

Fforde Katie

Ślub z klasą

Moim prześlicznym pannom młodym,
Briony Wilson-Fforde i Heidi Fforde.
Byłyście takie piękne - dziękuję za cudowne wspomnienia,
które podarowałyście nam wszystkim.

Podziękowania

Bardzo dziękuję mojej córce Briony oraz mojej (już) synowej Heidi za to, że wyszły za mąż, dając mi wspaniały materiał do pisanej książki. Dziękuję również ich mężom - Steve'owi i Frankowi. Podziękowałabym i wnukom, ale w zasadzie niewiele pomagały, jeśli nie liczyć faktu, że były przesłodkie, nad czym specjalnie nie musiały pracować.

Podziękowania dla Lotte i Milesa oraz dla Księcia Alberta - tak wspaniałego i oryginalnego pubu, że musiał znaleźć się w książce. Będąc w Stroud, koniecznie go odwiedźcie.

Podziękowania dla Old Endowed School, która, wraz z pubem, otrzymała główną rolę. Komitet z dużym poświęceniem pracuje przy zbiorce funduszy na renowację tego fascynującego zabytkowego budynku.

Dziękuję tym wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniach do obydwu ślubów i dzięki którym były one takie piękne, włącznie z White Room, gdzie wiedzą, jak sprawić, że przyjęcie weselne staje się niezapomnianym wydarzeniem. Dziękuję Siobain Drury, która zabrała mnie na giełdę kwiatową w Birmingham (o czwartej nad ranem), Debbie Evans, od której wiele się dowiedziałam o ślubach i weselach (i która wszystkich wspaniałe uczesała), oraz drużynom mojej córki, oficjalnym i nieoficjalnym, Toni, Jo, Carrie. Dziewczyny, wszystkie macie udział w tej książce.

Dziękuję moim wspaniałym redaktorkom, Selinie Walker i Georginie Hawtrey-Woore, dzięki którym wszystko staje się lepsze, i świetnemu zespołowi ds. sprzedaży, Aslanowi Byrne'owi, Andrew Sauerwine'owi i Chrisowi Turnerowi, a także Jen Doyle, Rebecce Ikin i Vincentowi Kelleherowi, prawdziwym czarodziejom - i wcale nie mówię tego w przerośni.

Podziękowania dla najdroższej Charlotte Bush i jej zespołu, włącznie z Rose Tremlett i Millie.

Oczywiście pamiętam o Richendzie Todd, na której zawsze mogę polegać, a którą pewnie nieraz doprowadzam do rozpacz.

I o najcierpliwszym na świecie, nieocenionym Billu Hamiltonie i jego mistrzowskiej drużynie w A.M. Heath.

Zawsze mi się wydaje, że o kimś zapomnę, ale mam nadzieję, że to nie Ty! Nie chodzi o to, że nie jestem wdzięczna, pamięć po prostu płata mi figle...

Rozdział 4

Beth Scott spojrzała na zegarek i czym prędzej wyłączyła Skype'a, a potem laptop. Musi ruszać, bo inaczej się spóźni. W sumie nie zapowiadało się zbyt ciekawie, nie miała też pojęcia, o jaki szczytny cel chodzi, ale dała się namówić i zakupiła w miejscowym sklepie „szczęśliwy program”. Aby odebrać wygraną, musiała być na miejscu. Poza tym, choć to naprawdę żalotne, może kogoś pozna - kogoś fajnego, z kim będzie można się zaprzyjaźnić, albo nawet lepiej - kogoś, kto zaoferuje jej pracę. Od tygodnia mieszkała sama w Chippingford i jak dotąd rozmawiała jedynie z obsługą w sklepie i swoją siostrą Heleną, dzięki Skype'owi. Boże Narodzenie spędziła u znajomych, pierwszy raz nie pojechała do domu, więc nawet nie miała okazji pogadać z przyjaciółmi. Czuła się krańcowo samotna i na gwałt szukała pracy. Nie była kompletnie splukana, ale z wydatkami musiała bardzo uważać.

Mimo to, wychodząc ze swojego małego wynajmowanego domku (w lecie okupowanego przez wczasowiczów, za udostępnienie którego była dozgonnie wdzięczna) i potem, idąc przez park, myślała po raz kolejny, jakie ma szczęście, że znalazła się w tak pięknym miejscu. Może i wieś nie jest jak z obrazka, ale naprawdę śliczna, ze swoją wielką trójcą, czyli kościołem, pubem i sklepem skupionymi w obrębie parku. Oraz szkołą położoną nieopodal.

Kiedy doszła do celu, czyli stojącego za kościołem budynku, uznała, że nie do końca dorównuje on urokiem reszcie miasteczka. Niepewnie otworzyła drzwi. Wychodząc z domu, nawet nie spojrzała w lustro, naciągnęła tylko kaptur na swoje krótkie, zupełnie nowe dla niej włosy. Ale przyjazne spojrzenie kobiety stojącej w środku od razu ją uspokoiło.

- Dzień dobry - powitała ją kobieta. - Tak się cieszę, że przyszłaś. Jestem Sara. Poznałyśmy się w sklepie.

- A, to pani sprzedała mi mój szczęśliwy program - przypomniała sobie Beth. Wtedy z niechęcią pomyślała o wydaniu funta na coś, co nie nadaje się do jedzenia, ale teraz poczuła, że może było warto.

Sara była atrakcyjną kobietą w średnim wieku i robiła wrażenie roztrzepanej. Wyglądało, jakby czekała właśnie na Beth.

- To moja córka, Lindy. Zajmie się tobą. A tam w rogu jest jeszcze jedna osoba w wieku przedemerytalnym. Może do niej dołączyć?

- Mama uważa, że ponieważ jesteśmy tu jedynymi osobami przed pięćdziesiątką, na pewno się zaprzyjaźnimy - informowała po chwili Lindy, prowadząc Beth przez tłum. - Chce dobrze i cieszyła się jak dziecko, gdy relacjonowała, że sprzedała programy dwóm osobom, których nie zna. Promieniała tak, jakby odkryła w parku pokłady ropy naftowej.

Beth się uśmiechnęła.

- Mam na imię Beth. I nie wierzę, że ludzie byliby zachwyceni, gdyby im rozkopać ten park. - Lindy się jej spodobała. Pod kurtką też miała dzinsy i sweter. Miodowe włosy spięła w kok i nosiła odznakę ze Spidermanem.

Lindy zrozumiała żart.

- Może przykład faktycznie nietrafiony, ale na pewno wiesz, o co mi chodzi.

- No jasne. - Beth pomyślała o własnej matce. Też lubiła swatać ludzi. Tyle że kierowała się innymi kryteriami, dla niej liczyły się pieniądze, pochodzenie i prestiż.

Lindy nieśmiało mówiła dalej:

- Mama uważa, że koniecznie powinnam poznawać nowych ludzi, więc jeśli tylko zobaczy kogoś, z kim nie chodziłam do podstawówki, atakuje w nadziei, że być może ta osoba

zostanie dla mnie kimś, kogo określa „bliskim przyjacielem”. Beth się roześmiała.

- A ty pewnie już masz tabuny przyjaciół.

Lindy była śliczna, wydawała się fajna, no i miejscowa - musiała znać masę ludzi. Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie. Większość młodych stąd wyjechała, więc mama się martwi. O, a to Rachel. Mama mówi, że jest z Londynu. Mieszka w tym odnowionym domu, wprowadziła się niedawno.

- Super! Chodźmy do niej.

Beth czuła się podbudowana. Zdążyła już polubić Lindy i była przygotowana, by polubić również Rachel.

Rachel okazała się nieco starsza od niej. I wyglądała dość „londynowato” na swój wypielęgnowany, błyszczący, zadbane sposób. W jednej chwili Beth poczuła się nieco niechlujnie.

Ale mimo lśniących, wyprostowanych rudych włosów i prawdopodobnie wybielonych zębów Rachel uśmiechnęła się szeroko, gdy do niej podeszły.

- O, cześć, ty pewnie jesteś Lindy...

- A ja Beth.

- Rachel.

Patrząc na nią z bliska, Beth pomyślała, że Rachel też chyba jest samotna. Bo niby dlaczego cieszyłaby się ze spotkania dwóch młodszych od siebie, w dodatku gorzej ubranych kobiet? Skoro nie mieszka tu zbyt długo, pewnie nie miała czasu poznać wielu ludzi.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, którą przerwała Rachel.

- Masz fajne włosy, Beth - powiedziała.

Beth przesunęła dłoń po głowie. Dopiero co je obcięła i jeszcze nie przywykła.

- Więc nie wyglądam, jakbym przekazała włosy na cele dobroczynne? Rachel i Lindy się roześmiały.

- W ogóle! - powiedziała Lindy.

- A tak było? - spytała Rachel.

- Nie! Choć teraz załuję, przynajmniej miałyby to jakiś sens, a tak, po prostu, działanie pod wpływem impulsu. Bo zawsze miałam bardzo długie włosy. Mama nigdy nie chciała, żebym obcięła.

- Wyglądają fantastycznie - stwierdziła Rachel. - Masz odpowiednią twarz i dzięki nim ogromne oczy. Przepraszam, to trochę zbyt osobiste.

- Pasztecik? - zapytała wesoła jejmość ogromnych gabarytów, podchodząc do nich z tacą. - Sama robiłam.

- Są niesamowite - zachwalała Lindy. - Paszteciki pani Townley słyną w całej okolicy.

- Dziękuję, Lindy. Miło być docenioną - powiedziała pani Townley. Beth przypomniała sobie, że niewiele od rana zjadła, i poczęstowała się.

- Proszę wziąć dwa - nalegała pani Townley.

- Nie wypada odmawiać - uprzedziła zachęcająco Lindy.

- W takim razie... - odparła Beth i wzięła jeszcze jeden.

Jedząc, rozglądała się wkoło. Uznała, że bez ludzi sala wyglądałaby dość ponuro. Szarobrązowe ściany dopominały się o malowanie, wysoki sufit z odsłoniętymi krokwiami, choć piękny, też domagał się albo solidnego czyszczenia, albo renowacji.

- To mogłoby być naprawdę ładne wnętrze - rzuciła w przestrzeń.

- Dokładnie to samo sobie pomyślałam - odparła Rachel. - Ale ja mam słabość do starych budynków.

- To może zakochaj się właśnie w tym - powiedziała Lindy. - Ludzie, którzy z niego obecnie korzystają, uważają, że jest w porządku, ale mama sądzi, że dach wkrótce albo runie, albo zacznie okropnie przeciekać. Mówi, że jeśli nie weźmiemy się razem do roboty, niedługo już nie da się go uratować. Chce powołać specjalny komitet i uratować tę salę.

- Strasznie byłoby jej szkoda - stwierdziła Rachel, przypatrując się belkom pod sufitem. Beth również podniosła głowę. Rzeczywiście, nie wyglądały zbyt dobrze.

- Jest i wino - zawołała po chwili Lindy. - Całkiem możliwe, że domowej roboty.

- Na pewno bardzo smaczne - powiedziała Beth. Wyczuła, że Lindy jest zażenowana podaniem wina domowej produkcji, ale według niej pasowało to wyśmienicie do idei wiejskiego życia. Wzięła kieliszek od siwowłosej kobiety w fantazyjnej, błyszczącej wełnianej chuście

z lamy. - To pierwszy kieliszek, odkąd tu przyjechałam.

- Też jesteś nowa? - zapytała Rachel. - Ja wprowadziłam się dziesięć dni temu. Na stałe.

- Wszyscy byli strasznie podekscytowani twoim przyjazdem - informowała Lindy. - Nikt nie wiedział, jaka się okażesz. Czy masz rodzinę. Albo faceta.

- Jestem tylko ja.

Beth wydało się, że w jej głosie usłyszała wyzywającą nutkę i żeby ratować sytuację, powiedziała szybko:

- Ja mieszkam w tym domku na wynajem.

- W tym ślicznym, ze zniszczonym gankiem? - zapytała Lindy.

- Dokładnie. Wypożyczyli mi go przyszli teściowie mojej siostry. To trochę skomplikowane. Rachel zmarszczyła brwi.

- Twoja siostra wychodzi za mąż i rodzice jej narzeczonego wypożyczyli ci dom?

- Tak! W tej wersji brzmi dużo prościej. A udostępni mi go, bo to ja organizuję wesele. - Przerwała dla dodania dramatyzmu, po czym zakończyła. - Przez Skype'a.

Jej towarzyszki roześmiały się zaskoczone.

- Brzmi trochę jak wyzwanie - zauważyła Lindy.

- Bo jest, szczególnie gdy nie masz kasy. Ale siostra zorganizowała mi to lokum, kiedy poważnie pokłóciłam się z mamą i nie mogłam wrócić po studiach do domu, więc jestem jej winna przysługę. I mam zamiar bardzo się postarać - wyjaśniła Beth.

- A mama nie chce sama zorganizować tego ślubu? - spytała Lindy.

- Owszem, i to bardzo. Tylko że chciałyby zdecydować o każdym najmniejszym szczególe, więc Helena poprosiła o pomoc mnie. Bo sama jest za granicą.

- Podoba mi się pomysł organizacji ślubu przez Skype'a - uznała Rachel.

- Mogłabyś wykorzystać tę salę - zaproponowała Lindy - o ile zdążymy ją na czas wyremontować. Byłoby ładnie i tanio.

- W sumie niezły pomysł - przyznała Beth. - Jak sądzisz, ile czasu może zająć remont? Chcą się pobrać pod koniec sierpnia.

Lindy pokręciła głową.

- Nic z tego. Nie chcę robić ci nadziei. W tym roku nie ma szans. Oceniając realistycznie. Rachel znów zapatrzyła się w sufit.

- Odrobina farby mogłaby zdziałać cuda.

Beth przytaknęła, już malując w głowie odpowiedni obraz.

- Owszem. Plus mnóstwo kwiatów i dekoracji.

- Ja mogę pomóc z dekoracjami - oznajmiła Lindy. - Umiem szyć.

- To twój zawód? - spytała Beth. - Krawcowa? Lindy wzruszyła ramionami.

- W pewnym sensie, ale moją główną pracą jest zajmowanie się moimi chłopcami.
- Masz dzieci? - Beth była zaskoczona. Uznała, że Lindy jest mniej więcej w jej wieku, czyli po dwudziestce, a to dość wcześnie na potomstwo.

Lindy kiwnęła głową.

- Dwójkę. Sześć i trzy lata. Przez większość czasu zachowują się jak małe małpki. Beth odniosła wrażenie, że ten kawałek o małpkach dodała ot tak, bo wypada.

- A ty? Czym się zajmujesz? - zapytała Lindy. - Oprócz organizacji wesela, oczywiście. Beth wzruszyła ramionami.

- Obecnie niczym. Ale muszę szybko coś znaleźć. Mam trochę oszczędności, a mama nie wie, że ojciec wciąż przysyła mi kieszonkowe, jak na studiach, ale chciałabym się usamodzielnić.

- Jesteś świeżo po studiach?

- Skończyłam w zeszłym roku. Kierunek, który matka nazywa „Facebook i barmanowanie”, choć to nie do końca prawda. Nie zdobyłam wystarczająco dużo punktów, żeby dostać się na angielski, jak wymyśliła sobie mama, i wybrałam studia jak najdalej od domu. No a teraz jestem bezrobotna. - Beth zamilkła. Jeszcze Lindy pomyśli, że kompletny z niej nieudacznik. - Do Bożego Narodzenia stałam za barem w Brighton, potem mi się znudziło. - Zrobiła minę. - Mama mówi, że to moja wina, kara za idiotyczny wybór, i że nie potrzeba studiów, żeby stać za barem. - Roześmiała się, chcąc ukryć, że to ją zraniło. - Pewnie, że nie.

- Uważasz, że to była strata czasu? - spytała Lindy.

- Nie, no jasne, że nie. Wyrwałam się z domu, nauczyłam mnóstwo o życiu i jak być niezależną, no i świetnie się bawiłam. - Beth przerwała. - A ty nie studiowałaś?

Lindy pokręciła głową.

- Nie. Zamiast tego zaszłam w ciążę. To też wiele mnie nauczyło.

- Nie wątpię.

- Budynek jest naprawdę piękny! - zachwyciła się Rachel, która w ogóle ich nie słuchała. - Ma ten specyficzny, rustykalny urok.

- Zmieniłabyś zdanie, gdybyś zobaczyła toaletę.

- O, właśnie - wtrąciła Beth, uświadamiając sobie, że chętnie do niej zajrzy. - Czy to tam?

Lindy potwierdziła.

- Przez drzwi z napisem „TO TA”. Brakuje kilku liter.

Beth się roześmiała i poszła. Wydawało jej się, że Lindy powiedziała jeszcze „Powodzenia”.

W sumie dość czysto, ale okropnie zimno, a w desce zauważyła nieciekawą rysę. Pomyślała, że nawet jeśli niewiele osób korzysta z toalety, mogliby choć wymienić tę jedną część.

Gdy wychodziła, wycierając dłonie o dzinsy, zatrzymał ją mężczyzna w średnim wieku. Wydał jej się znajomy.

- Dzień dobry! To pani, młoda damo, mieszka w domku nad strumieniem? Beth musiała się chwilę zastanowić.

- Tak.

- Widziałem panią tu i ówdzie. Jak pani sobie radzi?

- Bardzo dobrze, dziękuję. - Uśmiechnęła się. Mężczyzna, zachęcony, kontynuował.

- Jestem Bob. Mam warsztat na Cheltenham. Miło jest widzieć tu nową twarz. Beth pokiwała głową, myśląc jednocześnie, jak się czuje z tym, że każdy wie, gdzie

mieszka i że jest tą nową, ale uznała, że to integralna część życia na wsi, podobnie jak domowej

roboty paszteciki i wino.

- Zwykle nowi ludzie to właściciele wakacyjnych domów - mówił dalej Bob. - A my potrzebujemy młodych, którzy zostaliby tu na stałe.

Przyszło jej do głowy, czy aby jakiś czarownik nie wprowadził stąd wszystkich dzieci, ale zaraz sobie uświadomiła, że większość młodych ludzi pewnie wyjechała, bo nie stać ich na tutejsze nieruchomości. Albo nie mają pracy.

- Tu jest naprawdę pięknie. Nawet w zimie.

- Owszem. - Bob roześmiał się głośno. - O, właśnie będą losować szczęśliwe programy. Ma pani swój? To w zasadzie taka loteria.

Beth, która zdążyła się już tego domyślić, wyciągnęła z kieszeni program. Oboje podeszli bliżej sceny. Bob czekał w napięciu, gdy wyczytywano kolejnych szczęśliwców. Bardzo chciał, żeby jego towarzyszka coś wygrała.

Oczywiście tak się nie stało niemal do samego końca.

- Jest! Tutaj! - zawołał w pewnym momencie Bob, zaglądając jej przez ramię.

Beth sprawdziła numer. Rzeczywiście. Z nadzieją, że wygraną nie jest domowej roboty nalewka z pasternaku, która znajdowała się na liście, czekała na dalszy rozwój wypadków.

- Chyba zaszła jakaś pomyłka - powiedział człowiek z mikrofonem - bo mamy dwa programy z tym samym numerem.

Beth zaczęła wyjaśniać, że jej nie zależy i spokojnie może zrezygnować, jej mistrz jednak na to nie pozwolił.

- Jakże to tak? - oburzył się natychmiast.

- Będziemy to musieli wyjaśnić - odparł prowadzący do mikrofonu, choć wszyscy zebrali się wokół sceny i mikrofon w ogóle nie był mu potrzebny. - Kto jeszcze ma taki numer?

Pojawiła się Lindy z Rachel.

- Tutaj!

Beth westchnęła z ulgą.

- W porządku, Rachel. Możesz sobie zabrać, co tam jest do zabrania. Na pewno nie będę żałować, że tego nie mam.

I zaraz się smartwiła, że zabrzmiało to niegrzecznie.

- A wiesz, co to jest?

- Nie, a ty?

Rachel pokiwała głową.

- To naprawdę śliczny, elegancki serwis do herbaty. I na pewno będziesz żałować, że go nie masz - mówiła z żalem. - Mam w domu dwa talerze z tym samym wzorem, to Shelley.

- Więc tym bardziej powinnaś go wziąć - upierała się Beth. - Serio.

- To nie byłoby w porządku - odparła Rachel.

- Daj spokój.

Przeczuwając, że ta słowna przepychanka może się ciągnąć w nieskończoność, wtrąciła się Lindy.

- Gdybyście byli moimi chłopcami, powiedziałabym, że powinnyście się podzielić. Rachel odwróciła się do niej.

- Niby jak, tydzień u ciebie, tydzień u mnie? Lindy kiwnęła głową.

- Używajcie go na zmianę.

Tymczasem Beth mogła w końcu zobaczyć ów serwis, ułożony w wiklinowym koszu, i odkryła, że faktycznie jest śliczny. I zaraz wyobraziła sobie mnóstwo ślicznych serwisów herbacianych wraz z ciasteczkami i kanapkami. Ślub w stylu retro, ale z prawdziwą klasą - to na

pewno spodoba się Helenie o wiele bardziej niż szampan w kryształach, który proponuje mama. Poza tym cena będzie przystępniejsza. Nagle poczuła panikę, gdy dotarło do niej, czego się właściwie podjęła. Przecież nie ma o tym pojęcia. Będzie musiała przeszukać internet wzdłuż i wszerz. W każdym razie na studiach nauczyła się przynajmniej, jak przydatne mogą być serwisy takie jak eBay, Gumtree i Freecycle.

- Może przedyskutujemy tę sprawę w pubie? - zaproponowała Lindy. - Zadzwoń do babci, chłopcy są u niej, i powiem, że wrócę później. Przemówienia możemy sobie darować.

Niedługo potem trzy młode kobiety weszły do pubu.

Beth się rozejrzała. Niezupełnie tego spodziewała się po wiejskim pubie. Nie było grubego, wzorzystego dywanu, stajennych akcesoriów i skórzanych siedzeń. Były za to stare meble, wyglądało jak w którymś ogromnym salonie. Za barem stała olśniewająca czarnowłosa kobieta, która tu chyba zarządzała.

Nagle Beth uprzytomniła sobie, jak niewiele ma przy sobie pieniędzy.

- Eee, czy możemy założyć, że każda płaci za siebie? Lindy odetchnęła, chyba z ulgą.

- Świetny pomysł. Ja i tak raczej nie zostanę długo. Podeszły do baru.

- Hej, Sukey - przywitała się Lindy. - Przyprowadziłam nowe twarze. Kobieta się uśmiechnęła.

- Bardzo mi miło. Co podać?

- Czerwone wino - odpowiedziały chórem.

- Już się robi. A co tam trzymacie pod pachą? Wskazała na kosz, który niosła Rachel.

- To jedna z wylosowanych nagród. Wygrały ją wspólnie Beth i Rachel - wyjaśniła Lindy. - Wkradł się jakiś błąd i dwa programy miały ten sam numer.

- A to ci dopiero, no proszę! - wykrzyknęła Sukey, stawiając na barze dwa kieliszki. Potem sięgnęła po trzeci.

Zaniosły swoje drinki do wolnej sofy w pobliżu ognia wesoło strzelającego w palenisku za ochronną siatką. Przed kominkiem leżał wielki chart, który dał znak, że zauważył kobiety, unosząc ostatnie dwa centymetry ogona.

- Przepraszam, ale niezbyt uważnie słuchałam. Dlaczego właściwie organizujesz wesele siostry? - spytała Rachel.

- Nasza mama uważa, że ma niezbywalne prawo zaplanować wesele swojej córki według własnego pomysłu. Skoro ona płaci, ona decyduje.

- A tak - westchnęła Lindy. - Słyszałam o takich mumuśkach... No i?

- No i siostra nie chce ślubu w katedrze, w której nigdy nawet nie była, a potem nie chce jechać do ekskluzywnego hotelu z milionem ludzi, których nie zna. - Beth przerwała na moment. - Więc obiecałam, że coś wykombinuję.

- Domyślam się, że jest jakiś powód, dla którego nie może tego zrobić sama - ciągnęła Rachel. - Bo nie wyobrażam sobie, żebym mogła komukolwiek zlecić coś tak ważnego.

Beth kiwnęła głową.

- Wyjechali we dwójkę, żeby zwiedzić trochę świata. Uznali, że to ostatni moment. We wrześniu Jeff zaczyna nową pracę, w czasie studiów jakoś nie wyszło... - Beth uzmysłowiła sobie, że brzmi to tak, jakby ich usprawiedliwiała. - Tak czy inaczej, możecie sobie wyobrazić, jak przyjęła to mama. Była oburzona - dodała na wypadek, gdyby nie mogły sobie wyobrazić. - A ja właśnie się przeprowadziłam i nie mam pracy, więc zaproponowałam pomoc.

- Boże - powiedziała Lindy. - Moja mama była super w sprawie ślubu. I była super przy

rozwodzie.

- Ale dlaczego twoja mama sądzi, że ma prawo ingerować? - dopytywała Rachel. Była chyba osobą, która lubi, gdy wszystko jest jasne i klarowne.

- Myślę, że jej matka zawsze mówiła jej, co robić, więc teraz uważa, że nadeszła jej kolej, by przejąć kontrolę. Twierdzi, że siostra jest całkowicie nieodpowiedzialna, nie chcąc jej na to pozwolić.

- A twój tata? - spytała Lindy.

- Jest cudowny. Dał Helenie pieniądze na wesele, ale wydali je na podróż życia.

- Nie było mu przykro? - Rachel lekko potrząsnęła głową. - Przepraszam, chyba za bardzo cię wypyuję.

- Nie, w porządku. W zasadzie nie było mu przykro, choć chyba się zdziwił. Ale siostra powiedziała, że mama i tak będzie próbowała postawić na swoim, a ona woli je wydać na podróż.

- No to jaki masz budżet? - zapytała Lindy. - Jeśli potrzebujesz pomocy, to jestem świetna w załatwianiu rzeczy za grosze.

- Super! - Beth się roześmiała. - Bo właśnie taki mam budżet. grosze.

- To niezłe wyzwanie - uznała Rachel. - Ja też byłam mężatką, dość krótko, mieliśmy bardzo eleganckie, luksusowe przyjęcie dla eleganckich gości. Wesele za grosze wydaje się o wiele przyjemniejsze.

- Moje wesele było raczej skromne - powiedziała Lindy. - Ale byłam w ciąży, więc mi nie zależało. - Roześmiała się zażenowana. - Małżeństwo trwało na tyle długo, że zdążyłam zajść w drugą ciążę.

- Nie mów, jeśli nie chcesz - zaczęła Beth - ale jak zaszłaś w ciążę, skoro wydajesz się taka rozsądna? A potem drugi raz?

- To dość osobiste pytanie - zauważyła Rachel, marszcząc brwi.

- Nie, nie, w porządku. Problem polegał na tym, że przespałam się nie z tym bratem.

- Ooo. To fatalnie - skomentowała Beth.

Lindy dała jej lekkiego kuksańca i uśmiechnęła się. Beth przestała czuć się winna z powodu swojego pytania. Temat rozmowy wydawał się Lindy nie przeszkadzać.

- Byłam zakochana na zabój. No, to oczywiście nie była miłość, tylko zauroczenie, ale naprawdę ogromne. Chłopak był pięć lat starszy.

- To pestka, kiedy już dorośniesz - zauważyła Rachel. - Ale spora różnica, gdy masz. ile?

- Szesnaście - odparła Lindy. - Chłopak wyjechał za granicę na studia albo do pracy, może jedno i drugie, sama już nie pamiętam. No a młodszy brat i ja. oboje byliśmy smutni

I postanowiliśmy się pokrzepić alkoholem. Okazało się, że z kolei ja podobam się jemu, choć nigdy tego nie zauważałam z powodu Angus, tego starszego. Nawzajem się pocieszyliśmy.

- No proszę, o czymś takim jeszcze nie słyszałam - skomentowała Beth, starając się utrzymać lekki ton.

- Beth! - upomniała ją Rachel.

- Sorry - wymamrotała Beth.

- Zaszłam w ciążę i. bardzo się nie spodobałam jego rodzicom, oczywiście. Zrujnowałam mu życie.

- A on twoje - dodała oburzona Rachel.

- Tak czy siak, zostaliśmy razem, aż znów byłam w ciąży. On się odkochał, przestałam mu się podobać i się rozstaliśmy.

- A ty? Jesteś wciąż zakochana?

- Zwariowałaś?! To było zwykłe zauroczenie, a one nie trwają wiecznie - powiedziała

Lindy, ale coś w jej głosie kazało Beth się zastanowić. Westchnęła, nieco zasmucona opowieścią.

- Obydwie jesteście przykładami, jak może się skończyć małżeństwo. Może powinnam poradzić siostrze, żeby dała sobie spokój.

Lindy i Rachel zaprotestowały.

- Nie! Przecież miałam tylko siedemnaście lat. To nie mogło się udać.

- A ja wyszłam za męża. - Rachel zaczęła i przerwała. - Kochałam go, to fakt. I on mnie chyba też. Ale nie dość mocno. Nasze drogi jakoś się rozeszły. - Zamilkła i po chwili dodała: - I chyba nie byłam ideałem, to znaczy jako żona.

- Nie chciałam nikogo odwozić od małżeństwa dlatego, że moje się nie udało -stwierdziła Lindy.

- Ani ja - dodała Rachel i uśmiechnęła się. - Poza tym, jeśli odradzisz swojej siostrze ślub, to nie będę mogła ci pomóc.

- A chciałybyś? Zajmujesz się organizacją ślubów? Rachel zaprzeczyła.

- Jestem księgową, prowadzę jednoosobową firmę, ale chciałam być bardziej kreatywna.

- Słyszałam, że kreatywni księgowi nie cieszą się zbyt dobrą reputacją - powiedziała Lindy, kiwając głową.

Z powodu poważnego wyrazu jej twarzy Rachel i Beth dopiero po chwili zrozumiały, że żartowała.

- Dlatego właśnie muszę znajdować inne ujścia dla kreatywności - wyjaśniła Rachel. -Na przykład bardzo pociąga mnie remont tej sali.

- To znaczy? - dopytywała się Lindy. - Bo mama na pewno z chęcią wysłucha twoich pomysłów.

- Nie miałam jeszcze czasu na konkretne pomysły, ale uważam, że to uroczy budynek i gdyby go odnowić, zarobiłby na swoje utrzymanie. Idealny na wesela. Kilka kroków od kościoła. Wyobraźcie sobie tylko procesję maszerującą przez park.

- A suknie walają się w błocie - dokończyła Lindy.

- . n a ucztę w dawnym stylu, przygotowaną przy masywnych drewnianych stołach -ciągnęła myśl Rachel - z mnóstwem rozwieszonych nad głowami trójkątnych chorągiewek.

Beth spojrzała na nią.

- Całkiem nieźle brzmi. Mamie by się co prawda nie spodobało, ale zasugeruję Helenie.

- Myślę, że powinnaś zrobić to, co podoba się Helenie, a nie to, co spodobałoby się waszej mamie - zauważyła Lindy.

Beth przytaknęła.

- Helce chyba by się spodobało. Przy następnej rozmowie wspomnę jej o tym. Oni ciągle są w ruchu, więc nie zawsze da się pogadać.

- Ale chciałyby brać ślub właśnie tutaj?

- Sądzę, że tak. Rodzice Jeffa mają tu znajomych. Domek, w którym mieszkam, to ich inwestycja w emeryturę, chcą się osiedlić w okolicy.

- Z tym że na razie nasz budynek nie nadaje się do użytku, a już na pewno nie na ślub -przypomniała im Lindy. - Byłyście tam tylko przez chwilę, w dodatku gdy był pełen ludzi.

W takich momentach wygląda najlepiej. Trzeba w niego włożyć sporo roboty.

- Kiedy ten ślub, Beth?

- Nie mamy konkretnej daty. - Beth wzruszyła ramionami. - Gdzieś pod koniec sierpnia.

- A będziesz tu jeszcze wtedy? Nie wynajmą domu? - spytała z powątpiewaniem Lindy.

- Całkiem możliwe. Mieszkam tu, bo ubezpieczenie nie działa, jeśli dom stoi pusty, czy coś w tym rodzaju. Jak znajdę robotę, a mam nadzieję, że znajdę, muszę się za czymś rozejrzeć. Tu w okolicy nie ma chyba zbyt dużo ofert pracy.

- Nie ma - potwierdziła Lindy. - Możesz pracować na własny rachunek, tak jak ja. Beth westchnęła.

- Problem w tym, że ja nie mam żadnych zdolności.

- Na razie szukaj pracy i skoncentruj się na ślubie siostry - poradziła Lindy.

- To pewnie zajmie mnie do sierpnia.

- Sporo czasu na zorganizowanie wesela, jeśli rzeczywiście się na tym skupisz - stwierdziła Rachel.

- Wcale nie tak sporo, gdy najpierw trzeba wyremontować salę - zauważyła Lindy.

- Będziemy skuteczniejsze, mając przed sobą jasny cel - powiedziała Rachel. - Duże wesele pod koniec lata może być niezłym bodźcem.

Lindy spojrzała na nią z wahaniem.

- Chyba powinnaś dołączyć do komitetu mamy. Będzie skakać z radości. To przedsięwzięcie wymaga dużo entuzjazmu.

- A i mnie mogłoby pomóc - uznała Rachel. - Pracuję teraz w Letterby, ale męczą mnie długie dojazdy, mam nadzieję na pracę gdzieś bliżej. Wiem, że nie ma tu zbyt wielu firm, ale może kilka skorzystałoby z moich porad. Praca w komitecie pozwoli mi nawiązać jakieś kontakty.

- No jasne. Mama padnie z radości. Księgowa? W jej komitecie? Mogę jej o tym powiedzieć?

Rachel wciągnęła powietrze.

- Pod warunkiem że obydwie pozwolicie mi postawić sobie drinka. Bo wydaje mi się, że ten jeden kieliszek nie wystarczy.

- Uważam, że powinniśmy wnieść toast - oznajmiła Lindy, kiedy Rachel wróciła z winem. - Cieszę się, że was poznałam.

- Ja chyba powinnam oblać przeprowadzkę do nowego domu, po tylu miesiącach pracy - stwierdziła Rachel. - Ale nie chciałam tego robić sama.

- A wszystkie powinnyśmy wypić za nowy początek - dołączyła Beth. - Wiem, że dla Lindy, która jest tutaj od zawsze, to nie samo, ale my z Rachel zaczynamy nowe życie na wsi.

- Wiecie co? Gdybyśmy razem pogłównowały, mogłybyśmy wymyślić jakiś wspólny projekt - zaproponowała Lindy. - Coś więcej niż tylko remont budynku.

- Za to chętnie wypiję - zgodziła się Rachel.

- I ja! Za nowy początek.

- I nowych znajomych. - Lindy uniosła kieliszek.

- Hurra! - zawołała Beth, trącając kieliszkiem o pozostałe. Całkiem niezłe się zapowiadało.

Rozdział 13

Po wyjściu z pubu szły przez chwilę razem, potem Rachel skręciła w swoją alejkę. Wyciągnęła latarkę i włączyła ją. Jeszcze nie wykształciła umiejętności poruszania się w niemal całkowitych ciemnościach, którą posiadli miejscowi.

Otworzyła tylne drzwi i weszła, i po raz pierwszy nie poczuła wszechogarniającej ją zwykle w takich chwilach samotności. Może dlatego, że poznała nowych ludzi. Może ze względu na wino. A może dlatego, że teraz dom nie był już jedyną rzeczą, która miała tu dla niej znaczenie.

Ten dom, prześlizgnięty dom w Cotswold, od tak dawna zajmował jej myśli i marzenia, a jednak kiedy w końcu jej się udało zrzucić okowy miejskiego życia, nagle wydał jej się jakiś pusty. Była przekonana, że gdy zamieszka wreszcie na stałe w tym domu, który kupiła częściowo za pieniądze ze spadku, a który teraz, po rozwodzie, jest wyłącznie jej własnością, i to bez obciążonej hipoteki, będzie szczęśliwa. I chociaż z autentyczną miłością i pasją zamieniała go w dom idealny, teraz przestał jej wystarczać.

Trochę to trwało, zanim znalazła idealny dom w idealnym miejscu. Chippingford było piękne, a jednocześnie pozbawione sztuczności, było czymś więcej niż miejscem na letni dom. Dobry dojazd do Londynu, ale prawdziwa wieś. Z lubością planowała zmiany, szukała wykonawców, materiałów, sprawdzała, czy wszystko jest zrobione tak, jak chciała. Przeprowadzka natomiast trochę ją rozczarowała.

Za to poznanie Lindy i Beth, ten wspólny, nieco dziwny wieczór i jego zakończenie w pubie, nastawiło ją bardzo pozytywnie. A toast za nowy początek przyniósł optymizm, jakiego nie czuła od dawna.

Weszła do kuchni zrobić sobie herbaty. Nalegała, żeby Beth zabrała serwis. Mieszka bliżej pubu, a był dość ciężki, więc uznały, że Beth może go mieć pierwsza. Teraz Rachel spojrzała na swoje dwa piękne talerze, oparte pionowo na półce na jej cudownym starym kredensie. Czy razem z serwisem nie będzie zbyt kolorowo? Czy fakt, że wzór jest ten sam, pozwoli zaakceptować tak dużą ilość? No i nie sprawdziła wyszczerbień. Bo jeśli są, to Beth może zatrzymać serwis na zawsze.

Zaraz po zakupie dom pomalowała na biało. Przez te dwa lata, od kiedy go ma, żaden kolor nie spodobał jej się bardziej.

Potem pomalowała na biało podłogi. Były nowe - dużo nowsze niż dom, który powstał na początku dwudziestego wieku - i podobał jej się ich czysty wygląd. Teraz, kiedy zaniósła herbatę do salonu, wydały jej się zimne.

Oczywiście w domu było zimno - w rogu stał nieużywany piec na drewno, ogrzewanie też włączała nieczęsto, ale salon wydawał się zimny nie ze względu na temperaturę. Wcześniej dawał wrażenie świeżości. Teraz gotowa była dodać trochę koloru do swojego życia.

Kiedy mama Lindy zaproponowała, że przedstawi ją swojej córce i Beth, Rachel poczuła się trochę onieśmielona. Pani Wood założyła najwyraźniej, że Rachel jest w podobnym wieku co Lindy, ale ona miała trzydzieści pięć lat - przynajmniej o dziesięć więcej niż nowo poznane dziewczyny. Choć w sumie chyba im to nie przeszkadzało i liczyła, że tak pozostanie. Często nachodziły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, zostawiając swoje życie w Londynie dla tego wiejskiego domu, którego nie знаła, ale za każdym razem udawało jej się przekonać samą siebie, że dokonała właściwego wyboru. Wymyła kubek, wytarła i odłożyła na miejsce, by nic nie zakłócało doskonałych linii jej wykonanej na zamówienie kuchni, kiedy wejdzie tu znów

rankiem.

Idąc po schodach do sypialni, zastanawiała się, czy rzeczywiście ma zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne, jak sugerował Graham, jej były. Wtedy czuła po prostu, że chce choć część życia mieć pod kontrolą. Teraz odnosiła wrażenie, że utrzymywanie czystości stawało się obsesją. Kiedy po umyciu zębów dokładnie czyściła umywalkę, wycierając ją do sucha starym ręcznikiem, którego specjalnie nie wyrzuciła, znów jej to przyszło do głowy.

W łóżku, pośród świeżo wyprasowanej pościeli z perkalu najwyższej jakości, wyobrażała sobie, jak wyglądają domy jej nowych koleżanek. Otrząsnęło ją lekko na myśl o panującym w nich chaosie. A jednak chętnie spędziłaby z nimi trochę czasu i z zaskoczeniem skonstatowała, że dopóki jej życie jest uporządkowane, inni mogą robić, co chcą.

Telefon zadzwonił następnego ranka, gdy akurat polerowała kuchenny blat.

Nie rozpoznała numeru, ale i tak odebrała.

- Dzień dobry! Mam nadzieję, że nie dzwonię za wcześnie. Mówi Sara Wood, mama Lindy. Córka dała mi pani wizytówkę.

Rachel wręczyła po jednej każdej z dziewczyn. Wydrukowała je, licząc, że pomogą jej rozwinąć działalność.

- Dzień dobry. Mogę pani w czymś pomóc?

- No tak - odparła Sara, najwyraźniej z ulgą przyjmując uprzejmy ton Rachel. - Lindy wspomniała, że być może dołączy pani do komitetu, który usiłuję zebrać. Byłabym bardzo szczęśliwa, mając kogoś młodego. I w dodatku nie stąd. - Przerwała na moment. - To znaczy nie chciałam być niegrzeczna, ale kiedy ktoś patrzy na coś od zawsze, trudno mu czasem wyobrazić sobie, że to mogłoby być inne.

- Podoba mi się to wyzwanie - odpowiedziała Rachel.

Oczyszczenie tych zakurzonych belek i malowanie z pewnością dałyby jej niemałą satysfakcję.

- Więc przyjdzie pani na spotkanie? Jutro wieczorem. Wpadnę po panią po drodze, nie będzie pani musiała wchodzić do pokoju pełnego obcych.

- O, dziękuję. Dobrze, przyjdę.

- Koło wpół do ósmej? Zdaży pani zjeść? Sara chciała Rachel wszystko ułatwić.

- Wpół do ósmej mi odpowiada. - Jeśli zje o szóstej, to zdaży jeszcze pozmywać. I nie będzie musiała wpuszczać jej do środka, więc tym lepiej.

Kiedy się rozłączyła, a potem przygotowywała do wizyty w pobliskim domu spokojnej starości, gdzie czytała książki, zdała sobie sprawę, że cieszy się na to spotkanie. Fajnie będzie poznać więcej miejscowych, a także, jak powiedziała Lindy, może znajdzie pracę bliżej domu.

Sara zjawiała się punktualnie. Ma na nogach śliczne buty, pomyślała Rachel. Kiedy powiedziała to głośno, Sara uniosła nogę i podziwiała przez chwilę but.

- Tak, są ładne, prawda? Kupiłam na wyprzedazy w Cheltenham. Zawsze mi się wydaje, że w ładnych butach łatwiej mi będzie przetrwać zimę. I w porządnej kurtce. - Kaptur jej kurtki obszyty był owczą wełną. - Gotowa? Tak się cieszę, że się pani zgodziła.

- No, miło jest zrobić coś pożytecznego. Poza tym nigdy nie wiadomo, może ktoś będzie potrzebował księgowego.

- Jeśli to nie głupie pytanie. a zresztą, nawet jeśli głupie. Jak to się stało, że została pani księgową? Wygląda pani na właścicielkę galerii sztuki albo butik z wytwornymi ciuchami.

Rachel wzruszyła ramionami.

- Zawsze lubiłam liczby. Umiem sprawić, żeby zrobiły to, co powinny, poustawiać je w różnych kolumnach. Mam to chyba po ojcu.

Ojciec też lubił porządek.

Kiedy jednak razem z Sarą weszły do sali nad pubem, uznała za mało prawdopodobne, by trzy starsze kobiety i mężczyzna potrzebowali pomocy w kwestii swoich inwestycji czy też rady, jak zminimalizować należny podatek. Zapewne całe życie świetnie sobie radzili z finansami za pomocą ołówka i notesu.

Rachel rozglądała się wokół, gdy doszły jeszcze dwie osoby, przeprasząc za spóźnienie. Para po czterdziestce i raczej miastowi, sądząc po tym, co mieli na sobie.

Sara rozpoczęła spotkanie.

- No dobrze, chyba są już wszyscy. Miałam nadzieję, że będzie nas więcej, ale wiem, że niektórzy nie lubią wychodzić po zmroku. - Uśmiechnęła się do Rachel. - Zanim zaczniemy, chciałabym przedstawić Rachel. Mieszka u nas od niedawna, ale jestem pewna, że wniesie spory wkład w życie naszej społeczności.

Rachel przełknęła ślinę, niepewna, czy to było wyzwanie, czy raczej zapewnienie.

- Dobry wieczór - powiedziała.

- Dobrze, to zacznę od lewej...

I Sara przedstawiła jej wszystkich. Byli tam Ivy, Audrey i Dot oraz ci młodszy, jak się okazało, z Londynu, Justin i Amanda. Starszy mężczyzna miał na imię Robert.

Wszyscy się uśmiechali, przyjaźnie, ale z ciekawością. Odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem.

- W porządku - ciągnęła żywo Sara. - Myślę, że kiedy już komitet na dobre się zawiąże, będziemy się spotykać nieco wcześniej. - Zamilkła i westchnęła. - Sądziłam, że wieczorem będzie mogło przyjść więcej osób, bo... no wiecie... musimy zwerbować więcej ludzi, naprawdę.

Rachel rozumiała. Sara liczyła na pracujących, właścicieli firm albo takich z doświadczeniem w komitetach i zbiórkach funduszy. Wiedziała już, dlaczego kobiecie tak bardzo na niej zależało. To nie lada dylemat: starsi ludzie wolą nie wychodzić wieczorami, ale młodszy w ciągu dnia pracują.

Przed Sarą leżały notes, długopis i jakieś kartki.

- Powinniśmy wybrać przewodniczącego.

- Myślę, że najlepiej, jak ty nim zostaniesz - odparła swobodnie Audrey, a reszta zamruczała potakująco.

- Powinniśmy jednak głosować.

- Sara, kochanie - odezwała się Ivy - nie chcemy tu siedzieć przez całą noc. Zgadzą się. Zostań przewodniczącą.

Sara westchnęła i coś zapisała.

- Skarbnik?

Nikt się nie zgłosił. W końcu znów odezwała się Sara.

- Czy mogę zaproponować Rachel? Powiedziała mi, że jest księgową. Dot, która siedziała obok Rachel, zachichotała.

- Oho, nie powinnaś jej tego mówić, kochanieńka. W tej sytuacji musiała zaatakować.

- I tak się stało - przyznała Sara. - Dalej, czy chcemy ustalić, jaka jest nasza misja?

- Ki diabeł? - spytała Dot, która miała w sobie coś z wywrotowca.

- To taka modna ściema - wyjaśniła Audrey. - Wiem, bo zasiadałam w radzie szkoły.

- Osobiście uważam, że takie ustalenia nie są konieczne - stwierdziła Sara. - Chcemy po prostu zebrać pieniądze na remont, by przywrócić budynek do stanu, który umożliwi jego wynajem, a więc i uzyskanie pewnego dochodu.

- Wcale nie potrzebuje remontu - mruknęła Dot. - Jest całkiem w porządku.

- Jeśli czegoś nie zrobimy, wkrótce się zawali - powiedział Justin. - Wystarczy spojrzeć.

- I nie jest bezpieczny dla dzieci - dodała jego żona, Amanda. - Ja w każdym razie wolę, żeby moje się tam nie bawiły. Jest brudny i okropnie zaniedbany. Chcieliśmy urządzać w nim urodziny, ale mieliśmy gości z Londynu i nie mogliśmy ich tam zaprosić.

Odezwały się pomruki protestu.

- A dla naszego Ottona jakoś wystarczył.

- Wiemy przynajmniej, ile potrzebujemy, żeby budynek był bezpieczny? - spytała Rachel. - I muszę dodać, że gdyby go wyremontować, na pewno byłoby więcej chętnych. No bo teraz, kto go właściwie wynajmuje?

Znów pomruki, ale żadnej odpowiedzi.

- Skauci z niego korzystają - odezwał się Robert.

- I czasami zuchy - dodała Ivy. - Rozkładają namioty i w ogóle. - Przerwała. - Ale ostatnio większość zadzwoniła do mam, że chce wracać do domu.

- Czy dach przecieka? - zapytał Justin. Sara odchrząknęła.

- Żeby zrobić tam porządek, potrzebujemy około stu tysięcy funtów. Rozległy się skonsternowane okrzyki. Rachel zwróciła się do Sary:

- Więc dach rzeczywiście przecieka? Gdyby sala lepiej wyglądała, nadal można by ją wynajmować i zarobić pieniądze, za które stopniowo wykonywałoby się naprawy.

Sara uderzyła w stół.

- Przepraszam, ale czy moglibyśmy nie mówić wszyscy naraz? Rachel zaproponowała właśnie coś bardzo ciekawego. Rachel, czy mogłabyś powtórzyć to dla wszystkich?

Rachel specjalnie zwróciła się do Sary, żeby nie wyjść na mądralę z Londynu, która wszystko wie lepiej niż ci, którzy mieszkają tu całe życie. Ale chyba nie uniknie tej roli.

- Po prostu wydaje mi się, że gdyby budynek wyglądał lepiej, gdyby go odnowić i gdyby nie padało, ludzie mogliby go wynajmować. Za zarobione pieniądze moglibyśmy wykonywać kolejne naprawy. - To „my” się jej wymyskło.

Nie miała pojęcia, czy może ich obrazić tym, że uważa ich budynek za swój, ale ją samą to zaniepokoiło. Czy naprawdę utożsamiała się publicznie z wałącym się domem? Potem przypomniała sobie, jak tam, na miejscu, wpatrywała się w belki, jak w wyobraźni malowała je na białą. Po prostu nie mogła się temu oprzeć i w tym cały problem.

Spuściła wzrok, nie ośmielając się sprawdzać, czy jej obawy były słuszne i czy reszta przygląda się jej podejrzliwie i nieufnie.

- Całkowicie się zgadzam - odezwał się Justin. - Trzeba go doprowadzić do jako takiego wyglądu i zacząć wynajmować.

- A jak zebrać te pieniądze? - pytał Robert.

- Mam trochę ślicznej zielonej farby, mogłabym ją ofiarować na ten cel - powiedziała Dot.

- O, właśnie, ja też, tylko że żółtą.

- Nie - przerwała stanowczo Rachel, mimo złych przeczuć co do mądrali z Londynu. - Potrzebujemy farby jednego koloru. Najlepsza byłaby biała - dodała.

Rozległy się cmokania dezaprobaty.

Widać cały brud na białym - taka była ogólna opinia.

- Mogę wam dać tyle białej farby, ile tylko chcecie - odezwał się głos od drzwi. Rachel spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła niechlujnego mężczyznę, którego czarne

kręcone włosy aż prosiły się o strzyżenie, a skórzana kurtka wyglądała jak pozostałość po poprzednim stuleciu. I powinien się ogolić. Na pewno nie wszedł w posiadanie tej farby uczciwie, uznała Rachel.

Sara była chyba tego samego zdania, ale i tak uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Cieszę się, że przyszedłeś, Raff, ale może powiesz od razu, z której to ciężarówki wypadła ta farba?

Raff uśmiechnął się krzywo.

- Odkąd to stałaś się taka podejrzliwa? Przyrzekam, że nie jest kradziona.

- To by nam zaoszczędziło mnóstwa wydatków - zauważyła Rachel, która choć nadal podejrzewała Raffa o ciemne interesy, nie mogła zignorować takiej korzyści finansowej.

- Raff prowadzi niewielki punkt skupu surowców wtórnych i innych używanych rzeczy - wyjaśniła Sara.

Raff wszedł do środka.

- A to kto? - Wskazał Rachel. - Nowa twarz? I to bardzo interesująca.

- To Rachel, i owszem, mieszka u nas od niedawna.

- Jestem Raff - powiedział, patrząc jej w oczy. Poczula się nieswojo.

- Nie zbliżaj się do młodych, Raff - odezwała się Dot. - Jego babcia była moją przyjaciółką i nawet ona nie ufała mu za grosz.

- Nie wierz we wszystko złe, co o mnie mówią - Raff zwrócił się bezpośrednio do Rachel, nadal patrząc na nią tym samym wzrokiem wprawiającym ją w zakłopotanie. - Nie zasłużyłem sobie na tak złą reputację. - Po czym puścił do niej oczko, co utwierdziło Rachel w przekonaniu, że za wszelką cenę należy go unikać.

Kiedy usiadł między Ivy i Audrey, zagruchały zalotnie. Najwyraźniej używał swojego czaru w stosunku do wszystkich kobiet, niezależnie od wieku.

Rachel zanotowała „biała farba” w swoim notesie, który przed wyjściem wsunęła do torebki. Pomyślała, że nietrudno będzie unikać Raffa, bo nie był w jej typie. Były mąż należał do bardziej metroseksualnych, zwracał uwagę na wygląd - depilacja, nawilżanie, i w ogóle zawsze był taki raczej wymuskany. Może była niesprawiedliwa, ale ten tutaj pewnie i rzadziej brał prysznic.

Spotkanie trwało, padały propozycje na zbieranie funduszy. Nawet jeśli farbę będą mieli za darmo, to wciąż jeszcze pozostaje wiele do zrobienia.

Ostatecznie uzgodniono, że zorganizują w pubie turniej drużynowy, a dochód z niego przeznaczą na remont. Po godzinie Rachel chciała już iść do domu. Zgłosiła się do zespołu, który miał być odpowiedzialny za malowanie, ale teraz zdała sobie sprawę, że oni nigdy nie przygotowują się zgodnie z jej standardami, więc będzie to dla niej spory stres. Jeśli już się za coś brała, wszystko powinno być jak należy.

- No dobrze, w takim razie kończymy. I umówmy się na następny tydzień. Żeby ustalić najlepszy termin. - Sara przekrzykiwała ubierających się ludzi.

- Saro, słonko, a musimy się spotykać? Nie możemy się jakoś zdzwonić?

- Lepiej nie - odparła Sara. - To co? Środa? W końcu spotkanie ustalono na wtorek.

- W porządku. Kto może, niech przyjdzie, ja spróbuję zmobilizować Lindy. Na dzisiaj koniec. Rachel, prześlę ci wszystkie dane, jakie zebrałam, od kilku wykonawców. Będziemy mieli jaśniejszy obraz sytuacji.

- Dobrze. Wpiszę je do komputera i przygotuję zestawienie.

- Wspaniale! Dziękuję.

Ubierając się, Rachel pomyślała o swoim białym domu i się wzdrygnęła.

- Właśnie, Saro - powiedziała pod wpływem impulsu. - To zupełnie inna sprawa, ale nie wiesz może, kto mógłby mi sprzedać trochę drewna? Bo przecież znasz tu chyba wszystkich, prawda?

Sara zerknęła na Raffa i zmarszczyła czoło.

- No pewnie. Zostaw to mnie. Zastanowię się, kto ma ładne, suche polana. - Uśmiechnęła się.
- Myślę, że poszło całkiem nieźle, co?

- Mówiąc szczerze, nigdy nie byłam na spotkaniu bez prezentacji w PowerPoincie. Sara się roześmiała.

- A cóżże to takiego, jak mawiają miejscowi? Rachel też się zaśmiała.

- Ale takie spotkania są o wiele ciekawsze.

- Choć bywają i koszarne - dodała Sara. - W każdym razie cieszę się, że jesteś tu z nami. To daje mi nadzieję, że pewnego dnia ten budynek znów będzie jaśniał pełną krasą. Może nie za mojego życia, ale kiedyś.

Rachel uściśnęła ramię Sary.

- Chyba zbyt pesymistycznie do tego podchodzisz, choć rzeczywiście, w tym roku raczej nam się nie uda.

- Odprowadzę cię do domu - powiedział Raff, gdy wszyscy zaczęli już opuszczać pomieszczenie.

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę. - Rachel była stanowcza. Nie miała zamiaru wracać do domu z Raffem.

Tymczasem Sara, która usłyszała jego propozycję, pożegnała pozostałych i podeszła do nich.

- Dobrze słyszałam, że chcesz odprowadzić Rachel? To się świetnie składa, bo muszę lecieć do domu. Zostawiłam szynkę na piecu, a James, mój mąż, na pewno nie usłyszy brzęczyka i szynka wygotuje mi się na wiór.

- Ale ja naprawdę dam sobie radę - upierała się Rachel. Sara pokręciła głową.

- Wolałabym, żebyś nie szła sama.

Raff podał jej ramię. Rachel go zignorowała. Jeśli już musi z nim wracać, trudno, ale na pewno nie musi się go trzymać. W ciszy zeszli po schodach. Gdy przechodzili obok głównego wejścia do pubu, Raff zaproponował:

- A może kufelek na rozgrzewkę? Rachel się wzdrygnęła.

- Nie, dziękuję. Ale jeśli masz ochotę, mną się nie przejmuj. Od jakiegoś czasu sama się o siebie troszczę i potrafię dojść do domu bez pomocnika.

- Może innym razem - odparł Raff, nie reagując na jej uwagę. - Trzymajmy się blisko. Jest ciemno.

Ponieważ nie mogła fizycznie go powstrzymać, razem ruszyli ścieżką. Kiedy wyszli z parku, ścieżka się zwężyła.

- Może lepiej idźmy gęsiego - zaproponowała Rachel, gdy po raz drugi na niego wpadła. - Albo po prostu mnie tu zostaw, nic mi się nie stanie. Mógłbyś ewentualnie obserwować okolice, czy ktoś nie wyskoczy z krzaków.

- Jesteś strasznie uparta, no nie?

- Owszem, uważam to za zaletę. Roześmiał się.

- Lubię wyzwania.

Rachel nie wiedziała, co powiedzieć. Szła dalej, żałując, że nie potrafi go powstrzymać. Zatrzymała się przy furtce.

- No dobra, jesteśmy na miejscu. Możesz już iść.

Zdawała sobie sprawę, że nie zabrzmiało to uprzejmie, ale przecież w ogóle nie chciała, żeby ją odprowadzał.

- Okej. Do zobaczenia.

Rachel nie odwróciła się za nim. Słyszała, jak odchodzi, nucąc pod nosem. Nie znosiła nucenia. Było takie przypadkowe, nieprzewidywalne.

Weszła do środka i rozejrzała się wokół, podziwiając białą doskonałość domu. Spędzała w nim weekend po weekendzie, usuwając wieloletnią warstwę farb z gzymsu, tak by rzeźba była wyraźna. Zdała sobie sprawę, że jednak zaniedbywała męża. Owszem, tak jak mówił, ten dom na wsi był dla niej ważniejszy od ich małżeństwa. No cóż, teraz to jej właściwy dom. I spróbuje w nim żyć, cokolwiek się wydarzy.

Nieco później, zanim poszła spać, otworzyła szafkę przy łazience i przyglądała się stosom ułożonych prześcieradeł, poszewek i ochraniaczy na materac. Tę szafkę wykonano na jej specjalne zamówienie - chciała mieć miejsce na swoją małą obsesję. Kiedy była zdenerwowana, kupowała pościel. Jeszcze w Londynie fantazjowała, że pewnego dnia będzie miała szafę pełną cudownych prześcieradeł i poszewek, ułożonych w idealne stosy. To było jej bezpieczne miejsce, w które udawała się w swoich marzeniach. A teraz miała ją w prawdziwym życiu. Uśmiechnęła się.

Rozdział 20

Następnego dnia Rachel pracowała na górze w swoim gabinecie, po raz ostatni sprawdzając zestawienia. Klient chciał je mieć w formie papierowej, więc właśnie miała je włożyć do koperty, kiedy jej uwagę zwrócił jakiś ruch za oknem. Wyrzała i okazało się, że w kierunku jej domu zmierza Raff.

Bez namysłu rzuciła się na schody, żeby go powstrzymać. Nie miała najmniejszego zamiaru wpuścić go do środka.

Otworzyła drzwi, zanim zdążył zapukać.

- O, cześć! - powiedział z uśmiechem, zaskoczony. - Czekaaś na mnie?

Było coś w jego głosie, akcent, którego nie potrafiła umiejscowić. Nie bardzo pasował do niechlujnych dżinsów, skórzanych roboczych buciorów i przydługich włosów. Wytrąciło ją to nieco z równowagi.

- Przechodziłam koło okna i cię zobaczyłam - odparła z nadzieją, że nie zauważy jej lekkiej zadyszki.

- Mam dla ciebie drewno. Sara mówiła, że potrzebujesz.

- Niesamowite. Wspomniałam jej o tym dopiero wczoraj.

- A ona skontaktowała się ze mną dziś rano.

- Ciekawe, dlaczego nie od razu wczoraj.

- Pewnie nie sądziła, że mam zapas suchego. A jej stały dostawca najwidoczniej nie miał, więc ostatecznie pozostałem tylko ja. No to jestem. Z drewnem.

- Okej. - Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła go odprawić, żeby poczekał, aż psychicznie przygotuje się na jego wizytę. - Mógłbyś je zanieść od tyłu?

Raff zmarszczył brwi.

- A niby dlaczego?

- No - zaczęła Rachel, niezdolna wymyślić sensownej odpowiedzi. - Tak to się zwykle robi. Drewno wnosi się do domu tylnymi drzwiami.

Naprawdę miała nadzieję, że nie zorientuje się, że to pierwsze drewno, jakie w życiu zakupiła.

- A gdzie masz piec?

- W salonie.

- A więc od frontu. Polana lepiej trzymać w pobliżu pieca. Wtedy nie trzeba ich wiecznie prznosić.

Rachel otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale on już zawrócił do swojego land rovera, który stał z doczepioną przyczepką.

Ochrona domu była u Rachel odruchem bezwarunkowym, więc teraz szybko usiłowała wymyślić jakiś plan. Mogła poprosić, by zostawił drewno przed domem, wtedy sama wniosłaby je do środka w odpowiednim porządku, ale była pewna, że facet znajdzie kontrargument.

Patrzyła, jak ściąga z samochodu taczkę, i zdała sobie sprawę, że ma mało czasu. Pomyślała o różnych prześcieradłach i starych materiałach, którymi mogłaby zakryć podłogę, ale zaraz sobie przypomniała, że przecież robiła porządki i prześcieradła miała wyłącznie śnieżnobiałe, a na myśl o taczce przejeżdżającej przez najwyższej jakości perkal zrobiło jej się słabo.

Tymczasem Raff zrzucił już polana na taczkę. Trzask, trzask, jedno za drugim. Ile to może zająć?

Udało jej się podwinąć kawałek białego wełnianego dywanu, zanim pierwszy ładunek zaczął toczyć się po ścieżce. A potem się zatrzymał. Rachel nadal zwijiała dywan, ale był zbyt szeroki, przydałby się ktoś do pomocy na drugim końcu. Pomyślała o Raffie, lecz zaraz przypomniała sobie jego buty i stwierdziła, że to byłoby jeszcze gorsze.

- Co ty wyrabiasz? - zapytał Raff.

Spojrzała na niego z podłogi, w pełni świadoma, że uważa ją za idiotkę.

- Nie chcę, żebyś pobrudził dywan.

- A niby jak mam teraz przejechać po tym wałku? Rozwiń go i nie martw się brudem, jest czysto.

Nie wiedzieć czemu, ale posłusznie rozwinęła dywan, a Raff przejechał po nim taczka. Rachel się zdrygnęła. On stanął przy piecu i zaczął wykladać polana w niszy wokół niego. Musiała przyznać, że radził sobie całkiem nieźle. Oczywiście poprawi po nim, jak już sobie pójdzie, ale wygląda w porządku.

- To idealne miejsce na drewno - mówił tymczasem Raff. - Będzie suche i pod ręką. - Odłożył ostatnie polano. - Masz trochę miejsca w ogrodzie? Tu zmieści się jeszcze jedna porcja, ale resztę trzeba umieścić gdzie indziej.

Jak mogła zapomnieć o drewnutni? Przeklinała się w duchu za bycie takim mieszcuchem - zapomniała, że przecież ma w ogrodzie kilka szop. Budowlaniec z Londynu radził je zostawić, bo mogą się przydać, a ona przyznała mu rację, postanowiła tylko przy najbliższej okazji zmienić ich wygląd na coś w rodzaju kabin plażowych, obowiązkowo białych.

- Od razu tam powinniśmy je zawieźć. Do drewnutni. Raff uniósł brwi.

- Nieźle byś nabałaganiła, co wieczór tarabaniąc tu kosze z drewnem.

Choć była zdenerwowana i rozdrażniona, a nawet nieco przestraszona, słowa „kosze z drewnem” podziały na nią kojąco. To jedno z jej londyńskich marzeń - że mieszka na wsi, a przy trzaskającym ogniu stoją kosze z polanami drewna. W tym marzeniu bałagan jej nie przeszkadzał.

- Znajdę klucz i otworzę.

- I nastaw czajnik, bo przy tej robocie chce się pić.

Dosłownie ją zatkalo. Nie chodzi o to, że była snobką, bo nie była, wielu jej znajomych miało zupełnie zwyczajną pracę, ale Raffa przecież ledwie znała. Nie był jak Kenneth, budowlaniec, z którym dobrze się poznali już w Londynie - tak dobrze, że poprosiła go, by to on wykonał remont tego domu. I świetnie rozumiał, że musiała przyłożyć do ściany końcówkę odkurzacza, gdy wiercił dziurę, żeby zbytnio nie nakurzyć. Raff natomiast to nieznajomy, którego Sara, tak się niefortunnie złożyło, poprosiła o odprowadzenie jej do domu, a który teraz przywiózł jej drewno.

Nie spieszyła się w kuchni, bo wolala nie patrzeć, jak jego buciory kolejny raz bezczeszczą dywan, jakby to był jakiś, no, zwykły dywan.

- Herbata gotowa - oznajmiła w końcu.

Raff ułożył drewno w sposób, który niemal dorównywał jej standardom. Ale tu pojawił się kolejny problem. Rachel nie była aż takim mieszcuchem, żeby nie wiedzieć, że układanie drewna nie jest częścią usługi jego przywozu. A więc zrobił to dla niej.

- To wszystko? - zapytała. Chciała, żeby już sobie poszedł. Lekko zmarszczył brwi.

- Nie. Przecież mówiłem. Połowa przyczepki idzie do szopy. A teraz napijmy się tej herbaty.

W zasadzie nie można powiedzieć, że zaśmiecił sobą kuchnię, ale w sumie tak to było.

Wyglądał jakoś nieporządnie. Może dlatego, że był taki ogromny. Nie przyjął zaofiarowanego krzesła i stał pochylony nad kuchennym stołem, przesunął go nawet lekko. Bębniąc palcami w blat, rozglądał się wokół.

- Twój dom jest bardzo... biały - stwierdził.

- Owszem. I właśnie taki mi się podoba.

Trudno było nie okazać, że się broni, skoro czuła się, jakby odpierała zarzuty.

- Nie krytykuję, po prostu zauważam.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Wiedziała, że na nią patrzy, uważając za dziwaczkę, i chciała, żeby sobie poszedł. Miała ochotę odkurzyć dywan i sprawdzić, czy zostały jakieś trwałe ślady.

- Od jak dawna mieszkasz tu na stałe? Myślałem, że to dom weekendowy.

- Już nie. Ale mieszkam krótko. I rzadko wychodzę. Żałosne. Spróbowała się uśmiechnąć.

- A dlaczego właściwie?

- Pracuję w domu.

Tym razem uśmiech bardziej się udał.

- Masz jakieś herbatniki?

Rachel zastanowiło, czy ludzie na wsi rzeczywiście aż tak bardzo się różnią od miastowych, jak ostrzegali ją londyńscy znajomi. Otworzyła szafkę i znalazła paczkę ciasteczek pełnoziarnistych, które kupiła dla ekipy remontowej.

- O - powiedział Raff, przyglądając się herbatnikowi na talerzyku, jakby nigdy takiego nie widział. - Nie jest biały.

- Nie mieli w miejscowym sklepie - wyjaśniła spokojnie. - Ale spróbują dla mnie sprowadzić.

Uśmiech zmarszczył mu twarz, ukazując białe, lekko krzywe zęby. Zauważył, że też się z nim droczy, i to mu się spodobało.

- Starają się jak mogą.

- Są bardzo pomocni.

- Nie czujesz się tutaj samotna? Rachel przytaknęła.

- Tak, trochę tak, na początku, ale zaczynam poznawać ludzi.

- Córkę Sary, Lindy.

- Właśnie. Nie znam jej jeszcze zbyt dobrze, ale wydaje się miła.

- Bo jest.

Dopił herbatę z kubka (biała porcelana, z wyrzeźbionym wzorkiem) i postawił go na suszarce. Rachel się skrzywiła.

- No dobra, biorę się za resztę - oznajmił.

Kiedy Raff prowadził taczkę, ona miała czas jeszcze raz ocenić straty.

Prawdę mówiąc, stos ułożony przez Raffa był schludny, a polana, choć nie białe, miały dość bładę odcień, i Rachel musiała przyznać, że złamały nieco wszechobecną biel i ociepliły pokój. Resztki suchych liści i kory łatwo dały się odkurzyć z dywanu.

Kiedy zapukał w tylne drzwi, żeby poinformować ją, że skończył, miała przygotowane pieniądze.

- Cudownie! Bardzo ci dziękuję - powiedziała uradowana na myśl, że za chwilę będzie go miała z głowy. - Ile płacę?

Długo się zastanawiał, a przecież chyba zna cenę dostawy przyczepki drewna. Na pewno nie musiał przeliczać, ile przywiózł.

- To prezent do nowego domu, możemy się tak umówić?

Na te słowa z trudnością udało jej się powstrzymać wzdrygnięcie.

- O nie. Nie mogę. To nie byłoby w porządku. - Pokazała mu pieniądze. - Spójrz, mam gotówkę, więc ile?

- Powiedziałem przecież, że to prezent.

- Ale ja nie będę się z tym dobrze czuła - odparła stanowczo Rachel. - Musisz pozwolić mi zapłacić albo dowiem się od Sary, ile coś takiego kosztuje, i wtedy i tak przyniosę ci te pieniądze.

Zastanowił się przez chwilę.

- Choć byłoby mi bardzo miło, to wolę jednak, żeby to był prezent. Ale w ramach podziękowania możesz zaprosić mnie na drinka.

Myśląc, że prędzej umrze, podjęła jeszcze jedną próbę.

- Naprawdę chcę ci zapłacić.

- A ja wolę, żebyś postawiła mi drinka, i jako dostawca to ja podaję cenę. Po czym odszedł.

Rachel posprzątała kuchnię, opierając się pokusie wysprzątania jeszcze raz całego domu, nałożyła płaszcz i postanowiła dowiedzieć się, gdzie mieszka Lindy. Musiała gdzieś wyjść, ruszyć się. Praca w domu miała wiele zalet, ale oznaczała również brak towarzystwa. Raff był towarzyszem, ale z nim czuła się raczej nieswojo. Poza tym, jeśli się dowie, ile kosztuje drewno, to może znajdzie sposób, by mu zapłacić bez konieczności dalszych spotkań.

Maleńki domek Lindy znalazła, pytając o drogę w sklepie. Stał przy długiej uliczce wraz z innymi domkami służącymi niegdyś pracownikom młyna za mieszkania. Sam młyn przebudowano na kilka mieszkań.

Idąc ścieżką do domku, uświadomiła sobie, jaki jest maleńki. I niezbyt schludny. Rachel zawsze uważała, że im mniejsza przestrzeń, tym bardziej trzeba dbać o porządek, ale Lindy najwyraźniej miała inne zdanie. Miniaturowy ogródek pełny był rowerków i innych zabawek, w tym wielu plastikowych. Może trzymała je na zewnątrz, żeby nie zaśmiecać domu.

Zapukała. Niepokojąco długą chwilę później otworzyła jej Beth. Miała chyba na sobie jakąś firankę.

- Dzięki Bogu, że to ty! - zawołała. - Bo mógł przyjść każdy. Lindy rozmawia przez telefon. Wejdz.

Rachel przestąpiła próg, biorąc głęboki oddech.

Całkiem nieźle radziła sobie z cudzym bałaganem, ale czuła, że dom Lindy będzie dla niej wyzwaniem. Chyba nigdy w swoim życiu nie widziała takiego nieporządku. Na każdej powierzchni coś leżało: materiały, zabawki, ubrania, gazety, brudne kubki - najgorszy koszmar Rachel.

- Przeszkadzam? - Zwilżyła suche wargi, starając się mówić normalnie.

- Nie - odparła Beth. - Bardzo dobrze, że jesteś, może coś doradzisz. Co na przykład sądzisz o tej sukience?

Beth wydawała się niewzruszona panującym wokół chaosem i Rachel trochę to uspokoiło. Usiłowała zabrzmieć rzeczowo.

- Na pewno chcesz usłyszeć prawdę? - zapytała w obawie, że mogłaby stracić nowe koleżanki.

- Skoro pytasz, to znaczy, że się z nami zgadzasz. - Beth spojrzała na siebie smętnie. - Okropność.

- Przykro mi. Co to jest?

- Hm, mogłaby to być suknia ślubna Heleny.

- Skąd ją masz?
- Z eBaya. Helena kupiła ją, bo uznała, że to okazja. Duży błąd. Powinna mnie to zostawić, o eBayu wiem wszystko.

- No tak, ale skoro to ma być jej sukienka. - zasugerowała Rachel. - To znaczy nie mam siostry, ale gdybym miała i ona chciałaby mi kupować suknię ślubną, no, musiałabym przymierzyć.

Beth zachichotała.

- Pewnie nie zgodziłabyś się na udział w *Nie mówcie pannie młodej*, co?

- No wiesz! Żeby mój nieokrzesany narzeczony miał podjąć wszystkie ślubne decyzje? W życiu.

Z jakiegoś powodu do głowy przyszedł jej Raff i ślub, który on mógłby zaplanować. Jej były na pewno by sobie poradził, oczywiście oprócz sukienki. To wyłącznie jej wybór.

- Helena dobrze wie, że znam się na eBayu. Mogłaby odrzucić mój wybór, ale niepotrzebnie dała się ponieść i kupiła to coś. - Beth odwróciła się tyłem do Rachel. - Pomożesz mi to zdjąć?

Rachel zauważyła, że sukienkę pospinano szpilkami, więc zaczęła od nich.

- Wiem, że się wymądrzam - kontynuowała Beth - ale skoro mamy tak mało kasy, to nie stać nas na żadne marnotrawstwo.

Weszła Lindy z dwoma kubkami.

- Cześć, Rachel! Fajnie, że przyszłaś. Rozmawiałam przez telefon i pomyślałam, że przy okazji zrobię kawę. A ty, na co masz ochotę? Kawa czy herbata? Herbata ekspresowa, kawa rozpuszczalna.

Były mąż Rachel był kawowym snobem, więc coś tam przeszło i na nią.

- Herbata. Ociupinka mleka, bez cukru. Uśmiechnęła się. Poczula, że powoli oswoja chaos.

- Rachel też uważa, że suknia nadaje się wyłącznie na szmaty - powiedziała Beth.

- Ja tego nie powiedziałam.

- Ale tak jest, prawda?

Lindy uważnie przyjrzała się stercie brudnej koronki przerzuconej przez oparcie krzesła.

- W tej chwili tak, ale mogłabym z tego zrobić całkiem niezłą kieckę.

- A ja z moją znajomością eBaya mogłabym ją sprzedać. Dostałabyś kasę, Lind, bo to ty odwalasz robotę. - Beth wydawała się zadowolona ze swojej propozycji.

- Coś by się wymyśliło - potwierdziła Lindy. Podniosła sukienkę. - Lepiej wyglądałaby uprasowana.

- Mogę ja? - zapytała Rachel. - Lubię prasować.

- Lubisz prasować? - spytała z niedowierzaniem Lindy, odgrzebując ze zwałów materiału coś, co okazało się deską do prasowania, która stała na środku pokoju, zostawiając bardzo mało miejsca na przejście. - Naprawdę? Ciekawe, czy ja bym polubiła, gdybym kiedykolwiek miała czas na prasowanie. Ale nie mam. Choć zasłonki babci - wskazała materiał, który wcześniej rzuciła z deski - bardzo już tego potrzebują. Trochę je przesyłam, ale ciągle ich nie uprasowałam. Nigdy nie udaje mi się wyjść poza przygotowanie deski.

- Więc ja to zrobię - zaoferowała Rachel, mając nadzieję, że nie wykazuje niezdrowej ekscytacji, by pozbyć się wszelkich zagnieceń z wszystkiego, gdy próbowała się przedostać przez ten cały bajzel do deski jak do tratwy ratunkowej.

Lindy podała jej suknię.

- Dobra, wyprasuj, potem Beth jeszcze raz przymierzy, a ja zobaczę, co da się zrobić.

- Wiecie, co mi przyszło do głowy? - powiedziała Beth.

- Nie, nie potrafimy jeszcze czytać w myślach - odparła Lindy, zerkając na Rachel, która segregowała rzeczy do prasowania. - A przynajmniej ja nie potrafię.

- Pamiętacie nasz toast? Za nowy początek? Uważam, że to może być nasz nowy początek.

- A konkretnie? - zapytała Rachel.

- Powinniśmy założyć małą firmę i robić to, w czym jesteśmy dobre.

- Ja umiem prasować - odrzekła Rachel - ale nie chcę tego robić zawodowo.

- Nie prasować! W każdym razie nie tylko, ale możemy połączyć nasze umiejętności: moją znajomość eBay, szycie Lindy i co tam Rachel robi, kiedy nie prasuje.

- Księgowość.

- Super! - zawołała Beth. - Księgowy zawsze się przyda.

- Potrafię też mnóstwo innych rzeczy - zauważyła Rachel, której zaczęło się to podobać.

- I mogłybyśmy organizować śluby, tanio - dokończyła Beth.

- Superhasło! - stwierdziła Lindy. - Tanie Śluby! Ludzie będą walić drzwiami i oknami.

- Nigdy nie wiadomo - stwierdziła Rachel. - Całkiem możliwe. A może Śluby z Klasą?

- Ale „z klasą” to przecież nie synonim czegoś taniego, prawda? - upewniła się Lindy.

- Nie, ale można odróżnić śluby z klasą od ślubów z kasą. Śluby z klasą, niekoniecznie z kasą.

- Podoba mi się - uznała Beth. - A gdybyśmy zorganizowały kilka takich ślubów, zdobyłybyśmy doświadczenie przed ślubem Heleny.

- Oczywiście nadal będziemy wykonywać swoją dotychczasową pracę - zaznaczyła Rachel, przerywając prasowanie. - Do czasu, gdy biznes się rozwinie. Ale będzie super.

W każdym razie jest szansa. Masz deskę do rękawów?

- Gdzieś powinna być. O, tam! - zawołała triumfalnie Lindy. - Służy jako deskorolka superbohaterom.

Rachel wzięła deskę.

- Nie jest ci trudno pracować w takim. - przerwała, świadoma, że może urazić Lindy.

- W takim bałaganie? - dokończyła Lindy. - Cóż, w idealnym świecie miałabym dużo miejsca na szycie i inne rzeczy, ale w tym rzeczywistym muszę się skupić na tym, co robię,

a resztę olać. - Uśmiechnęła się drwiąco. - Mama mówi, że mam prawdziwy talent do olejania, czyli chodzi jej o to, że powinnam częściej sprzątać. Ale według mnie to bez sensu.

Rachel przełknęła ślinę i skupiła się na falbance rękawa. Nieświadomie Lindy powiedziała jej właśnie, że sedno jej życia to bezsens. Próbowwała dojść, czy dziewczyna ma rację.

Przynajmniej jednak przydała się jej umiejętność prasowania. Chwilę później, już po herbacie, podała Lindy sukienkę.

- Nadal jest okropna. Ale chociaż odprasowana. Masz coś przeciwko, żebym przeprasowała też zasłonki?

- Prasuj wszystko, co tylko chcesz! Babcia się ucieszy. Tyle dla mnie robi, a ja nawet nie potrafię dokończyć jej zasłonek. - Przerwała na moment. - Beth, wrzuc to na siebie jeszcze raz, zobaczymy, co da się zrobić.

Lindy wycięła dekolt w kształcie serca i upinała właśnie krótki rękawek w miejsce długiego, kiedy coś sobie przypomniała.

- Przepraszam, Rachel, ale chyba nie przysłaś do mnie poprasować?

- To nic. Lubię prasowanie.

- Ale po coś przysłaś, prawda? Rachel wzruszyła ramionami.

- Potrzebowałam towarzystwa, chciałam z kimś pogadać, no wiesz. Przywieźli mi dziś drewno i.

- O nie. - Lindy spojrzała na nią wyraźnie zaniepokojona. - Tylko mi nie mów, że mama. no. kto ci je przywiózł?

- Raff.

- Nie! Myślałam, że mama jest jednak mądrzejsza.

- Mówiąc szczerze, chyba próbowała znaleźć kogoś innego, ale się nie udało.

- A o co chodzi z tym Raffem? - spytała Beth.

- Nie no, jest bardzo fajny i w ogóle - zaczęła Lindy - a drewno ma tanie, ale.

- No? - ponagliła ją Rachel.

- Hm, jesteście tu nowe, więc na pewno się wami zainteresuje i. ile policzył za drewno? Czując, że Lindy zrozumie jej oburzenie, Rachel odłożyła żelazko.

- Nic. Powiedział, żebym mu postawiła drinka.

- No właśnie! Cały Raff McKenzie. Atakuje, ledwo co się wprowadziłaś.

- Trochę się narzucał, to fakt - przyznała Rachel.

- Nie zrozum mnie źle, to fajny facet, tylko. no wiesz. lepiej takich trzymać na dystans.

- Próbował kiedyś z tobą? - zapytała Beth. Lindy pokręciła głową.

- Nie. Ale była dziewczyna, której złamał serce. Wyprowadziła się potem. A my nie chcemy, żeby Rachel się wyprowadziła, skoro jest dla nas taka cenna!

Rachel się roześmiała.

- Obiecuję, że nie pozwolę mu złamać sobie serca. Całe lata pracowałam na to, żeby się tu przeprowadzić, i na pewno nie dam się przegonić facetowi. Nawet jeśli przypomina trochę tego z *Ladybirds*.

Lindy otworzyła szeroko oczy.

- Faktycznie! Teraz, kiedy to powiedziałaś.

- Wydaje się całkiem, całkiem - orzekła rozmarzona Beth. - Może po prostu potrzebuje miłości dobrej kobiety.

- Może - odparła sceptycznie Lindy. - A może tak sobie pogrywa.

- W każdym razie - oznajmiła Rachel - gdybyście mogły mi powiedzieć, ile kosztuje przyczepka drewna, wysłałabym mu czek. Albo i gotówkę.

- Muszę zapytać mamę, a przy okazji ją objechać.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabym objechać moją mamę - zauważyła Beth.

- A ja nie potrafiłam sobie wyobrazić, że Lindy zrobi coś sensownego z tej sukni - dodała Rachel. - Wygląda całkiem nieźle.

Rachel zdążyła jakoś oswoić się z herbatą w torebkach oraz wyprasować ogromny stos prania, gdy Lindy nagle zapiszczała, uświadamiając sobie, że dziesięć minut temu miała odebrać chłopców.

- Zostańcie! - zawołała, wybiegając z domu. - Zrobimy sobie grzanki z fasolą.

- Pójdę kupić fasolę i chleb - stwierdziła Beth, gdy drzwi się zamknęły. - Nie sądzę, by było ją stać na karmienie nas wszystkich.

- Masz, weź. - Rachel podała jej pieniądze. - Ja zapraszam. Ostatecznie mam kilku wypłacalnych klientów.

Jakiś czas później do domu wpadło z krzykiem dwóch chłopców, ale na widok obcych stanęli jak wryci.

- Cześć, chłopaki! - zawołała Beth, zbierając skrawki koronki, którą Lindy bezlitośnie

odcięła od sukienki.

- Cześć! - powiedziała Rachel, usiłując przybrać taki sam swobodny ton. Nie nawykła do dzieci i nie wiedziała, jak się przy nich zachowywać. Obawiała się, że będą lepkie, a potem ona także. Na szczęście pobiegły do kuchni, udając samoloty.

- To naprawdę miło, że wyprasowałaś rzeczy chłopców - zwróciła się do niej Lindy, spoglądając na stos. - Ale wystarczyłyby zasłonki.

- A zwykle nie prasujesz ich rzeczy?

- Szczerze mówiąc, jestem zadowolona, gdy udaje mi się załadować pranie do pralki. Już samo suszenie jest wyzwaniem.

Rachel rozumiała, że bez suszarki musi to być niezwykle trudne.

Przebrnęła jakoś przez grzanki z fasolą w towarzystwie chłopców. Stół Lindy był akurat taki, że wszyscy się zmieścili, i choć Rachel wylądowała obok Billy'ego, najmłodszego, a więc potencjalnie najbardziej lepkiego, udało się jej nie dostać w zasięg jego rąk. Był chyba słodkim i bardzo wesołym dzieckiem.

Wymówiła się najszybciej jak mogła. Owszem, było miło, ale wciąż miała niską tolerancję dla bałaganu i zamieszania. Pomachała chłopcom i wyszła, marząc o porządku i spokoju pod własnym dachem, a Beth została poczytać bajki. Rachel chciała jeszcze popracować nad biznesplanem ich nowo powstałej firmy. Nie miała wiele danych, ale może zrobi choć kilka notatek.

Rozdział 28

Kilka dni później Lindy w pogodnym nastroju wracała z domu babci, gdzie zostawiła chłopców. Oglądali *Świnke Peppę*, nakarmieni i wykąpani, a Lindy miała wychodne.

Co prawda spotkanie w sprawie ratowania walącego się budynku - przyznała, uśmiechając się do siebie - to nie namiętna randka, ale o nich nie myśli już od dawna. To smutne w przypadku dwudziestotrzyletniej kobiety, jak dotąd jednak jej życie nie toczyło się według planu.

Postanowiła pomyśleć o czymś weselszym i przed oczami stanęła jej suknia ślubna. Była zadowolona. Z pomocą kilku kryształków i umiejętnego ręcznego szycia zamieniła ją w olśniewającą kreację. Lubiła pracować na dobrych materiałach, nawet jeśli nie były to jedwab i koronka, jej ulubione. Nadal była to suknia, w której każda panna młoda - no, każda bez fortuny do wydania na suknię - z radością wzięłaby ślub. Niestety, nigdy nie będzie wyglądać dobrze na dziewczynie bez wąskiej talii, więc nie nadawała się dla Heleny, ale mimo to była śliczna.

Choć często myślała o tym, ile ma szczęścia - dwóch cudnych chłopaków, wspaniałych rodziców i babcię - Lindy sporo czasu spędzała, tęskniąc za czymś innym. Nie bardzo zresztą innym, mówiła sobie, ale ciut innym. Myślała o pracy bardziej twórczej, czymś więcej niż szycie firanek i skracanie dzinsów. Gdyby firma wypaliła, to mogłoby się udać, i ta myśl dodawała jej otuchy.

Chciała, żeby chłopcy wychowywali się w tym samym miejscu co ona, czasami jednak czuła się jak najmłodsza na ziemi gospodyni domowa w średnim wieku. Zastanawiała się, czy mogła zrobić coś więcej dla swojego małżeństwa, nie zauważać chwil słabości Edwarda, pójść na terapię. Ale w głębi serca wiedziała, że to by nie pomogło. Ich małżeństwo od początku skazane było na niepowodzenie.

Pojawienie się Rachel i Beth dało jej zastrzyk energii, jakiego potrzebowała. Gdyby tylko ich plan z firmą wypalił, mogłaby zarabiać na tym, co lubi robić. Choć było jej całkiem dobrze z szyciem firanek, tęskniła za czymś bardziej ekscytującym.

W oddali przed sobą zauważyła Rachel, więc przyspieszyła, by ją dogonić. Lindy proponowała, że wpadnie do niej po drodze, ale ta uparła się, że da radę, że przecież była już na pierwszym spotkaniu. Lindy wyczuła jednak, że tak naprawdę Rachel wolałaby nie wchodzić do pubu sama. Wkrótce zrozumie, o ile już się to nie stało, że Księżę Albert nie jest jak inne puby i że jest o wiele przyjaźniejszy dla kobiet.

- Cześć, Rachel! - zawołała, gdy znalazła się w zasięgu jej słuchu. - Naprawdę nie masz pojęcia, jaka uszczęśliwiona była mama, że jesteś w tym komitecie. Beth też przychodzi.

Rachel się roześmiała.

- W pewnym sensie sama się wprosiłam, przychodząc na pierwsze spotkanie - wyjaśniła. - A jak sukienka? Skończyłaś?

- Tak! Jest fantastyczna. Choć nie powinnam tak mówić. Ale mam zdjęcia w komórce. Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę je Beth.

- Pokażę co? - odezwała się Beth, materializując się nagle w drzwiach pubu.

- Zdjęcia sukni. Wygląda naprawdę nieźle.

- No to już, pokazuj!

Jedna za drugą weszły schodami na górę. Lindy zauważyła Raffa, gawędził z Audrey i Ivy, które traktowały go jak odnalezonego po latach siostrzeńca.

- Siądźmy razem - zdecydowała Lindy, przesuając krzesła tak, by to umożliwić. Trochę się zdenerwowała, gdy okazało się, że Rachel ma siedzieć obok Raffa. - Mamo! - zawołała do Sary, która właśnie wchodziła. - Chcesz, żeby Rachel, jako skarbnik, usiadła obok ciebie?

- Nie przejmuj się tym, kotku - odparła spokojnie Sara, zdejmując kurtkę i poprawiając szal. - Usiądę po jej drugiej stronie. O! Sukey przygotowała wodę. - Sara nalała sobie szklankę. - No dobrze! - powiedziała, rozglądając się, kogo brakuje.

Lindy postanowiła poważnie rozmówić się z matką w sprawie Raffa i jego pomysłów. Naprawdę nie chciała, by Rachel miała przez niego kłopoty. Czasami odnosiła wrażenie, że wczesne macierzyństwo wykształciło w niej przesadny instynkt macierzyński, ale czuła, że mimo pozorów Rachel jest bardzo krucha i Raff mógłby jej teraz zrobić krzywdę.

W końcu wszyscy usiedli i gawędzili z najbliższymi sąsiadami. Oczywiście nie uspokoją się, dopóki ktoś im nie nakaże. Sara mówiła wcześniej Lindy, że udało się jej przymusić do przyjścia jeszcze parę osób.

- Okej, zaczynamy! - Sara uderzyła kilka razy ołówkiem w swoją szklankę z wodą i wszyscy ucichli.

- Pierwszy punkt to malowanie sali. Farba jest... dzięki Raffowi. Potrzebujemy teraz wykonawców. Mam listę osób, które zgłaszały się ostatnio. Lindy? Beth? Nie było was z nami, chciałybyście wziąć w tym udział?

- No jasne, pod warunkiem że babcia zajmie się chłopcami.

- Najlepszy byłby weekend, tak myślę - powiedziała Sara, spoglądając na Amandę i Justina, obecnych na poprzednim spotkaniu, którzy jednak nie zgłosili się do pracy. - Może w najbliższą sobotę? Dacie radę?

Justin wykazał się refleksem.

- Nie bardzo. Musimy się zająć własnym domem. Nie chcę tracić weekendu na chlapanie emulsją.

Gdy to mówił, Lindy patrzyła akurat na Rachel, która na te słowa wykrzywiła twarz. Biorąc pod uwagę, jak skrupulatnie prasowała, Lindy uznała, że „chlapanie emulsją” to nie jej wizja pracy.

- Ja się zgłaszam - powiedział Raff. - Przywiozę drabiny i rusztowanie, będzie potrzebne do malowania sufitu.

- Ale czy mamy wszystkie niezbędne materiały? Bo jeśli nie, to jak zapłacimy za pozostałe? - spytała Rachel z ołówkiem w ręku.

- Dopóki nie zorganizujemy zbiórki, nie mamy nic - mówiła Sara. - Miałam nadzieję, że dziś wykluje się tutaj jakiś konkretny plan.

- Typowa sytuacja, jak z jajkiem i kurą - mamrotała pod nosem Audrey. - Może po prostu zostawić wszystko tak, jak jest.

- A może się złożymy, na przykład po pięćdziesiąt funtów? - zaproponował Justin. - To da około pięciuset funtów kapitału.

Równie dobrze mógłby zaproponować, żeby każdy zaofiarował swój organ, by stworzyć nowego, lepszego człowieka.

Głos Sary przebił się przez protesty.

- To bardzo dobry pomysł, Justinie, eee, tyle że większości z nas na to nie stać.

- Zwrócimy pieniądze, gdy sala zacznie zarabiać - zaproponowała Rachel.

- Kwota i tak jest zbyt wysoka - stwierdziła Sara. - Może dwadzieścia? Za dwieście funtów można sporo kupić. I można by też zwrócić się do innych, dziś tu nieobecnych.

- Ja jestem emerytką, ledwie mi starcza na ogrzewanie - oznajmiła Ivy. - Mogę dołożyć najwyżej kilka funtów, to wszystko.

Lindy zauważyła współczujące spojrzenie Raffa i nie zdziwiłaby się, gdyby ta starsza pani znalazła niedługo przed drzwiami stertę drewna. Raff byłby naprawdę fajnym facetem, gdyby tak ciągle nie skakał z kwiatka na kwiatek.

Znów wszyscy zaczęli rozmawiać, więc tym razem Rachel zastukała ołówkiem w szklankę.

- Ponieważ nie uda nam się ustalić kwoty, na którą stać wszystkich, a która jednocześnie dałaby nam sumę umożliwiającą zakup potrzebnych rzeczy, proponuję, by każdy ofiarował, ile może, pamiętając, że to tylko pożyczka, która zostanie spłacona po pierwszym wynajęciu sali.

Rozejrzała się wokół.

- Justin? Rozumiem, że mogę wpisać pięćdziesiąt funtów?

- Zaraz, czy to nie robi się zbyt skomplikowane? Z tymi różnymi kwotami? - zapytał ktoś z obecnych.

- To pożyczka, nie darowizna, i nie ma w tym nic skomplikowanego, jeśli dokumentacja jest jasna i kompletna - odparła rozsądnie Rachel. - Najlepiej, jeśli każdy wpisze swoje nazwisko i kwotę, a ja to później przepiszę. W ten sposób wszystko zostanie poufne. - Spojrzała na tę niejednorodną grupę. - Nie znam was, więc nie będę osądzać, jeśli dacie dwa funty, choć jeździecie rolls-royce'em.

Ludzie zachichotali.

- Zrobimy to po spotkaniu - zdecydowała Rachel i spojrzała wyczekująco na Sarę.

- Dobrze - odparła Sara, wyglądając, według córki, która dobrze ją знаła, na lekko zaczerwienioną. - Jeszcze jedna rzecz. Przyjęłam zamówienie.

- Na wynajem sali? - zapytała przerażona Rachel. Sara przytaknęła.

- Na wesele. Córki jednego z moich rolników. - Zamilkła na moment. - Administruję gospodarstwami rolnymi, dla tych, którzy nie wiedzą.

Rachel i Beth kiwnęły głowami. Nie wiedziały.

- Czy to nie trochę przedwczesne? - Justin był sceptyczny. - Biorąc pod uwagę stan budynku.

- Dobrze, że mamy cel - stwierdziła Rachel. - To nas zmobilizuje. Kiedy ten ślub? Wiosną? Sara wciąż wyglądała na zakłopotaną.

- To zależy, kiedy według was zaczyna się wiosna. W walentynki... najbliższe.

- Czyli czternastego lutego - powiedział Justin.

- Dość wcześnie - zauważył ktoś z obecnych.

- Wcale nie, dokładnie tak samo jak co roku. To nie ruchome święto jak Wielkanoc - dodał następny głos.

- Został nam miesiąc - policzyła Rachel.

- Spore wyzwanie - oznajmił Justin.

- Wiem - mówiła przepraszająco Sara - ale matka April umarła, gdy ta była dzieckiem. Dziewczyna poprosiła mnie o pomoc przy ślubie, a ja nie potrafiłam odmówić.

- Uważam, że zbyt szybko się pospieszyłaś - skarciła ją Audrey, kręcąc głową.

- Och, dajcie spokój - odezwał się Raff. - Uda się, a w każdym razie trzeba spróbować. Sara załatwiła nam fuchę, więc do roboty.

Nic dziwnego, że mama wciąż powtarza, jaki to dobry z niego człowiek, pomyślała Lindy. Jest dobry.

- Choć oczywiście nie mogłam zażądać zbyt wiele - kontynuowała Sara tym samym przepraszającym tonem. - Umówmy się, że nawet i odmalowany budynek wciąż pozostaje

dość. prymitywny.

- Lepiej mówić rustykalny... - odpowiedziała Rachel. - I będzie naprawdę ślicznie, ale czeka nas ciężka próba - dodała półgłosem.

- Więc trzydzieści funtów to odpowiednia opłata? - zapytała Sara. - Oni nie mają pieniędzy.

- Niech zapłacą z góry. Kasa może iść na materiały - zasugerował jakiś głos.

- Dobry pomysł - zgodziła się Rachel. - Będą w stanie? Sara wzruszyła ramionami.

- Zapytam.

- Och, na miłość boską - burknęła Amanda. - Jeśli nie stać ich na przedpłatę trzydziestu funtów, to w ogóle nie stać ich na wesele. Czy oni mają pojęcie, jakie to są koszty? Średnia wynosi dwadzieścia tysięcy.

- To średnia - wtrąciła Rachel. - Co oznacza, że mnóstwo wesel kosztuje o wiele mniej.

- Właśnie! - mruknęła Beth.

- Powiedziałam panie młodej, że do niej zadzwonisz - Sara zwróciła się do Beth. - Że wy trzy możecie jej pomóc.

Ciekawe, myślała Lindy, czy jej matka zdaje sobie sprawę, że chcą stworzyć firmę po to, żeby zarabiać, a nie pomagać kobietom bez grosza.

Postanowiono jeszcze sprawdzić, czy rada gminy zgadza się na wynajem, Sara znów przeproszała, że tak się pospieszyła z tą obietnicą April, a potem ktoś wyraził chęć przekazania tego radzie na kolejnym zebraniu. Wszyscy podzielali jednak opinię, że zły stan budynku to dla rady powód do wstydu, więc będą wdzięczni, że ktoś inny postanowił o niego zadbać.

Wreszcie Sara ogłosiła koniec spotkania.

- Zbiorę deklaracje - dodała. - Mnie będzie łatwiej, ale to zajmie trochę czasu. Jeśli wy trzy idziecie na drinka, dołączę do was potem.

- To co, schodzimy do pubu? - Beth zwróciła się do Lindy i Rachel.

- Tak - potwierdziła Lindy. - Pokażę wam zdjęcia sukni. No i omówimy ten cały bajzel, w który wpakowała nas mama.

Wspólniczki roześmiały się serdecznie.

- Nie taki znów bajzel - stwierdziła Beth. - Raczej szansa na zdobycie doświadczenia.

- Muszę przyznać - mówiła Rachel - że nachodzą mnie poważne wątpliwości, czy zdążymy.

- Mamy miesiąc - odparła Beth. - To sporo czasu.

- Nie, jeśli chcemy to zrobić porządnie - argumentowała Rachel.

- Na to raczej nie mamy czasu - włączyła się Lindy. Rachel nigdy nie powinna się dowiedzieć, że Lindy jest ekspertką w malowaniu domu bez ruszania mebli. - Ale zrobimy co w naszej mocy.

Zajęły stolik przy palenisku i już po chwili zastanawiały się, jak mogą pomóc córce rolnika.

- Na pewno nie oddam mojej sukni za bezcen - stwierdziła stanowczo Lindy. - Nawet jeśli miałyby to zadowolić mamę.

- No jasne, że nie! - poparła ją Beth. - Idzie na eBay, jak tylko zrobimy zdjęcia.

- Dla naszej SPM znajdziemy inną sukienkę - dodała Lindy.

- SPM? - zapytała skołowana Rachel. - Nie znam tego skrótu.

- Spłukana Panna Młoda. Tak się zastanawiałam nad nazwami. Albo Narzeczona bez Grosza?

- Nie - stwierdziła Beth - zbyt negatywne skojarzenia. Śluby z Klasą brzmią o wiele

lepiej.

- No dobrze - ustąpiła Lindy.
- Beth ma rację - przytaknęła Rachel. Zmarszczyła brwi. - Jeszcze raz muszę powtórzyć, że naprawdę się martwię. Nie zdążymy z tym malowaniem. Zanim wymyjemy ściany, a potem jeszcze te belki, trzeba je piaskować.
- Zrobimy co się da - powtórzyła zdecydowanie Beth. - I pamiętaj, że belki póki co da się zakryć, a potem możemy wrócić do tematu i zająć się wszystkim jak należy.
- Sęk w tym, że nigdy tak nie jest. Wszyscy zawsze mówią: „Na razie niech tak zostanie”, i na tym się kończy. Prowizorka jest najtrwalsza.

Beth położyła dłoń na ramieniu Rachel.

- To dlatego, że ci wszyscy nie mają kogoś takiego jak ty, kto dopilnuje, żeby wszystko ostatecznie było jak należy - powiedziała uspokajająco Beth.

Beth umie postępować z ludźmi, zauważyła Lindy, widząc, jak Rachel się uśmiecha i wyraźnie rozluźnia. Rachel wstała.

- Macie ochotę na wino? Muszę coś wypić, jeśli mam pogodzić się z myślą o tak szybkim weselu.

I wtedy pojawił się Raff.

- Dobry wieczór paniom. Rachel?

Lindy zauważyła rumieniec Rachel i miała nadzieję, że to z powodu zakłopotania, a nie dlatego, że Raff wpadł jej w oko.

- Jak tam drewno? - Raff skupił uwagę wyłącznie na Rachel.
- Eee, dobrze! Bardzo dobrze!
- Daje dużo ciepła?
- Jasne, bardzo dużo.
- To dobrze.

Wciąż nie spuszczał z niej oczu.

- Jeszcze coś? - zapytała, z każdą sekundą czerwieniejąc coraz bardziej.
- Nadal nie postawiłaś mi tego drinka. Rachel uśmiechnęła się jakby z ulgą.
- No to mamy doskonałą okazję, właśnie zmierzam do baru. Co ci przynieść? Raff pokręcił głową.
- Tak łatwo nie pójdzie. Poza tym widzę, że pracujecie.
- Ale spokojnie możesz się na chwilę przyłączyć - stwierdziła Rachel, rzucając nieprzytomne spojrzenie w stronę koleżanek.

Raff znów pokręcił głową.

- Nie ma mowy. Chcę, żebyś do mnie zadzwoniła i umówimy się na spotkanie w dogodnym dla nas obojga terminie.

Rachel potrząsnęła głową.

- Przepraszam, ale nie mogę tego zrobić.
- A to dlaczego? Zgubiłaś mój numer?
- Nie, nie zgubiłam. Podarłam na maleńkie kawałeczki.

Lindy nie wiedziała, jakiej właściwie reakcji Raffa się spodziewała, ale on się po prostu roześmiał, a ona wyczuła w tym śmiechu szacunek.

Beth też chyba się uśmiechała, zasłaniając usta ręką.

- No cóż - rzekł Raff, podając Rachel wizytówkę. - Pozwól, że wręcę ci kolejną. Jeśli do mnie nie zadzwonisz i nie zaprosisz na tego drinka, będziesz mi winna przysługę za dostawę

drewna.

I odszedł.

Rachel usiadła, wsuwając wizytówkę do kieszeni.

- Pytałaś mamę, ile kosztuje to drewno? Lindy pokręciła głową.

- Zapomniałam, przepraszam. Rachel westchnęła.

- Przyniosę wino. Wystarczy? Czy lepsza wódka? Lindy się roześmiała.

- To ty potrzebujesz alkoholu, by ukoić nerwy.

Kiedy wróciła z butelką wina i kieliszkami, Lindy zapytała:

- Tak naprawdę nie paliłaś jeszcze w tym piecyku, co? Rachel zagryzła wargę.

- Boże, czy to aż tak oczywiste?

- No pewnie, że nie. - Lindy zachichotała. - Zwyczajnie zgadywałam.

- Nie wiem, jak się rozpala ogień. Tak mi głupio. Przeprowadzam się z miasta na wieś, a nie mam pojęcia o podstawowych sprawach.

- Musisz mieć coś na podpałkę - wyjaśniła Beth. - Ja się nauczyłam, jak zrobiło się rzeczywiście zimno. Wprowadziłam się tuż po świętach. mróz! Ale teraz sobie radzę. Resztki świec dobrze się sprawdzają.

- A jak ci się w ogóle tam mieszka? - spytała Rachel, chcąc zapewne skierować rozmowę na inny tor.

- Dom jest trochę jakby bezosobowy, jeśli mam być szczerą. Typowy domek do wynajęcia. Ale nie muszę płacić i jestem wdzięczna, że mam gdzie mieszkać.

- Tak naprawdę potrzebujesz rozpałki - poinformowała Lindy, wciąż myśląc o paleniu w piecu. - Któregoś dnia zabiorę cię w miejsce, gdzie można ją kupić. A wcześniej spróbuję ci trochę podrzucić.

- Teraz musimy się sprężyć i wykorzystać każdą wolną minutę na prace remontowe. Ogień nie ucieknie, więc nie przejmuj się tym, jeśli nie masz czasu.

- Zadzwońię do April - zaproponowała Beth - i zobaczę, kiedy może się z nami spotkać.

- Masz na myśli naszą córkę ubogiego rolnika? - upewniła się Lindy. - Czyli narzeczoną bez grosza?

- Przestań ją tak nazywać!

- Muszę, bo inaczej faktycznie tak się do niej zwrócę. Nie chcę zabierać na to spotkanie chłopców - westchnęła Lindy. - Pojedziemy do niej czy ona do nas?

- My do niej - zdecydowała Rachel. - Bo jeszcze zechce zobaczyć salę i nici z trzydziestu funtów.

- Ale czy te trzydzieści funtów jest w ogóle tego warte? - powątpiewała Beth. - To przecież tyle co nic. Nie wierzę, że nie można za to dostać więcej, nawet w tym stanie. - Wyciągnęła z torby swojego iPada. - Przepraszam, mogę coś sprawdzić?

Lindy poczuła się nagle przygnębiona

- A jeśli wyprujemy sobie flaki, żeby doprowadzić budynek do porządku, i dostaniemy marne trzydzieści funtów? Nie lepiej nie wynajmować, dać sobie czas i rzeczywiście zrobić to porządnie?

- Ale wtedy zawiodłybyśmy twoją mamę - zauważyła Beth ze wzrokiem wciąż utkwionym w iPadzie. - I w sumie dobrze jest mieć jasno sprecyzowany cel. Wiem, że Rachel to się nie podoba, ale przecież nie musimy tego zrobić idealnie.

Podniosła wzrok.

- Okazuje się, że takie sale można wynająć całkiem tanio, musimy się więc postarać, żeby nasza była naprawdę piękna. Wtedy na wesele Heleny jedną rzecz będziemy miały z głowy.

- I założę się, że nasza sala jest o wiele ciekawsza architektonicznie - stwierdziła Rachel. - Pomalowana będzie przepiękna. Wyobraźcie ją sobie pełną kwiatów.

- I girland! - dodała Lindy. - No i chorągiewek, to jasne, ale nie uważacie, że ludzie przesadzają dziś z tym wszystkim?

- Girlandy byłyby piękne - uznała Beth. - Ciekawe, czy da się je tanio kupić? Lindy pokręciła głową.

- Nie. Girlandy zrobimy same. Za darmo.

- Nie wszystkie mamy zdolności manualne - zaproponowała Beth. - Ja znam się na komputerze, e-zakupach i tym podobnych, ale poza tym jestem bezużyteczna. Choć skończyłam szkołę plastyczną.

- O! - odezwał się głos za nimi. - Nieźle. Zastanawiałam się, czy któraś z was nie szuka pracy.

- Owszem, ja. - Beth podniosła rękę, jak tylko okazało się, że to Sukey, właścicielka pubu. - Mogę spokojnie stanąć za barem.

- Super! Bo Milly wyjeżdża, a będziemy teraz dość zajęci. Mamy w planie kilka wieczorów z muzyką. Kiedy możesz zacząć?

- Chociażby od zaraz!

- Ja też chciałam się zgłosić - włączyła się Rachel. - Ale w dzień pracuję gdzie indziej.

- Będiesz w rezerwie, jakby co. Masz jakieś doświadczenie?

- Niewielkie. Ale szybko się uczę.

- Jest księgową - wyjaśniła Beth. - Na pewno świetnie wydaje resztę.

- No dobrze, będę pamiętać. Jak jest się tu w pojedynkę, czasami bywa trudno, więc jeśli potrafisz zmywać, wystarczy - powiedziała swobodnie Sukey i wróciła do baru. - Przyjdźcie jutro koło południa, to ustalimy szczegóły.

- A potem możemy pójść po rozpałkę. - Lindy westchnęła. - Szkoda, że ja nie mogę się zatrudnić w barze. Lubię to, co robię, szycie, wizytówki i tym podobne, ale człowiek wciąż jest sam.

- A nie możesz wynająć opiekunki? - zapytała Rachel.

- Nigdy nie udało mi się zarobić tyle, żeby to się opłacało, ale i tak mam szczęście, że mogę liczyć na mamę i babcię, choć to oczywiście je obciąża, mimo że chłopcy chodzą do szkoły i przedszkola. Zresztą Billy jest tam tylko kilka godzin. Mama pracuje właściwie cały dzień, a babcia nie dałaby rady bez przerwy się nimi zajmować. Dlatego staram się jednak pracować w domu.

Beth, która nigdy nie musiała interesować się kosztami opieki nad dzieckiem, zastanowiła się nad czymś innym.

- Robisz wizytówki? - spytała po chwili. - Super, mogłabyś wykonywać zaproszenia za zamówienie. Ręcznie. Byłyby naprawdę drogie.

- I okropnie czasochłonne! - zaproponowała Lindy. - Mogę je zaprojektować i kilka wykonać, a potem trzeba by było ustawić linię produkcyjną.

- Potrafię ładnie pisać - zgłosiła się Rachel. - Kiedyś nawet uczyłam się kaligrafii.

- Mamy więc wszystkie potrzebne umiejętności, choć moje ograniczają się do wyszukiwania okazji - przyznała Beth. - Okej, reasumując, spotykamy się z Sukey, idziemy po rozpałkę, a potem wizyta u naszej klasowej narzeczonej?

Lindy się roześmiała.

- To jeszcze gorsze niż splukana. Jakby była z jakiejś kasty. Wezmę namiary od mamy. O! O wilku mowa.

Sara opadła na sofę i otworzyła torebkę.

- Zamów mi największy kieliszek wina, jaki uniesiesz - zwróciła się do Lindy, podając jej dwadzieścia funtów. - I co tam dziewczyny chcecie. A jeśli jeszcze kiedykolwiek zgłoszę się do jakiegoś komitetu, zastrzel mnie.

Rozdział 36

Telefon Beth rozzwonił się bardzo wczesnie rano. Od spotkania w sprawie remontu minęło kilka dni, zdążyły się z Rachel umówić ze swoją pierwszą klientką, u niej. Lindy miała zostać w domu z Billym.

Beth wypuła pastę i pobiegła do sypialni, zdążyła odebrać w ostatnim momencie. Miała przecucie, że to Rachel, więc nie zdziwiła się, widząc na wyświetlaczu jej numer.

- Beth? To ja, Rachel. Przepraszam, że tak wczesnie, ale dostałam pilną robotę i muszę się tym zająć. Czyli nie mogę pojechać z tobą na farmę.

Beth poczuła się zawiedziona.

- Trudno. Na pewno możemy to przełożyć.

- Nie ma takiej potrzeby, wszystko załatwiłam. Sara cię zawiezie, a potem przywiezie z powrotem.

- O, to miło z jej strony.

- No tak, chętnie się zgodziła, bo w końcu to ona nas w to wpakowała. Zresztą mówi, że przy okazji odwiedzi inne farmy i że i tak tamtędy przejeżdża.

- W takim razie nie ma sprawy.

- Ale może się okazać, że spędzisz tam cały dzień. Co ty na to? Sara twierdzi, że April to nie przeszkadza.

Beth nie mogła się nadziwić. Rachel naprawdę była zorganizowana.

- Dam radę. Taka całodzienna wycieczka.

- Przepraszam, że nawaliłam, ale nie mogę nie przyjmować płatnych zleceń, bo dzięki nim mogę dostać kolejne. Mimo to czuję się winna.

- Daj spokój, nie ma sprawy, choć w tej sytuacji być może niektóre decyzje będą musiała podjąć sama, w kwestiach, których nie omówiliśmy.

- Ufamy ci. Sara będzie koło jedenastej, odpowiada ci to?

- Jasne. Obiecałam Sukey, że zrobię jej stronę internetową, więc trochę popracuję. Potem zacznę projektować naszą.

- O! - Rachel wydawała się zaskoczona. - A mamy ją czym zapłacić?

- Jeszcze nie, ale to się zmieni. Zamierzam zrobić mnóstwo zdjęć kościółka i okolicy.

- A, tak, kojarzę. Szukasz domu w internecie i w ogłoszeniu jest piętnaście zdjęć ogrodu i trzy wnętrza domu.

- Nic podobnego - zaprzeczyła Beth. - No, może tylko troszeczkę. Ale musimy znaleźć się w internecie jak najszybciej.

- Wiem, wiem, masz rację. A jak urządzimy wesele, April może nam dać referencje.

- Mam nadzieję, że sobie poradzimy. - Nagle Beth się zdenerwowała. - Przecież nigdy wcześniej nic takiego nie robiłam.

- Żadna z nas nie robiła - przypomniała jej Rachel. - Ale poradzisz sobie, zobaczysz. Wkrótce przyjechała Sara. Beth, która wypatrywała jej przez okno, wybiegła przed dom.

Był piękny zimowy dzień, jasny i rześki, promienie słońca zdawały się zapowiadać rychłą wiosnę.

- Cieszę się na tę przejażdżkę - powiedziała Beth, spoglądając za szybę.

Łagodnie pagórki pokrywała mieszanina pól i lasów, a огоłocone drzewa odcinały się na tle bładoniebieskiego nieba.

- Lubię takie dni - przytaknęła jej Sara. - Właściwie to chyba wolę drzewa zimą, kiedy

można zobaczyć każdą najmniejszą gałązkę. Nie, no oczywiście latem też są piękne, ale dni takie jak ten to coś wyjątkowego.

- Racja! - potwierdziła Beth, myśląc o zdjęciach na stronę. - Niestety, brak samochodu ogranicza mnie do miejsc, gdzie mogę dotrzeć na piechotę, i nie zdawałam sobie sprawy, jakie wspaniałe widoki roztaczają się w tak bliskiej okolicy.

- Ale masz prawo jazdy?

- Tak, mam. W czasie studiów pracowałam i sporo zaoszczędziłam, ale jak przyszło co do czego, okazało się, że samochód jest jednak za drogi. - Zamilkła na moment. - Choć może teraz powinnam jakiś kupić. Chyba łatwiej znalazłabym pracę.

- Jeśli musisz chodzić na piechotę, to z pracą nie jest tu najlepiej. No, jest oczywiście pub.

- Wiem. Zaczynam tam dziś wieczorem. Kiedy Sukey usłyszała, jakie mam doświadczenie, powiedziała, że mogę zacząć od razu. Jest niesamowita. - Zamilkła, czekając, czy Sara nie ma do powiedzenia czegoś niemiłego o jej nowej pracodawczyni.

- Owszem. Naprawdę ożywiła ten pub. Jest tu dopiero od kilku lat. Uspokojona Beth ciągnęła:

- A nie znalazłyby się w okolicy jeszcze jakieś firmy dla mnie? Mam kilka umiejętności przydatnych w niedużych biznesach. Na przykład umiem robić strony internetowe, pomagać w marketingu czy pisać blogi dla małych firm, które chcą być bardziej widoczne w internecie. Sara potrząsnęła głową.

- Na pewno nie dotrzesz do nich na piechotę. Ja administruję farmy, ale pracuję tylko na pół etatu, a i tego nie mogłabym robić bez samochodu.

- No cóż. W takim razie może pomogłabym miejscowym nauczyć się internetu, żeby mogli wysyłać maile czy pogadać na Skypie, jeśli oczywiście mają komputery, a jeszcze się nie nauczyli. Za darmo.

Sara spojrzała na nią z uznaniem.

- To miłe. Chyba znam kilka osób w takiej sytuacji.

- Ale widzę, że jeśli chcę znaleźć coś konkretnego, samochód musi być. Sara pokiwała głową i zmieniła bieg.

- Lindy ma ten sam problem. Chciałaby robić coś, co wyciągnie ją z domu, ale bez transportu i kogoś do dziecka niestety się nie da. - Przerwała na moment. - Byłoby naprawdę dobrze, gdyby udało się wam z tą firmą. Jak tylko usłyszałam o tym w pubie, od razu się do tego pomysłu zapaliłam.

- Ale zanim będą z tego pieniądze, mogą minąć wieki. - Beth zastanowiła się przez chwilę. - Możemy oczywiście używać samochodu Rachel, ale powinnymy chyba kupić jakąś furgonetkę.

- Masz rację. Potrzebujecie samochodu. Muszę o tym pomyśleć. Lindy nigdy nie było stać na samochód, nawet z naszą pomocą, ale gdyby znalazło się coś, czego mogłaby od czasu do czasu używać, żeby pojechać po materiały czy z dostawą, to rzeczywiście wiele by ułatwiło. Są oczywiście autobusy, ale jeżdżą o niezbyt dogodnych porach.

Chwilę siedziały w ciszy. Beth pomyślała, że miło jest tak pogadać z mamą bez tych wiecznych podtekstów. Matka Beth chciałaby zorganizować każdy najmniejszy skrawek życia swoich córek. To głupie - gdyby nie była taka apodyktyczna, na pewno widywałyby je częściej. Obydwie z Heleną tak uważały.

Samochód wspiął się na wzgórze, z którego roztaczał się widok na dolinę rzeki Severn.

Sara zatrzymała się przed bramą z napisem „Spring Farm”.

- Cudowny widok - zachwyciła się Beth.

- Powinnaś zobaczyć widok z farmy! - odparła Sara. - Stąd masz już niedaleko, możesz dalej pójść sama? Bo jak cię zawiozę, będę musiała pogadać z Eamonem, ojcem April, a wtedy nic już nie zdążę zrobić.

- Okej, nie ma sprawy.

- Przyjadę o trzeciej, może być? April na pewno czymś cię poczęstuje. Przepraszam za to zamieszanie.

Zapewniając Sarę, że wszystko jest w najlepszym porządku, Beth ruszyła na farmę. Nie przepełniał jej lęk, ale zastanawiała się, co też znajdzie na końcu drogi, na szczycie wzgórza.

Dom znajdował się tuż za zakrętem. Na progu stał młody człowiek. Miał na sobie robocze spodnie wsunięte w gumki. Jego ciemnoblond włosy lekko się kręciły.

- Cześć! - powiedział z uśmiechem. - Ty jesteś Beth? W sprawie ślubu? April kazała mi tu na ciebie czekać. Jest na górze.

- Tak, to ja.

Młodzieniec przyglądał się jej z ciekawością. Jako barmanka sporo się nagawędziła z ludźmi i naumawiała na randki. Zauważyła, że ten facet, mimo roboczych ciuchów, miał w sobie coś. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- No to zapraszam! Zawołam April. - Też się uśmiechnął. - Jestem Charlie, jej brat. Nastawię czajnik, potem wychodzę, a wy sobie pogadajcie.

Beth weszła na niewielki ganek, który prowadził do ogromnej kuchni - centrum domu, gdzie wszystko się działo. Od razu zauważyła, że nikt jej nie remontował od kilkadziesiąt lat i panował tu miły chaos. Na otwartym palenisku buzował ogień, kremowa emalia żaroodporna była cała spękana. Przy przeciwległej ścianie zauważyła kuchenny piec węglowy. Pomieszczenie było dość zaniedbane i zabałaganione, ale ciepłe i wygodne. Beth trochę się rozluźniła.

Do pokoju zajrzała młoda kobieta w szlafroku, z długimi, kręconymi brązowymi włosami do ramion.

- Jesteś Beth? April. Przepraszam, że taka nieubrana, przymierzałam suknię ślubną mamy. Zaraz się ogarnę.

- Nie, nie! - zareagowała natychmiast Beth, widząc rozwiązanie głównego problemu finansowego. - Rzućmy na nią okiem.

April potrząsnęła głową.

- Nic z tego, mama była szczuplutka. Wiem, że obiecywałam sobie dietę przed ślubem, ale nawet gdybym się zagłodziła, i tak nie zrzucę w miesiąc dwunastu kilogramów.

Beth była stanowcza.

- Lindy, córka Sary, chyba ją znasz, umie świetnie przerabiać suknie ślubne. A to największy koszt. Gdybyśmy mogły wykorzystać suknię twojej mamy, to nawet z poprawkami zaoszczędziłybyśmy mnóstwo wydatków.

April była wyraźnie zmartwiona.

- Też tak pomyślałam, ale...

- Chodźmy ją zobaczyć, dobra?

Idąc za April po skrzypiących schodach, Beth zastanawiała się, czy wypłowie kwieciste wzory na ścianach są prześlicznie retro, czy raczej okropnie staroświeckie, i uznała, że to pierwsze. Zauważyła miejsca, które najwyraźniej nawiedziła w jakimś momencie woda, więc farba odeszła, ale i tak panował tu cudowny nastrój.

Potem było tylko lepiej. Pokój April nasunął Beth skojarzenie z pokojami dziewczynek opisywanymi w książkach o kucykach, które tak uwielbiała jako dziecko. Pojedyncze łóżko nakryto patchworkową kapą, a obok stała dębowa toaletka. Fryz ponad różową tapetą tworzyły rozety, a ściany pokrywały zdjęcia April na koniach w przeróżnych pozach. Beth bardzo się tu

spodobało. Jej własny pokój został zaprojektowany przez mamę. Plakaty można było wieszać tylko w wyznaczonym miejscu i to mama decydowała, które zespoły.

- Śliczny pokój!

- Naprawdę tak uważasz? - spytała zaskoczona April. - Jest strasznie staroświecki, ale lubię go.

- Jest cudowny! - Beth rozglądała się wkoło i zauważyła gipsowe dekoracje w kształcie koni, dziwne wazony i pamiątki przywiezione z zawodów jeździeckich oraz wyjazdów wakacyjnych. - Ale ja lubię takie starocie. No to gdzie ta suknia?

- Suknia jest w drugim pokoju - odpowiedziała April, prowadząc Beth. - Musiałam wziąć klamrę do włosów, lepiej w niej wyglądam w koku.

Suknia wisiała na oparciu krzesła. April położyła ją tam zapewne, gdy zjawiła się Beth. Podniosła ją. Beth nie potrafiła powiedzieć, z jakiego okresu pochodzi, ale uznała, że pewnie z lat osiemdziesiątych. Wyglądała jak płaszcz z guziczkami wzdłuż całego przodu, praktycznie bez dekoltu, szczupła w talii, z bufiastymi długimi rękawami zakończonymi falbanką. Falbanka była też przy szyi, i szarfa, którą można było związać z przodu lub z tyłu.

- Piękna! - Normalnie powiedziałałaby coś miłego, w końcu wie, jak wypada się zachować, ale tym razem naprawdę tak myślała. - Widziałas ten program, gdzie panna młoda ma zdecydować, czy chce nową suknię, czy suknię ślubną swojej mamy? Te, które oglądałam, były okropne, ale twoja jest super.

- Tak, wiem - odparła smętnie April. - Pamiętam opowieść mamy o tym, jaka była droga, ale po prostu się w nią nie mieszczę.

Guziki były rozpięte.

- Zobaczmy. Jestem przekonana, że Lindy potrafi ją przerobić. Nie będzie wyglądać na starą suknię matki, tylko na fajne retro, z prawdziwą klasą.

- Chciałabym mieć ślub z klasą - stwierdziła April. - Brzmi tak elegancko. Za to tani ślub nie brzmi zachęcająco.

- Mhm - przytaknęła Beth, pomagając dziewczynie włożyć suknię. - Chcemy się nazwać Śluby z Klasą. My, czyli nasza firma organizująca śluby i wesela.

- A co konkretnie załatwiacie? - April stała już w sukience, ale nadal rozpiętej.

- Jeszcze nie opracowałyśmy szczegółów, ty będziesz naszą pierwszą klientką, ale obiecuję, że stosunek jakości do ceny wszystkich zadziwi i na pewno załatwimy ci wesele za mniej, niż musiałabyś wydać bez nas. - Beth zdała sobie sprawę, że to ryzykowne założenie, ale na cóż miałyby się komukolwiek przydać, gdyby było nieprawdziwe?

Spojrzała na April i złapała boki sukni. Nie dało się ich złączyć na brzuchu.

- Jestem strasznie gruba.

- Wcale nie, w ogóle nie jesteś gruba. Jesteś zdrowa, a ludzie w latach osiemdziesiątych byli szczuplejsi. - Przyjrzała się jej uważnie. - Ta suknia jest tak śliczna, że musimy cię w nią zmieścić. Lindy potrafi zdziałać cuda. Coś tu trzeba wstawić w środek. W ramionach leży jak ulał, tak samo rękawy.

- Bardzo chciałabym ją założyć. I tata też by się cieszył. Nie tylko dlatego, że jest taniej. - Zamilkła na chwilę. - Ile kosztuje nowa sukienka?

Beth, która zdążyła już pobuszować w sieci, wiedziała.

- Średnio około tysiąca funtów, ale oczywiście jest mnóstwo tańszych sukien. Ile masz?

- Właściwie nie planowałam konkretnych sum. Tata i rodzice Tristrama pomogą nam ze ślubem. Z tym że żadne z nas nie ma zbyt wiele, więc to naprawdę musi być tanio.

- Hm, Lindy przerobi to dla ciebie za dużo mniej niż najtańsza suknia, a będzie piękna. A taka najtańsza mogłaby nie być zbyt ładna. Masz doskonały materiał.

- Jest go jeszcze trochę na strychu... resztki.

- No coś ty? Rewelacja! Na pewno się przyda. Może pójdziemy tam i zobaczymy, czy znajdziemy jeszcze coś przydatnego? - Beth była podekscytowana. Choć lubiła tworzyć strony internetowe - nauczyła się tego na swoich pogardzanych studiach - o wiele bardziej wolała pracować z ludźmi.

Kiedy już uporały się z suknią, skrawkami i całą resztą, zeszły z powrotem do kuchni i usiadły przy herbacie. April pokazała Beth album z kucykami. Beth miała nadzieję, że jest stary, bo nie chciałyby klientki, którą w wieku dwudziestu paru lat nadal fascynują kucyki.

- Chciałabym przyjechać do kościoła w dwukółce, którą ciągnąłby kuc - oznajmiła April, a Beth znów zaniepokoiła się o te kuce. - Ale to da się załatwić, mamy taką w stodole, tylko trzeba ją porządnie wyszorować. Charlie mógłby powozić.

- No to w porządku - odparła Beth, wykreślając z listy „transport”. Potem coś przyszło jej do głowy. - Myślisz, że twój tata mógłby wypożyczać tę dwukółkę na inne śluby?

April wzruszyła ramionami.

- Pewnie tak. Jeśli uda się ją doprowadzić do odpowiedniego stanu, czemu nie. I mamy świetnego kuca, a Charlie doskonale powozi.

- A jeśli będzie padać? To w końcu luty. April się skrzywiła.

- Wtedy zostaje range rover taty.

- O, zabrzmiało elegancko, mogłybyśmy ozdobić go wstążką.

- Nie jest elegancki - zachichotała April. - Ale wstążką możemy go ozdobić.

- No to kolejny wydatek z głowy. Jeszcze jedzenie.

Catering to jedna z rzeczy, których nie dopracowały. Uzgodniły, że muszą mieć go w ofercie, bo to ważna część przyjęcia weselnego, ale ani Lindy, ani Rachel nie wykazywały pasji do robienia kanapek, a nie znalazły jeszcze alternatywnego rozwiązania.

- Chcielibyśmy podać normalny obiad, ale żeby ludzie sami mogli się częstować. No bo obiad z kelnerami to by chyba drogo wyszło, prawda? Oczywiście musiałyby być stół, żeby normalnie zjeść. Nie chcemy na stojąco.

- Jaki obiad? Pieczeń i Yorkshire pudding? Czy coś łatwiejszego do podania?

Beth uzmysłowiła sobie, że nie ma pojęcia, jak wygląda kuchnia w ich domu weselnym, i że będą musiały wypożyczyć piec i takie tam. Zanotowała.

- Jeśli zdecydujecie się na samoobsługę, zaoszczędzicie na kelnerkach, a w okolicy jest sporo kobiet, które pysznie gotują. Ostatnio, przy okazji loterii w naszym domu weselnym, który, a propos, będzie wyglądał przepięknie, kosztowałam co nieco i byłam zachwycona. Musimy się tylko dowiedzieć, kto to wszystko przygotował.

- Ludzie są dla taty bardzo życzliwi. może dlatego, że wdowiec. więc pewnie znajdziemy kucharki. Zapłacimy za składniki, to jasne, a sami możemy dostarczyć szynkę. I ciocia obiecała upiec tort.

- To wesele naprawdę zapowiada się w bardzo rozsądnej cenie! - zawołała zadowolona Beth.

- Ciekawe, czy twoja ciocia zgodziłaby się piec torty też dla innych klientów.

- Musiałabym ją zapytać, nie jestem pewna. Ale zawsze znajdzie się ktoś chętny. Na pogrzebie mamy. miałam dziesięć lat. pamiętam, że stół uginał się od słodkości.

- Czy twoja ciocia robi polewy? April wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.

Beth zanotowała. Dekoracja ciasta, podobnie jak catering, to ważna sprawa. Wtedy zjawił się Charlie. Wszedł chyba tylnymi drzwiami.

- Jest jakaś zupa?
- Nie, sorry - odparła April, wstając. - Załatwiłeś za mnie owce, ja przygotuję lunch. Zajmij się gościem.

Charlie usiadł przy stole.

- No to powiedz coś o sobie. Jesteś tu nowa, tak? W każdym razie ja cię wcześniej nie widziałem.

- Tak, jestem nowa.

- Co cię sprowadza? Bo chyba nie nocne życie wioski?

- Raczej szczęśliwy traf. Znajomi pozwolili mi zamieszkać w swoim domu. w sezonie go wynajmują. w zamian za opiekę nad nim przez zimę. Ale bardzo mi się tu spodobało. Jest pięknie i poznaję fajnych nowych ludzi.

- Ja też poznaję fajnych nowych ludzi - stwierdził Charlie. - A właściwie jedną fajną nową osobę.

- Charlie! - zawołała ze śmiechem April. - Przestań. Nie przyjechała tu, żeby ją podrywać.

- Rzeczywiście, przyjechałam do pracy - zgodziła się Beth, ale uśmiechnęła do Charliego, dając do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko podrywaniu.

- A konkretnie nad czym pracujesz? Bo dla mnie wszystko, co nie ma nic wspólnego z traktorami albo zwierzętami, to tylko zwykła zabawa.

Beth roześmiała się lekko.

- Wiem, że rolnictwo to poważna sprawa, ale są też inne ważne rzeczy. My, dwie koleżanki i ja, właśnie zakładamy firmę, a April jest naszą pierwszą klientką.

- Beth i jej koleżanki pomagają mi z weselem - wyjaśniła April. - Jedna z nich to Lindy, córka Sary.

- A na czym to dokładnie polega?

Beth pomyślała, że potrzebują jednego prostego zdania, które wyjaśniałoby istotę usług, jakie oferują.

- Oferujemy pomoc parom, które chciałyby mieć ładny ślub, ale nie mają zbyt dużo pieniędzy. Na razie działamy tylko tutaj, przyjęcia odbywać się będą w miejscowej sali, oczywiście odpowiednio przygotowanej, ale potem możemy też załatwić inne miejsca, na przykład namiot, jeśli ktoś tak by wolał.

Biorąc pod uwagę czas, jaki miała do dyspozycji, wyszło chyba całkiem dobrze.

- Nieźle - orzekł Charlie. - A co zorganizujecie dla mojej siostry?

- Mnóstwo rzeczy! - wtrąciła się April. - Lindy przerobi suknię mamy. I urządzimy przyjęcie w sali gminnej.

- Nie rozumiem, czemu nie w stodole. Przecież wystarczyłoby trochę ogarnąć.

- Daj spokój. To ogarnięcie trwałoby chyba latami, a ślub za miesiąc. Tam jest przynajmniej jakieś ogrzewanie.

- Chociaż gdybyście kiedyś ogarnęli tę stodołę - wtrąciła Beth - moglibyście wynająć ją na wesele. - Jej długopis zawisł nad notesem. Sądziła, że jest sporo panien na wydaniu, którym spodobałaby się stodoła. Sama zresztą byłaby zainteresowana.

Charlie pokiwał głową.

- Całkiem dobry pomysł. Choć faktycznie, trochę trzeba by nad nią popracować. Szkoda, że April tak się spieszy.

- Tristram dostał pracę w Stanach i musimy się pobrać, żebyśmy mogła starać się o wizę. Przecież ci mówiłam.

- Sorry, ale jakoś nie usłyszałem tego o wizie.

- Nie chcę, żeby Beth myślała, że jestem w ciąży czy coś.
 - No wiesz, tyle osób dziś najpierw ma dzieci, a potem się pobiera. - skomentowała Beth.
 - Wiem, ale tacie by się to nie spodobało.
- W tym momencie do kuchni wszedł ojciec April.
- Robi się zimno - powiedział, dokładnie wycierając buty. - O, mamy gościa.
 - To Beth, koleżanka Lindy. Pomaga mi ze ślubem. Beth uśmiechnęła się i wstała.
 - Dzień dobry, miło mi pana poznać.
 - Mów mi Eamon, mnie też miło cię poznać. Ucieszyłem się, gdy Sara powiedziała, że zna kogoś, kto może pomóc April. - Uśmiechnął się smutno. - Tani ślub.
 - To nasza specjalność - oznajmiła Beth. - I już sporo zaoszczędziłyśmy.
 - Suknia, tato. Lindy mi ją przerobi.
 - Będzie pięknie wyglądać. Jest niesamowita. Oczy Eamona zaszyły łzami.
 - To rzeczywiście była piękna suknia. Twoja mama z wielu rzeczy zrezygnowała, by poślubić farmera znikąd.
 - Ale była tu szczęśliwa - powiedziała April. - Wiesz, że tak.
 - Wiem, wiem. Ale mogła trafić lepiej.
 - Dajcie już spokój! - odezwał się Charlie. - Nie bądźmy sentymentalni, na to przyjdzie czas na weselu. To jak, są już te kanapki?
- Beth miała ochotę go uściskać. Z kilku powodów. Po pierwsze, była mu wdzięczna, że zmienił nastrój, zanim wszyscy się rozplakali, a po drugie, no cóż, przystojniak z niego.
- Po lunchu Beth pomogła posprzątać, podczas gdy mężczyźni omawiali sprawy związane z rolą.
- Muszę już iść - przeprosił Eamon - ale dzięki, że wpadłaś, Beth. Bez matki w takiej sytuacji.
 - Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekła czym prędzej, zanim Eamon zdążył wpaść w kliwy nastrój. - To będzie piękny ślub.
- Charlie jeszcze się ociągał.
- Jak wrócisz do domu?
 - Sara po mnie przyjedzie. Około trzeciej. - Nagle zdała sobie sprawę, jak dużo czasu jej jeszcze zostało. Jakby tego nie przeciągała, i tak na dłużej niż godzinę nie starczy jej tematów z April.
 - Mógłbym cię podrzucić, ale za godzinę, jeśli to ci odpowiada - zaproponował Charlie.
- Chyba że macie coś więcej do roboty.
- Beth spojrzała na April. Pewnie miała własne sprawy na głowie.
- Następny krok to umówienie się z Lindy na przeróbkę, więc jeśli rzeczywiście mogłbyś.
 - Z największą przyjemnością - odparł z uśmiechem.
 - Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci ten stary grat - powiedział Charlie już w samochodzie.
 - Ee, nie, w porządku - odparła Beth, która z powodu okropnego smrodu próbowała oddychać ustami.
 - Jest trochę zaniedbany, ale chodzi wyśmienicie. - Żeby to udowodnić, zmienił bieg i ostro wszedł w zakręt. - Duża moc.
 - I to dobrze?

- No pewnie. Prowadzisz?
- Tak, ale akurat obecnie nie mam nic do prowadzenia. Mimo to jednak mocno dociskała prawą stopę do podłogi. Charlie to zauważył.

- Sorry, jadę za szybko?
- Tak - odparła Beth, trzymając się drzwi. - Troszeczkę.
- To dlatego, że dobrze znam teren - wytłumaczył, zwalniając. - Naprawdę nie chciałem cię przestraszyć.

Beth się uśmiechnęła. Początkowo sądziła, że chciał się popisać, ale chyba jednak jest w porządku.

- Cieszę się, że April może z wami pogadać o babskich sprawach - ciągnął. - Od śmierci mamy było jej ciężko, bardziej niż mnie i ojcu. Tata wciąż strasznie tęskni za mamą, mimo że minęło dziesięć lat.

- To my się cieszymy, że możemy pomóc.
- A co robiłaś wcześniej? Beth roześmiała się lekko.
- No cóż, przeważnie stałam za barem. Dziś wieczorem znów stanę.
- Tak? To przyjdę cię odwiedzić.
- Bardzo proszę! Ale na studiach uczyłam się o marketingu w sieci, jak robić strony internetowe i tym podobne.

- Więc czemu tego nie robisz?
Beth czuła, że musi sprostać wyzwaniu i się usprawiedliwić.
- Nie mieszkam tu wystarczająco długo, żeby zdobyć klientów, choć mam nadzieję, że fucha w pubie pomoże. W sumie lubię pracować z ludźmi. Praca w domu ma zalety, szczególnie gdy nie ma się samochodu, ale z drugiej strony człowiek czuje się samotny.

- A gdybym rozwiązał twój problem z samochodem? - Charlie znów się uśmiechnął, a Beth poczuła lekkie łaskotanie w żołądku. - Wprawdzie bardziej przyda się tej waszej firmie niż na dojazd do klientów, ale jeśli chcesz, możesz kupić ten wóz.

W pierwszym momencie pomyślała, że zapasek jest zbyt ostry jak na Śluby z Klasą, ale potem sobie uświadomiła, że to śmieszne. Pozbędą się smrodu, odpicują autko, może nawet ozdobią go ładną czcionką.

- Ile?
- Nie mogę zejść poniżej trzystu. Ale zapewniam, że dostaniecie auto sprawne w stu procentach. - Znów się uśmiechnął, wywołując taki sam skutek w żołądku Beth co poprzednim razem. - I wyczyszczę go nawet w środku!

Pół godziny później Beth machała mu na pożegnanie z szerokim uśmiechem na twarzy. Obiecał przyjść do pubu, a jej naprawdę fajnie się z nim gadało. No i złożył propozycję, którą natychmiast musi się podzielić z dziewczynami.

Rozdział 44

Kiedy po telefonie przyjaciółki Lindy dotarła do pubu, zostawiając chłopców pod opieką ojca, który poczyta im na dobranoc, Beth zorientowała się już co i jak na nowym stanowisku pracy. Miała zastępować Ilanę, drugą barmankę, gdy tamta nie mogła przyjść, albo pomagać jej w czasie większego ruchu. Dziś było spokojnie, więc nie rzucono jej od razu na głęboką wodę. Umieściła na blogu post o wieczorze muzycznym, który miał się niedługo u nich odbyć. Sukey była zachwycona.

- Mnie by to zabrało wieki!

- Więc poleć mnie swoim klientom. Mogłabym pouczyć miejscowych obsługi komputera, oczywiście za darmo.

- Hej! - zawołała po chwili do Lindy, która weszła, zdjęła z siebie różne warstwy odzieży i przysiadła na barowym taborecie. - Co podać? Ja stawiam. Już zaczynam przepijać przyszłe dochody.

- Jeśli tylko nie pijesz za dużo, nie mam nic przeciwko - odezwała się Sukey. -

I oczywiście możesz stawiać drinki klientom, ale ten akurat jest od firmy. Beth wstawiła mi na stronę superpost, który z pewnością wart jest kilku kieliszków wina albo czegośkolwiek innego, na co masz ochotę.

- Poproszę czerwone wino. Sukey oparła się o bar.

- Jak tam mama?

- W porządku, zajrzy później. Chce zorganizować turniej.

- Świetnie, konkursy zawsze ściągają więcej ludzi - ucieszyła się Sukey.

- Pieniądze pójdą na fundusz remontowy - wyjaśniła Lindy. - No i będzie loteria, żadna zbiórka pieniędzy nie może się bez niej obejść.

- Ja mogę zaoferować jako nagrodę swoje usługi - powiedziała Beth, napełniając kieliszki. - Ludzie dostają stare laptopy od rodziny, ale nie wiedzą, jak się to je.

- Dobry pomysł - pochwaliła ją Sukey. Lindy podniosła kieliszek.

- Wypijmy za to. Ja mogę zaproponować niewielkie poprawki krawieckie, mama prosiła, żebym coś wymyśliła, chce mieć atrakcyjne nagrody. Ten serwis od mamy Raffa był super.

- Masz na myśli ten, którym się dzielimy z Rachel? - zapytała Beth. - Dzięki niemu robimy przecież to, co robimy.

- Właśnie! No dobra, a co to za nowina?

- Poczekajmy na Rachel, powinna zaraz być. A twój tata zgodził się bez problemu posiedzieć z chłopakami?

- Tak. Ma u mnie kilka filmów, których mama nie lubi, głównie wojenne. Otworzyły się drzwi, wpuszczając podmuch zimnego powietrza i Rachel.

- Przepraszam za spóźnienie, musiałam załatwić parę spraw.

Beth odniosła wrażenie, że Rachel się tłumaczy, ale nie skomentowała tego.

- Co ci podać? Białe wino? Czerwone? Rachel zastanowiła się przez chwilę.

- Czerwone, bo jest dość zimno.

- Może chcesz imbirowe? - zaproponowała Beth. - Najlepiej rozgrzewa. Rachel pokręciła głową.

- Nie, nie, wystarczy czerwone. Nie mogę się doczekać twojej nowiny, Beth!
 - Okej - powiedziała z ulgą, że w końcu może im ją oznajmić i że zdąży, zanim pojawi się Charlie. - Zaproponowano nam kupno furgonetki.
 - Furgonetki? - Rachel zmarszczyła nos. Widząc to, Beth zagryzła wargę.
 - Tak, i muszę dodać, że trochę śmierdzi. Ale jest całkowicie sprawna! A Charlie, brat April, powiedział, że nawet ją wyszoruje.
 - Mnie się podoba - stwierdziła Lindy.
 - Ale przecież ja mam samochód - odparła Rachel, najwyraźniej niezbyt zachwycona wizją porolniczego pojazdu.
 - No tak, ale go potrzebujesz. A firma powinna mieć własny transport - przekonywała Beth.
 - Ile za niego chce? - spytała Lindy.
 - Trzysta funtów.
- Na moment zaległa cisza.
- Mam trochę oszczędności - zaczęła Rachel.
 - Nie, nie skorzystamy z twoich oszczędności, chyba że to będzie absolutnie konieczne. Ja też mam oszczędności, z których zresztą teraz żyję, plus kieszonkowe od ojca.
 - Ale mamy przecież do sprzedania tę sukienkę - przypomniała Lindy. - Pójdzie za trzysta funtów?
 - Tak - odparła Beth. - Z pewnością, a może nawet za więcej.
 - Ale to Lindy wykonała całą robotę, więc jej należą się pieniądze - zauważyła Rachel. -No i Helenie, która ją przecież kupiła.
 - Helena może się dołożyć do biznesu - stwierdziła stanowczo Beth. - Jest nam to winna.
 - A ja nie mam nic przeciwko, żeby ta kasa poszła na auto - oznajmiła Lindy. - Jeśli mogłabym go używać, byłoby cudownie.
 - No pewnie, że byś mogła - powiedziała Beth. - A mnie też by się przydało. Łatwiej byłoby mi zdobyć jakieś zlecenia. Ale jesteś tego pewna?
 - Całkowicie!
 - Z punktu widzenia firmy to ma sens - przyznała Rachel. - Ostatecznie powinniśmy być w stanie wypłacać sobie pensje. No, ale jeszcze nie teraz.
 - Dobrze, to powiem Charliemu. Będzie tu dzisiaj. Rachel zmrużyła oczy.
 - Czyżbyś się rumieniła, Beth?
 - Skąd! Pewnie nałożyłam zbyt dużo różu.
 - No właśnie, dlaczego właściwie się pomalowałaś? - Lindy patrzyła z ciekawością. -Przecież nigdy tego nie robisz.
 - Bo jestem w pracy. Też coś! - Beth zarumieniła się jeszcze bardziej. Kilka razy pracowała już jako barmanka, ale nigdy nie nakładała makijażu. Z tym że Lindy i Rachel nie muszą o tym wiedzieć. - Chcecie usłyszeć, jak poszło z April?
 - No pewnie. Więc suknia jej mamy się nada?
 - Jest na nią za ciasna, ale uszyta z cudownego materiału, a ty na pewno coś wymyślisz. Z twoimi magicznymi dłońmi i w ogóle.
 - Gdybyśmy w ramach naszych usług przerabiały suknie matek narzeczonych, to mogłoby wypalić - powiedziała Rachel.
- Lindy i Beth spojrzały na nią uważnie.
- Pewnie zazwyczaj jesteś zajęta - stwierdziła Beth - więc nie widziałas tego programu,

w którym usiłują przekonać młode dziewczyny do założenia kawałka starej szmaty, którą one nie owinęłyby nawet psa.

Rachel pokiwała głową.

- No dobra. Rozumiem, że suknia April jest inna?

- Zdecydowanie. Jest śliczna, w każdym razie potencjalnie. Ale choć bardzo wierzę w magiczne ręce Lindy, myślę, że nie z każdej sukienki da się wyczarować coś sensownego.

- Nie mogę się już jej doczekać - oznajmiła Lindy. - Ale gdyby klientki oddawały nam sukienki do przeróbki, a my sprzedawałybyśmy je w internecie, mogłybyśmy o tę kwotę zmniejszyć koszt usługi.

- Hm, musimy uważać, bo nie chcemy przecież skończyć z górą sukien, z którą nie wiadomo co począć.

- Okej, więc tylko suknie dobrych projektantów - zaproponowała Rachel. I zmarszczyła brwi.

- Nie jestem pewna, czy chciałabym zobaczyć suknię ślubną mamy na eBayu.

- Sprawdźmy, co z tego wyjdzie. Co jeszcze trzeba zrobić?

- Jej ciocia upiecze tort, ale April nie wie, czy go udekoruje. Jedna z nas będzie musiała się tego nauczyć. Może ja. Obecnie jestem w czymś dobra, tylko jak mam pod ręką komputer.

- Niezły plan - uznała Lindy. - Mnóstwo ludzi ma mamy i ciocie, które pieką, ale musimy zadbać o weselną oprawę.

Nagle Beth zwątpiła w siebie.

- Lindy, a może ty byś się bardziej do tego nadała?

- Nie - powiedziała stanowczo Lindy. - Dobrze sobie radzę z ciastami typu Buzz Rok Świetlny i Ciuchcia Tomek, ale nigdy nie robiłam nic bardziej... finezyjnego. Zwykle sama modeluję i przyklejam słodycze. Ale wiecie, co nam może pomóc? Katalog *Lakeland*.

- *Lakeland* - rozmarzyła się Rachel. - Bardzo lubię ich produkty.

- Mają świetne gadżety. Mama i babcia aż się ślinią na ich widok. - Lindy wymownie sączyła wino.

Świadoma, że umknęło jej coś, co inni bardzo lubią, Beth przyjęła misję.

- No dobrze, zobaczę, czego mnie nauczy YouTube. O, mam klienta. Co podać? - zwróciła się do niego.

Kiedy postawiła przed nim duże piwo z lokalnego browaru, znów dołączyła do rozmowy.

- Mogłabym spróbować z cukrowymi kwiatami - zaproponowała Rachel. - Lubię takie precyzyjne robótki.

- No i bardzo dobrze. Uda się. O, jest Charlie.

Beth uśmiechnęła się serdecznie na powitanie. Rachel i Lindy wymieniły spojrzenia.

- Może dajmy jej trochę luzu - powiedziała Rachel - żeby nie czuła się skrępowana. Wzięły kieliszki i usiadły przy stoliku.

- Chyba pamiętam Charliego ze szkoły - mówiła Lindy - ale był kilka lat wyżej. Wygląda na to, że wpadł Beth w oko. Mama na pewno wie coś więcej, muszę ją podpytać.

- Lubisz tu mieszkać, razem z całą rodziną? - spytała Rachel. - Bo mnie trudno to sobie wyobrazić, a ty masz tu rodziców i babcie, razem z chłopcami to aż cztery pokolenia.

- Tylko takie życie znam. Oczywiście żałuję trochę, że nie miałam szansy się stąd wyrwać, ale to wspaniałe miejsce na wychowywanie dzieci. A ty? Gdzie jest twoja rodzina? Masz rodzeństwo?

- Nie, jestem jedynaczką. Rodzice przeprowadzili się na północ, gdy ojciec przeszedł na wcześniejszą emeryturę, a dziadkowie mieszkali w Irlandii. Kochałam ich, ale nigdy dobrze nie poznałam, zawsze byliśmy u nich tylko gośćmi.

- W pewnym sensie zostałam tutaj, bo tak wyszło. Chciałam iść na studia artystyczne

i tak dalej, ale zaszłam w ciążę, więc musiałam zostać. Teraz moja rada dla ludzi spodziewających się dziecka brzmi: mieszkać jak najbliżej rodziców, a jeśli jest na miejscu babcia, to tym lepiej.

- W dodatku tu jest naprawdę pięknie, każdy chciałby tu mieszkać. Dlatego właśnie się przeprowadziłam.

- Mam szczęście, wiem, ale i tak się zastanawiam, jak wygląda reszta świata - powiedziała Lindy po chwili.

Rachel roześmiała się cicho.

- Ja trochę podróżowałam i mogę ci powiedzieć. W większości nie tak pięknie jak tutaj. Lindy też się zaśmiała.

- Wierzę, ale wolałabym się przekonać osobiście.

- Jesteś przecież bardzo młoda. Masz mnóstwo czasu na podróżę, jak chłopcy podrosną albo nawet dorosną. Na tym polega radość wczesnego macierzyństwa. Ja na przykład zbyt długo to odkładałam.

Nie powiedziała Lindy, że myśl o dzieciach oraz o bałaganie i zamieszaniu, jakie wprowadzają w życie, zawsze ją przerażała.

- Daj spokój, nie masz przecież stu lat! - zawołała Lindy. - I masz mnóstwo czasu na dzieci, jeśli oczywiście ich chcesz.

- Więc nie uważasz, że każdy powinien mieć dzieci? Lindy pokręciła głową.

- Uwielbiam moje, ale rodzicielstwo nie jest dla każdego.

- Ale ty to lubisz?

- Jakaś część mnie zastanawia się, czy nie wolałabym zawrotnej kariery w świecie mody, ale tak naprawdę nie wierzę, że potrafiłabym stworzyć coś tak cudownego jak moi chłopcy. Chociaż, kto to wie?

- O! - powiedziała Rachel, bo coś jej się przypomniało. - Zapomniałam podziękować ci za podpałkę. Znalazłam ją po przyjeździe z pracy. To miłe z twojej strony, szczególnie że jesteś taka zajęta.

Lindy pokręciła głową.

- Nie zostawiłam ci żadnej podpałki, nie doszłam do tego, niestety. Rachel westchnęła. Tylko jedna osoba mogła to zrobić.

- A więc Raff? Lindy przytaknęła.

- Na pewno. To bardzo w jego stylu. Chyba mu się podobasz. Rachel odchyliła się do tyłu na krześle.

- Ale on mnie nie.

- No i dobrze. Nie daj się wciągnąć w jego gierki. O, jest mama. - Pomachała do Sary. - Tutaj!

- Cześć, dziewczyny. Co pijecie? Wino? To może wezmę butelkę?

- Może najpierw usiądź, mamó. Sara opadła na krzesło.

- To był naprawdę ciężki dzień, a potem wpadłam na Eamona, tatę April, i mówił, jak się cieszy, że tyle już dla niej zrobiłyście.

- To Beth, jej się należą pochwały - powiedziała Rachel.

- W takim razie pójdę do niej. To co pijecie? Czerwone wino? Przyniosę.

- Masz super mamę - stwierdziła Rachel, kiedy Sara ruszyła do baru. - Była taka miła, gdy dzwoniłam do niej o świącie, żeby uprzedzić, że nie mogę pojechać z Beth.

- Jest fajna, tylko za bardzo się we wszystko angażuje. Tata trochę się martwi. Rachel patrzyła akurat w stronę drzwi, kiedy zaczęły się otwierać.

- To Raff! - W panice natychmiast chciała się gdzieś schować. - Może dołączymy do reszty przy barze?

- Nie ma sprawy - zgodziła się Lindy, biorąc swój kieliszek.

Siedziały już przy barze, pogrążone w rozmowie, gdy Raff na dobre znalazł się w środku. Rachel nachyliła się do koleżanek, licząc, że jej nie zauważą.

- .. więc im więcej drużyn, tym lepiej - tłumaczyła Sara. - I będzie loteria, i mnóstwo wspaniałych fantów.

- Mogłabym zaoferować doradztwo podatkowe - powiedziała Rachel, odwracając głowę od Raffa, na ile się dało, biorąc pod uwagę, że nie jest sową. - Może są ludzie, dla których to jest coś warte. A w weekend zaczynamy malowanie, tak?

- Tak, kto tylko może, ma przyjść - przytaknęła Lindy. - Ja chyba wyślę ojca, zamiast zostawiać go z dziećmi.

- Możecie się później zmienić - zasugerowała Sara. - Kiedy tata się zmęczy, przejmie chłopców.

Podszedł do nich Raff.

- Dobry wieczór wszystkim.

Rachel skinęła w jego stronę, a potem schowała się za szklanką.

- Dobry wieczór, Rachel.

Trudno było zignorować przenikliwe niebieskie oczy otoczone podkreconymi rzęsami, które spoglądały na nią uważnie z szorstkiej, nieogolonej twarzy.

- Witaj, Raff - powiedziała i zamilkła na moment. - Czy to ty zostawiłeś mi przy drzwiach podpałkę?

Uniósł brwi.

- Wiedziałem, że bez niej nigdy nie uda ci się napalić w tym piecu, a akurat miałem sporo całkiem suchutkiej.

- To miłe z twojej strony. - I ponieważ wydało się jej, że to dobry moment, by wziąć byka za rogi, kontynuowała: - Miałbyś ochotę spotkać się na drinka?

- Miałbym, i to bardzo. Ale nie tutaj. Rachel się zjeżyła.

- Nie tutaj? A gdzieżby? - W pubie czuła się bezpiecznie, nie chciała spotykać się z kimś, z kim nie czuła się bezpiecznie, w jakimś nieznanym otoczeniu.

- To może ci się wydać dziwne, w końcu przyjechałaś z Londynu, ale okolica obfituje w bardzo przyjemne puby, w których nie siedzi cały tłum ludzi, z którymi wolałabyś rozmawiać zamiast ze mną.

Miała świadomość, że Lindy i Beth odsunęły się trochę, więc czuła się zupełnie odsłonięta.

- Możemy usiąść w rogu, jeśli wolisz. Nigdy nie prowadzę po alkoholu, więc to musi być miejsce, gdzie można dojść piechotą.

Czuła, że uratowała punkt, może nie tyle, że zdobyła, ale chwilowo wydawała się bezpieczna.

Sukey podała Raffowi piwo, choć o nie nie prosił. Upił łyk.

- Bardzo miły pub jest tuż za wzgórzem. Możemy pójść piechotą. Pokręciła głową.

- Nie mam zamiaru w ciemnościach tarabanić się po polach.

W głowie dodała: z facetem, którego ledwie znam i któremu nie ufam za grosz.

- No to zjedźmy razem lunch. Pracujesz?
- Oczywiście, że pracuję!
- Ale w domu - wtrąciła Sara. Nie potrafiła się powstrzymać. - Trochę jak ja, czyli sama organizujesz sobie czas.
- Mamo! - upomniała ją przerażona Lindy i złapała za ramię.
- Chcę tylko pomóc!
Rachel słyszała ciche przekleństwa koleżanki.
- Okej - powiedziała w końcu. - To może jutro?
Ten ich drink urastał do problemu astronomicznych rozmiarów, choć od samego początku nie była to dla niej prosta sprawa.
Raff uśmiechnął się krzywo.
- Strasznie mi przykro, ale jutro jem lunch z moją mamą.
Rachel się rozpromieniła. Cóż za ulga. Będą musieli przełożyć to na później, ale dziś spełniła swój obowiązek.
- Szkoda. Bo w przyszłym tygodniu jestem dość zajęta. Ale może w następnym? - Do tego czasu wymyśli kolejną wymówkę.
- Nie ma pośpiechu - odparł Raff. - Mogę poczekać. A teraz idę pogadać z kumplem. Chociaż powinna czuć się uspokojona faktem, że tak normalnie przyjął jej wymówkę, w zasadzie poczuła się dużo gorzej.
- Boże, przepraszam cię za mamę - zaczęła Lindy, gdy Raff szedł na drugi koniec sali. - Ona nie rozumie, jaki on jest. Powtarza tylko, że to dobry człowiek. Tak, mamo, mówię o tobie!
- To miły człowiek - stwierdziła Sara stanowczym tonem. - A jeśli teraz macie zamiar go obgadywać, to ja idę namówić rzutkarzy, żeby też wzięli udział w naszym turnieju.
Wcale nie mając zamiaru obgadywać Raffa, a nawet o nim myśleć, Rachel zwróciła się do Beth:
- Okej, opowiadaj o Charliem.
Uśmiech Beth był zdecydowanie głupekowaty.
- No, jak wiecie, to brat April. A o samochodzie już wam mówiłam.
- Nie wygłupiaj się, dobrze wiesz, o co mi chodzi - powiedziała z uśmiechem Rachel.
- Trzeba jak najszybciej wystawić tę suknię, jeśli chcemy mieć kasę na auto - wtrąciła Lindy, zawsze praktyczna, gdy w grę wchodzi pieniądze.
- Potrzebujemy dobrego zdjęcia. I któraś z nas. - pewnie ja, bo na mnie pasuje. powinna ją założyć, bo to sukienka, która lepiej prezentuje się na kimś niż na wieszaku.
Rachel przytaknęła.
- Mam fajny aparat i robię całkiem niezłe zdjęcia.
- Jak tylko ją skończę, spotykamy się u mnie - zapowiedziała Lindy.
- Albo u mnie - zaproponowała Beth.
- Wolałabym u mnie, jeśli to nie problem. Gdy tylko mogę, wolę nie prosić rodziny o pomoc.
- Nie, no jasne, nie ma sprawy. U mnie i tak jest mało miejsca. Lindy mówiła dalej w obawie, że uraziła Beth:
- Zawsze trochę się bałam wystawiać rzeczy w internecie, ale chyba muszę się tego nauczyć.
- Wszystko ci pokażę. To proste.
- Każda z nas ma sporo do nauki, tak czy inaczej - dodała Rachel. Choć nie patrzyła na niego, myślała o Raffie. Ona musi się nauczyć postępować z facetami takimi jak on.
Pogawędziły jeszcze chwilę, a potem Lindy i Rachel zostawiły Beth na posterunku,

a same ruszyły do domu. W pubie z czasem stawało się coraz gwarniej, Beth miała więc co robić. Może i dla mamy barmanka to nic, ale ona lubiła tę pracę i na dodatek już pierwszego dnia została pochwalona przez Sukey, co dało jej satysfakcję. No i fajnie było znów zobaczyć Charliego, nawet na krótko, bo musiał wracać, żeby dopilnować czegoś na farmie. Reasumując, to był udany wieczór.

Rozdział 51

W sobotni poranek Beth i Rachel stawiały się do pracy dokładnie o tej samej porze. Nastal dzień przemiany, a w każdym razie dzień, w którym ściany ich domu weselnego zostaną pokryte warstwą świeżej farby.

- Przynajmniej nie będzie widać, jak się pochłapiasz farbą - stwierdziła Beth, patrząc zaskoczona na śnieżnobiały kombinezon Rachel. Jej wystarczyły stare dżinsy i sweter, ale przyjaciółka nie miała pewnie takich rzeczy, biorąc pod uwagę, jaka zwykle była zadbana.

Rachel wzruszyła ramionami.

- Mniej więcej o to mi chodziło.

- Jest nowy? - Beth najwidoczniej nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad tym strojem do malowania.

- Nie, tylko czysty. Jaki jest plan? - Rachel chciała się zabrać do roboty. Nie była tutaj od tamtego wieczoru z loterią, kiedy się poznały, i chciała ocenić zakres prac.

- Jest otwarte, niektórzy przyszli wcześniej. Lindy pojawi się, jeśli będzie mogła, ale w soboty siedzi z dziećmi, a nie jestem pewna, czy tata jej dziś pomoże, czy nie.

- No nic, chodźmy.

Upewniła się, że wśród przybyłych wcześniej nie ma Raffa, i pogawędziła chwilę z obecnymi. Był Bob, którego pamiętała z dnia loterii, i para, którą widziała w pubie. A potem zrobiła w końcu to, czego nie mogła się doczekać - oceniła stan wnętrza. Fakt, że było tak ponuro mimo włączonych świateł i słonecznego dnia, nie napawał optymizmem.

Odnalazła Sarę w jakiejś kanciapie, nazywanej kuchnią. Znajdowały się w niej zlewozmywak i zepsuta kuchenka elektryczna.

- Kto koordynuje malowanie? - zapytała.

Sara, już ze smugą brudu na twarzy, przyjrzała się Rachel.

- Jako przewodnicząca komitetu mianuję cię koordynatorem wszystkiego, co tylko zechcesz koordynować. Martwię się o tę kuchnię, w której nie chciałabym gotować nawet dla psa, gdybym tylko miała alternatywę.

- April wie, że tu jest kuchnia? Sara potrząsnęła głową.

- Nie pamiętam, co jej mówiłam, ale żałuję, że w ogóle wpadłam na ten pomysł. To jakaś nora i w miesiąc tego nie zmienimy.

Rachel, sama pełna obaw, nagle poczuła, że musi podbudować Sarę.

- Nie ma się co martwić, będzie dobrze. Jak przyjdzie Raff, zobaczymy, czy da się zorganizować maszyny do malowania natryskowego. Wtedy uwiniemy się ze ścianami w kilka dni.

Gdy tylko to powiedziała, uzmysłowiła sobie, jak się będą musieli naharować. Sara była zmieszana.

- Lindy mówiła, że nie chcesz mieć nic wspólnego z Raffem, więc nie mam mu stwarzać okazji.

Rachel się uśmiechnęła.

- Poradzę sobie. Lindy niech się o to nie martwi.

Kiedy zostawiła Sarę przeglądającą listę kontaktów w poszukiwaniu hydraulika, śmiała się z samej siebie. Przy remoncie domu całe tygodnie zabrały jej przygotowania, a ostatnią warstwę farby pozwoliła sobie nałożyć, gdy ściany były wyszlifowane do perfekcji. A teraz

proszę, beztrąsko oznajmia, że prawdopodobnie będą zamalowywać pajęczyny, nie mówiąc już

O stu warstwach pod spodem.

Na szczęście jej dziwaczna euforia nie wyparowała na myśl o rozmiarach wyzwania, gdy odwróciła się i zobaczyła Raffę, który razem z Bobem niósł rusztowanie.

Podeszła do niego z uśmiechem, który mówił „mam ogromną prośbę”.

- Cześć, Raff, właśnie rozmawiałam z Sarą, w kuchni, o ile można ją tak nazwać,

I uznałyśmy, że przydałby się agregat malarski, żeby całość pomalować na białą, ale w miarę szybko.

- Dzień dobry, Rachel. Mnie też miło jest cię znów zobaczyć. Piękny dzień, prawda?

- O, no tak... Cześć, tak, piękny - odpowiedziała niecierpliwie. - No to jak myślisz, da się coś zorganizować?

- Masz na myśli taki jakby podkład?

- O! - zawołała Beth. - Jak w tym programie, co to remontują ludziom domy? I najpierw malują na białą, żeby poczuć przestrzeń? - Beth odchrząknęła. - Przepraszam. Chyba oglądałam za dużo telewizji.

- Od dziś już nie - odparła Rachel. - Mamy na głowie remont.

- To całkiem dobry pomysł, z tym podkładem - wypowiedział się Raff. Rachel poczuła satysfakcję z pochwały Raffy.

- No to masz ten sprzęt?

Chyba potraktował to jak wyzwanie.

- Tak, a właściwie mój kolega ma. Przypuszczam, że chcesz to mieć na już?

- W miarę możliwości. Choć może być po południu.

- Jesteś wymagająca. Ale lubię to w kobietach. Rachel się skrzywiła, więc Raff znów się roześmiał.

- No dobra, podzwonię. Może uda się na jutro. Czy to pani wystarczy, Panno Niecierpliwko?

- Wystarczy, Panie Specjalisto od Problemów Wszelakich.

Patrząc za Raffem, który odszedł na bok, żeby zadzwonić, Beth, obserwująca wcześniej ich wymianę jak mecz tenisowy, zapytała:

- No to co teraz?

- Mycie - rzuciła krótko Rachel. - Trzeba wyczyścić ściany na ile się da. A jest z czego, więc to nie przelewki. Czy wszyscy mamy rękawice gumowe i tym podobne? Przyniosłam trochę więcej, jeśli potrzeba.

Wyciągając z torby cztery pary, nie wyjaśniła, że przechodziła też fazę kupowania gumowych rękawic, równoległe z fazą pościeli.

- O, widzę bogaty wybór rękawic - zauważył Raff, wracając akurat w tym momencie. Rachel uznała, że najlepszą bronią jest atak.

- Znasz się na hydraulice? Albo elektryczności? Bo jeśli tak, to Sara potrzebuje cię w kuchni. To ta komórka, o tam.

Raff skinieniem oznajmił, że rozumie, i poszedł we wskazanym kierunku.

- O matko, Rachel! Szacun. Ładnie go wytresowałaś! - odezwała się Lindy, która dołączyła do grupy.

- Dziękuję. Ale ja naprawdę chcę to zrobić. I właśnie sobie uświadomiłam, że będziemy musieli myć zimną wodą!

Rozgorzała dyskusja, czy belki trzeba myć, skoro i tak nie będzie ich widać, ale Rachel była stanowcza.

- Tak, musimy. W swoim czasie wrócimy do tematu, więc malować brudne to byłby

idiotyzm.

- Tak? To ciekawe, kto się tam wdrapie i to zrobi? - spytał Justin, który łaskawie postanowił poświęcić remontowi swoją cenną godzinę.

- Mamy rusztowanie, jeśli nie zauważyłeś - powiedział Raff, który pomógł Sarze, ile umiał, i wrócił.

- Zauważyłem, ale ja nie mogę pracować na wysokościach.

Jeszcze kilka osób nie mogło. Rachel podejrzewała, że tak naprawdę nie chcieli myć zimną wodą.

- Ja to zrobię - odparła. - Wysokość mi nie przeszkadza. I mam odpowiednie rękawice z rowkami.

Kilka razy schodziła z rusztowania, zmieniała wodę w wiadrze i wracała na miejsce, skupiona na pracy, gdy nagle zdała sobie sprawę, że została sama. Nie licząc Raffa.

- O! - powiedziała zdziwiona, chcąc właśnie kolejny raz napełnić wiadro czystą wodą i wdrapać się na górę. - Chcesz to zabrać z powrotem? - Wskazała rusztowanie.

- Nie w tej chwili. Ale musimy już iść.

- Nie, w porządku, mam klucz. Pozamykam, jak skończę. Nie musisz na mnie czekać.

- Jest piąta. Siedzimy tu od dziewiątej, bez porządnej przerwy. Ja jestem głodny i ty pewnie też.

- Niekoniecznie. Możesz spokojnie iść. Pokręcił głową.

- Nie bez ciebie. Zabieram cię do mojej mamy.

Rachel potrząsnęła z niedowierzaniem głową, ale znalazła humorystyczną ripostę.

- To chyba jeszcze nie ten etap związku? Uśmiechnął się.

- Miło, że uważasz, iż łączy nas związek. Rachel nie była już rozbawiona.

- Nie łączy. A tak w ogóle, to przecież wczoraj jadłeś z nią lunch.

- Nie mogłem, więc obiecałem, że wpadnę dzisiaj. I zamierzam zabrać cię ze sobą. To jak, chcesz najpierw pójść do domu się przebrać czy idziesz tak, jak jesteś?

Mimo zmęczenia - dopiero teraz je zauważyła - Rachel czuła się silna. Naprawdę fajnie się szorowało te belki, które najpewniej nie widziały szmaty od ostatniego remontu w latach pięćdziesiątych.

- No dobra, jeśli zgodzę się na wizytę u twojej mamy, czy to się liczy zamiast drinka? Za drewno?

- No wiesz, Rachel! - Pokręcił z wyrzutem głową. - A jak sądzisz? Rachel nie wiedziała, co sądzić i co sądzi Raff.

- No więc jak? Przebierasz się czy nie?

- Prysznic i się przebieram - zdecydowała. - Spotkamy się za godzinę. Pokręcił głową.

- Wolałbym poczekać u ciebie.

- A sam nie chcesz się przebrać?

- Nie. Prysznic mogę wziąć u mamy.

- Ale u mnie nie możesz poczekać - odparła stanowczo Rachel. - Idź do pubu.

- Rezerwacja na prywatną imprezę.

- Zapukaj. Sukey cię wpuści.

- Sukey wyjechała. Poza tym dlaczego nie mogę poczekać u ciebie? Zaśmiecę sobą pokój?

Zgrzytnęła zębami. Nie chciała tam Raffa z dwóch powodów. Po pierwsze, nie znała go na tyle dobrze, choć rozsądek podpowiadał, że nie ma się czym martwić - inni go znali, a Sara uważała, że jest dobrym człowiekiem, i choć według Lindy to kobieciarz, nikt nie twierdził, że Rachel jest w niebezpieczeństwie. A drugi powód sam najlepiej ujął: zaśmieci jej dom.

- Posłuchaj - zaczął znowu. - Mam naprawdę wielką ochotę cię... - szukał właściwego słowa - potarmosić.

Zaskoczona Rachel omal się nie zapowietrzyła.

- Ale przyrzekam, że tego nie zrobię - dokończył.

- To byłaby napaść! - Zdała sobie sprawę, że zabrzmiało, jakby się go bała, ale wiedziała, że tak nie jest.

- Nie byłaby, gdybyś tego chciała.

Rachel miała wrażenie, jakby napięła mięśnie, spodziewając się uderzenia z jednej strony, a cios przyszedł z zupełnie innej.

- To się nigdy nie zdarzy! Wzruszył ramionami.

- Poczekam. A teraz chodźmy już. Musisz się umyć i doprowadzić do porządku, a ja posiedzieć w twoim białym domu i zaczekać na ciebie.

Spojrzała na niego ze złością.

- To nie jest biały, tylko pajęczynkowy.

Zostawiła go w salonie. Siedział w kurtce, czytając „Country Life”, które wyciągnęła z szuflady. Wzięła prysznic i umyła włosy z prędkością dotąd sobie nieznaną. Nie wyprostowała włosów, choć było to dla niej ważne, bo lubiła mieć swoje rude loki pod kontrolą. Miały równo leżeć, a nie wariować wokół jej głowy jak wilgotna wata cukrowa. Po wytarciu się (ale nie między palcami i bez nałożenia mleczka na ciało - coś niesłychanego!) włożyła welurowe spodnie, buty i kilka warstw sweterków i swetrów. Nigdy nie stosowała ciężkiego makijażu i tym razem poprzestała jedynie na lekkim podkładzie w kremie wokół nosa i tuszu do rzęs. Zbiegła na

dół.

- Masz tempo! - skomentował Raff, odkładając czasopismo i przyglądając się jej uważnie. - Choć musiałaś się spieszyć, wyglądasz świetnie. Podobasz mi się w tej fryzurze.

- Dzięki. - Poczula się wytrącona z równowagi. Czemu właściwie uznała, że powinna się tak spieszyć? Dlaczego nie zrobiła tego powoli i jak należy? Teraz wyszło na to, że nie mogła się go doczekać. A faktycznie nie mogła się doczekać, kiedy on wreszcie wyjdzie z jej domu, nawet jeśli to oznaczało, że sama musi wyjść.

- Ty chyba rzeczywiście nie czujesz zimna - ciągnął tymczasem Raff.

- Eee... nie rozumiem?

Pewnie, że odczuwała zimno, szczególnie w tej chwili - z mokrymi włosami w środku zimy. Zastanawiała się, gdzie zostawiła czapkę. Niestety, nie mogła sobie przypomnieć.

- Bo nie zapaliłaś jeszcze w piecu, choć masz suche drewno i suchą rozpałkę.

- A skąd niby wiesz?

- Piec jest czyściutki, bez śladu sadzy czy czegośkolwiek. Poczula zażenowanie.

- Jakoś nie opłacało się palić dla mnie samej.

- Idź wysuszyć włosy, a ja zapalę. Wrócisz dziś do ciepłego domu.

Rachel pokręciła głową. To był jej piec, ona go wybrała i za niego zapłaciła i to ona pierwsza powinna w nim napalić.

- Nie, nie, sama to zrobię.

- No to zrób.

- Na pewno nie z tobą patrzącym mi na ręce.
- A niby dlaczego nie? Westchnęła ciężko.
- Bo nigdy wcześniej tego nie robiłam!

Czuła się tak, jakby oznajmiała, że nigdy wcześniej nie wspomogła żadnej organizacji charytatywnej albo nigdy się nie uśmiechnęła czy nie miała przyjaciółki - potworne wyznanie.

Raff nie wydawał się wstrząśnięty ani zaskoczony, ani w ogóle w najmniejszym stopniu poruszony.

- Chcesz, to ci pomogę?

Poczuła nieznaczną ulgę. Wcale nie uważał, że to okropne i, co ważniejsze, nie interesowały go powody, mimo że była przecież zima. Ale wewnętrznie wzięła głęboki wdech i wyprostowała ramiona, jakby przygotowywała się do czegoś trudnego. Nie dlatego trudnego, że rozpalanie leżało poza jej możliwościami - choć w zasadzie może nie, przecież harcerze rozpalają non stop, a nie są wszyscy mistrzami sztuki przetrwania. Nie, trudność polegała na tym, że po rozpaleniu ognia piec nigdy nie będzie już tak czysty, nieskalany. Cała reszta to wymówki, dla siebie i innych - „nie mam drewna, nie mam rozpałki” - a tak naprawdę bała się, że ogień wszystko zepsuje. Jeśli jednak ktokolwiek miał to zrobić, to tylko i wyłącznie ona.

- Chyba znam podstawy - odparła - ale możesz mnie oświecić, w sposób cywilizowany, jeśli stwierdzisz, że błędę po omacku.

Roześmiał się, a Rachel uświadomiła sobie, że lubi go rozśmieszać. Nie śmiał się z niej, tylko z jej umiarkowanie zabawnego żartu. Poczuła satysfakcję.

Uklękła na dywanie przed piecem i otworzyła drzwiczki. Próbowowała przypomnieć sobie rady Lindy i Beth, coś o końcówkach świec, ale czy można je położyć wprost na drewnie? Rozpałka leżała w szopie. Wstała, żeby ją przynieść.

- Idę po rozpałkę - poinformowała Raffa, mając nadzieję, że nie brzmi wyzywająco albo, co gorsze, przepraszająco.

- Najpierw gazety - odezwał się Raff, gdy była już przy drzwiach.

- Co? Nie mam gazet, czytam je online. - Była skonsternowana. Nie miała żadnego papieru do spalenia, nie trzymała w domu niepotrzebnych rzeczy. Czasopisma to co innego, ale one pewnie niezbyt dobrze się palą, poza tym zbierała je, żeby w razie potrzeby zaglądnąć albo zrobić jakiś kolaż, a nie żeby je palić.

Raff wzruszył ramionami, nie wyczuwając paniki, jaką spowodowała jego niewinna rada.

- Naprawdę? Nawet miejscowego szmatławca? Ja mam w samochodzie, poczekaj. Kiedy wyszedł, pobiegła na górę i zaczęła prostować włosy, ale zaraz zdała sobie sprawę,

że nie będzie w stanie zrobić tego porządnie. Przeczesała je kilka razy dłonią, zamiast szczotki. Nie używała ostatnio ani szczotki, ani grzebienia.

- Zrobiłaś coś z włosami - powiedział, kiedy wszedł do domu wprost na jej dywan, z gazetą pod pachą. Przyjrzał się jej. - Ponieważ dobrze byłoby się jednak troszkę pospieszyć, to może dziś ja rozpalę? A nauczę cię innym razem.

Wzruszyła ramionami. Mogła dopilnować, żeby nie było następnego razu albo, i to jej bardziej odpowiadało, sama nauczyć się wcześniej. Jeśli już musi trzymać gazety, to tylko w szopie.

- Okej, wszystko jedno. Albo zostawmy to po prostu. Pokręcił głową.

- Czas najwyższy, by ten piec stracił dziewictwo.

Rozdział 56

Drząc lekko z powodu mokrych włosów, mimo warstw kaszmiru i wełny, oraz zmęczona po całodniowej pracy, Rachel przyglądała się, jak Raff rozpala ogień.

Uważnie wybierał gałązki, oceniał ich grubość i układał konstrukcję, największe z nich kładąc na samej górze. Patrzyła zafascynowana.

- Masz zapalniczkę?

Miała całe pudełko długich francuskich zapalek oraz gazową zapalniczkę. Wręczyła mu to drugie, bo zapalniczki miały służyć ozdobie.

Obserwowała, jak ogień budzi się do życia, wydawało się jej, że to pierwszy płomień na świecie. I choć Raff niezłe nabałagał, bo co prawda gałązki wybierał uważnie, ale już tyle uwagi nie poświęcał kawałkom, które spadały na dywan, to jednak jakoś jej to nie przeszkadzało.

Dołożył jeszcze kilka polan, pokręcił gałąką pod piecykiem, o której Rachel będzie musiała się czegoś dowiedzieć, a potem zamknął drzwiczki. Ogień zabuzował wesoło.

- Przy odrobinie szczęścia, jak przyjdiesz do domu i otworzysz szyber, znów się rozpali. - Zamilkł na moment. - Zresztą przyjdę z tobą i ci pomogę.

Od razu stała się czujna.

- Lepiej zrobię to sama. Przyglądałam się i myślę, że dam radę. Uśmiechnął się krzywo.

- Zobaczmy. A teraz chodź poznać moją mamę.

Już w jego półciężarówce zastanawiała się, co tu właściwie robi. Jak to możliwe, że siedzi w pikapie? Nigdy nie sądziła, że w ogóle będzie czymś takim jeździć. I dlaczego udaje się z wizytą do matki dopiero co poznanego faceta? A jeśli matka uzna, że coś między nimi jest? Żenujące. Co za wstyd! Ona i Raff? Naprawdę nie chodzi o mezalians. Aż się skrzywiła na myśl, jaką jest snobką, a mimo to nie potrafiła odrzucić przekonania, że Raff to jednak prymityw. Jak mogła dać się namówić, żeby w ogóle wsiąść do tego auta? Musiała być chwilowo niepoczytalna.

- Ee. to chyba nie jest dobry pomysł - powiedziała, próbując nie zwracać uwagi na walającą się po podłodze pustą puszkę i wznieść się ponad swoją drobiazgowość. - Przecież twoja matka mnie nie zna. I wcale mnie nie zapraszała.

- Żeby cię poznać, musicie się spotkać, a ona ogólnie lubi ludzi. I ma w piecu zapiekankę. Nie wiem, jak ty, ale ja zjadłbym konia z kopytami.

- No dobra, ale nie musisz mnie ciągnąć ze sobą. Na pewno zrobi zapiekankę dla dwóch osób, a nie trzech.

Roześmiał się.

- Moja mama nie wie, co to gotowanie dla dwóch osób. Uważa, że jeśli nie gotujesz dla sześciu, to cała sprawa nie jest warta zachodu.

- Ale nie idziemy na jakieś przyjęcie, co? Bo nie jestem ubrana. Raffowi wydało się to tak śmieszne, że miał problem z prowadzeniem.

- Nie twierdzą, że będziemy jedynymi gośćmi, po prostu nie wiem. Może tak, może nie. Ale nie idziemy na przyjęcie.

Rachel przygarbiła się w swoim fotelu, zażenowana. Jego mama to pewnie prosta wiejska kobiecina gotująca nieskomplikowane, zdrowe posiłki dla swojego synka, o którego się troszczy, jak potrafi (innych sposobów nie zna), a tu proszę, zjawia się ona, przemądrzała kobieta z Londynu, i chce się wdrzeć do jej skromnego (ale utrzymanego w czystości) domu.

- Domyślam się, że kochasz swoją mamę. - Rachel postanowiła spróbować innego

podejścia.

- No pewnie, jest najlepsza na świecie.

- Więc dlaczego sprowadzasz jej na głowę mnie? Niepokojąco długo milczał.

- Bo myślę, że się polubicie.

Dwadzieścia minut później Raff skręcił na podjazd, w błotniste koleiny, dość długie i wiodące do ogromnej posiadłości. Kiedy zakręcił, Rachel mogła się przekonać, jak ogromnej.

- Twoja mama mieszka w całym tym domu? - zapytała. - Czy tylko w jednym mieszkaniu? - Od razu obsadziła matkę w roli służącej, której w zamian za lata wiernej służby udostępniono kilka pokoi.

- W całej tej części, która jeszcze nie przecieka. Oczywiście w tak wielkim domu łatwo jest przenieść się z jednego pokoju do drugiego.

Nie potrafiła ukryć przerażenia.

- Nie zniosłabym mieszkania w domu, gdybym nie mogła z niego korzystać w całości - stwierdziła i pomyślała zaraz, jak idiotycznie to zabrzmiało. Ale dlaczego jego matka mieszka w tak ogromnym domu? Czyżby została poślubiona mafii i odziedziczyła nieruchomości zakupioną za uzyskane nielegalnie dochody?

- Nadal uważam, że przypadniecie sobie do gustu. Zresztą wysiadaj i sama się przekonaj. Poprowadził ją bokiem i weszli tylnymi drzwiami.

- Mamo! - zawołał. - Jesteśmy!

Zjawił się stary czarny spaniel, zmierzając do nich spokojnym krokiem. Wydawał się umiarkowanie radosny z powodu obecności Raffa, natomiast Rachel zignorował.

- Jestem w kuchni - zawołał głos, bardzo arystokratyczny, zdążyła zauważyć Rachel, nim podążyła za Raffem.

Weszli do kuchni, ale w pierwszej chwili Rachel odniosła wrażenie, że znalazła się na planie filmowym. Panował tu półmrok i było trochę jak w jaskini, całe pomieszczenie zagracone przedmiotami - meble, dekoracje, porcelana, szkło, nie było nawet widać koloru ścian, bo jeśli nie szafki i półki, to zasłaniały je obrazy. Zanim uległa atakowi paniki spowodowanemu nadmiarem bodźców, zza szafek wyłoniła się mama Raffa.

- Witam, dobry wieczór! - powiedziała serdecznie.

Miała mnóstwo białych loczków związanych w kok na czubku głowy. Ubrana była w przeróżne odcienie fioletu i niebieskości, choć trudno było rozróżnić, co jest czym. Kilka warstw spódnic, rozpinany sweter i szal zlewały się przyjemny kolorystyczny melanz. Trzymała w dłoni drewnianą łyżkę, ale przez moment Rachel zobaczyła w niej czarodziejską różdżkę. Na widok Raffa rzuciła ją ponad blatem do zlewozmywaka. Mocno uściskała syna. Od również ją objął, potem przyciągnął bliżej Rachel.

- A to Rachel - przedstawił ją. - Nie ma pewności, czy jest tu mile widziana.

- Kochanie! - Mama Raffa objęła także Rachel. - A dlaczego miałabyś być niemile widziana? Jedzenia zawsze jest pod dostatkiem. Jedyne, czego nie znoszę, to oszczędzanie na jedzeniu.

Jej oczy w kolorze niezapominajek uważnie obserwowały Rachel, która teraz zajrzała w swoje sumienie i z ulgą odkryła, że nigdy nie popełniła tego grzechu - nie pozwoliło jej na to ciągle zamartwianie się na zapas. Ale było też w oczach gospodyni coś, co przeczyło całej tej aurze babcinego ciepła.

- Raff! - kontynuowała - Podaj nam coś do picia. A, mów mi Belinda.

- Bardzo mi miło - powiedziała Rachel, żalując, że zabrzmiało to tak oficjalnie.

- I mnie również, kochanie. A teraz usiądź, proszę, napijmy się czegoś i pogawędźmy,

zanim zapiekanka spokojnie sobie dojdzie. - Zauważyła wzrok Rachel wędrujący do parującego garnka. - To zupa na jutro, idę odwiedzić pewnego starszego pana i zabieram ją ze sobą.

Rachel wysunęła krzesło i usiadła przy stole. Rozglądając się po kuchni, uznała, że nigdy nie była w miejscu tak zagraconym i nieporządnym, nie licząc domu Lindy, ale jej dom był miniaturowy, więc miała wytłumaczenie. W sumie, gdyby wziąć wszystko, co sama posiadała, i położyć na tym tu stole, to rzeczy po prostu by się zgubiły w całym tym rozgardiaszu.

- Raff! Zabierz kurtkę Rachel i podaj jej kieliszek wina, no i opowiadaj, co słychać. Rachel czuła, że niegrzecznie jest tak się gapić, ale zwyczajnie nie potrafiła się powstrzymać.

Belinda dostrzegła jej zdziwienie.

- Robię właśnie coś w rodzaju życiowego prania, kochanie - wyjaśniła - więc wybebeszyłam kilka szafek.

Raff wygospodarował przy Rachel na stole nieco miejsca na kieliszek. Oceniała, że to zapewne antyk.

- Naprawdę, mam?

Zmienił akcent, bardziej upodabniając go do arystokratycznej wymowy matki. Sama nie wiedziała, czy podoba jej się taka umiejętność przemiany. Mogło to znaczyć, że jest jeszcze bardziej śliski, niż podejrzewała. Ale to, że jest mniej prymitywny, niż sądziła, ani trochę jej nie uspokoiło.

- Kotku, wiem. Uważasz, że poślubiłam swoje drobiazgi, ale to nieprawda! Po prostu jak dotąd nie byłam w stanie się za to zabrać.

- Więc dlaczego teraz?

- Pomyślałam, że nadszedł czas, by się trochę „ograniczyć”.

- Ciekawe! Ale dlaczego nagle teraz? Nawet nie wiedziałem, że znasz to pojęcie.

- Oczywiście, że znam - odparła oburzona Belinda. - Tylko wcześniej miałam atrakcyjniejsze rzeczy do roboty. A co do reorganizacji, no cóż. czuję ostatnio, że objam się bezsensownie po tym domu, to znaczy objałabym się, gdyby nie fakt, że ściany wyłożone są meblami i obrazami. - Belinda mrugnęła do Rachel, jakby wyczuła, że ta znalazła się w świecie zupełnie sobie nieznanym. - Ojciec Raffa zmarł, kiedy on był jeszcze malutki, i możliwe, że potem, będąc przez tak długi czas samotną matką, stałam się nieco ekscentryczna.

- Stałabyś się ekscentryczna niezależnie od okoliczności - stwierdził Raff, którego chyba brak ojca jakoś szczególnie nie naznaczył.

- Możliwe - zgodziła się Belinda. Podeszła do pieca, otworzyła piekarnik i zerknęła. -Hm. Jeszcze kilka minut. - Po czym wróciła do stołu. - Powiedz mi, Rachel, jak długo tu już mieszkasz?

- Niedługo, co prawda dom mam od jakiegoś czasu, ale na stałe przeprowadziłam się dopiero niedawno.

- I jak ci się podoba? Przyjechałaś z Londynu?

- Odpowiedź na obydwa pytania brzmi tak. Wszystko nadal jeszcze jest nowe i nieznanne, ale od zawsze chciałam zamieszkać tutaj na stałe.

- A jaki jest twój dom?

Rachel zamilkła, odsuwając od siebie skojarzenie z przesłuchaniem. Belinda na pewno miała dobre intencje.

- Dom Rachel jest bardzo... - Raff przerwał, a Rachel się spięła, czekając na opis domu neurotyczki z syndromem obsesyjno-kompulsyjnym. - Bardzo pajęczynkowy - zakończył.

Rachel westchnęła.

- Ma na myśli biały - wyjaśniła. - To odcień bieli, „wevet”, w palecie Farrow and Ball.

Tak kiedyś w Dorset nazywano pajęczynę.

Za nic by się nie przyznała, ile czasu zajęło jej wybranie tego właśnie odcienia. Nie przyznałaby się również, że palety kolorystyczne stanowiły jej lekturę przed snem i ile nazw z nich zapamiętała.

- Nie miałam pojęcia, że biały występuje w odcieniach - stwierdziła Belinda.

- Ja też - przytaknął jej Raff. - Dopóki nie poznałem Rachel.

Przez chwilę wydawało jej się, że jest coś szczególnego w sposobie, w jaki to powiedział, ale potem wzięła się w garść.

- A może dolejesz Rachel wina i pokażesz jej dom, zapiekanka tymczasem ładnie się przyrumieni.

- Masz ochotę? - zapytał Raff.

- Tak, chętnie.

Wstała, czując się nieco dziwnie. Raczej nie z powodu wina, bo niewiele wypła. Może to bałagan, który ją otaczał zewsząd, prawdopodobnie brud też, a jednak jakimś cudem pozostawała całkowicie spokojna. Pewnie dlatego, że poznała wcześniej Lindy, która również żyła w chaosie, czy też dlatego, że to wnętrze przypominało bardziej muzeum niż normalny dom.

- No to w takim razie proszę za mną.

Wyprowadził ją z kuchni, po czym przeszli kilka korytarzy.

- To jest salon.

Włączył górną lampę, która rzuciła upiorne światło na ogromne ciemne meble wypełniające pokój. - Trochę w stylu gotyckim.

- Niektóre meble są piękne - zauważyła Rachel. - Ale chyba przydałaby się zmiana instalacji elektrycznej.

- Myślisz, że nie wiem? Ale mama nie pozwala, bo trzeba by było ruszać za dużo rzeczy.

- Skoro chce się wyprowadzić, to chyba jej nie zależy?

- Nie jestem pewny tej przeprowadzki. Cały czas jej powtarzam, że najlepiej, jakby sprzedała część domu, ale została tutaj. Mieszka tu całe swoje życie, to dom jej rodziców, a przedtem dziadków.

Otworzył kolejne drzwi i wprowadził przez nie Rachel. I podobnie jak wcześniej żarówka nie dała rady oświetlić pomieszczenia, ogromnego zresztą. Mimo to jednak bałagan rzucał się w oczy.

Każda powierzchnia oprócz krzeseł była zajęta. Znajdowały się tam stoły i stoliki, różnych wielkości i wysokości, i na wszystkich bez wyjątku coś stało lub leżało, na przykład stopy czasopism, które okazały się egzemplarzami „Country Life” z poprzednich dekad, albo książki: o sztuce, o kwiatkach polnych, o ptakach, a także książki ogrodnicze i wielkie albumy prezentujące wiejskie posiadłości.

- O matko jedyna - powiedziała Rachel, przechodząc od stołu do stołu. - Jest tu tyle książek, że można by otworzyć niezłą księgarnię.

- Moi dziadkowie je kolekcjonowali, podobnie jak rodzice, mama chyba niedawno przestała.

Tam, gdzie nie leżały książki, znajdowała się porcelana - figurki, naczynia, dzbanki, misy, całe serwisy obiadowe i do herbaty, ułożone w stopy i, jak zauważyła Rachel, pokryte kurzem.

Przy ścianach rozmieszczone były witryny, również z porcelaną. Rachel żałowała, że nie ma latarki albo lampy biurowej, żeby wszystkiemu dokładnie się przyjrzeć.

- Jeśli twoja mama naprawdę chce zreorganizować dom, powinna otworzyć tu sklep z antykami, aż wyprzeda towar. To musi być warte fortunę!

- Mamie chyba nie spodobałoby się obcy ludzie łąający jej po domu i targujący się o ceny.
- Ależ taka opcja w ogóle nie wchodzi w grę. Ty musisz to za nią zorganizować. Najlepiej u siebie na placu.

Uśmiechnął się.

- Może powinienem jej to zaproponować? Pewnie zachwyci ją pomysł sprzedaży jej eleganckiej porcelany obok ocynkowanych rynien i kształtek kominowych.

- W takim razie wystawiaj stopniowo w internecie. Beth mogłaby ci z tym pomóc. Za prowizję, oczywiście. Albo możecie stworzyć osobny dział z drobiazgami. Zaprojektowałyby sekcję na twojej stronie, wszystko wyglądałoby przepięknie. Masz chyba stronę?

Raff zmarszczył brwi.

- Mam, ale przydałby się jej lifting. Pogadam z Beth, jeśli jest w tym dobra.

- Jest świetna. Pracuje teraz nad stroną naszej firmy. Dziś żaden biznes nie przetrwa, jeśli nie ma go w sieci.

Do pokoju weszła Belinda.

- Co ja słyszę, czyżbyś zakładała firmę?

- Tak, z dwoma znajomymi. Pewnie zna pani Lindy, córkę Sary Wood? I z Beth, która też jest tutaj nowa, tak jak ja.

- No dobrze, siadajmy do stołu, a ty mi zaraz wszystko opowiesz. Chętnie posłucham o kobietach, które robią coś dla siebie.

Belinda posłała synowi wyzywające spojrzenie. Roześmiał się.

Stół kuchenny był zastawiony tak samo jak wszystkie inne powierzchnie w tym domu, ale po uprzątnięciu starczyło na nim miejsca akurat dla trojga. Rachel siedziała, sącząc wino. Czowała się dziwnie szczęśliwa, jakby poszła do parku rozrywki i przejażdżka na rollercoasterze sprawiła jej niespodziewaną przyjemność. Bałagan był tak wszechobecny, że musiała go w końcu przestać dostrzegać. To było coś w rodzaju terapii.

- Zaczynaj - zachęciła Belinda, dolewając jej wina.

Rachel zerknęła na Raffa, który już nabierał na widelec kawałek zapiekanki. Czyżby ją tu przyprowadził, żeby z czegoś wyleczyć? Oburzające. Zwilżyła wargi.

- To najpyszniejsza zapiekanka, jaką w życiu jadłam - oznajmiła. Nie miała pewności, że właśnie to zamierzała powiedzieć, ale wypłynęło z jej ust, bo było najszczerzą prawdą.

- Dziękuję ci, kochanie. Niedawno mieliśmy ogromną pieczeń. Zrobiłam ją z resztek wołowiny, która w połączeniu z ziemniakami i masłem, w równych ilościach, daje bardzo dobrą zapiekankę, choć może nie wypada, żebym sama się tak przechwalała.

Talerze zostały rozgrzane niemal do czerwoności, teraz popękane i wyblakłe, kiedyś musiały być bardzo dobrej jakości. Rachel uznała, że Belinda zwykła podgrzewać je do takich temperatur, że musiały się zniszczyć. Nie mogła natomiast pojąć, jakim cudem w ogóle jej to nie przeszkadzało.

- No to opowiedz coś o tej waszej firmie.

Rachel wyjaśniła wszystko tak zwięźle, jak umiała. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo podobnego do Belindy, która trochę ją przerażała. Wydawała się nieprzewidywalna i dziwna. Wyznawała wartości niepodobne do nikogo, kogo znała Rachel. Z pewnością była osobą miłą

i serdeczną, ale ten bałagan? Jak można pozwolić rzeczom aż tak się nagromadzić? Nie wiedziała, co o tym myśleć.

Belinda tymczasem wyciągnęła niewielkie tabliczki czekolady.

- Częstujcie się, były w promocji. Kawa? Herbata? A może brandy, Rachel?

- Ee, poproszę herbatę.

Siedzieli przy stole, jedząc czekoladki i popijając herbatę, Belinda i Raff rozmawiali

O najbliższych planach.

- Rachel, a czym się zajmujesz poza firmą ślubno-weselną? - Niezapominajkowe oczy patrzyły przenikliwie i Rachel zrozumiała, że matka dzieli z synem nie tylko ich kolor, lecz także wyraz.

- Prowadzę biuro rachunkowe, podatki i tym podobne.

- A więc przydasz się przy projekcie odnowy naszej sali.

- Tak. Problem w tym, że już za miesiąc chcemy zorganizować w niej wesele, więc trzeba się pośpieszyć, bo musi odpowiednio wyglądać.

- Jutro malujemy ją na biało - dodał Raff.

- Biało. A więc minimalistycznie - orzekła Belinda. Rachel uznała to za dezaprobatę.

- Na początek. Ale może następna warstwa będzie kolorowa.

Nie, jeśli ona miałaby decydować, to oczywiście, ale na razie nikt jej nie mianował głównym dekoratorem wewnątrz.

- Brzmi nieźle. Sama też jestem za minimalizmem - wyjaśniła Belinda. - Dlatego się reorganizuję. Zamierzam pozbyć się wszystkiego, czego nie potrzebuję.

- A może po prostu się odgracasz? - powiedziała odważnie Rachel. Belinda pokręciła głową.

- Nie, takie ujęcie tematu implikowałoby, że moje rzeczy to graty. - Jej niebieskie oczy świdrowały Rachel, która uznała, że z pewnością ją uraziła. - A to nieprawda, bo wiele z nich jest niezwykle pięknych. Właściwie niektóre mogłyby się przydać waszej firmie. Chodź ze mną.

Wciąż niepewna, czy używając słowa „graty”, śmiertelnie nie obraziła Belindy, Rachel udała się za nią ciemnym korytarzem. Kobieta otworzyła drzwi i włączyła światło. Jadalnia. Na stole stopy porcelany - przepięknej, rzeczywiście najwyższej klasy.

- Możesz wziąć wszystko, pod warunkiem że załatwisz sobie transport - oznajmiła Belinda. - Zaczęłam je sortować, ale się poddałam.

Rachel weszła do środka i podeszła do stołu, zdumiona, że porcelany jest więcej, niż zdążyła dostrzec. Była niesamowita - stara, elegancka, nie w idealnym stanie, ale wciąż przepiękna.

- Mogłabyś ją sprzedać w internecie - zasugerowała.

- Ty również. Nie mam ochoty zajmować się sprzedawaniem. Na życie mi starcza, więcej nie potrzebuję.

Zadziwiająca koncepcja.

- Ale Raff może to zrobić za ciebie.

- Posłuchaj, kochanie, jeśli nie chcesz tej zastawy, wystarczy powiedzieć, Raff na pewno znajdzie kogoś, kto mi to wszystko wyniesie.

- Ja. no. to znaczy chcemy, chcemy tę porcelanę. Muszę się tylko zastanowić, gdzie mogłybyśmy ją przechować.

- Przecież masz dom.

- No tak, ale.

- Ot, i problem rozwiązany. Raff ci to przyniesie.

Rachel wzięła kilka uspokajających oddechów. Nie mogła odmówić - to naprawdę hojny prezent. Ale gdy pomyślała o pokoju gościnnym pełnym niepasujących do siebie talerzy

i spodków, waz i miseczek, ponownie ogarnęła ją panika. Zmusiła się do racjonalnego myślenia. Część mogła umieścić w tej drugiej szopie, a poza tym nie potrwa to długo. Beth na pewno sporo sprzeda i nieźle zarobią. Będzie dobrze.

- To naprawdę miło z twojej strony - powiedziała, a potem, nie wiadomo skąd, dodała: -

Jak uporamy się z malowaniem, chętnie pomogę ci z reorganizacją domu. Belinda się rozpromieniła. - Dziękuję, kochanie. Byłoby cudownie.

Rozdział 63

Lindy czuła się trochę winna, że opuszcza pracujących - Rachel szorowała belki, inni uwijali się przy ścianach - ale musiała wrócić do dzieci. Ojciec został z nimi przez godzinę, teraz pilnowała ich babcia, mieli piec ciasteczka. Więc czeka na nią gorąca herbata i słodkości. Cieszyła się, że potem zabierze chłopców do domu, wykąpie i przytuleni na kanapie puszczą sobie film. Zastanawiała się, którą z płyt zdoła zobaczyć po raz setny, gdy niemal wpadła na człowieka, który szedł ścieżką w przeciwną stronę.

- O, przepraszam! Zamyśliłam się - powiedziała Lindy i spojrzała na mężczyznę. Wydał się jej obcy i znajomy jednocześnie. Po paru sekundach zorientowała się, że w jego twarzy dostrzeża swoich własnych synów. I wtedy uświadomiła sobie, kto to jest. On też jej się przyglądał. Również marszcząc czoło.

- Lindy?

Lindy się roześmiała.

- Cześć, Angus.

Bardzo długo na nią patrzył.

- To trochę banalne, co powiem, ale, Boże, jak ty wyrosłaś, naprawdę. Wyglądasz... zupełnie inaczej.

- To chyba zrozumiałe. Minęło kilka lat i wiele się zmieniło. - A wiele też wcale się nie zmieniło, dodała w myślach. - Nie było cię na weselu.

- Nie. A powinienem. Ale byłem daleko. no i rodzice uważali, że to niezbyt dobry pomysł.

- Nie przejmuj się, nie było warto. Małżeństwo nie przetrwało długo. Pokręcił głową, najwyraźniej niepewny, czy ma się śmiać, czy współczuć.

- Tak, wiem.

Lindy odchrząknęła, nagle skrępowana jego wzrokiem.

- Nie zatrzymuję cię, przecież dokąś szedłeś, prawda? Masz ochotę przyłączyć się do remontu?

- Tak, usłyszałem o tym w sklepie. Skończyliście już? Bo wychodzisz?

- Babcia zajmuje się dziećmi, więc urywam się wcześniej. Ale robota nadal wre.

- Długo mnie tu nie było, chcę się zaangażować. W tym budynku byłem na pierwszej zbiórce harcerskiej.

Lindy się roześmiała.

- Ciekawe. Ale jeśli chcesz pomóc, jest tam moja mama i zdecydowanie ucieszy ją twój widok, tego jestem pewna.

- Może faktycznie, bo jestem architektem. Lindy kiwnęła głową. Nie powiedziała mu, że wie.

- Więc tym bardziej się przydasz, w każdym razie później na pewno. Teraz po prostu malujemy, żeby jak najszybciej wynająć salę i zebrać jakieś fundusze na naprawy. Dach jest w bardzo złym stanie. Ale o wszystkim się dowiesz, jak znajdziesz mamę.

Skinął głową.

- To już lepiej pójde. Lindy, mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy. Przecież nie widziałem moich bratanków, i to od lat, od czasu kiedy spędzali dzień z Edwardem.

Pamiętała, jak jej były wziął kiedyś chłopców i przyprowadził ich w środku nocy. Myślała, że umrze z nerwów. Na szczęście dla niej nigdy więcej nie wykazał chęci, żeby ich

gdzieś zabierać, a niedługo potem opuścił kraj.

- Billy był jeszcze malutki - powiedziała.

- Chciałbym nadrobić ten czas. I zostać wujkiem.

- To im się spodoba.

- A tobie?

Uśmiechnęła się.

- Żebyś został moim wujkiem? - I choć miała ochotę jeszcze się z nim podroczyć, już była spóźniona. - Lecę, muszę ich odebrać. Porozmawiaj z mamą.

Ruszyła do domu babci z uśmiechem na twarzy. Pamiętała pytanie Beth, czy przeszło jej to zauroczenie, i brak swojej odpowiedzi. Spotykając znów Angusa, właśnie dziś, wcale nie była przekonana, że jej przeszło. Z pewnością prawdą jest, że nieobecność - w tym przypadku siedmioletnia - sprawia, że serce kocha bardziej. Roześmiała się. Ale z niej okaz!

Podczas kąpieli chłopców, czytania im o Grufołaku i innych wieczornych rytuałów rozmyślała - czego nie robiła już od lat - jak by to było robić wszystko z partnerem. Westchnęła. Nawet kiedy tu był, Edward nie należał do najbardziej oddanych ojców. Pokładali w Billym cichą nadzieję, że pomoże ich związkowi. Lindy nigdy nie żałowała i nie będzie żałować, że go ma, ale jako spoiwo się nie sprawdził. A w głębi serca zawsze była wdzięczna, że Edward wreszcie zakończył ich związek, poprzez romans. W ten sposób jej przypadły dzieci i zyskała przewagę moralną. Nawet jednak z pomocą swojej wspaniałej rodziny trudno jej było samej wychowywać chłopców.

Beth musiała się spieszyć. Za dziesięć minut miała być w pubie, przesadziła z tym szorowaniem, ale nie chciała zostawić Rachel i innych, więc teraz trzeba się było sprężyć.

Do pubu weszła zaróżowiona i nieco mokra, ale na czas.

Sukey stała za barem, spokojna i serdeczna.

- Dobrze, że zdążyłaś - powitała ją, odkładając kieliszek na półkę. - Wiem, że wcześniej szorowałaś ściany.

- Za późno się zorientowałam, która godzina.

- Jak widzisz, na razie jest spokojnie, potem będzie większy ruch. Chodź, przygotuj się, ja mam kilka rzeczy do zrobienia. Jak będziesz mnie potrzebować, zadzwoń dzwonkiem. Ilana przyjdzie później.

Beth weszła za bar i rozejrzała się wokół. Było tu tak przyjemnie - naprawdę miała szczęście, że tu pracuje. Zarabiała, miała towarzystwo i darmowe ogrzewanie, trzy w jednym. Ogień buzował wesoło i w tej chwili cieszył co najmniej cztery psy. Beth nadal nie potrafiła rozpoznać, który był czyj. Niektóre mieszkały w pubie, ale inne musiały należeć do stałych bywalców, ponieważ jednak zawsze występowały w innej kombinacji, nie miała pewności.

Do baru podszedł jeden ze stałych klientów i zamówił piwo Albert Memorial.

- Zanim nie zaczęłam tu pracować, nigdy o nim nie słyszałam - powiedziała Beth, naciskając rączkę.

- Jest tutejsze, stworzone na stulecie pubu. Naprawdę dobre. - Uśmiechnął się. - Byłem w komisji oceniającej. Jestem Pete, tak przy okazji, i często tu bywam.

Zaczęli napływać ludzie, więc Beth miała coraz więcej roboty. Gdzie ta Ilana? Ledwie dawała radę, a była świadoma tej ilości szkła, która czekała na zmywanie. Zamiast Ilany pojawiła się Sukey.

- Świetnie sobie radzisz! Ilana dzwoniła właśnie, że źle się czuje i nie da rady przyjść. Właściwie powinnam zejść wcześniej, ale wiedziałam, że sobie poradzisz, i prawie udało mi się skończyć całą papierkową robotę. Nadrobiłam zaległości, których się nazbierało, gdy pojawił się nasz gość na kilka nocy.

- To chyba nie zdarza się często? Muszę przygotować śniadanie? Sukey pokręciła głową.
- Nie, nie. Tylko jeśli gość wyraźnie to zaznaczy. Ponieważ jestem sama, nie mam zbyt wiele czasu. Ale pokoje są dostępne, jeśli tylko są chętni.

Beth skinęła głową.

- Wezmę chyba te brudne szklanki i je umyję.

- Nie krępuj się! - odparła Sukey. - Zwykle muszę ludziom o tym przypominać.

Po zebraniu szklanek wytarła wszystkie stoliki. Podobało jej się, że każdy stół jest inny i żaden nie wydawał się typowym stolikiem barowym, co stwarzało specyficzną, domową atmosferę. Fajna też była podłoga z desek - jaka praktyczna - stare dywany i wytarta skórzana sofa, na której człowiek od razu chciał się zwinąć w kłębek.

Coś spowodowało, że przy kolejnym otwarciu drzwi spojrzała w ich stronę. Charlie.

Zanim podeszła do baru, poczekała, aż pierwszy rumieniec zadowolenia nieco zblednie. Ścierkę zwinęła w dłoń tak, żeby jej nie dostrzegł.

- Cześć! - powiedziała zwyczajnie, wchodząc za bar. Szkoda, że jakoś nie ułożyła włosów po umyciu. Takim krótkim dobrze robi trochę pianki.

- Cześć. Cieszę się, że jesteś. Chciałem cię znów zobaczyć. Beth pozwoliła sobie na radosny dreszczyk.

- O!

- Tak. Chodzi o furgonetkę. Trochę nad nią popracowałem i pomyślałem, że może chciałabyś przyjechać ją jutro zobaczyć?

Beth się zastanowiła. O ile wie, jutro nakładać będą białą farbę, a do tego nie potrzebują jej pomocy.

- Chyba tak - odparła, mając nadzieję, że Charlie zinterpretuje jej namysł jako bardzo bogate życie towarzyskie. - Czego się napijesz?

Charlie przyglądał się jej wzrokiem, który wyrażał bardzo duże zainteresowanie. Niezbyt długo wytrzymała jego spojrzenie, więc zaproponowała: - Albert Memorial?

- Super, ale małe. Przyjechałem samochodem.

Rozmarzona Beth napełniła szklankę. Charlie był naprawdę słodki. To oczywiście nie wystarczyłoby jej wybrednej matce, ale jej jak najbardziej. Mamie na pewno nie spodobałby się kolczyk w uchu i bransoletka, jej zdaniem mężczyźni noszą wyłącznie sygnety i, ewentualnie, obrączki ślubne. Ale każdy normalny człowiek (nie licząc matki) uznałby Charliego za prawdziwe ciacho, a sporo wody upłynęło od czasu, gdy ktoś jej się ostatnio podobał.

- No to przyjadę po ciebie, a jak wszystko będzie okej, możesz wrócić swoim przyszłym samochodem.

- A ubezpieczenie?

- Tym się nie martw. - Uniósł brwi. - Masz prawo jazdy, prawda? A nie tylko twoje przyjaciółki?

- Mam! Przecież już mnie pytałeś. - Umilkła, nagle pełna wątpliwości, i to nie tylko o przejażdżkę bez ubezpieczenia, nawet na tak krótkim dystansie. - Auto jest sprawne, tak?

- Tak! Przecież wiesz. - Uśmiechnął się na znak, że nie jest obrażony. - Nie wygląda może najlepiej, ale jest w świetnym stanie. - I posłał jej kolejny szelmowski uśmiech. - Wyczyściłem je z zewnątrz i w środku, ale zawieszę jeszcze jakąś saszetkę zapachową, żeby pozbyć się smrodku, jeśli nadal go w nim wyczujesz.

- Hm. - Beth wątpiła, że Rachel zaakceptuje syntetyczny zapach. Pewnie wolałaby coś z wyższej półki. Niemniej Charlie okazał się naprawdę pomocny.

Musiał chyba odnieść wrażenie, że ona nie jest przekonana co do dobrego stanu

samochodu. Siedziała w nim wcześniej, ale niespecjalnie zwracała uwagę na to wszystko. Tym razem będzie inaczej.

- Zrobimy tak: przyjedziesz jutro i jeśli nadal coś nie będzie ci pasowało, zajmę się tym. Swoim uśmiechem sprawił, że nie chciała już słuchać o samochodach, chociaż był przecież miły i tak jej pomagał.

- Jesteś teraz bardzo zajęty na farmie? - zapytała, wycierając szklanę, żeby wyglądało, że jednak pracuje.

- Na farmie człowiek zawsze jest zajęty. Teraz mamy na głowie owce.

Beth natychmiast wyobraziła sobie puszyste jagniątko tuż przy mamie na tle słomianych bel. Idylla.

- Super.

Charlie się roześmiał.

- Jutro możesz spędzić trochę czasu na farmie i przekonać się, jak jest super. Przyjadę o dziewiątej. Czy to za wcześnie?

- Nie, w porządku.

- No to będę.

Kiedy wyszedł, Beth nie potrafiła powstrzymać westchnienia.

Rozdział 67

Następnego ranka mama Lindy zadzwoniła dość wcześnie.

- Niedzielny obiadek? - zaproponowała beztrzesko, jakby sala nie czekała na pilne malowanie.
- Chciałabym, mamó, ale mamy chyba robotę? Jest tak mało czasu.
- Raff maluje dziś tą maszyną, więc dopóki nie skończy, niewiele zostaje dla nas. Potem musi wyschnąć. Spokojnie więc zjemy obiad. Tata kupił udziec jagnięcy i byłby zawiedziony, gdyby nie mógł go przyrządzić.
- No, jeśli tak uważasz... O której ma przyjść prawa ręka szefa kuchni?
- Angus przychodzi na pierwszą, więc wpół do jedenastej powinno wystarczyć.
- Angus? - Zaskoczyła ją, choć zaraz pomyślała, że właściwie powinna przewidzieć taki rozwój sytuacji.

Rodzice Angusa już tu nie mieszkali, a jeśli Sara miała najmniejsze podejrzenie, że ktoś zostanie w niedzielę bez obiadu, natychmiast go zapraszała. Lindy nie była pewna, co o tym sądzić. Spotkała go wczoraj, owszem, ale na obiedzie będzie z dziećmi, w swojej pełnej wersji mamuski, a nie do końca chciała, żeby oglądał ją właśnie w tej roli. Choć powiedział przecież, że zamierza udzielać się jako wujek. Westchnęła. Ponowne zobaczenie go wzbudziło w niej różnorakie emocje i sama nie wiedziała, czy ją to cieszy. Czasami miała wrażenie, że jej życie przypomina nieruchomy staw, i tęskniła za czymś, co wzburzyłoby wodę, ale czy Angus był właśnie tą falą, której chciała i której teraz potrzebowała?

- Angus. Tak bardzo nam wczoraj pomógł w przygotowaniach, że należy mu się przynajmniej obiad. Zatrzymał się w pubie, bo właśnie kupił dom, ale na razie nie da się w nim zamieszkać. No a Sukey nie podaje niedzielnych obiadów...

- Więc go zaprosiłaś. - Lindy nigdy nie powiedziała matce o Angusie, ale podejrzewała, że nawet gdyby powiedziała, to i tak nie wpłynęłoby to na jej zwyczaj swatania ludzi ze sobą. Każdy młody człowiek, nawet spokrewniony z zawodnym Edwardem, był zwierzyną godną polowania. - Okej, nie ma sprawy. A weźmiecie chłopców jak zwykle na huśtawki?

- Żeby tata mógł pichcić? Oczywiście. Kupiłam też nowe puzzle, będzie co robić po południu.

Porozmawiały jeszcze chwilę, a potem Lindy rozglądnęła się za czystymi ubraniami dla chłopców. Niedzielne obiady stały się już ich ulubioną rodzinną tradycją. Tata gotował, ona mu asystowała i przyrządzała deser, natomiast jej synowie spędzali cudowny czas, biegając jak szaleńcy, pod opieką seniorek rodu. Przy odrobinie szczęścia niektóre niedzielne popołudnia można było spędzić w towarzystwie płyty DVD, przy której większość uciniała sobie małą drzemkę. Ale jeśli będzie Angus, nic z tego - nie ma mowy o leniuchowaniu. Z drugiej strony miło będzie się czegoś dowiedzieć. Nie miała pojęcia, co przez ten czas porabiał, bo nawet przy tych rzadkich okazjach, kiedy rozmawiała z byłym, Edward nie kwapił się z ploteczkami na temat życia członków własnej rodziny - trzeba mu przyznać, po części dlatego, że wiedział, jak była przewrażliwiona na punkcie ich braku zainteresowania chłopcami. Ale wydawało się, że Angus naprawdę chce się zaangażować. Będzie musiała się przygotować na informację o jakimś stałym związku czy coś. Gdyby miał dzieci, pewnie wspomnieliby o tym, kiedy rozmawiali o chłopcach.

- Dziadku! - wykrzyknęli chłopcy, gdy otworzył im drzwi. Rzucili się na niego, a jemu udało się podnieść ich obydwu, choć Ned był dość wysoki jak na sześciolatka.

- Pewnego dnia te dzieci zrozumieją, że ja też jestem fajna - powiedziała łagodnie Sara.
- Mamo, przecież oni cię uwielbiają - zaprotestowała Lindy, zawsze nieco zawstydzona tą widoczną preferencją swoich synów.

- Wiem, wiem, ale pewnie potrzebują kogoś na kształt ojca - stwierdziła Sara. Billy, trzylatek, podszedł do niej i objął jej nogi. Sara go podniosła. - No to jak? Kto idzie na huśtawki? Hurra! Spotkamy się tam z babcią.

- Sara, chcemy robić herbatniki - powiedział Billy, który uwielbiał wszystko, co wiązało się z pieczeniem.

- Może później, teraz idziemy do babci na huśtawki. Jak do niej nie dołączymy, głupio jej tam będzie tak samej się bawić.

Sara uznała, że dla dzieci dwie babcie mogą być nieco mylące, i nalegała, by do niej chłopcy zwracali się po imieniu. Upierała się, że nie ma to nic wspólnego z tym, że czuje się zbyt młoda, by mówić do niej babcia.

- Lepiej zaczynamy - ponaglił Lindy James. - Jeśli chcesz zrobić ciekawy deser, bo mamy gości, to powinnaś brać się do roboty.

James lubił gotować, i to gotować duże posiłki dla rodziny i znajomych, ale ceniał punktualność i lubił też serwować o zapowiedzianej godzinie.

- Nie planowałam niczego specjalnie ciekawego, ale jeśli są jeszcze jabłka, upiekę szarlotkę.

Nakrywając stół, Lindy poczuła, że jest zdenerwowana. A jeśli chłopcy będą niegrzeczni? Mogą zrazić Angusa i już nie wróci. Ich ojciec był w zasadzie nieobecny, a Angus jest tylko wujkiem. Choć nie uważała, żeby chłopcy rzeczywiście preferowali dziadka, to może Sara miała rację i potrzebowali jakiegoś mężczyzny na wzór? Jakoś nigdy nie potrafiła sobie wyobrazić, że wprowadza do ich życia innego mężczyznę. Nie mogłaby znieść, żeby ktoś inny ich dyscyplinował. Nie lubiła nawet, gdy dostawali zbyt ostrą reprimendę od dziadków. Ale wujek dobrze by im zrobił. Ona uwielbiała swoich wujków jako mała dziewczynka. Czy jednak będzie to dobre i dla niej? Zwłaszcza że ten wujek jej się kiedyś podobał, i to bardzo?

Wyciągając z piekarnika szarlotkę na kruchym cieście, miała nadzieję, że Angus lubi co prawda bardzo delikatnie, ale jednak przypalone ciasto.

Angus, odkryła Lindy, nie bardzo umiał rozmawiać o niczym. Zawsze wydawał się raczej na dystans, ale to było normalne dla dwudziestojednoletniego chłopaka w towarzystwie szesnastoletniej koleżanki jego brata. Nie mogła się powstrzymać od refleksji, że choć Raffowi miała sporo do zarzucenia, to jednak potrafił unikać niezręcznej ciszy. Angus, trochę zbyt elegancko ubrany na ich niedzielny obiad z małymi dziećmi, wydawał się zadowolony w stu procentach, udzielając na pytania uprzejmych wersji odpowiedzi „tak” i „nie”.

Chciała się dowiedzieć, czy na długo tu zostanie, ale nie wiedziała, jak to zrobić, żeby nie zabrzmiało nieuprzejmie. Trzeba przyznać Angusowi, że zapytał ojca o ogród, lecz ponieważ James się nim nie zajmował i niespecjalnie interesował, długo nie pogadali.

Po szczególnie długiej chwili ciszy Lindy zebrała się na odwagę.

- Odwiedziłeś już rodzinę w Northampton? Co u nich?

- Tak - odparł Angus. - Rodzice są w dobrej formie. Tata nadal gra w golfa, trzy, cztery razy w tygodniu. Mama zajmuje się działalnością charytatywną, głównie ochroną środowiska i odzyskiwaniem surowców wtórnych.

- O, to tak jak my! - zawołał James.

Lindy, która czasami otrzymywała od mamy Angusa takie ekologiczne prezenty, nie pałała do nich wielkim entuzjazmem, ale nie skomentowała tego. Rodzice Angusa, dziadkowie jej dzieci, wyznawali teorię, że „dzieci mają dziś za dużo zabawek”.

Lindy, która wychowywała swoich chłopców z minimalnym wsparciem finansowym, na jakie pozwalało prawo, uważała, że w jej przypadku to akurat nie jest prawda. Na szczęście dla niej i jej synów dziadkowie ze strony taty rzadko odwiedzali swoich wnuków.

Ich rodziny nigdy się specjalnie nie lubiły. Ku oburzeniu Eleanor, babci Lindy, rodzina Edwarda uważała, że Lindy nie jest dla ich syna odpowiednią partią. Eleanor twierdziła, że jedyna różnica między ich rodzinami, jeśli chodzi o status społeczny, to pieniądze. Rodzina Edwarda posiadała ich sporo, a rodzina Lindy bardzo niewiele. Ale wychowanie, pochodzenie? Babcia, która zazwyczaj nie miała w sobie nic ze snobki, utrzymywała, że Frederickowie to nowobogaccy, a ich powiązania z wyższymi sferami nawet w połowie nie dorastają do ich wyobrażeń na ten temat.

Panowało ogólne przekonanie, że Frederickowie wyprowadzili się, by uciec przed wstydem posiadania syna, który kiedy zapłodnił Lindy, został zmuszony do małżeństwa z dziewczyną, która nie chodziła nawet do porządnego liceum. Od tego czasu nie akceptowali jej nawet na odległość.

Lindy właściwie nigdy nie poznała Angusa bliżej. Był miły, uprzejmy i pracowity. Zastanawiała się teraz, co takiego w nim widziała, skoro nawet go nie знаła. Ale rzeczywiście widziała w nim dużo. Dziś nadal był miły i uprzejmy, przyniósł butelkę czerwonego wina i kwiaty dla Sary. Tyle że nie bardzo potrafił gawędzić o niczym.

Lindy, jej ojciec i Angus stali właśnie w pokoju z kieliszkami w dłoniach i czas im się dłużył, kiedy w końcu usłyszeli otwieranie frontowych drzwi i głośne „Aaaaaaaa!”. Następnie niewielkie stadko słoni ruszyło korytarzem i wpadło do pokoju. I nagle obaj chłopcy umilkli. Chwilę później Billy się rozpląkał i schował za mamą. Ned stanął na środku pokoju, jakby się zastanawiał, którędy uciec. W domu był obcy.

- Boże, przepraszam - powiedziała Sara, wchodząc za nimi do pokoju. - Zwykle nie są tak hałaśliwi.

Lindy, zawstydzona zachowaniem chłopców i zdenerwowana na mamę za te przeprosiny, wyjaśniła:

- Billy się za chwilę uspokoi, po prostu nie spodziewał się Angusa, to wszystko. Billy, Ned, to jest wasz wujek Angus, starszy brat taty.

Młodszy syn nadal mocno się jej trzymał, a starszy wodził nerwowo wzrokiem od Angusa do Lindy i z powrotem.

- Cześć, Angus! Miło, że nas odwiedziłeś - zagaiła Sara. - Lindy, Billy był smutny, że babcia nie przyszła z nami. Umówiła się na obiad ze znajomą.

- Nie wiem, czy to nie pogorszy sprawy, ale przyniosłem dla nich prezenty. - Angus włożył ręce do kieszeni. - Oczywiście nie mam zielonego pojęcia, co się daje takim chłopcom, więc jeśli uznacie, że nie trafiłem, po prostu je zabierzcie.

Lindy, która dobrze wiedziała, jak by się to skończyło, modliła się, żeby to nie były petardy.

Angus wręczył każdemu paczuszkę. Ned pierwszy otworzył swoją. Pod Lindy ugięły się kolana. Przedmiot wyglądał jak scyzoryk. Ale kiedy Ned badał nóż, zauważyła, że miał sporo gadżetów, jednak żadnej ostrej krawędzi.

- To coś w rodzaju noża wojskowego - wyjaśnił Angus.

- Super! - powiedział Ned, już się uśmiechając. Billy rozpakował prezent i pokazał wszystkim latarkę.

- Super! - powiedział, naśladując starszego brata. - Lubię latarki!

- Kurczę blade, Ned - odezwał się James. - To mi wygląda na bardzo przydatną rzecz. Mogę obejrzeć?

- A to jest świetna latarka - dodała Sara, jak zawsze dyplomatka.

- Jeśli przekręcisz końcówkę, zmienia kolor - tłumaczył Angus.

Przez kilka minut wszystko szło jak z płatka, jednak potem, nieuchronnie, rozpętała się bitwa, bo każdy chciał się bawić prezentem drugiego. Wkroczyła Sara.

- Chłopaki! Chodźcie ze mną do kuchni. Mam coś specjalnego do picia.

- Ja się nimi zajmę - powiedział James. - Muszę i tak sprawdzić ziemniaki. Chodźcie. Po krótkiej rozmowie na temat składników napoju chłopcy zostali zwabieni przez dziadków do kuchni.

- Przepraszam! - powiedział Angus. - Chyba dałem im niewłaściwe rzeczy i wywołałem kłótnię.

- No coś ty? Tak naprawdę zwykle dostają bardzo nudne prezenty, rękawiczki i szaliki, a i tak się o nie biją. - Urwała, przypominając sobie, kto im je daje. - Ale zazwyczaj szybko im przechodzi.

Nie chciała go zniechęcić, podobało jej się, że próbuje nawiązać kontakt.

- Twoi rodzice chyba lubią być dziadkami?

- O tak, na szczęście. Bez nich bym zginęła. I bez babci.

- Moi rodzice są za bardzo zajęci swoim życiem, tak mi się wydaje. Lindy całkowicie się z nim zgadzała.

- No tak, bycie dziadkiem czy babcią po prostu się zdarza i nie masz na to żadnego wpływu.

Wiedziała, jaki wpływ jej macierzyństwo miało na rodzinę. Byli cudowni, ale z pewnością przeżyli szok, stając się tak młodymi dziadkami. Dla niej zresztą to też był szok, ale sama była sobie winna.

Angus otworzył usta, żeby coś powiedzieć, jednak zmienił zdanie. Wtedy chłopcy wpadli z powrotem do pokoju, Billy próbował wyrwać zabawkę Neda, a starszy brat go odpychał. Zaczęli się gonić i głośno sprzeczać. Po chwili wbiegła za nimi Sara i ostatecznie udało jej się ich uspokoić. Opadła na kanapę, Billy też się na nią wdrapał i cały schował za Sarą, a Ned wziął zapalarkę do gazu i zaczął się nią bawić.

Lindy próbowała zamienić zapalarkę na jedną z jego ulubionych zabawek, ale na nic się to zdało. Chłopiec upierał się przy swoim, zaciskając zęby.

- To moje - powtarzał. - Nie możesz mi jej zabrać!

- Wcale nie twoje, należy do dziadka - odpowiedziała z pozoru spokojnie Lindy. - A teraz mi ją oddaj.

- Nieee!

- Ned! - Lindy użyła swojego tonu ostrzegawczego. - Kochanie. Pamiętaj, że jesteś już dużym chłopcem, nie zachowuj się jak dzidzius.

- Nie zachowuję - zadeklarował Ned. - Tylko to chcę.

Gdyby w tym właśnie momencie nie zapalił zapalniczki, Lindy prawdopodobnie by odpuściła, ale ponieważ wizja domu w płomieniach wydawała się bardzo realna, uznała, że musi działać dalej.

- Proszę cię, nie rób tego. I natychmiast mi ją oddaj. Natychmiast.

Boże, co sobie Angus o nich pomyśli? Billy ledwie się pokazuje, a nawet jeśli, to tylko po to, żeby kłócić się z bratem, a Ned jest wprost okropny. Ona zaś, jak widać na załączonym obrazku, w ogóle nie radzi sobie z własnymi dziećmi. Angus to pewnie nie ideał wujka, ale może zabrałby chłopców na przykład na ryby, bo ona naprawdę nie była w stanie. Miała tylko nadzieję, że całkowicie się nie zraził.

- Chcę ją - powtórzył Ned. I znów włączył zapalarkę.

- Coś ci powiem - wtrącił się Angus. - Jeśli oddasz ją mamie, pokażę ci swój nóż. Ma dwanaście funkcji. Niektóre ostrza są śmiercionośne, jeśli ktoś wie, jak się nimi posługiwać.

Lindy nie była pewna, czy Ned zna słowo „śmiercionośny”, ale z pewnością pojął, że nóż jest niebezpiecznym narzędziem i w związku z tym bardzo pożądanym. Odłożył zapalarkę. Lindy powinna właściwie zrewidować swoją opinię o Angusie jako wujku, ale w tej chwili była mu po prostu wdzięczna. Uśmiechnął się do niej, a ona wzięła zapalarkę i zaniósła do kuchni.

- Jak tam lunch, tato? Bo chłopcy, a właściwie Ned, są nie do wytrzymania. Ostatecznie nie było tak źle. Chłopcy się trochę uspokoili, prawdopodobnie zmęczeni,

a Ned koniecznie chciał usiąść obok Angusa. Lindy tylko jednym uchem słuchała, jak mama i Angus - pomiędzy wymianą zdań z chłopcami - omawiali stan prac remontowych. Teraz Angus wydawał się dużo rozmowniejszy, ale Sara zawsze tak wpływała na ludzi. Lindy pograżyła się w swoich myślach. Kiedy go wczoraj zobaczyła, serce zabiło jej mocniej. Jest młodą zdrową kobietą, to normalne, że podobają jej się atrakcyjni mężczyźni, zwłaszcza gdy byli jej pierwszą miłością. Ale jedna rzecz to fascynacja, a druga prawdziwy związek. Czy mogłaby być w normalnym związku z facetem? Normalny związek oznacza, że chłopcy są jego częścią. Nie licząc rodziny, od tak dawna była z chłopcami sama, że teraz nie miała pewności, czy bezpiecznie byłoby wpuścić do ich życia kogoś nowego. A jeśli chłopcom się to nie spodoba i jawnie to okażą? Nie mogłaby być rozdarta między mężczyzną a synami. Synowie musieliby wygrać, co praktycznie rzecz ujmując, oznaczało, że nie może mieć faceta. Chłopcy zawsze chorobliwie bronią swoich matek. Podliczała w głowie. Wyszło, że musiałyby być w wieku swojej mamy, przed pięćdziesiątką, wtedy chłopcy wyfruną już z gniazda. Dość późno na romantyczną przygodę. Do tego czasu całkiem przywieźdnie. Zaśmiała się sama z siebie i wróciła do rzeczywistości. Billy odmawiał właśnie zielonej fasolki szparagowej, do której dziadek próbował go różnymi argumentami przekonać. Sprawa była skazana na niepowodzenie.

- Komuś dokładkę deseru? - zapytała Sara, z nadzieją spoglądając na obecnych.

- Ryzykując, że wydam się nieprzyzwoicie łakomy, poproszę - odezwał się Angus. - Zanim znalazłem dom, jadałem w hotelach, a teraz mieszkam w pubie. Sukey bardzo dobrze gotuje, ale prawdziwa domowa szarlotka to rarytas.

Sara, która uwielbiała karmić ludzi, zeszkrobała resztę ciasta na talerzyk Angusa, podała mu śmietanę i lody.

- A kiedy będziesz się mógł przeprowadzić do siebie?

- Już niedługo powinienem mieć kuchnię, z której da się korzystać, lecz cały dom to raczej długoterminowy projekt.

- Jak nasz dom weselny - zauważył James.

- Ale całkiem nieźle nam idzie - dodała Lindy, czując, że powinna bronić drużyny. - Raff i Rachel bielą dziś ściany.

Billy płaśnął łyżeczką w środek swojego deseru. Lindy odebrała mu ją.

- Myślę, że możecie odejść od stołu.

- Możemy?! - wrzasnęli chłopcy i wybiegli z pokoju.

- Wspaniale pani gotuje - pochwalił tymczasem gospodynię Angus.

- No tak, oczywiście gotuję wspaniale, ale to James przyrządził danie główne, a Lindy deser.

Angus spojrzał na Lindy.

- Niesamowite. Szarlotka była przepyszna!

- Dzięki. Zrobię kawę.

- Nie, ja zrobię - powiedziała Sara. Lindy pokręciła głową. Dobrze wiedziała, że matka

próbuję zostawić ją z Angusem. I choć, owszem, chciała spędzać czas z Angusem, to wolała robić to z własnej woli, a nie dlatego, że Sara lubiła wszystkich ze sobą swatać. - A wy może poukładacie puzzle?

- Lubię puzzle - przyznał Angus.

- Ja też - wtrącił się Ned, który ze swoją grą rozłożył się w kącie pokoju. - Ale wolę noże. - Po czym się zaczerwienił. - Bardzo mi się podoba twój prezent... - dodał, niepewny, jak powinien się zwracać do Angusa.

Lindy wyszła. Nie chciała pytać, czy Angus ma ochotę zostać „wujkiem”, bo to słowo miało większą wagę niż zwykle imię. Kiedy wróciła z kawą i ciasteczkami upieczonymi ostatnio przez chłopców, uznała, że sprawa sama się rozwiązała. Zapyta chłopców później.

Nazywany wujkiem czy nie, Angus okazał się całkiem niezły w puzzlach. Podawał Billy'emu kolejne kawałki ułożone właściwą stroną do góry, tak że chłopiec z łatwością mógł je dopasować. Kawałki układanki były dość duże i Ned sam szybko by się z nimi uwinął, ale był dobrym starszym bratem, w każdym razie gdy nie wrywał Billy'emu z rąk zabawek, i chciał, żeby braciszek też uczestniczył w zabawie. Wszystko szło tak dobrze, że Lindy uznała, iż może ich opuścić i załadować zmywarę. Przecież Angus mówił, że chciałby się zobaczyć z chłopcami, o niej nie wspominał.

Powoli wizyta dobiegała końca. Puzzle odłożono, kawę dopito, odnaleziono różnorakie części garderoby chłopców.

- Angus na pewno ci pomoże i odprowadzi was do domu, prawda? - powiedziała Sara.

- Mamo, dam sobie radę! W końcu robię to od dobrych kilku lat.

Nie wystarczało jej swatanie Rachel z facetem zupełnie dla niej nieodpowiednim, teraz jeszcze popycha ku sobie Lindy i Angusa, i to w tak żenujący sposób. Po nieciekawym początku dzień upłynął bardzo miło, ale Lindy wciąż nie była pewna swoich uczuć. Kiedy jako nastolatka zakochała się w Angusie, była przecież inną osobą. Oczywiście chłopcy powinni go dobrze poznać, choć dla niej samej to było bardziej skomplikowane. A najmniej potrzebowała w tym wszystkim interwencji matki. Dobrze znała Sarę - miała jak najlepsze intencje, lecz gdy pojawiał się w jej głowie pomysł, nic nie mogło jej powstrzymać.

- Jeśli nie macie nic przeciwko - odezwał się Angus - to pójde z wami kawałek. Chciałbym zajrzeć do Raffa i zobaczyć efekty jego pracy. Bardzo mi się wczoraj podobało. I mam klucz, twoja mama dała mi jeden.

- Na czas remontu nie chciałam być jedyną osobą z kluczem, więc dorobiłam kilka i porozdawałam - wyjaśniła szybko Sara.

- To jaki sens ma zamykanie sali? - zapytał James. - Skoro każdy może do niej wejść?

- Nie dałam ich byle komu - oburzyła się Sara. - A miejscowi niczego nie zniszczą. Lindy się roześmiała.

- Właściwie to istnieje duże prawdopodobieństwo, że Raff jeszcze tam jest. Bieli przecież.

- Bieli? - zapytał James.

- Nakłada na wszystko warstwę białej farby - wytłumaczyła mężowi Sara z pewnością osoby, której całkiem niedawno również zostało to wytłumaczone.

- Pewnie za wiele się tam już nie dzieje, ale możemy zajrzeć - stwierdziła Lindy. - Chłopaki, idziemy!

- On też? - zapytał Billy, spoglądając na Angusa. Niepewna, czy nie popełnia poważnego błędu, Lindy odparła:

- Tak, przez chwilę pójdziemy razem.

- Dobrze - odparł zadowolony z odpowiedzi Billy.

Ned tymczasem gawędził wesoło z Angusem. Lindy nie wiedziała, czy ją to cieszy, czy nie.

W końcu udało im się wyjść. Po krótkim spacerze dotarli do domu weselnego. W jego oknach zobaczyli światła.

- Raff pewnie kończy robotę. Myślisz, że można tam wejść? - Przed oczami Lindy stanęła wizja jej i chłopców wychodzących z sali, jakby dopiero co wytarzali się w mące.

- Jestem gotów zaryzykować - odparł Angus. - Chcę zobaczyć, czy jest dostęp do dachu i jak to tam wszystko wygląda. Wczoraj nie miałem okazji.

Lindy nie zamierzała pozwolić, by Angus wiedział więcej od niej. W końcu to projekt jej firmy.

- Idę z tobą, też jestem ciekawa.

Angus otworzył drzwi i weszli do środka. Sala wyglądała zupełnie inaczej.

- Tu jest jak... jak w bajce! - powiedziała Lindy do Rachel w jej śnieżnobiałym kombinezonie. Lindy pomyślała, że Rachel zapewne uznała, że nie może zaufać Raffowi i że przyda mu się jej nadzór.

- Super wyszło, no nie? Jest o wiele lepiej, niż się spodziewaliśmy. Chciałabym, żeby pozwolili zostawić nam biały kolor, ale obawiam się, że nic z tego nie będzie.

- Sam nie wiem. - Angus rozglądał się z uwagą. - Mogłybyście przekonać ich do stylu Strawberry Hill. Świetnie by tu pasował.

- A co to takiego? - dopytywała Lindy.

- Gotyckie budynki malowane na pastelowe kolory, mniej więcej - wyjaśniła Rachel. - Pokażę ci w telefonie.

Podczas gdy Rachel wyszukiwała odpowiednią stronę, a Lindy podążała wzrokiem za chłopcami, pojawił się Raff.

- Chyba pamiętam cię ze szkoły - zwrócił się do Angusa. Poprzedniego dnia, kiedy Angus pomagał w przygotowaniach, Raffa nie było, bo pojechał po agregat.

- Moi rodzice wyprowadzili się stąd siedem lat temu. Byłem w szkole z internatem i niezbyt często przyjeżdżałem na wakacje. Choć też wydajesz mi się znajomy.

Raff pokiwał głową i lekko się uśmiechnął.

- Deskorolka! Jeździłeś z nami na desce. Nazywaliśmy cię lalusiem. Angus uśmiechnął się żałośnie.

- Zgadza się, a potem rozwaliłem kolano i musiałem z tym skończyć.

- No, w każdym razie miło znów cię widzieć - stwierdził Raff. - Musimy się wybrać na piwko.

Lindy, po obejrzeniu zdjęcia kościoła w Herefordshire, całego w bieli, który wyglądał olśniewająco, uznała, że chłopcy wyczerpali już cały zasób właściwego zachowania i muszą wracać do domu.

- Okej, będę głosować za bielą - powiedziała. - Chłopaki, idziemy!

- Na nas też czas, Rachel - rzekł Raff.

- Ja jeszcze chwilę zostanę - oznajmił Angus. - Potem zamknę.

- Dasz sobie radę? - zapytała Lindy. Po czym pokręciła głową, zła na siebie. -Przepraszam cię. Po prostu jestem mamą i to robi ze mnie. mamę.

- Nie ma w tym nic złego, Lindy - odezwał się Raff.

- Póki nie zacznę kroić ludziom mięsa na talerzach, to może i nie. No dobra, chłopcy, wychodzimy!

Rozdział 74

Dla Beth ta niedziela również była inna niż zwykle. Ledwie żywa wróciła z pracy tuż po północy - wymyśla chyba większą ilość szklanek, niż pub w ogóle posiadał. Bardzo chciała zrobić dobre wrażenie, żeby dostać więcej godzin w Księżciu Albercie. Potrzebowała pieniędzy, a warunki jej odpowiadały. Wiedziała już, że Charlie to stały bywalec, choć nigdy nie pił więcej niż jedno małe piwo.

Ustawiła budzik na ósmą i się położyła. Gdyby to nie Charlie przyjeżdżał po nią rano, całkiem możliwe, że nastawiłaby zegarek na wpół do dziewiątej, ale mimo że to nie randka, chciała wyglądać najlepiej, jak to tylko możliwe w dzinsach i swetrze.

Założyła czapkę uszatkę na mokre włosy i czekała, uważając jednocześnie, by nie wyglądać jak wpatrująca się rozpaczliwie w okno Dama z Shalott.

Nadal ani śladu jego samochodu, uznała więc, że zaparkował za rogiem. Poszła do kuchni, spokojnie wypłukała kubek i odłożyła go na suszarkę. Wtedy rozległo się pukanie.

- Cześć! - powiedziała wesoło i pomyślała zaraz z obawą, czy jej dziewczęcy entuzjazm go nie zrazi.

- Cześć! - Pociągnął za pompon jej czapki. - Dobrze widzieć, że odpowiednio się ubrałaś. Masz gumki?

- No pewnie. Pomyślałam, że się przydadzą. - Wskazała torbę i się uśmiechnęła. - Nie taki znów całkiem ze mnie mieszczuch!

- Wyglądasz świetnie, tak w ogóle - powiedział, całując ją w policzek. - Świetnie i bardzo roboczo.

- Muszę wyglądać roboczo? Myślałam, że jedziemy zobaczyć samochód. Roześmiał się.

- Gdy jedziesz na farmę, nigdy nie wiadomo, w czym trzeba będzie pomóc.

Wziął ją przyjacielsko pod ramię i poprowadził do samochodu, ale nie land rovera, tylko furgonetki.

- A oto i samochodzik - powiedział z dumą, stając przed jasnoczerwonym autem, co Beth od razu skojarzyło się z listonoszem Patem. - Trochę go odszykowałem, powinno ci się spodobać.

- Nieźle! - odparła Beth, nie bardzo wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć.

- Podoba się?

- Bardzo czerwony. - Umył go, ale lakier w niektórych miejscach nadal był wyblakły. Co Rachel na to powie? Będzie go chciała przemalować na białe?

- Od twojego patrzenia nic się w nim nie zmieni. Wskakuj! Beth podeszła od strony pasażera.

- Nie. - Charlie otworzył drzwi kierowcy. - Tym razem to ty prowadzisz.

Udało jej się ukryć ogarniające ją przerażenie. I nie chodziło tylko o ubezpieczenie. Zresztą zajmie się tym po powrocie. Przede wszystkim chodziło o to, że od dawna nie prowadziła i wołałaby sobie przypominać w czymś bardziej jej znanym. No i czy pozbył się tego smrodu? Wsiadła.

Zanim zajął miejsce obok, miała kilka sekund, żeby się rozejrzeć. Zapach był dużo lżejszy - trochę się uspokoiła.

- No to w drogę! - zawołał Charlie.

- Nie chcesz zobaczyć mojego prawa jazdy czy coś? - zapytała, chcąc zyskać na czasie.

- To nie egzamin, tylko jazda testowa.
- Okej. Powinam zadać ci mnóstwo pytań na temat samochodu.
- Nie ma sprawy, zadawaj - odrzekł gładko.
- Zadam, zadam, gdy tylko jakieś wymyślę.

Jednym z minusów wyprowadzenia się z domu było to, że tata nie pomoże jej z kupnem samochodu. Może ojciec Lindy zobaczy go potem, by się upewnić, że nie popełniają błędu. Nie spiesząc się, ustawiła lusterko i fotel.

- Nie widać tak dobrze, jak jestem przyzwyczajona.
- Szybko przywykniesz do patrzenia w boczne lusterka. - Odczekał kilka sekund. - Ruszaj. Na końcu ulicy skręć w prawo.

Beth zaczęło się podobać. Łatwo się prowadziło, a ona zawsze to lubiła, zapasek prawie niewyczuwalny. Dzień był piękny, idealny na zwiedzanie okolicy.

- Fajnie! Ale ta droga nie prowadzi chyba na farmę, prawda? - Była pewna, że Sara skręcała w lewo.

- Nie jedziemy na naszą farmę. Na razie prosto, będę cię prowadził.
- W porządku.
- No dobra, to opowiadaj, jak ci się podoba wiejskie życie - zagał Charlie jakiś czas później.
- Bardzo mi się podoba. Szczególnie teraz, gdy mam pracę i znajomych. Oczywiście będę musiała znaleźć jakąś normalną robotę. Chyba ci już mówiłam, że projektuję strony i zajmuję się marketingiem internetowym? Ale jeśli z tym autem wypali, a na razie wszystko jest na dobrej drodze, to będę mogła je pożyczać i szukać klientów nie tylko tam, gdzie mogę dotrzeć pieszo. -Roześmiała się.

- Więc rodzice nie pomogą ci kupić własnego samochodu?
- Nie. To znaczy, owszem, dali mi kasę, ale obawiam się, że wydałam ją na to, by od nich uciec. Czy raczej na to, żeby nie wrócić do domu po studiach, tak jak chcieli.
- Uciec? Brzmi dość drastycznie. Znów się zaśmiała.
- Moja mama lubi wszystko i wszystkich kontrolować. Dlatego właśnie organizuję ślub siostry. Ale nie sądzę, żebyś chciał o tym słuchać
- Właściwie nie. Nawet ślub mojej własnej siostry trochę mnie przerasta.
- No to powiedz, co dzieje się teraz na farmie. - Szkolenie barmańskie nakazywało Beth zawsze pytać ludzi o pracę.

- Niedługo pora jagnienia się owiec, więc mamy ciszę przed burzą i stąd też ten dzień wolny - wyjaśnił Charlie.

- I tajemnicza, magiczna podróż? Bo wciąż nie wiem, dokąd jedziemy.
- Jedziemy odwiedzić barana. I część jego potomstwa. Interesuje mnie pewna rzadka odmiana owiec, zastanawiam się nad ich hodowlą.
- I uznałeś, że idealny ze mnie szofer, by cię tam zabrać?
- Właśnie - odparł z uśmiechem. - Pomyślałem, że możesz być moimi idealnymi różnymi takimi.

Beth patrzyła na drogę, która coraz bardziej się zwężała. Bardzo się starała, żeby się nie uśmiechać.

W końcu znaleźli tę farmę w zagłębieniu na stoku wzgórza. Mały kamienny domek otoczony zabudowaniami, zarówno dość nowoczesnymi, jak i rozwalającymi się szopami. Ostatni kawałek drogi był kamienisty i pełen wybojów, Beth jechała bardzo powoli. Czuli, że auto należy do niej - do niej i Lindy (bo nadal sądziła, że Rachel nie będzie chciała mieć z nim

nic wspólnego) - i miała zamiar o nie dbać.

Z domu wyłonił się człowiek, cały w tweedzie. Towarzyszył mu owczarek.

Wysiedli. Beth trzymała się blisko Charliego, niezbyt zadowolona z wyrazu pyska psa. Chłopak objął ją ramieniem, więc poczuła się nieco pewniej. Owczarek - trzeba mu to przyznać - zachowywał wręcz stoicki spokój.

- I co, jednak przyjechałeś zobaczyć barana? - zapytał mężczyzna, pomijając wstępne uprzejmości.

- Owszem - przytaknął Charlie. - I potomstwo, jeśli można. Chcę się upewnić, że to rasa dla mnie.

- Tędy proszę.

Owczarek szedł teraz za nimi. Beth poczuła się tak, jakby była na planie jednego z odcinków z serii *Pewien człowiek i jego pies* i w każdej chwili mogła zostać zapędzona do zagrody.

Pozwoliła mężczyznom iść przodem. Była przekonana, że Charlie chciałby ją mieć obok siebie, ale odniosła wrażenie, że farmer nie nawykł do towarzystwa młodych kobiet i w jej obecności czuł się nieswojo.

- Niech pan opowie o zaletach balwenów - poprosił Charlie.

- Na pewno się przygotowałeś. Mocne nogi, łatwe rozmnażanie, znakomite mięso. Nie za duże, łatwo je sprzedać gospodyni.

- No tak.

Rozmowa zesłała na sprawy techniczne i Beth się wyłączyła. Zastanawiała się, czy podobałoby jej się życie na farmie. Chciałaby tego? Zostać jedną z kobiet, które zajmują się osieroconymi jagniętami i trzymają stadko kurcząt, a każda z nich ma swoje imię: Esmeralda, Filomena czy Kleopatra. Obrazek był słodki, ale czy nie czułaby się nieco samotna dzień po dniu na farmie Charliego? Skype to cudowny wynalazek, jednak nie zastąpi człowieka z krwi i kości.

Wreszcie dobiegło końca oglądanie owiec (bardzo piękne, musiała przyznać, gdy Charlie ją zapytał), a także podziwianie starego, ale jarego traktora (Beth udała entuzjazm), i nadszedł czas opuszczenia farmera, by mógł zasiąść do swojej niedzielnej pieczeni.

- Ty prowadzisz - powiedziała, wręczając Charlieemu kluczyki. - Ja chcę trochę popodziwiać krajobraz.

- Dobra. To co, lunch? Masz dość pubów? Czy dasz się namówić na taki jeden, w którym podają świetny niedzielny obiadek?

Ucieszyła się, że ją o to zapytał.

- A jest alternatywa?

- No nie wiem. - Uśmiechnął się z żalem, a jej serce mocniej zabiło.

- Może być pub - zapewniła go pospiesznie. - Na szczęście naprawdę lubię puby.

Ten jednak bardziej przypominał restaurację. Księżę Albert nie ma na coś takiego szans. I chociaż jej się spodobał, od razu wiedziała, który woli. Choć może była to tylko lojalność.

- Co pijesz, ślicznotko?

Beth zrobiło się ciepło na sercu.

- Poproszę czerwone wino, skoro to niedzielny obiad.

- Oczywiście. Kieliszek czy butelka?

- Kieliszek - odparła, zostawiając sobie westchnienie szczęścia na później, gdy Charlie pójdzie do baru, by nie mógł usłyszeć.

W połowie kieliszka zaproponowała, że nie będzie więcej piła i dzięki temu on będzie mógł zamówić sobie drugie piwo. Nie chciał o tym słyszeć.

- To twój wolny dzień - odpowiedział.

Po obiedzie jeździli jakiś czas po okolicy, potem zabrał ją na spacer w miejsce, skąd widać było całą dolinę rzeki i pasmo Malvern Hills. Gdy szli do punktu widokowego, Charlie mocno ją obejmował. Przez chwilę podziwiali krajobraz.

- Spójrz, tam jest Walia - pokazał. - Moja mama stamtąd pochodziła. Lubię tu przychodzić i patrzeć na ziemię moich przodków.

- Musiałeś być mały, kiedy umarła. - Po dwóch kieliszkach wina Beth zrobiła się sentymentalna.

- Miałem dwanaście lat.

- Strasznie mi przykro.

- Nie przejmuj się, to nie twoja wina. Po czym objął ją i pocałował.

Na początku trochę nieporadnie, ale potem zrobiło się dość poważnie. Beth z trudem łapała oddech, była namiętna i pełna entuzjazmu, jednak kiedy Charlie włożył jej rękę pod koszulkę i zaczął majstrować przy zapięciu biustonosza, z jakiegoś powodu się odsunęła.

- Masz rację, tu jest zdecydowanie za zimno. Zabieram cię do domu.

W drodze przeżywała wewnętrzną walkę. Ciało mówiło: „tak, błagam, tak”, rozsądek natomiast przekonywał, że jeszcze za wcześnie.

Kiedy dotarli do jej domu, nadal była niezdecydowana. Otworzyła drzwi.

- Masz ochotę na herbatę albo coś innego? - zapytała. Roześmiał się.

- A jak myślisz? Chodź do mnie.

Ciało nakazało głowie milczeć. Zaprowadziła Charliego do sypialni. Chwilę siedzieli na łóżku, całowali się, on zdjął z niej koszulkę. Potem delikatnie położył Beth i skupił się na całowaniu jej do ostatniego tchu.

Wtedy w kieszeni jego dżinsów zadzwoniła komórka.

- Tato! Co się stało?

Beth nie dosłyszała, ale od razu się zorientowała, że to pilne i Charlie musi iść.

- Przepraszam, słonko. Jedna z samic ma kłopoty i tata chce, żebym przyjechał. Poradziłby sobie, ale obiecałem, że będę godzinę temu. Muszę lecieć. - Pocałował ją mocno, a potem włożył sweter. - Odezwę się.

Beth powoli wciągnęła swój T-shirt i sweter. Nie miała pewności, co czuła -rozczarowanie czy ulgę.

Chwilę później, pod prysznicem, stwierdziła, że jednak rozczarowanie.

Rozdział 78

Do ślubu April został tydzień. Dziewczyny ciężko pracowały, każda nad inną działką, i nie miały okazji dokładnie wszystkiego obgadać. Czy też, jak powiedziałyby Rachel, spotkać się. Teraz siedziały w zagraconym salonie Lindy, żeby ta nie musiała brać opiekunki. Dochodziła dwiętnasta, więc Lindy część uwagi poświęcała chłopakom na górze. Billy spał, ale jeśli tego nie dopilnuje, Ned, który wyraźnie nie spał, zaraz go obudzi.

- Przepraszam was - powiedziała właśnie. - Zaczynicie beze mnie.

I rzuciła się na schody z nadzieją, że głośny śpiew Neda już nie zbudził brata. Wróciła po pięciu minutach, roztrzásając kwestię, nie po raz pierwszy zresztą, czy łapówka rzeczywiście jest taka zła, jak mówią, skoro działa.

- Okej, powinien być spokój. Ned czyta w moim łóżku, potem go wyniosę. No i jak?

- Na razie odhaczamy punkty z listy rzeczy do zrobienia - poinformowała Rachel z nieodłącznym notatnikiem na kolanach.

- A mogłybyśmy kilka po prostu wykreślić? - zapytała Lindy. - Bo ja mam długą listę spraw niezłatwionych.

Bała się przyznać do tej najważniejszej.

- Zaraz, od początku. Sala jest właściwie pomalowana - kontynuowała Rachel. - Może nie tak jak powinna, ale.

- Wygląda cudownie! - zawołała Beth. - Trudno ją wręcz rozpoznać. Wszystko w bieli, ściany, belki, stolarka. Wygląda, jakby zapanowała tam zima.

- Zgadza się - przyznała Lindy. - Jest naprawdę ślicznie.

- Owszem, ale pewnie będzie trzeba co nieco zmienić - mówiła Rachel. - Kolor musi być inny. Może bladoszary. - Zamilkła, widząc ich wzrok.

- A to w ogóle jest kolor? - spytała Lindy.

- Jest czy nie, i tak nie mamy czasu, żeby teraz malować. Po prostu musimy ożywić salę girlandami i takimi tam - przywołała je do porządku Beth.

- Ale. - zaczęła Rachel.

- Nie, naprawdę nie ma czasu - ucięła dyskusję Beth.

- No to sala załatwiona - odezwała się Lindy, świadoma, że na niej polegają w kwestii „girland i takich tam”. - A catering?

- Opanowany - poinformowała Beth. - Wiele osób poświęci swój czas i składniki. Ponieważ April nie ma matki, ludzie chcą pomóc.

- Co podajemy? - Rachel musiała wszystko zapisać.

- Jedna pani robi ogromną zapiekankę z wieprzowiną i pięć ciast biszkoptowych z dżemem. Dokonałam kilku wymian barterowych, czyli nauczyłam parę starszych osób wysyłać maile w zamian za półmisek pasztecików. Zresztą nie tylko pasztecików - dokończyła, widząc wyraz twarzy Rachel.

- Super - mówiąc to, Rachel odhaczyła coś w notesie. - A tort weselny?

- Gotowe. Ale trzeba go jeszcze udekorować - powiedziała Beth. - Ćwiczyłam jak oszalała i jest postępek, choć to tylko moje zdanie.

- Brawo, Beth! - pochwaliła ją Lindy. - O, właśnie, Rachel przyniosła wino. Kto ma ochotę?

- Bardzo chętnie - zdecydowała Beth. - Ja przyniosę. Bo wyglądasz na zmęczoną, pewnie się zaharowujesz.

- Jak my wszystkie - odparła Lindy - ale jeśli możesz. Jak wrócisz, muszę się wam do czegoś przyznać.

- Zdrowie! - powiedziała radośnie Beth, kiedy już napełniła kieliszki.

- No więc, do czego chciałaś się przyznać? - spytała Rachel ze zmartwioną miną. Lindy westchnęła.

- Nie skończyłam sukienki.

- Ale przecież ślub jest za tydzień! - zareagowała Beth. Lindy powoli pokiwała głową.

- Wiem! Problem w tym, że April wyjechała na kilka dni z narzeczonym powygrzewać się w słońcu. Dostali fajną ofertę. Kiedy polecą do Stanów, Tristram musi od razu zacząć pracę, więc to jest jakby ich miesiąc miodowy.

- Tuż przed ślubem? - dziwiła się Rachel. - Dość niezwykle.

- W zasadzie pytała mnie, czy może wyjechać, ale co jej miałam powiedzieć? W każdym razie najpierw trudno ją było ściągnąć do przymiarki, a kiedy się w końcu zjawiała, okazało się, że muszę przesunąć wszystkie guziczki i zrobić nowe dziurki. To dość pracochłonne, co nie znaczy, że nie dam rady - ciągnęła, tłumiąc ogarniającą ją panikę - ale czasu jest mało. A Ned ma teraz wolne i cały dzień jest w domu.

- Nie, no, wiadomo, że jesteś zajęta - powiedziała Beth. - Jesteś mamą i to twoja najważniejsza praca.

- Może w takim razie ja zajmę się dekoracją sali? - zaproponowała Rachel. -Przynajmniej to będziesz miała z głowy. - Po czym zmarszczyła brwi. - Jeszcze nie wiem, gdzie to wepchnę, ale na pewno.

- Nie, nie! - zaprotestowała Lindy. - Bardzo lubię robić girlandy i tym podobne ozdoby, to będzie dla mnie relaks po sukience. Zresztą mogę je przygotować dopiero dzień przed, a jeśli do tego czasu nie skończę sukienki, to i tak po nas.

- Wszystko się uda - zapewniła je pogodnie Beth. - Sama cieszę się jak dziecko na zdobienie tego tortu. Mogę to zrobić dwa dni przed ślubem, pod warunkiem że uda mi się nałożyć polewę.

- Boże, Beth! - Lindy zagryzła wargę. - Zupełnie zapomniałam. Powiedziałam April, że da się skopiować na torcie wzór koronki z sukni.

Wesoły nastrój Beth prysł.

- Kurczę, ćwiczyłam tylko róże, ulubiony kwiat jej mamy. Z wdzięcznością, że to nie storczyki czy hiacynty albo coś jeszcze bardziej skomplikowanego.

Radość odczuwana z powodu Charliego nieco przygasła.

- Zawsze mogę jej powiedzieć, że jednak się nie da, ale będzie rozczarowana - dodała Lindy.

- Tak sobie wymyśliła, bo tak było na ślubie rodziców, a to suknia jej mamy, więc pomysł wydał się logiczny.

Beth westchnęła.

- W takim razie zrobię to.

- Ale przeniesienie wzoru z sukni na tort to nie coś, co się robi z marszu, czy może się mylę? - powątpiewała zmartwiona Rachel.

- W zasadzie nie ma takiej rzeczy, której nie nauczysz się na YouTubie - oświadczyła Beth. - Całkiem ładnie piszę, no i, rzecz jasna, od razu zaczynam ćwiczyć. Lindy, być może będę potrzebować twojej pomocy z tą koronką, ale jestem pewna, że dam radę. - Przerwała na moment. - W czasie studiów naoglądałam się sporo *Słodkiego biznesu*, razem ze znajomymi sprzedaliśmy trochę ciast. I, jak już mówiłam, sporo ostatnio ćwiczyłam.

- Tak czy inaczej, jeśli koronka nie wyjdzie, będą musiały wystarczyć róże

podsumowała Rachel, notując coś w zeszycie. - To kiedy April przychodzi na przymiarę?
- Wkrótce się umówimy, będzie dobrze - zapewniła Lindy.
- W porządku. Ja też mam wam coś do powiedzenia - oznajmiła Rachel. - Coś, co powinno nam przynieść trochę pieniędzy.
- Fantastycznie! - ucieszyła się Lindy. - Pora na dobre nowiny. Obydwie z Beth spojrzwały wyczekująco.
- No więc? - ponagliła Beth, gdy Rachel po kilku długich sekundach nadal milczała.
- Chyba powinnam uprzedzić - wtrąciła Lindy - że jeśli ma to coś wspólnego z tańcem erotycznym, ja odpadam. Lepiej żebyście wiedziały.
Ale widząc wyraz jej twarzy, zdała sobie sprawę, że Rachel nie jest w nastroju na żarty.
- To ma związek z Raffem. Lindy jęknęła.
- Boże! Przepraszam cię, Rachel, to wszystko przez moją mamę, ona naprawdę ma dobre intencje, ale...
- Nie, nie. Nie o to chodzi. To nie wina twojej mamy, tylko mamy Raffa.
- Mamy Raffa? - powtórzyła z niedowierzaniem Lindy.
- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że ma mamę - powiedziała Beth.
- Większość ludzi ma, w każdym razie w którymś momencie swojego życia.
- Zresztą to nawet nie wina Raffa, przecież nie musiałam iść na kolację do jego matki.
- Poszłaś na kolację z mamą Raffa? - dopytywała Lindy.
- Jaka ona jest? - chciała wiedzieć Beth. - I dlaczego do niej poszłaś? Powiedz coś wreszcie.
Nie wiedziałam, że spotykacie się z Raffem.
- Bo się nie spotykamy! - Rachel niemal wrzasnęła. - Czy to jasne? Nie spotykamy się. Po malowaniu w sobotę zaprosił mnie do swojej mamy na kolację.
Lindy była zaskoczona.
- Myślałam, że niezbyt go lubisz?
- Lubię go jak znajomego - wyjaśniła Rachel nieco obronnym tonem. - Kilka razy spotkaliśmy się w pubie, poszliśmy na spacer, ale zawsze trzymałam go. no wiecie. na dystans. W niedzielę oboje byliśmy zmęczeni i głodni, a Raff okazał się bardzo... pomocny. I pozwolił mi malować tym agregatem.
- Rozumiem cię - powiedziała Beth. - To musiało być fajne.
- Niesamowite - przyznała Rachel. - Uwielbiam pokrywać rzeczy bielą. W poprzednim życiu byłam Królową Śniegu.
- Widziałyśmy już salę, więc nie zmieniaj tematu i opowiadaj o mamie Raffa - upomniła ją Lindy.
- Ma wspaniały dom - zaczęła Rachel. - Taki, jaki zostawia się muzeum, z którego nic nigdy nie wyrzucono, od pokoleń. Choć w tym przypadku chodzi raczej o dziesięciolecia.
- I tak długo - uznała Lindy. - Spotkałam ją kilka razy i trzeba przyznać, że ma swój styl, ale nie wyglądała na kogoś, kto lubi chomikować bez opamiętania.
Rachel zastanowiła się przez chwilę.
- Może byłam niesprawiedliwa. Dom nie jest pełen śmieci, ale jest pełen. Pełen wszystkiego. Chyba obraziłam ją, mówiąc o gratach.
- No, moja mama jest trochę pruderyjna - oznajmiła Beth. Ale nawet ona nie miałaby nic przeciwko temu słowu na „g”.
- Och, przecież wiecie, o co mi chodzi. Zresztą, nieważne. W jadalni stoi ogromny stół, a na nim stopy porcelany. Powiedziała, że mogę sobie ją wziąć.
- Jakiej porcelany? - dopytywała Beth. - Pastereczki z pieskami?

- Właśnie że nie. Porcelany stołowej. Różnego rodzaju. Całe komplety obiadowe, zestawy do herbaty. Nie musiałybyśmy niczego kupować na nasze wesela, a sporo można by sprzedać. Niektóre są dość cenne: Minton, Wedgwood, Royal Crown Derby, same znane firmy.

- A dlaczego Raff ich nie sprzeda? - Lindy miała wątpliwości. - Wydawało mi się zawsze, że jest bardzo dobry dla matki.

- To samo powiedziałam, ale ona nie ma zamiaru sprzedawać, nawet jeśli syn by ją wyręczył.

- Rachel zamilkła na moment. - Oczywiście zaoferowałam, że pomogę jej uporządkować dom. Dziewczyny pokiwały głowami.

- Niesamowita propozycja - zauważyła Beth. - I mogłybyśmy serwować jedzenie na eleganckiej porcelanie. Prawdziwej, nie na jakichś śmieciach z wyprzedzaży garażowych, które ludzie nazywają stylowymi tylko dlatego, że nie są nowe.

- W domu weselnym jest zastawa - powiedziała Lindy. - Nic specjalnego, ale swoją funkcję spełnia.

- Nawet moja mama byłaby pod wrażeniem, gdyby swoje kanapeczki z łososiem jadła z talerza Derby.

Wszystkie się roześmiały, a Rachel dodała:

- Chociaż w przypadku Derby bardziej by się nam opłaciło ją sprzedać.

- Kiedy się tam znów wybierasz? Jeśli w tygodniu i dam radę załatwić do opieki nad Billym babcię, to może mogłabym pójść z tobą? - zapytała Lindy.

- Uważam, że powinniśmy pójść wszystkie, tyle tam tego jest. Ale dopiero po ślubie, tak powiedziałam Belindzie.

- Super - ucieszyła się Lindy. - Coś ciekawego po całym tym weselnym stresie.

- No dobrze. - Rachel znów zerknęła do notatnika. - Jak sprawa z samochodem?

- Wymaga jeszcze jednego czyszczenia i będzie gotowy. - Beth się zaczerwieniła. - Charlie trochę się przyłożył.

- Wyjęłam gotówkę, żebyśmy mogły zapłacić - poinformowała Rachel, wyciągając z torebki kopertę. - Proszę. Nie zgub w drodze do domu.

Beth włożyła ją do swojej listonoszki i zapięła klamrę.

- Będę uważać - obiecała.

- Chciałabyś nam jeszcze coś powiedzieć, Beth? - zapytała łagodnie Lindy. - Wyjaśnić, skąd ten rumieniec? Zakładam, że nie zamierzasz uciec z naszymi pieniędzmi i wydać je na słodkości?

Beth zachichotała nerwowo.

- Skąd! Ale spędziliśmy z Charliem cudowny dzień. Byliśmy też raz na drinku. Trwa pora jagnienia się owiec, więc trudno mu znaleźć czas. To dopiero początek, ale naprawdę go lubię.

- Młodzieńcza miłość - stwierdziła Lindy. - Jakie to słodkie.

- Muszę przyznać, że trochę zazdrościłam siostrze - wyznała Beth, z widocznym zadowoleniem opowiadając o Charliem. - Jest taka zakochana, a ja uznałam, że mnie się to nie przytrafi. Ale jak już mówiłam, jeszcze za wcześnie, żeby coś powiedzieć, różnie może być.

Na koniec westchnęła.

- A niby dlaczego? - zaoponowała Lindy. - Jesteś śliczna, każdy facet byłby dumny, mając cię u boku. - Przerwała na moment. - Chyba gadam jak moja własna babcia, co?

Beth i Rachel pokiwały głowami.

- Ale to nic - zapewniła Beth. - Spotkałam ją kiedyś w sklepie i wydała mi się przemiła.

- Poza tym jesteś za młoda, żeby być taką pesymistką w miłości - stwierdziła Rachel. -

To zazwyczaj przychodzi w moim wieku...

- Przecież ty też jesteś młoda - weszła jej w słowo Beth. - I masz Raffa.

- Wcale nie mam żadnego Raffa! W ogóle do siebie nie pasujemy, tak dalece, że sugerowanie czegoś między nami nie jest nawet zabawne.

- Jak to mawia moja babcia? Jakoś tak, że ta pani coś za bardzo protestuje. To chyba Szekspir.

Rachel pokręciła głową.

- Nie, naprawdę. On jest dla mnie zbyt zapuszczony. Mój facet powinien bardziej o siebie dbać.

- I być nadziany? - zasugerowała Lindy.

- Niekoniecznie. Ale lubię, gdy mężczyzna ma odpowiedni zawód.

- Raff ma firmę. To nie wystarczy?

- Lindy! Przecież to ty twierdziłaś, że nie powinnam się z nim zadawać.

- Ale nie dlatego, że handluje starociami. Tylko dlatego, że to kobieciarz - odparowała Lindy, nagle zmartwiona, że Rachel może się okazać snobką.

- Tak czy inaczej ja chyba już pójdę - oznajmiła Beth. - Muszę szlifować moje umiejętności dekoratorskie. Na kiedy mogłabyś mi dać ten wzór?

- Poczekaj chwilę, zrobię to od razu. Rachel, przepraszam, nie chciałam cię oceniać.

- Nie, w porządku - uspokoiła ją Rachel. - Zdaję sobie sprawę, jak to zabrzmiało. Ale moje problemy z Raffem nie mają nic wspólnego z tym, że jest ekskluzywną wersją handlarza złodem.

Dziewczyny roześmiały się i dopiły wino. Potem się pożegnały.

Beth szła do domu z kawałkiem papieru do pieczenia z motywem liścia wsuniętym pomiędzy strony powieści, którą pożyczyła, żeby czymś się zająć, gdy znuży ją dekorowanie. Miała nadzieję, że Lindy nie poczuła się urażona, że obie z Rachel wyszły, ale czekała na telefon Charliego, a chciała go odebrać bez świadków.

Nie zamierzała jednak beczynnie czekać na dzwonek komórki. Wejdzie na YouTube

1 sprawdzi, czy rzeczywiście może się nauczyć dekorować ciasta nie tylko różami.

O dwudziestej trzeciej, kiedy zaczęła już zezować od ciągłego wpatrywania się w ekran i śledzenia tańczących nad ciastami rękawów do dekorowania, które z niesamowitą lekkością wyczarowywały kwiaty, wiry, zakrętasy i inne aplikacje, postanowiła iść spać. Charlie nie zadzwonił. Miała ogromną ochotę napisać mu SMS, ale nie bardzo wiedziała, co by to mogło być. „Dobranoc” nie wydawało się właściwe na tak wczesnym etapie. Może powinna zapytać

o samochód? Zastanowiła się. Charlie to farmer. Okres jagnienia się owiec jest wyczerpujący

1 chłopak pewnie nie życzyłby sobie SMS-ów o tak późnej porze. Nie będzie nic pisać. Ale bardzo chciałaby, żeby on napisał do niej. Trochę się obawiała, jak sprawy się mają po ich niedzielnym wypadzie. Widzieli się potem w pubie i wszystko wydawało się okej - Charlie był taki jak zwykle - ale co, jeśli uzna, że ona się z nim tylko droczy? Choć to jego telefon zadzwonił tamtego dnia. Mimo rozczarowania, jakie wtedy czuła, teraz miała wrażenie, że posunęli się trochę za daleko i trochę za szybko.

Beth była pogrążona w głębokim śnie, gdy stopniowo zaczęła sobie uświadamiać, że ktoś wali w drzwi. Brzmiało to na tyle nagląco, że natychmiast wyskoczyła z łóżka i zbiegła po schodach, po drodze próbując się dobudzić. Coś się musiało stać - ktoś zachorował albo zdarzył się jakiś wypadek czy coś, musi być gotowa do pomocy. Przyszło jej do głowy, żeby wciągnąć dzinsy, ale skoro sprawa jest tak pilna, nikt nie zauważy jej nagich ud.

Na progu, z uśmiechem na ustach i kluczykami w dłoni, stał Charlie. Beth była tak pewna, że zobaczy policjanta albo obcego w potrzebie, że przez moment w ogóle go nie poznała.

- Co ty tu robisz? - zapytała ochryplym głosem, sprawdzając w myślach, czy umawiali się na tak wczesną wizytę.

Uśmiechnął się szerzej.

- Przyproceedziłem samochód po drugim czyszczeniu. Nawet kapryśno-grymaśna, zadzierająca nosa Rachel nie będzie miała powodu do narzekań. Zaprosisz mnie do środka?

Wewnętrznie wzdrygnęła się na tę uwagę o Rachel, ale nie skomentowała jej.

- Jasne, wejdź. - Zaczekała, aż znajdzie się w holu. - Tylko się ubiorę.

- Tak wyglądasz świetnie.

Spojrzał na nią przeciągle i zrozumiała, że gotów jest dokończyć to, co zaczęli tamtego wieczoru.

Beth nie była pewna, czy tego chce, więc przemilczała.

- Zaraz wracam - powiedziała i poszła do sypialni.

Może to z powodu zbyt obszernej koszulki „Hello Kitty”, w której spała, odkąd skończyła dwanaście lat, ale nie miała ochoty wskakiwać z nim od razu do łóżka. Uznała, że potrzebuje więcej zabiegów z jego strony.

Szybko się ubrała, w to samo, co zdjęła z siebie wieczorem, wyszczotkowała zęby, przecesała włosy i poszła do salonu.

- Dzień dobry! - przywitała go radośnie, mając już umyte zęby i majtki na swoim miejscu.

- Dzień dobry, piękna. Czuję się nieco zawiedziony, że uznałaś za stosowne się dla mnie ubrać, ale może ci wybaczę, jeśli dostanę śniadanie. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Przez chwilę miała wrażenie, że to ona jest tym śniadaniem.

- Chyba już zjadłeś, przecież jako farmer wstajesz o świcie - zauważyła, kiedy ją puścił.

- Chleb z masłem i kawa, ale teraz potrzebuję konkretów.

Beth weszła do swojej miniaturowej kuchni. Miała akurat paczkę bekonu i świeże jajka, które dostała w formie podziękowania od jednej z nowych znajomych seniorek. Odszukała w szafce patelnię.

Uznała, że nie ma większej różnicy między studentem na kacu a głodnym farmerem, i nałożyła Charliemu pełny talerz. Dla siebie przygotowała grzankę, a chłopak dostał kilka plastrów bekonu, górę jajecznicy, smażone grzyby z pomidorami i podpieczony chleb. Przez jakiś czas na obozie była szefem zmiany śniadaniowej i wiedziała, jak ludzie lubią pełne talerze. Z dumą postawiła go przed nim.

- Ale ucztaj! - zachwycił się Charlie. - Jesteś niesamowita! Przyciągnął ją do siebie i poklepał po tyłku.

Idąc po herbatę, zastanawiała się, dlaczego to niewinne klepnięcie spowodowało, że poczuła się jakoś tak tandetnie.

- Pycha - mówił Charlie, czyszcząc talerz grzanką. - Jeśli nic więcej nie możesz mi zaproponować, to może odwieszisz mnie do domu?

Dopił herbatę, nie spuszczać z niej wzroku i upewniając się, że dobrze go zrozumiała. Uśmiechnęła się. Nie chciała go odrzucać, ale nie chciała też zabierać go do sypialni.

- Grzanka? Masło orzechowe?

Pokręcił głową z wymownym uśmiechem na twarzy.

- Niezupełnie to miałem na myśli, ale trudno. Czas wracać na farmę i zmienić ojca przy owcach.

Beth odwzajemniła uśmiech. Podobało jej się, że Charlie nie naciska. Nie była świętoszką, ale miała swój wewnętrzny zegar, który podpowiadał jej, kiedy związek można zabrać do łóżka. I chociaż było bardzo dobrze, to czuła, że z Charliem jeszcze nie doszli do tego

punktu. On pewnie się domyślał, że nie przyjdzie mu czekać zbyt długo, więc uzbroił się w cierpliwość.

Beth włożyła kurtkę i poszli do samochodu. Otworzyła drzwi i powąchała. Zapach nadal był obecny - trudno udawać, że nie - ale o wiele mniej intensywny. Rachel (o której nie będzie myślała jako o kapryśno-grymaśnej) może jeździć własnym autem. A Lindy na pewno nie będzie przeszkadzała odrobina wiejskiego smrodku.

- Super! Uznaję furgonetkę za wolną od niepożądanych zapachów - oświadczyła. - Pójdę po pieniądze.

Skoczyła do domu i wyjęła plik banknotów schowany pod walizką na szafie.

- Proszę. Używane banknoty, niskie nominały - powiedziała po powrocie, wręczając mu pieniądze. - Przelicz.

Charlie nawet nie spojrzał.

- Wierzę ci, Beth. A jeśli czegoś brakuje. - Uśmiechnął się. - Wiem, gdzie cię szukać. W tym momencie Beth pomyślała, że jest chyba zbyt pruderyjna i powinna od razu pójść z nim do łóżka, bez tych wszystkich ceregieli. Teraz przepadło i naprawdę tego żałowała. Na farmie obdarowała go na pożegnanie bardzo długim pocałunkiem.

Beth zatknęła kosmyki za uszy, po raz setny zauważając, jak trudne w utrzymaniu są krótkie włosy. Owszem, szybko się je myje, szybko schną, ale trzeba wielu kosmetyków, żeby wyglądały naprawdę dobrze. I strasznie często trzeba je podcinać. Może Lindy ją tym razem poratuje. Ma tyle talentów i na pewno potrafi obciąć włosy.

Jak co wieczór stała za barem, a na górze trwało kolejne spotkanie w sprawie remontu. Polerowała szkło, mimowolnie nasłuchując kroków na schodach, wskazujących, że zebranie dobiegło końca.

Chciała nie tylko być przygotowana na wzmożony ruch, ale też dowiedzieć się, czy zebraniem spodobała się sala w nowej odsłonie. Wszyscy z pewnością zdawali sobie sprawę, że czas nagli i coś trzeba zrobić, ale skoro przywykli do brązu i ciemnej zieleni, to jak zareagują na biel? Beth wiedziała, że przed zebraniem odbyła się inspekcja.

Miała nadzieję, że względu na Rachel, że nie będzie buntu. Bo choć przyjaciółka twierdziła, że uznaje konieczność pomalowania ścian na inny kolor, odcienie, jakie brała pod uwagę, były tak subtelne, że większość ludzi w ogóle nie zauważyłaby różnicy.

Pierwsza przy barze zjawiała się właśnie Rachel.

- Duże białe wino poproszę i jedno dla ciebie, jeśli możesz pić w pracy. Beth się zawahała.

- Świętujemy czy topimy smutki? Rachel się uśmiechnęła.

- Świętujemy. Bardzo im się spodobało i cieszą się, że ja wybiorę ostateczną kolorystykę. Architekt przysłał ekspertyzę dotyczącą konstrukcji budynku, ale nie wspomniał o kolorach. - Rachel zmarszczyła czoło. - To Angus. Poznałam go podczas remontu.

- A, tak, szwagier Lindy. Jakoś nie miałam okazji. - Beth postawiła przed Rachel kieliszek wina, szkło pokrywała już delikatna mgiełka. - Ja jednak dziękuję, bo mogłabym komuś wydać nie tyle, ile trzeba.

Do baru podeszły Lindy i jej mama.

- Dobrze poszło - skomentowała Sara. - Lindy, kieliszek wina? A ty, Rachel? O, widzę, że już masz. Beth?

Akurat wtedy pojawiła się Sukey.

- Jak obsłużysz gości z zebrania, Beth, możesz sobie zrobić przerwę. Na pewno musicie pogadać o weselu. - Westchnęła. - Mam nadzieję, że dzięki niemu trochę zarobimy.

- Na pewno - stwierdziła Rachel. - Jak wiadomo, będzie po baryłce piwa, cydru i wina, ale kiedy je opróżnią, wszyscy przeniosą się tutaj.

- Byłoby super. Beth, pomóż mi tylko z tymi - wskazała krótką kolejkę - a potem cię zastąpię.

Rachel szybko zajęła duży stół, a Sara przez moment się wahała, zanim Lindy i Rachel stanowczo przywołały ją do siebie. Wkrótce dołączyła Beth ze szklanką lemoniady.

- Wtrącam się wam tutaj nie bez przyczyny - mówiła zażenowana Sara. - Odebrałam telefon od April.

- Tak? Coś się stało? - zareagowała po swojemu, czyli martwiąc się, Rachel.

- Ma kłopot z usadzeniem gości, ale nie chciała już Lindy marudzić na przymiarce.

- No proszę - powiedziała Beth, usiłując okazać współczucie.

- Mam nadzieję, że jej pomożecie.

- Nie jestem pewna, czy damy radę - stwierdziła Rachel. - Przecież nie znamy tych ludzi. To zadanie dla młodych. I ich rodziców.

Sara położyła dłoń na ramieniu Rachel.

- Kłopot w tym, że April nie ma matki, a ojciec jest tak zajęty robotą, że nie pomoże. Zresztą narzeczony też nie za bardzo się angażuje w przygotowania. Dlatego potrzebne jesteście wy. - Zawahała się, nieco zawstydzona. - Powiedziałam, że zrobicie to z przyjemnością.

- No cóż, jak mus to mus - uznała Beth, która dla Sary zrobiłaby wszystko, bo była tak różna od jej własnej matki, apodyktycznej i wiecznie krytykującej.

- Ale przecież nie wiemy, kto jest kim - upierała się Rachel, wyraźnie niezadowolona. - A co, jeśli posadzimy obok siebie byłe żony? - Potem, uświadamiając sobie, że reaguje nieco histerycznie, poczuła się w obowiązku wyjaśnić: - Przepraszam, ale nie cierpię robić rzeczy, których nie mogę zrobić perfekcyjnie.

Sara roześmiała się łagodnie.

- Nie będzie żadnych byłych żon, ale za to osoby, które nie odzywają się do siebie od sześćdziesiątego czwartego.

Beth też się zaśmiała.

- No to łatwizna.

- Potrzebujemy lokalu na ostatnią sesję z April, żeby dograć wszystkie szczegóły - zauważyła Lindy. - I nie w moim domu, bo jest pełen sukni ślubnej i chorągiewek na sznurku.

- Chorągiewki? - powtórzyła Rachel, od razu czujna. - Myślałam, że robimy dekoracje roślinne, a nie to. Chorągiewki są dobre na lato.

- Wiem, wiem, przepraszam! Nic się nie martw - uspokajała ją Lindy. - Robię szarfy dla druhen, żeby je jakoś ujednoczyć, i materiały wyglądają jak chorągiewki. Takie luźne skojarzenie.

Rachel odsunęła włosy z twarzy, jakby nagle zrobiło się jej zbyt gorąco.

- No dobra, jak zwykle panikuję. Ale mamy tyle roboty.

- U mnie jest za ciasno - stwierdziła Beth. - Przy stole zmieszczą się maksymalnie trzy osoby.

- Ciekawe, czy Sukey pozwoli nam skorzystać z górnej salki? - zastanawiała się Lindy. - Jest tam dość chłodno, ale za to mnóstwo miejsca.

- A u ciebie, Rachel? - odezwał się nagle zza ich pleców Raff.

Wszyscy spojrzeli na Rachel. Beth uświadomiła sobie, że choć zna Rachel całkiem dobrze i mieszka bardzo blisko, to nie widziała jeszcze jej domu od środka.

- Eee...

- No więc? Myślę, że dziewczynom się spodoba - kontynuował Raff. - Szczególnie

teraz, gdy można napalić w piecu. - Rozejrzył się z szelmowskim błyskiem w oku. - W domu Rachel jest bardzo. jak by to powiedzieć. bardzo biało.

- Co? - zaczęła Lindy.

- To nie białe, tylko pajęczynkowy - burknęła Rachel. - Tak się nazywa ten kolor.

- O, przepraszam - powiedział Raff. - Ale i tak mogłybyście się tam spotkać. Ma mnóstwo miejsca. - I odszedł, zanim Rachel zdążyła odpowiedzieć.

- Wiesz, naprawdę chciałabym zobaczyć twój dom - wyznała Lindy.

- No, tak - odparła Rachel, która chyba nieco pobladła. - Spotkajmy się więc jutro. Lindy, zdążysz zorganizować opiekę?

- No pewnie - wtrąciła Sara. - Jak najbardziej. Lindy położyła rękę na ramieniu Rachel.

- Posłuchaj, nie musimy wcale iść do ciebie, jeśli tego nie chcesz. W pełni cię rozumiem, nie każdy chce, żeby plątali mu się po domu obcy, sama często tak mam.

- Nie, w porządku. Lubię swój dom i jestem z niego dumna, ale czasami czuję się. oceniana. kiedy ludzie mnie odwiedzają.

- Żadna z nas nie ma zamiaru cię oceniać - obiecała Beth. - I na pewno nie masz takiego bałaganu jak Lindy.

Rachel się roześmiała.

- Wcale nie mam bałaganu!

Rozdział 87

Rachel zdjęła świeżo wyprasowany obrus z pięknego irlandzkiego lnu, który dopiero co położyła na swój stół rodem z refektarza. Mimo rozpaczliwej potrzeby, by ochronić świeżym płótnem ciemne wiązowe deski, nawet ona wiedziała, że to przesada. Złożyła go porządnie. Beth i Lindy zdawały sobie sprawę, że ma obsesję na punkcie bieli, więc nie było potrzeby im tego pokazywać aż tak dobitnie.

Wyjęła z pudełka kieliszki do białego wina oraz wyłożyła w białych miseczkach warkoczyki serowe i chipsy domowej roboty. Potem zachichotała. Ten wieczór będzie zupełnie niepodobny do wieczorów u Lindy, u której siadały tam, gdzie akurat było miejsce w jej maleńkim saloniku, i piły, co akurat było pod ręką, z dostępnych w danej chwili szklanek i kieliszków. Kiedyś byłaby przerażona, ale dziś to jej elegancki styl wydaje się nieco dziwaczny.

Pokój gościnny na górze został przygotowany na przymiarkę sukni ślubnej April, a one w tym czasie rozłożą się na dole z planem usadzenia gości.

Rachel czuła się niemal szczęśliwa. Zadanie nie było łatwe, biorąc pod uwagę dostępny czas, ale wiedziała, że dadzą radę.

Okazało się, że dziewczyny przyszły razem. Zazwyczaj czuła obawę, gdy ludzie naruszali jej domową przestrzeń i bałaganili w niej, ale tym razem chciała pokazać im swoje dzieło.

- Boże! Jak pięknie! - powiedziała z zachwytem Beth, rozglądając się wokół. - Jak w jakimś żurnalu czy coś.

- Rachel - dodała Lindy - strasznie mi teraz wstyd, że byłaś w moim domu.

- O nie, Lindy, daj spokój, uwielbiam twój dom - zapewniła Rachel, podając Lindy kieliszek z odrobiną białego wina. - Twój dom jest po prostu normalny. A mój to coś na kształt świątyni bieli. - Podała wino również Beth. - I taki mi się podoba, ale kto właściwie ma taki dom, jaki chciałby mieć? Nikt normalny, jak powiedziałby Raff. Poczęstujcie się serem

i zauważcie, że nie daję wam do niego talerzyków. To u mnie spory postęp. O której przychodzi

April?

Beth spojrzała na zegarek.

- Lada chwila.

I rzeczywiście, April zjawiała się kilka minut później, zdenerwowana i potargana. Pod pachą trzymała plik kartek.

- Cześć! Cieszę się, że trafiłam. Myślałam, że się zgubię.

Rachel wprowadziła ją do salonu, z wdziękiem i spokojem przywodzącym na myśl łabędzia.

- Cieszymy się, że jesteś. Siadaj, proszę. O, może tutaj? Napijesz się wina?

- Boże, no jasne! Charlie mnie przywiózł i przyjedzie mnie odebrać, więc w ogóle nie muszę być na chodzie. - Spojrzała na Beth. - Mówił, że potem chętnie wpadnie do ciebie do pubu.

- To miło, jeśli zdążymy się ze wszystkim uporać.

- Przyniosłam listy gości, swoją i Tristrama, pomożecie mi z tym, tak?

- No pewnie - powiedziała Rachel z nadzieją, że się nie myli. - Pierwsze pytanie brzmi, kto ma siedzieć u szczytu stołu.

Dzień przed weselem Lindy zostawiła śpiących chłopców w bezpiecznym domu swojej babci, wraz z pisemnym wyjaśnieniem, dokąd się wybiera. Wymknęła się możliwie najciszej, w kieszeni miała kluczyki do furgonetki.

Suknia wyszła idealnie, sukienki trzech drухen odpowiednio podrasowała swoją wprawną ręką, uszyła dla nich nawet wdzianka. Teraz było albo za późno, albo za wcześnie na jakiegokolwiek działania związane z ich pierwszym ślubem, więc Lindy wybierała się na małą przejażdżkę.

Choć czekał ją ciężki dzień, wcale nie musiała ścinać żywopłotów w ciemności - będzie na to czas później. Wołała jednak zrobić to teraz, gdy nikt nie patrzy, jak niszczy przyrodę, odcina pnąca, w zasadzie kradnie rośliny.

Robiła to już niejednokrotnie, z różnych powodów, ale nigdy nie potrzebowała aż takiej ilości, no i nie chciała wpaść na nikogo znajomego. Rachel i Beth zaproponowały, że jej pomogą, ale ponieważ w swoim życiu niewiele miała czasu, by pobyć sama ze sobą, odmówiła. Chciała być sama ze swoimi myślami i z zielenią.

Zaparkowała w zatoczce, wzięła sekator ojca i kilka dużych worków na śmieci. Jeśli znajdzie jagody, też je zabierze, choć była przygotowana na użycie sztucznych, żeby dodać girlandom koloru. Właśnie ucięła piękny kawał bluszczu i miała go wrzucić do worka, gdy usłyszała za sobą jakiś głos.

- Przepraszam bardzo. Co to ma znaczyć?!

Lindy się odwróciła. Głos był donośny i zły, poczuła panikę. We mgle zobaczyła wysoką sylwetkę odzianą w coś nieprzemakalnego i wełniany szalik.

- Ścinam bluszcz. Właściwie jest niczyj, to dzika roślina. O, to ty. Angus pozwolił, by jego surowy wyraz twarzy przeobraził się w uśmiech.

- Technicznie rzecz ujmując, bluszcz ten jednak do kogoś należy. A mianowicie do mnie. Lindy oniemiała. Specjalnie odjechała kilka kilometrów od domu, a tu nagle Angus.

- Naprawdę? Kiwnął głową.

- Ten żywopłot to granica mojej działki.

Patrzyła na niego, starając się wymyślić jakieś wyjaśnienie. Było jej okropnie wstyd. Nie powinien wiedzieć, że ostatnio bardzo dużo o nim myślała, od tamtego niedzielnego obiadu. A teraz wydało jej się, że ma to wypisane na czole. Przemknęło jej przez myśl, żeby go zbesztać za stan żywopłotu, ale przecież wiedziała, że tego rodzaju żywopłotów z zasady nie przycinano. Wiedziała również, że powinna poprosić o pozwolenie na zabranie bluszczu, ale nie potrafiła wykrztusić słowa. Czowała się przyłapana na gorącym uczynku, jakby kradła jabłka z ogrodu, a nie gałęzie dziko rosnącego żywopłotu, który nic na tym nie traci. Nie potrafiła odgadnąć, co Angus o tym myśli. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony - jak zawsze zresztą.

- O - wydukała w końcu, gdy on dalej milczał.

- Po co ci to?

- Na wesele April. Dekorujemy salę girlandami. Wyraźnie się odprężył.

- A, wesele! Faktycznie. Zapomniałem. Ma zachęcić ludzi do wynajmu sali, prawda? Lindy też się nieco uspokoiła.

- Właśnie. Będzie piękna, zobaczysz.

- Ile jeszcze potrzebujesz?

- Mnóstwo. Zdziwiłbyś się, ile tego trzeba na girlandy do takiej sali. A chcemy je puścić wkoło i może niektóre w poprzek.

Choć wiedziała to od początku, gdy słuchała swojego głosu, uświadomiła sobie dopiero, jaka przed nią praca.

- No to lepiej ci pomogę.

Zagryzła wargę. Pomoc by się przydała, fakt, ale to chyba nie w porządku. Przecież

dokądś się wybierał, nie miała prawa go zatrzymywać. No i odrzuciła ofertę pomocy Rachel i Beth, pewna, że sobie poradzi. Idiotyczna decyzja.

- Pobrudzisz się cały, poza tym w tym świetle niewiele widać i łatwo się skaleczyć o ciernie. Musisz mieć rękawice, bo to bywa niebezpieczne.

- O, czyli robiłaś to już wcześniej.

- Owszem, w szkole i czasami w kościele, ale zazwyczaj nie potrzebuję aż takich ilości. -Pozwoliła sobie na przepraszający uśmiech. - Zawsze przychodzę tutaj. Specjalnie jadę tak daleko, żeby nikt znajomy nie zobaczył, jak plądruję żywopłoty.

- No to masz pecha, że cię przyłapałem. Nie zrobiłbym tego, ale zobaczyłem waszą furgonetkę w zatoczce i pomyślałem, że się zepsuła czy coś takiego. Właśnie zanośliem siano owcom, które pasą się na moim terenie.

- Wiedziałaś, że to nasza furgonetka? Kiwnął głową.

- Ostatnio stała się słynna w okolicy. Choć przyznaję, że tym razem to napisy zwróciły moją uwagę, a nie rura wydechowa.

Lindy, która sama obklejała samochód i miała tendencję do poczucia winy, zmarszczyła brwi.

- Naprawimy tę rurę. To świeża sprawa. Beth się zarzeka, że jak przywiozła samochód, wszystko było w porządku. - Nie rozwodziła się nad tym, jak głupio się poczuły, gdy auto zepsuło się zaraz po zakupie. Beth była przerażona, czuła się odpowiedzialna. - A z napisami pomagali mi chłopcy.

- To akurat łatwo odgadnąć.

Być może się z nią droczył, nie miała pewności, bo niedokładnie widziała jego twarz, zasłoniętą częściowo szalikiem.

- Lepiej zabiorę się do pracy.

- Pójdę do domu po rękawice i pomogę ci. Tyle przynajmniej mogę zrobić.

- To znaczy?

- W końcu to mój bluszcz. Przyzwoitość nakazuje, żebym pomógł ci uporać się z nim jak najszybciej.

Patrząc, jak idzie w kierunku domu, zastanawiała się, co naprawdę myśli. Czy uważa ją za intruza i pomaga dlatego, żeby jak najszybciej się wyniosła? Czy rzeczywiście chce pomóc? Mama mówiła, że podczas remontu sali bardzo się zaangażował, poświęcił sporo czasu. A więc tak bardzo różnił się od reszty swojej rodziny? Przemądrzałej matki i nieodpowiedzialnego brata? Czuła, że tak, ale czy mogła to wiedzieć na pewno?

Pracowała szybciej, zdecydowana zrobić jak najwięcej, zanim wróci. Może i był uprzejmy, ale nie chciała go wykorzystywać. Była teściowa oskarżyła ją kiedyś o to, że postanowiła usidlić Edwarda, by wejść do ich rodziny, i chociaż było to dawno temu, nie potrafiła tego zapomnieć. I nie chciała, żeby Angus też tak pomyślał.

Nim wrócił, zdążyła wypełnić kolejny worek. Angus założył gumki i niósł ze sobą drabinę.

- To miło z twojej strony, że mi pomagasz - powiedziała - ale spokojnie możesz pozwolić mi kraść swój bluszcz bez asysty.

- Nie ma sprawy.

Ustawił drabinę przy żywopłocie i sprawdził, czy jest stabilna.

- A nie powinieneś być w pracy?

- Jest jeszcze wcześniej.

- No tak.

- Masz ochotę się wspiać? - zapytał, wskazując drabinę. - Na górze na pewno znajdziesz dorodne pnącza. - Uśmiechnął się. - Będę cię asekurował.

- Nie trzeba - odparła, czując się niezależna i dumna, jak każda samotna matka.

- Trzeba, wierz mi. - Znów się uśmiechnął. - Jestem architektem, który niezbyt lubi wysokości. Dużo lepiej będę się czuł tu, na ziemi, trzymając drabinę.

Współczując Angusowi, Lindy wspięła się po szczeblach. I faktycznie znalazła piękne sznury bluszczu z idealnie ułożonymi listkami, wprost wymarzone na girlandy. Zebrała, ile mogła, i podała na dół.

Schodziła z drabiny i ponownie się wspinała. Cięła i rwała naturalne girlandy, wypełniając stopniowo wszystkie worki.

- A gdzie chłopcy? - zapytał Angus, gdy ostatni z nich włożyła do samochodu.

- Z babcią. Razem spędziliśmy wczorajszy wieczór, więc rano mogłam się wymknąć, nikogo nie budząc.

- No to masz czas na śniadanie?

Całe jej jestestwo podpowiadało, że lepiej trzymać się od niego z daleka - za bardzo ją pociągał, żeby to było bezpieczne. Powinna od razu wracać z łupami do domu. Dlatego zdziwiła się, słysząc swój własny głos.

- Właściwie tak. - Rozumiejąc, że właśnie przyjęła zaproszenie, które powinna była odrzucić, dodała: - Chętnie zobaczę twój dom.

Roześmiał się.

- Wymaga jeszcze ogromu pracy, ale z przyjemnością cię oprowadzę.

Kiedy wracali do zatoczki, gdzie zostawili samochody, Lindy ze zdziwieniem stwierdziła, że czuje się z nim swobodnie jak z przyjacielem. Angus zawsze był starszym bratem, tym, w którym się zakochała, ale teraz był człowiekiem, z którym z przyjemnością spędzała czas. Chciała zobaczyć jego dom, przekonać się, ile rzeczywiście wymaga pracy. Dużo czasu minęło, odkąd Lindy robiła coś niezwiązanego z chłopcami, weselem April czy remontem sali, więc to jej się bardzo spodobało.

Zaparkowała za nim przed wielkim domem w stylu georgiańskim, otoczonym rusztowaniami.

- O rany! - wykrzyknęła, gdy wysiadła z samochodu. - Widzę, że dojrzał do generalnego remontu.

Angus się roześmiał.

- Otóż to! - Stał, patrząc na dom. - Prawdopodobnie nie powinienem go kupować. -Przerwał na moment. - Nie, w zasadzie to na pewno nie powinienem. Ale zakochałem się. To znaczy. - uśmiechnął się z żalem. - Zobaczyłem w nim potencjał. Architekci nie powinni się zakochiwać.

Przez moment Lindy go nie rozumiała, a potem zaskoczyła: architekci nie powinni zakochiwać się w domach, bo to nieprofesjonalne. O to mu chodziło. A jednak czuła się zawiedziona.

Otworzył ogromne frontowe drzwi i Lindy weszła do środka.

- O matko!

Hol był przeogromny, schody z lewej i prawej, dwa kominki. Niesamowite rozmiary, idealny na wesela, ale dopiero po włożeniu w niego co najmniej dwóch milionów. Na razie to była fantastyczna ruina.

- Popraw mnie, jeśli się mylę. Jesteś architektem. ale czy tego rodzaju domu nie nazywa się czasem workiem bez dna?

- Dokładnie tak. To jest worek bez dna. Nie pokazałem go rodzicom i nie pokażę, dopóki

nie wrzucę w niego kilkuset tysięcy, czyli nie wcześniej niż za kilka lat.

- Mogłyby im się nie spodobać rachunki za ogrzewanie - zauważyła z uśmiechem Lindy.
- Nie spodobać to mało powiedziane.
- Idziemy dalej? - Lindy uświadomiła sobie, że czuje się wyróżniona. Pokazywał jej coś, czego nie pokazałby rodzinie.
- Chodź, ale zanim zapytasz, to odpowiedź brzmi „nie wiem”. Nie wiem, co z nim zrobię, jak już będzie gotowy. Na pewno jest za duży na kawalerkę.
- O, z tym akurat mogłabym ci pomóc. To idealne miejsce na wesela! No i oczywiście na weekendowe konferencje, i tak dalej, i tak dalej. Jeśli nie chcesz tu tylko mieszkać.

Pokręcił głową.

- O nie, ten dom musi na siebie zarobić. Nie mogę go ot tak trzymać, jak psa czy kota. Otworzył drzwi i wprowadził ją do ogromnego salonu, którego ściany pokrywał czarny grzyb, ale gipsowy sufit pozostał biały.
- Coś takiego! - wykrzyknęła Lindy. - Przepraszam za pytanie, ale skąd weźmiesz pieniądze na remont tego wszystkiego?
- Mam zamiar zrobić to krok po kroku. Najpierw doprowadzę do użytku kilka pomieszczeń, zobaczę, czy da się z nich coś wyciągnąć, potem zabiorę się za następne. Dom był raczej tani, geodeta miał kilka zastrzeżeń, które obniżyły cenę. - Przerwał, żeby przyglądnąć się kawałkowi boazerii, który odpadł od ściany. - Na początek chcę wyremontować domek szofera.
- O?
- I tam zamieszkać, żeby przestać płacić za hotele. Ale obiecałem ci śniadanie. Chodź ze mną do służbówki.

Kuchnia była cudowna.

- Ślicznie tu! - powiedziała Lindy, rozglądając się po pomieszczeniu. - Nadal jest stary piec. I ten wbudowany kredens. O, i sofa. Nawet tu mógłbyś spokojnie zamieszkać, dodać jedynie telewizor i kilka drobiazgów. Zawsze chciałam mieć dużą kuchnię, żeby zmieściły się w niej sofa i telewizor. A jak na razie to nie mam nawet domu na tyle przestronnego, żeby je pomieścić. Nie z chłopcami. - Zamilkła, niepewna, czy za bardzo nie narzeka na swoje położenie. - To znaczy... lubię mój domek, a tobie na jakiś czas wystarczyłaby ta kuchnia, gdyby ją odmalować.
- Szczerze mówiąc, trochę przerażałoby mnie mieszkanie w pojedynkę w tym wielgachnym domu - powiedział poważnie.

Lindy nie wiedziała - żartuje czy nie.

- To może podzielić go na mieszkania, sobie zostaw główną część, no i jedno z mieszkań? Pokiwał głową.
- Zastanawiałem się nad tym. Taki dom mógłby służyć wielu ludziom. Do tego jest wspólny ogród.
- Nie jesteś czasem ogrodnikiem?
- W najmniejszym stopniu. I żaden też ze mnie kucharz, ale potrafię przygotować kanapkę z bekonem. Może być?
- Wspaniale - odparła Lindy, rozmyślając o różnorodnych możliwościach tego domu. Cieszyła się jednak, że nie należy do niej - że to nie jej worek bez dna - ale z przyjemnością rozważała różne scenariusze. - Mam zrobić herbatę?

Zjedli kanapki na starej sofie obok ogromnego gazowego grzejnika. Było naprawdę przytulnie. Ze zdziwieniem skonstatowała, że z Angusem czuje się bardzo swobodnie. W dodatku z autentycznym zainteresowaniem słuchał opowieści o jej życiu i nowo powstałej firmie. Ale gdy zajadali w milczeniu, też było okej.

- To właściwie dlaczego kupiłeś ten dom? - zapytała, gdy skończyli przeżuwać. - Oprócz tego, że się w nim zakochałeś? Bo było cię na niego stać?

- No wiesz, ponieważ się zakochałem, to znalazłem odpowiednie wytłumaczenie. Zasadniczo nie jest z nim tak źle, mam na myśli konstrukcję budynku. To piękny dom, który nie powinien się zawalić, a ja chciałem zrobić coś dla siebie, nie tylko dla klientów.

- A więc nie chodzi o transakcję handlową? Nie zamierzasz go odremontować na sprzedaż?

- Nie. Może, kiedy już będzie wykończony, a ja uznam, że nie chcę mieszkać w domu weselnym, czy co tam z niego powstanie, być może wtedy go sprzedam. Ale to jeszcze długa droga.

- I nie czujesz się przytłoczony ogromem tego, co jest tu do zrobienia? No i kasą, bez której ani rusz?

Zastanowił się.

- Czasami tak. Kiedy indziej widzę ten potencjał i aż się rwę do pracy. Tak jak teraz. Może dlatego, że ty też go dostrzegłaś.

Lindy uniosła kubek, którego nawet ona nie trzymałaby w swoim domu, taki był poobijany i poplamiony. Upiła łyk. Było jej dobrze. Potem spojrzała na zegarek.

- Matko! To niemożliwe. Muszę zadzwonić do babci.

Nie dokończyła już herbaty i w pośpiechu pobiegła do samochodu.

- Masz coś we włosach - powiedziała Beth, kiedy później oglądały salę.

- Czy to coś żyje?

- Nie sądzę. - Beth wyjęła jej z grzywki jakiś paproch. - Choć mógłby to być ciekawy okaz gąsienicy.

Lindy się roześmiała.

- Jestem wykończona. Dzięki ci, Beth, bez twojej pomocy na pewno bym sobie nie poradziła. Teraz Beth się roześmiała.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Ale masz rację, sama nie rozwiesiłabyś tych girland. Są za ciężkie.

- I robiłyśmy je całe wieki.

- Ale warto było.

Spojrzały w górę, podziwiając efekt. Wtedy właśnie ktoś wszedł.

- Cześć, Lindy - przywitał się Angus, po czym zatrzymał wzrok na Beth.

- Jestem Beth, współpracowniczka Lindy.

- O! Królowa Weselnego Tortu? Beth się zaśmiała.

- Obecnie wykonuję jedynie dekoracje, ale to i tak jest wystarczająco trudne.

- Wyobrażam sobie. - Angus spojrział w górę. - Musiałem to zobaczyć. I przyznaję, że wygląda fantastycznie.

Lindy się uśmiechnęła. Rzeczywiście tak wyglądało. Pełne, bujne girlandy bluszczu i innych roślin żywoplotowych zostały związane małymi lampkami (kupionymi okazyjnie przez internet) i wyglądały wprost magicznie na tle białych krokwi i ścian.

- Tak, to prawda, jesteśmy bardzo zadowolone z efektu.

- Wcale się nie dziwię. A mój żywoplot nic na tym nie stracił, choć tyle go wycięliśmy.

- Odrośnie, nie ma obawy - zapewniła Lindy. - Taką mam nadzieję, bo inaczej nie będę miała skąd kraść bluszczu w przyszłości.

Angus się roześmiał.

- Muszę teraz lecieć - powiedział. - Ale zobaczymy się jutro.

- Jutro?

- No tak. Stoję za barem. Sara zaprzęła do pracy większość komitetu. Miło będzie rozlewać piwo z Audrey.

- Audrey pracowała w pubie całe wieki temu - śmiała się Lindy. - Pewnie demoniczna z niej barmanka.

- Chciałabym to zobaczyć - westchnęła Beth. - Może namówię Sukey, żeby zatrudniła ją raz na zmianę. Założę się, że liczy w głowie i od razu wydaje resztę.

Angus zachichotał.

- Wszystko ci opowiem. Tak czy inaczej, na pewno będzie niezła zabawa.

- Cieszę się - odparła Lindy. Miała nadzieję, że jej źle nie zrozumiał. Cieszyła się nie dlatego, że będzie stał za barem, ale dlatego, że bar będzie dobrze zorganizowany.

Tego dnia spędzili razem bardzo miły poranek, nie chciała zepsuć tej swobodnej atmosfery ponownym nastoletnim zauroczeniem. Nie chciała też, żeby on się o nim dowiedział albo, tym bardziej, żeby znów się zadurzyła. Ależ to wszystko skomplikowane!

Rozdział 94

Beth odebrała telefon. Nadszedł dzień ślubu April i właśnie usiłowała zjeść banana wciśniętego między dwie kromki chrupkiego pieczywa i jednocześnie wysuszyć sobie włosy. Dzwoniła Rachel.

- Beth? Mogłabyś do mnie podejść?

- Do ciebie? A co się stało? - Coś przyszło jej do głowy. - Tylko mi nie mów, że April chce się wycofać!

Rachel zaśmiała się krótko.

- Chyba nie, ale jest w złym stanie. Przyjdziesz?

- No pewnie. Ale dlaczego?

- Chodzi o to, że w takim ważnym dniu nie będzie z nią mamy, coś w tym rodzaju. Beth westchnęła.

- Smutne. Wiesz co, zadzwoń do Sary. Niech też przyjedzie, jest idealnym substytutem matki. A ja już lecę.

Kiedy przyszła do Rachel, April, w brudnych spodniach i podartej koszulce, siedziała na krześle okrytym białym płótnem i płakała.

Nie tak Beth wyobrażała sobie ich pierwszy ślub.

- Przepraszam - łkała April. - Nie potrafię się powstrzymać.

- Nic się nie stało - mówiła bardzo spokojnie Rachel. - Rozumiem to. Wszyscy cię rozumiemy.

- To naturalne, że chciałabyś, aby na ślubie była twoja mama - dodała Beth, czując, że też zbiera jej się na płacz. Jakakolwiek byłaby relacja między matką a córką, każda chciałaby w takim dniu mieć mamę przy sobie. Ciekawe, jak się zachowa Helena, gdy nadejdzie jej czas. Tego chyba nie da się przewidzieć.

- Myślałam, że mam to już za sobą. Że wyrosłam z potrzeby matczynej obecności - mówiła April. - Ale teraz, gdy mam założyć jej suknię i w ogóle, nagle to wszystko wróciło.

- Rozmawiałś z Tristramem? - zapytała Rachel.

April kiwnęła głową, lecz przez chwilę nie potrafiła wykrztusić słowa. Potem powiedziała, nadal łkając:

- Tak. trochę. ale on ma już dość mojego gadania o mamie. Mówi, że nie potrafi mi pomóc.

- Tacy już są faceci - stwierdziła Rachel. - Nie lubią, jak masz problem, którego nie potrafią rozwiązać. - Zabrzmiało to, jakby mówiła z własnego doświadczenia.

- Nie chcę już tego, mam dość - łkała April - ale nie mogę przestać płakać!

- Zrobię herbaty - powiedziała Rachel, kładąc dłoń na ramieniu Beth i przekazując jej w ten sposób pałeczkę pocieszycielki.

- W końcu jednak będziesz musiała, wiesz? Bo nie możesz tak szlochać w drodze do ołtarza. Fatalnie by to wyglądało. Ale na razie płacz. Mamy jeszcze... - Spojrzała na zegarek. - No, w każdym razie kilka minut jeszcze mamy.

Miały trochę więcej niż kilka minut, ale Beth martwiła się o twarz April. Jej oczy i nos były czerwone i opuchnięte, absolutnie nie wyglądała na pannę młodą. Jedyne nadzieje, że umiejętnie zrobiony makijaż to ukryje.

- Tristram mówi, że muszę się w końcu uporać ze śmiercią mamy. Ona nie żyje i to się nie zmieni.

Beth nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pochyliła się do April i objęła ją.

- Jeszcze możemy wszystko odwołać. Ku jej zaskoczeniu April się roześmiała.

- Tristram nie jest aż taki zły! Naprawdę go kocham. Ale ma tyle taktu co stary kozioł ojca.

Wyjęła z kieszeni kawałek zużytej chusteczki i wydmuchała nos, a potem poprawiła wierzchem dłoni, bo chusteczka jednak nie wystarczyła.

Weszła Rachel z tacą, na której niosła kubki i specjalną skrzyneczkę z różnymi rodzajami herbaty, miseczkami na zużyte torebki oraz cukiernicą i dzbanuszką z mlekiem.

- Wybierzcie herbatę, woda zaraz się zagotuje, to zaleję. April wydawała się nieco oszołomiona takim wyborem.

- Myślę, że zwykła, z mlekiem - odparła Beth. - Dla mnie też.

- Okej. I, Beth, tam z boku są chusteczki.

Kiedy Rachel wróciła, podała April kubek, wraz z małą miseczką.

- Cukier?

April pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Ale nie odmówię herbatnika, bo nie jadłam śniadania.

- Jak to? Dlaczego? Ja bez śniadania nie funkcjonuję - stwierdziła Beth, a Rachel wróciła do kuchni w poszukiwaniu pożywienia.

- Ja zazwyczaj też nie - tłumaczyła April - ale dziś musiałam wcześniej wstać, żeby przygotować kuca, no i ostatecznie wyszło na to, że pomagałam im z dwukólką.

- April! Nie powinnaś robić takich rzeczy w dniu swojego ślubu. A gdzie był twój ojciec i no. Charlie? - Beth zawstydziała się, wymawiając jego imię. Nie była pewna, czy April wie, że kilka razy się spotkali i że Charlie bardzo się jej podobał.

- No wiesz, ja najlepiej dogaduję się z Poppym, to nasz kuc, a tata i Charlie zajęli się cięższymi pracami. Tristram pomoże przystroić powozik. - Spojrzała na zegarek. - Pewnie już to robią.

- Miło z ich strony. Wybaczam im więc, że zagonili cię do roboty - stwierdziła Beth. Wstała, zadowolona, że April chyba wraca do siebie.

Rachel weszła tymczasem z kruchymi ciasteczkami. Dziewczyna się poczęstowała.

- To pewnie nie najlepsze śniadanie, ale do wyboru były jeszcze płatki z orzechami i ziarnami. Nie wydawały mi się odpowiednie.

Położyła talerz obok April i usiadła.

- Beth? - odezwała się April, kiedy zjadła pierwsze ciastko.

- Tak?

- Czy mogłabym cię o coś poprosić?

Teraz, kiedy Beth przyjrzała się jej bliżej, dostrzegła, że jej oczy jeszcze całkiem nie obeschły. Może jednak znów się nie rozklei.

- Co tylko chcesz.

- Zrobiłabyś mi makijaż? To ją jednak zaskoczyło.

- Myślałam, że jedna z druhen miała to zrobić?

Na tym polegała zasadnicza oszczędność - niepotrzebna kosmetyczka. Wszyscy byli przeszcześliwi.

- No tak, ale zrobiłyśmy próbę i wyszło paskudnie. Okropnie. W ogóle nie wyglądałam jak ja, Tristram by mnie nie poznał, o ojciec chyba wydziedziczył.

- Na pewno nie. W każdym razie nie w dniu ślubu. A Tristram i tak cię nie pozna, jak

wystąpisz w pięknej sukni, a nie w ubłoconych bryczesach i jego starej bluzie. - Beth się uśmiechnęła, dając do zrozumienia, że żartuje. Chciała przekonać ją do tamtego makijażu, żeby sama nie musiała go robić.

April pokręciła głową.

- Poczekaj, mam w telefonie zdjęcie. Beth przyjrzała się uważnie.

- No tak, rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała po kilku sekundach. April wyglądała jak kobieta, która pierwszą młodość ma już dawno za sobą i wybiera się na podryw. Grube czarne brwi, długie sztuczne rzęsy, pomarańczowy podkład i o wiele za dużo konturówki. -Faktycznie, to nienaturalny makijaż - starannie dobierała słowa. - Ale czy twojej koleżance nie będzie przykro?

- To już załatwiłam. Powiedziałam, że mi się nie podoba i znajdę kogoś innego. Prawie przestała być moją druzną, ale za bardzo lubi Charliego, więc nie chciała przepuścić takiej okazji jak wesele.

- O - odparła Beth, starając się opanować atak zazdrości. Potem się rozpogodziła. Ktoś, kto zrobił coś takiego April, która przecież była śliczną dziewczyną, nie może stanowić zagrożenia.

- Miałam nadzieję na makijaż, w którym będę wyglądać lepiej niż normalnie. Przyniosłam kosmetyki - powiedziała April, nieświadoma rozterek Beth.

- Zobaczmy, co my tu mamy.

Zestaw kosmetyków April składał się z kilkucentymetrowej kredki, wyschniętego tuszu i jakiegoś przedpotopowego podkładu, który mógłby wyjaśnić pomarańczowy odcień na zdjęciu.

- No tak. Zapytam, co ma Rachel. Znalazła ją w kuchni.

- To jakiś koszmar! April chce, żebym zrobiła jej makijaż, a nie ma nawet kosmetyków. Znajdzie się coś u ciebie?

Rachel przełknęła ślinę.

- Tak, coś tam mam. - Wzięła głęboki wdech przez nos, a potem zrobiła wydech ustami. Beth wiedziała, że to jakaś technika, więc jej nie ponaglała. - Z przyjemnością je oddam.

- I nie użyjesz ich potem?

- Kredek tak, bo mogę je zaostrzyć, ale cieni i podkładu nie. Są w pudrze. Umyję dla April pędzle. Ich chyba też nie będę mogła używać. Tak mi się wydaje.

- Nie, nie, teraz ich nie myj. Muszą być suche.

- Ale zapytaj, czy możesz ją malować moimi używanymi pędzlami. Ja bym oszalała.

- April jest chyba trochę inna niż ty. - Beth się uśmiechnęła, żeby przyjaciółka nie poczuła się dotknięta. - Najpierw muszę coś zrobić z jej zapuchniętymi oczami.

- Mam rozwiązanie - powiedziała z zadowoleniem Rachel. - Wilgotne płatki w zamrażarce.

- Jesteś cudowna. Mogę pożyczyć twój laptop? No wiesz, YouTube: jak zrobić ślubny makijaż. Swojego iPada zostawiłam w domu, żeby się naładował.

- No pewnie, zaraz go przyniosę.

Kiedy April pochłonęła już zaskakującą ilość herbatników, a potem jeszcze grzanek z pastą Marmite, którą przygotowała dla niej Rachel, i poleżała na sofie z chłodnymi płatkami na powiekach, Beth uznała, że wystarczy i nie ma co odwlekać chwili prawdy. Czas brać się za makijaż.

- No dobra, przełączniemy YouTube'a i wybierzesz wariant, który ci odpowiada, a potem krok po kroku będę robić, co mówią. Łatwizna.

Wiedziała bardzo dobrze, że to nie takie proste, ale uznała, że panna młoda powinna być pełna wiary i optymizmu.

Jakiś czas później, kiedy już nieźle się ubawiły, oglądając co najmniej dziwne filmiki, dotarło do nich, że aby wykonać makijaż, jaki demonstrują profesjonaliści, potrzeba miliona odcieni podkładów i ogromnego zestawu co najmniej tysiąca pędzli. I w ogóle sto razy więcej kosmetyków, niż one posiadają we trzy.

- Może Lindy przyniosłaby swoje? - zaproponowała Beth. - Teraz ją jeszcze złapiemy. Chociaż z drugiej strony, za wiele się po niej nie spodziewam, przecież właściwie się nie maluje.

- Słuchajcie, po prostu zróbmy to - stwierdziła April. - Ja zamykam oczy, a ty mnie malujesz. Na pewno wyjdzie dobrze.

Rachel zamknęła laptop.

- Hej! - zawołała Beth. - Miałam nadzieję skopiować to z internetu, a nie tworzyć własny makijaż.

- Daj spokój. Zobaczyłyśmy wystarczająco dużo. Do roboty!

Beth spojrzała na Rachel. To było bardzo do niej niepodobne i na Beth zrobiło spore wrażenie.

- Okej. Do roboty.

W sumie nakładanie podkładu okazało się dużo łatwiejsze, niż się spodziewała. Kosmetyki Rachel były bardzo dobrej jakości i miała też całkiem sporo pędzli. Wystarczyło niewiele, by młodzieńcza skóra April zalśniła pełnym blaskiem.

- No i co myślisz? - spytała Beth, gdy panna młoda otworzyła oczy.

- Super - zawołała zaskoczona April.

- Nie jesteś pomarańczowa, a to już dobry początek - stwierdziła Rachel. - O której ma przyjść Lindy?

- To ty jesteś królową grafików - odparła Beth. - Nie masz tego na liście?

- No tak, za pół godziny - oznajmiła Rachel po sprawdzeniu w notesie. - Napalę w piecu, jest dość chłodno, ale szybko się nagrzeje.

- Mhm - powiedziała Beth, nadal lustrując twarz April i nie bardzo słuchając. - To co teraz?

- Ciesz się, że królowa grafików robi notatki - zauważyła Rachel, stojąc już na pewnym gruncie. - Baza, podkład, korektor, rozświetlacz, bronz, puder i róż. A co nałożyłaś?

- Odrobinę podkładu w pudrze.

- Nałóż na mnie te wszystkie specyfiki, a przewrócę się pod ich ciężarem - oznajmiła April, spoglądając na listę Rachel.

- Nie ma obawy - uspokoiła ją Beth. - Mamy jeszcze tylko róż i on powinien wystarczyć. Nie potrzebujesz korektorów ani całej reszty.

- A moje piegi? Nie powinnyśmy ich zakryć?

- Nie - odparła stanowczo Beth, która sama była piegowata. - Mój tata zawsze powtarzał, że twarz bez piegów jest jak niebo bez gwiazd.

- O, ładne - uznała Rachel.

- Dobra, teraz cień - zapowiedziała Beth i sięgnęła po pędzelek. Sara przysłała wraz z Lindy pół godziny później.

- Przepraszam, ale wcześniej nie dałam rady - tłumaczyła się. - Musiałam wpaść na farmę w drugim końcu hrabstwa. Jak tam April?

- Sama się przekonaj - odparła Rachel. - Jest w salonie.

- O! - zawołała Lindy na widok April w przytulnym, ogrzanym teraz salonie. - Wspaniały makijaż! Ta twoja koleżanka naprawdę ma talent. A gdzie ona jest? Bo chciałam

dotrzeć przed druhnami.

- Nie ma jej - wyjaśniła April. - Nie podobał mi się jej makijaż, więc zrobiła mi go Beth.
- Beth? Naprawdę? A mówiłaś chyba, że nie masz zdolności manualnych? A tu najpierw tort, a teraz makijaż. Zresztą widziałam twoje dzieło, wstąpiłam tam po drodze. wyszło idealnie.
- Naogłądałam się filmików, żeby nabyć odpowiednich umiejętności.
- Nieważne, jak je nabyłaś, najważniejsze, że efekt jest zdumiewający. I mamy kolejną usługę, którą możemy zaoferować klientkom. - Lindy z uznaniem poklepała Beth po ramieniu.
- O nie! Nigdy więcej - zaprotestowała Beth. - Wykończę się nerwowo.
- Ale wygląda cudownie - wtrąciła Sara.
- To dlatego, że April jest taka śliczna i ma piękną skórę - oponowała Beth, lecz nikt jej nie słuchał.

- Uważam, że powinniśmy wznieść toast - ogłosiła Rachel. - Przyniosę butelkę.
- Świetny pomysł - stwierdziła Beth. - To ja skoczę po kieliszki. Nastąpiła krótka pauza.
- Są w pudełku, w drugiej szafce od wejścia. - Rachel zrobiła wydech. - Czuję się całkiem dobrze, choć po domu chodzi mi tyle ludzi. To niewiarygodne.

Rachel sfotografowała pannę młodą w jej własnym szlafroku, w pełnym makijażu, jak czeka przed założeniem sukni. Nie było oficjalnego fotografa, a gościom zapowiedziano, żeby pstrykali ile się da. Potem sfotografowała April w sukni, z Lindy na kolanach poprawiającą welon i sprawdzającą, czy wszystko jest tak, jak ma być.

- To takie słodkie - mówiła Sara z drugim kieliszkiem musującego wina. - Robienie zdjęć w trakcie. Piękne wspomnienie.

- Zrobię z tego książkę - poinformowała Rachel. - I poproszę gości, żeby przesłali zdjęcia, tak by April miała porządną album.

- Pięknie, naprawdę pięknie - kontynuowała Sara, ale dość słabiutko, jakby się miała rozpłakać.

- Tylko niech pani nie płacze, błagam! - zawołała April. - Bo też zacznę i cały makijaż diabli wezmą.

- Mam jeszcze trochę płatków, jakby co - wtrąciła Rachel.

- Czyli jednak można być zbyt zorganizowanym - stwierdziła Beth.

- Nie, nie można - zaprzeczyła wesoło Rachel, skreślając coś z listy.

- Tu już nie jestem potrzebna - powiedziała tymczasem Sara - więc będę się zbierać. Po drodze do kościoła wstąpię jeszcze na salę, sprawdzę, czy wszystko gotowe. Do zobaczenia!

Niedługo potem zjawiły się drużny i Lindy pomogła im z sukienkami. Beth czuła się nieswojo w towarzystwie tej, która miała się zająć makijażem, i to nie tylko z tego powodu, lecz także dlatego, że i jej podobał się Charlie. Dziewczyna była dość postawna, jej makijaż przypominał ten, który zafundowała April: ciężkie brwi zbyt blisko siebie, oczy pomalowane w stylu „smoky eye”, które w rzeczywistości wołały: „właśnie wpadłam na drzwi”. Makijaż był ciemny i rozmazany, usta jasnobezowe i lśniące.

- I ty to nazywasz makijażem? - zwróciła się pogardliwie do April. - Wyglądasz, jakbyś się w ogóle nie umalowała!

- Taki był nasz cel - odparła Beth, czując potrzebę obrony April przed tą jędzą. Wręczyła dziewczynie kieliszek z winem. Ta wypila duszkiem i oddała Beth do

ponownego napełnienia. Po podaniu wina drugiej drużynie Beth naląła już tylko ociupinkę do kieliszka jędzy. Ta kobieta na trzeźwo była koszmarna, lepiej więc nie sprawdzać, jaka jest po kilku drinkach.

- Tak, jestem naprawdę zadowolona - mówiła tymczasem April, nieco wyzywającym tonem.
- Bo wygląda bardzo naturalnie.
- Na zdjęciach wyjdiesz jak wypłowiała, sama się przekonasz.
- Beth przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy to prawda, ale wtedy wtrąciła się Rachel.
- Nic podobnego - powiedziała, patrząc w swój aparat fotograficzny. - Uważam, że wychodzi ślicznie.
- No to zobaczymy!
- Przykro mi - odparła cierpko Rachel. - Dopiero gdy zostaną opracowane, poza tym pierwszeństwo mają młodzi. A teraz może poszłybyście na górę, pokój po prawej, Lindy zaraz do was dołączy i pomoże z szarfami. Beth natomiast oferuje makijaż, jeśli ktoś jest chętny, ale musimy się pospieszyć.
- Zabrzmiała tak stanowczo, że nikt nie ośmielił się zaprotestować. Podreptały na górę potulnie jak baranki.
- Nie wiem właściwie, dlaczego poprosiłam ją na druhnę - pozaliła się April, a nikt nie miał wątpliwości, kogo ma na myśli. - Dokuczała mi w szkole i próbuje dokuczać teraz. Charlie nawet na nią nie spojrzy - dodała.
- Nie przejmuj się nią. - Beth wypełniała radość. - I niech Rachel zrobi ci jeszcze kilka zdjęć, zanim druwny zejdą.
- Tylko oczy April pozostały suche, gdy przybył jej ojciec, żeby poprowadzić ją do małej dwukółki, teraz ustrojonej delikatniejszą wersją tego, czym udekorowano salę. Kuc miał w grzywę wplecione białe wstążki, a jego czarna sierść lśniła jak błyszcząca farba.
- Ślicznie wygląda! - zachwyciła się Rachel, pstrykając zdjęcia i pociągając nosem.
- Szkoda, że jej mamy tu nie ma - dodała Lindy, przyciskając do nosa przemoczoną chusteczkę.
- No, wiecie! - zawołała Beth, nieco ochryple. - Napijmy się herbaty, żeby ochłonąć, i chodźmy na salę. Mamy tylko godzinę, potem wszyscy przyjdą. Głodni i spragnieni.
- Na szczęście jedzenie to nie nasza działka - cieszyła się Lindy. - Ale musimy dopilnować, żeby wszyscy wiedzieli co i jak.
- Dobrze, więc herbata i do roboty - powtórzyła Rachel i pierwsza wróciła do domu.
- Jak się czułaś w swoim domu pełnym obcych ludzi w bieliźnie? - zapytała Lindy chwilę później, zbierając kieliszki. - Pewnie było to dla ciebie trudne?
- Owszem, nie przeczę - odparła Rachel, układając kubki na tacy - ale w końcu dochodzi się do punktu, w którym już nie da się więcej martwić. I lubię, gdy ludziom podoba się mój dom. Jak jest piękny tylko dla mnie, to jednak nie to samo.
- Rozejrzała się wokół - nadal panował lekki rozgardiasz, ale jakoś jej to nie przeszkadzało.
- Beth! - zawołała Lindy, która odniosła kieliszki, po czym wróciła, by jeszcze trochę posprzątać. - Ten twój makijaż... Super to zrobiłaś, masz wrodzony, choć ukryty talent.
- Już nie ukryty - poprawiła ją Rachel. - Zapisałam to, możemy zaproponować usługi Beth naszym klientkom.
- Ty i te twoje notatki - westchnęła Beth.
- Okej, to ile na tym zarabiamy? - spytała Lindy. - Mam okropne przeczucie, że mama obiecała April wszystko za *free*.
- Ależ skąd! - zaprzeczyła Rachel. - Tata April dał mi kopertę z czekiem na tysiąc funtów.
- Co? Całkiem nieźle - oceniła Beth. - Myślałam, że umówiliśmy się na pięćset.
- To i tak świetna cena - zauważyła Lindy. - Przeróbka sukienki, druwny, sala, catering,

makijaż. wszystko!

- No, sporo z tych rzeczy to darowizna - przypomniała Rachel. - Ale najbardziej wzruszyło mnie to, że zapłacił więcej za to, że jego „biedna osierocona dziewczynka” znalazła w nas prawdziwe wsparcie.

- Przestań! - zawołała przeciągle Lindy.

- To ty przestań - odparowała Rachel. - Za minutę musimy się ubierać. A, właśnie, skoro mowa o pieniądzach, wypłaciłam sobie za samochód.

- Mam nadzieję, że ślub Heleny pójdzie nam równie dobrze... to znaczy tak, jak na razie idzie z April. Chyba rzeczywiście idealnie się dobrałyśmy. I możemy spokojnie wyjść do ludzi, nie tylko do mojej siostry.

- Zgadzam się - potwierdziła Rachel. - Jestem z nas dumna.

- Ja też - dodała Lindy. - A teraz ubierajmy się. Ciekawe, czy fartuchy pasują.

Rozdział 101

Lindy była zachwycona przebiegiem uroczystości. Eamon i April, każde z osobna, podziękowali im za wspaniałą organizację. Cała wieś pomagała w taki czy inny sposób, no i wszyscy byli zauroczeni wyglądem sali.

Zespół od cateringu sprawił się nadzwyczajnie, a goście wspaniale się bawili. Płatny bar też bardzo dobrze sobie radził, co usatysfakcjonuje Sukey, choć Lindy wiedziała, że w większości to miejscowi - ci obsługujący bar, pomagający z jedzeniem czy czymkolwiek innym - którzy i tak przysliby do pubu, niemniej tym razem pili pewnie więcej. Wszystko było w jak najlepszym porządku.

I podobało jej się, że miały takie piękne kreacje. W pełnych, rozkloszowanych spódnicach z szerokimi pasami i dopasowanymi górami (z zasobów własnych, jak powiedziała Rachel), małymi apaszkami na szyjach i w balerinach wyglądały efemerycznie jak Audrey Hepburn, szczególnie Beth ze swoimi krótkimi włosami i ogromnymi oczami.

Ubierając się i malując (żeby nie wypaść zbyt blado na tle panny młodej), ustaliły, że pewną kwotę z zarobionych pieniędzy przeznaczą na fundusz remontowy. Ostatecznie cała wieś pomagała przy ślubie, więc powinna dostać coś w zamian.

Lindy nie mogła powstrzymać myśli o tym, jak wyglądało jej życie jeszcze w ubiegłym roku: dostatecznie dobrze, ale bez szczególnych emocji. Większość czynności powtarzała się niezmiennie każdego dnia. Chłopcy oczywiście zawsze dawali jej radość, a wspierająca rodzina była pełna ciepła, ale trudno jej było z tym ciułaniem grosza do grosza, żeby móc sobie na cokolwiek pozwolić.

Zdawała sobie sprawę, że najprawdopodobniej to ona pracowała najwięcej, żeby to wesele udało się przygotować w tak krótkim czasie, ale nie żałowała ani jednej minuty. Po raz pierwszy w życiu czuła, że jej umiejętności rzeczywiście na coś się przydadają. Choć kładła się późno i zrywała o świcie, żeby z wszystkim zdążyć, efekt był tego wart - April miała przepiękną suknię. Lindy czuła się spełniona. Śluby z Klasą dały jej coś, czego brakowało w jej życiu. Wtedy, nie wiadomo dlaczego, przed oczami stanął jej Angus. Szybko go przegnała. Nie powinna sobie zbyt wiele obiecywać po tej jednej godzinie w jego walącym się domu spędzonej na picciu herbaty z wyszczerbionego kubka.

- Lindy! - W jej myśli wtargnął głos. Głos kobiety, która znała ją od kołyski. -Dokonałaś cudu w tej starej ruderze! Nigdy nie wyglądała tak dobrze. Nawet w dawnych czasach było tu zawsze ponuro.

- Nie robiłam tego sama - zaprotestowała Lindy. - Ja tylko przygotowałam dekoracje.

- Tylko? Nie mów tak. Wygląda pięknie. Uważam, że powinniśmy zorganizować wieczorek taneczny, potańcówkę, jak to kiedyś nazywaliśmy, dopóki sala tak wspaniale się prezentuje. - Pani Jenkins niewątpliwie była emerytką, ale jak widać, wciąż miała ochotę się bawić.

- Nie wiem, czy zdążymy ze wszystkim - zauważyła Lindy, nieco zmęczona na samą myśl, że znów trzeba coś na gwałt organizować.

- Instytut Kobiet się tym zajmie. Żeby zebrać fundusze na remont dachu. - Pani Jenkins zmarszczyła brwi. - Sama dołączyłabym do komitetu, ale muszę się zajmować nogą Erica. Twoja babcia się udziela?

- Nie. Na pewno by chciała, ale zbyt często jest uwiązana z moimi chłopcami - wyjaśniła Lindy.

- A, no tak, pewnie pomaga zza kulis. - Znów spojrzała w górę. - Już widzę dobre hasło na plakat: „Roznieśmy chałupę, by ratować dach”, czy coś w ten deseń.

Lindy z uśmiechem patrzyła za panią Jenkins, która udała się wprost do prezeski stojącej nieopodal z imbrykiem wielkości cysterny. Przypomniały jej się słowa matki: „Jeśli chcesz coś zrobić, idź do Instytutu Kobiet - one cię nie zawiodą”.

Jakby telepatycznie przywołana, zjawiała się Sara.

- O, cześć, mamó.

- Kotku! Taka jestem dumna. Sala wygląda wspaniale. Naprawdę się spisałaś. Ta zielen i lampki! Pomyślałam sobie, żeby tutaj zorganizować nasz turniej, dopóki wszystko nie zwiędnie, jak sądzisz?

Lindy wybuchnęła śmiechem.

- Czemu nie, ale będziesz musiała negocjować datę z panią Jenkins. Chce, żeby Instytut zorganizował tańce, z tego samego powodu.

- O, bardzo dobry pomysł. Ale obawiam się, że ma raczej na myśli fajf, jak nazwałaby to babcia. A turniej mógłby się odbyć tego samego dnia wieczorem.

Lindy pokręciła głową.

- Przecież trzeba posprzątać! Zresztą zawodnicy będą wykończeni wygibasami, lepiej imprezy rozdzielić. Bluszcz trochę wytrzyma, bez ogrzewania jest tu dość chłodno, więc nie musimy się aż tak spieszyć.

- Masz rację. No pewnie, że tak. Ale przyłączysz się do drużyny? Może w sobotę za dwa tygodnie? Pytałam Angusa, mówi, że uwielbia takie konkursy.

Lindy miała nadzieję, że Angus nie odbierze tego jako swatania ich przez mamę. Wystarczy, że jej jest z tym źle. Jeśli on poczuje, że Sara wpycha go w jej ramiona, będzie taki wstyd, że już nigdy w życiu nie spojrzy mu w oczy.

- Nie, mamó, nie mogę znów zostawić chłopców babci, ostatnio za często to robię. Może babcia zagra za mnie.

Sara potrząsnęła głową.

- Na pewno nie w sobotę.

- A niby dlaczego nie? - Lindy nagle się przestraszyła, że babcia zaczyna odczuwać swój wiek i nie chce wychodzić wieczorami. - Źle się czuje? Chłopcy ją wykończyli? - powiedziała to, zanim sobie uzmysłowiła, że gdyby tak było, mama nie proponowałaby zostawienia ich pod jej opieką.

- Czuje się dobrze, ale uzależniła się ostatnio od tego skandynawskiego kryminału z napisami.

- To idiotyzm, przecież może go nagrać.

- I nagrywa. Mówi, że musi zobaczyć dwa razy, żeby wszystko dobrze zrozumieć. Lindy roześmiała się ciepło.

- Jest niesamowita, ale na mnie nie licz. Muszę zobaczyć, co myślą o tym chłopcy. Ostatnio zbyt rzadko mnie widują za dnia.

- Ale turniej przecież nie odbędzie się za dnia, prawda?

- Mamó, wiesz, o co mi chodzi. Powinni częściej spać w swoim pokoju, z mamą obok w sypialni.

- No, dobrze - ustąpiła Sara. - O, jest Bob. Przekonajmy się, co sądzi o naszym turnieju. Lindy postanowiła odnaleźć Rachel. Jak dotąd nie zauważyła nigdzie Raffa, a szkoda.

Uważała co prawda, że matka zwariowała, chcąc ich zeswatać i kazać mu odprowadzać Rachel po pierwszym spotkaniu, ale teraz odnosiła wrażenie, że Raff ma bardzo dobry wpływ na współniczkę. Jest ostatnio o wiele spokojniejsza, bardziej odprężona, mniej się przejmuje. Nadal

jest bardzo akurata i przykłada niesamowitą wagę do szczegółów, ale wszystkie te głupoty już tak jej nie zajmują.

- Jest przepięknie - zachwycła się Rachel. - Wygląda jak w filmie kostiumowym.

- Współczesnym filmie kostiumowym - sprzeciwiła się Lindy. - Ludzie nie mają na sobie strojów z zamierzchłej epoki.

- Tak uważasz? Lindy się roześmiała.

- Okej, może nie są to najnowsze londyńskie kreacje, ale nam, wsiokom, wystarczają nasze wdzianka. Ale tak poważnie, super to wygląda z tymi wszystkimi ludźmi.

- Właśnie - przytaknęła Rachel. - Za chwilę będą przemowy, potem uprzątniemy stoliki i krzesła i można zacząć tańczyć. Myślisz, że w tym czasie pójdą do baru?

- Myślę, że pomogą w sprzątanii! Wszyscy się do tego wesela przyłożyli, więc czują się odpowiedzialni.

- .. i na koniec - mówił Eamon, cały czerwony, delektując się swoją rolą ojca panny młodej - chciałbym, abyśmy wszyscy wzięli kieliszki i wzniesli toast, by podziękować tym wspaniałym młodym kobietom, dzięki którym to wszystko stało się możliwe. Bez nich April

i Tristram musieliby się pobrać w naszej starej stodole. A tak mamy tę piękną salę. A więc za-
-zajrzał do ściagi - Beth, Lindy i Rachel, za Śluby z Klasą!

Rozległy się głośne oklaski, bardziej z powodu skonsumowanego już alkoholu niż entuzjazmu dla organizatorek wesela, ale te przyjęły toast z wdziękiem, a nawet nieco wzruszone.

- To była przyjemność organizować wesele takiej ślicznej panny młodej - przemówiła Rachel, kiedy okazało się, że oczekiwana jest odpowiedź. I ją także nagrodzono oklaskami.

- A teraz - zakończył Eamon - czas na zabawę!

Lindy miała rację, że goście pomogą ze stolikami. One we trójkę zebrały się na krótką naradę.

- Poprosiłam Joan, żeby pomogła z jedzeniem - oznajmiła Lindy. - I powinniśmy przygotować porcje dla zespołu. Niedługo tu będą.

- To chyba koledzy ojca April, tak? - upewniła się Rachel.

- Tak, ich występ to prezent ślubny, ale jeśli będziemy dla nich miłe, to może pomogą nam w przyszłości.

- Aha. No dobrze, w takim razie posłuchamy ich dziś uważnie. Nie przepadam za tymi prowincjonalnych wyjcami. Mydelkiem Fa szabadabada.

- No tak, Francja elegancja - zareagowała Lindy. - Ale pockej, pockej, Kaśka, już ty bydziesz jedna z nos sybciej, niż ci się zdaje, bo jak nie, to dopiero łobocys.

Rachel wymierzyła jej kuksańca i podała stos talerzy.

- Zaopatrzyć muzykantów w węglowodany, niech przygotowują żołądki na długą noc ostrego picia.

- Kiedy już ich nakarmię, czy bardzo się wam narażę, jeśli pójdę do domu?

- No jasne, że nie! Przecież pracujesz od świtu - odparła Beth.

- Niezupełnie, choć rzeczywiście wcześniej zaczęłam, ale chodzi o chłopaków. Są u babci, zostaną u niej na noc, ja zresztą też, a wiem, że nie potrafi na dobre zasnąć, dopóki nie usłyszy, że wróciłam.

- Nie ma sprawy, idź. Zresztą mamy tu hordy pomocników. Jest dobrze. - Rachel westchnęła uszczęśliwiona. - Kocham Śluby z Klasą. To było dla mnie wyzwanie, no, wiecie, z tą moją neurozą. nigdy wcześniej tak tego nie nazwałam. ale podoba mi się życie bardziej na luzie.

- Ja też je kocham! To znaczy nasze Śluby z Klasą - wyjaśniła Beth. - Kto by pomyślał, że wesele siostry tak korzystnie wpłynie na nasze życie.

- Moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni - przyznała Lindy. Uściskały się mocno i Lindy zaczęła nakładać jedzenie na talerze. Kiedy je zaniosiła,

pełne zapiekanki z wieprzowiną, kanapek i udek z kurczaka, wdzięcznemu zespołowi, który właśnie stanął w drzwiach po długiej podróży, zdecydowała, że pójdzie jeszcze po coś do picia. Nie była pewna repertuaru, ale miała przecucie, że Rachel się nie myli - zagrają tradycyjne pieśni weselne, lekko się upiją i wszyscy będą zachwyceni. Muzyka wysokich lotów jak na razie nie przyjęła się w Chippingford.

Po kilku szybkich kęsach zespół zapowiedział pierwszy utwór.

- O, bardzo to lubię - szepnęła Lindy, bo akurat znalazła się obok Beth. - *The Way You Look Tonight*.

Beth skinęła głową.

- To był pierwszy taniec ich rodziców.

Młodzi wirowali na parkiecie wsparci na sobie nawzajem. Nie silili się na żadne wymyślne kroki, ale widać było w tym tańcu, jak bardzo się kochają. Lindy znalazła chusteczkę, ukradkiem wydmuchała nos i udała się w stronę wyjścia, gdy tylko goście zaczęli dołączać do młodej pary.

A jednak nie udało jej się wyjść od razu. Zanim znalazła płaszcz, na parkiet zaciągnął ją znajomy babci. Zdecydowany kandydat na potańcówkę, stwierdziła Lindy, bo był w tym naprawdę świetny. I miał stalowy uchwyt. Jeśli tylko nie wylądują na podłodze, wszystko będzie dobrze. Utwór się skończył, więc gorąco mu podziękowała, nim zdążył ją ponownie poprosić. Potem znów ktoś przeciął jej drogę i oto tańczyła kolejny kawałek. Podobał jej się ten jive, choć w ogóle nie znała kroków.

Wycierając ręce w spódnicę, zauważyła Rachel, którą prowadzono w tańcu równie gwałtownie. Miała szkliste spojrzenie i przyklejony do twarzy uśmiech, ale nie płakała, więc Lindy uznała, że wszystko jest okej. Beth tańczyła w wolniejszym rytmie. Z Charliem. Wyglądała na bardzo szczęśliwą. Nie mówiła o tym zbyt wiele - najwyraźniej nie chcąc zapeszyć - ale Lindy wiedziała, że spotkali się kilka razy, a Charlie bardzo się Beth podobał. Cieszyła się, bo jej przyjaciółka byłaby idealną żoną farmera. Potem uśmiechnęła się do siebie - jest taka sama jak mama: urodzona swatka!

Czując pragnienie po gimnastyce na parkiecie, podeszła do baru i z niejaką konsternacją stwierdziła, że obsługuje tam Angus.

- Woda jest za darmo - poinformował, stawiając przed nią szklankę.

- Dzięki.

Upiła trochę, starając się pozbyć tego okropnego skrępowania. Była zgrzana i spocona. Jak wyglądała? Czy widział, jak podskakiwała ze starymi rozpustnikami? I nagle w swojej kreacji też poczuła się nieswojo.

- Ładnie wyglądasz - powiedział Angus. - Chyba nigdy nie widziałem cię w niczym oprócz dzinsów.

Lindy mu nie wierzyła. Jak może ładnie wyglądać, skoro pociła się jak mysz, cały tusz miała prawdopodobnie rozmazany, a włosy wylaziły byle jak z wcześniej eleganckiego koka?

- Naprawdę?

- Tak. Na pewno nie widziałem cię w spódniczce, przynajmniej przez parę dobrych lat. To zabrzmiało jak wyzwanie. Położyła ręce na biodrach i spojrzała na niego.

- A ja nie widziałam cię nigdy w pizamie - odparła rzeczowo. - Ale to przecież nie znaczy, że jej nie nosisz!

Uśmiechnął się przepaszająco.

- Właściwie nie noszę.

Lindy zabrakło błyskotliwej riposty. Patrzyła na niego kilka sekund, a potem ni stąd, ni zowąd powiedziała:

- I to mi się podoba!

Po czym, zawstydzona jak rzadko, wzięła szklankę i odeszła. Nie chciała wiedzieć, co ubiera - albo nie ubiera - do łóżka. Ale teraz, kiedy jej powiedział, nie potrafiła się pozbyć tego obrazu.

Wtedy rankiem, gdy razem ogałali żywopłot, było naprawdę fajnie, dziś jednak czuła się niezręcznie. Podobała jej się spódnica i czarna bluzka, a nawet konturówka i tusz, które Beth nałożyła z nowo nabytą pewnością siebie, ale tak naprawdę to nie była ona. A komplementy, gdy była w przebraniu, wydały jej się smutne i niezasłużone. Jej strój to dzinsy i bluza.

Poza tym od tak dawna żaden facet nie powiedział jej komplementu, że zabrzmiało to niemal jak krytyka. I dlaczego właściwie obchodziło ją, co Angus sądzi o jej ubraniu? Poczła się tak wytracona z równowagi, że nie pozostało jej nic innego jak tylko wracać do domu.

Przez kwadrans zegnała się z najbliższymi, do których dziś zaliczała się rodzina panny młodej i praktycznie wszyscy pozostali.

Była gdzieś w połowie ścieżki prowadzącej przez park, gdy usłyszała za sobą kroki. Odwróciła się.

- Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć - powiedział Angus. - Nigdy nie wiem, jak się zachować, gdy idę za kobietą w ciemności. Jak ją poinformować, że nie mam złych zamiarów?

Lindy wzruszyła ramionami. Nie chciała się przyznać, że choć logicznie rzecz ujmując, napaść gościa weselnego wydawała się wysoce nieprawdopodobna, to jednak, gdy usłyszała kroki, puls mimowolnie jej przyspieszył.

- Nie wiem.

Czuła się jak nastolatka - zwykła małolata - podenerwowana w towarzystwie starszego brata kolegi.

- Mogę cię odprowadzić do domu? Takie staromodne powiedzenie.

- Jeśli chcesz. Ale sama dam sobie świetnie radę.

- Nie wątpię, ale chciałbym pogadać. No i mam wymówkę, żeby urwać się z baru. Audrey zdemaskowała moją nieudolność w laniu piwa.

Lindy się roześmiała, nieco rozluźniona.

- Może Sukey powinna od czasu do czasu zapraszać ją za bar, kiedy jest szczególnie duży ruch.

- W każdym razie, skoro jednak nie masz ataku serca, to chcę cię zapytać, jak mógłbym być bardziej krewniakiem.

Lindy patrzyła na niego bez słowa.

- No wiesz, żeby częściej widywać chłopców. Być prawdziwym wujkiem.

Poczła się nieskończenie głupio. Nie chodzi o to, że nie zna słowa „krewniak”, ale na kilka minut zapomniała, że Angus jest przecież członkiem najbliższej rodziny jej dzieci. Myślała, że z nią flirtuje, i ona flirtowała z nim. A teraz okazuje się, że chodzi mu o bratanków. Poczła się nagle pusta. Jakby uszło z niej całe powietrze.

- Oni na pewno by tego chcieli. Tata stara się jak może i jest cudowny, ale chłopcy potrzebują czegoś więcej. no, kogoś bardziej wysportowanego. Chyba trochę brakuje im ojca. -W chwili, gdy to powiedziała, zdała sobie sprawę, że nieumyślnie skrytykowała jego brata. Nie

miała takiego zamiaru. Chociaż to była prawda.

- Nie jestem za dobry w nogę, ale umiem grać w kosza - odparł Angus.

- Pewnie dlatego, że jesteś wysoki. To niesprawiedliwe. - Lindy się uśmiechnęła.

- Dlatego jest to moja ulubiona dyscyplina.

- Niestety, nigdzie w pobliżu kosza nie uświadczysz, ale za to można ćwiczyć drybling, czy co tam się trenuje. A poważnie, jeśli chciałbyś ich zabrać na ryby czy coś innego, daj mi po prostu znać. Zobaczą, co da się zrobić. - Nagle westchnęła. Nie chciała, żeby Angus był jedynie wujkiem, chciała od niego też czegoś dla siebie.

Musiał usłyszeć to westchnienie.

- Lindy? Wszystko w porządku?

Udała ziewnięcie, które przerodziło się w prawdziwe.

- W porządku. Ale jestem zmęczona. To wesele kosztowało mnie dużo pracy, w większości wykonanej w ostatniej chwili. Teraz stres minął i wszystko ze mnie spłynęło, balonik bez powietrza.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- No tak. Wybrałem zły moment. Możesz mi dać swój numer? Zadzwoń i wtedy pogadamy?

Wyciągnął telefon i wpisał numer.

- Dzięki.

Kiedy schował już aparat, podał jej ramię.

- A teraz, czy mogę odprowadzić panią do domu? Lindy oparła się na jego ramieniu.

- Będę wdzięczna, padam z nóg. Ale idę do babci, to trochę dalej niż do mnie.

- Jeśli chcesz, mogę cię zanieść. Albo wziąć na barana?

Zartował, lecz jej się nagle przypomniało, że kiedyś bawili się razem na jakimś grillu i Angus wziął ją na barana, a Lindy poczuła się, jakby umarła i poszła do nieba.

- Lepiej nie - stwierdziła - choć moim stopom by się to spodobało. Ktoś mógłby nas zobaczyć i pomyślałby, że się upiłam, a to niedopuszczalne. Muszę dbać o wizerunek firmy.

Udał jej się ten żarcik.

- W takim razie będę cię podtrzymywał, żeby nie ugięły się pod tobą kolana.

Za późno, pomyślała Lindy, która zdała sobie sprawę, że jeśli nie zachowa ostrożności, młodzieńcze zadurzenie powróci nieodwołalnie.

- Nie będę cię mogła zaprosić na kawę ani w ogóle, bo obudziłabym babcię.

- No cóż, pożegnamy się więc niewinnie przy ogrodowej furtce. Co wydaje się niezwykle urocze. Nie wiem jak ty, ale ja odnoszę wrażenie, że staroświeckość ma bardzo złą prasę.

Teraz szczerze się roześmiała. Naprawdę dobrze się z nim rozmawiało. Tak swobodnie. Gdyby wracali do niej, a chłopcy spaliby gdzie indziej, pewnie zaprosiłaby go do środka.

- Jak robi się cieplej, chciałbym zaprosić ciebie, rodziców i babcię, jeśli się zgodzi, do pubu na niedzielny obiad, w ramach podziękowania za naszą wspólną niedzielę.

- A chłopcy?

- Oczywiście ich też! No pewnie! Ten pub, o którym myślę, ma bardzo fajny plac zabaw.

- Brzmi nieźle.

Szli w milczeniu, miarowo, krok za krokiem, Angus obejmował ją ramieniem. Bardzo szybko znaleźli się przed domem babci.

- To tutaj.

- Szkoda. Miałem nadzieję, że trochę dalej.

- A ja nie, nie mogę się doczekać, kiedy się położę.

Chociaż rzeczywiście była obolała z przemęczenia, to jednak mogłaby przejść z nim jeszcze kawałek.

- A więc nadszedł czas pożegnania - powiedział Angus.

- Owszem - przytaknęła.

Przez głowę przeleciało jej milion scenariuszy. Powinna go pocałować w policzek? Czy do tego był przyzwyczajony? Niektórzy faceci wszystkich całowali, to nic nie znaczy, ale rodzina Angusa nie należała do specjalnie całujących. Dla Edwarda pocałunek nie był zwyczajnym gestem, tylko wstępem do seksu.

Zanim zdążyła dogłębnie to przemyśleć, Angus pochylił się i pocałował ją w policzek. Mocno. Porządny pocałunek.

- Dobranoc, Lindy.

- Dobranoc. - Nie oddała mu pocałunku. - Dzięki za odprowadzenie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Odezwę się. Odwrócił się i odszedł.

Szukając kluczy, pomyślała, że mógł jeszcze chwilę zostać. Gdy w końcu włożyła klucz do zamka, podniosła wzrok i zobaczyła, że przeszedł tylko kilka metrów. Czekał, aż bezpiecznie wejdzie do domu, choć nie robił z tego sprawy. Lindy westchnęła.

Kiedy wesele szło już pełną parą, Beth też zaczęła czerpać z niego przyjemność. Wszyscy podziwiali weselny tort, który rzeczywiście wyglądał pięknie. Nieco amatorsko, ale jak zauważyła Rachel, to tylko dodało mu rustykalnego uroku. Choć Beth obiecała sobie, że następny nie będzie miał w sobie ani milimetra rustykalnego uroku, była bardzo zadowolona. Biorąc pod uwagę okoliczności, delikatny koronkowy wzór wyszedł idealnie.

Beth lubiła być w wirze pracy, szybko podejmować decyzje i przechodzić od jednego zadania do drugiego. Właśnie pomagała dzielić zapiekanki na rozsądne porcje, żeby jakiś łakomy imprezowicz nie zażądał dla siebie zbyt wiele, kiedy usłyszała swoje imię.

- Beth? To ty?

Podniosła głowę i przez chwilę próbowała umiejscowić kobietę, aż w końcu rozpoznała swoją nauczycielkę plastyki, panią Patterson.

- O, dzień dobry! Nie wiedziałam, że zna pani April. A niby skąd miałyby to wiedzieć, też pomysł.

- A, nie, nie. Jesteśmy gośćmi Tristrama, pana młodego. Ale patrzcie tylko, jak ty się zmieniłaś! Te włosy. Obcięłaś.

Co prawda sama obcięła je tylko za pierwszym razem, potem już robił to fryzjer. Obronnym gestem położyła dłoń na potylicy.

- No tak, czułam potrzebę zmiany.

- Wyglądasz niesamowicie! - stwierdziła pani Patterson, zaskakując nieco Beth. - Włosy zawsze miałaś piękne, ale kiedy były długie, tylko to w tobie zauważano: przepiękne włosy. Teraz widać twoje ogromne oczy. Naprawdę dobrze ci w tej fryzurze.

- Dziękuję! Bardzo miło coś takiego usłyszeć - odparła radośnie. Mama zawsze się upierała, że najlepsze, co ma, to włosy, Beth wniosowała więc, że jeśli na znak protestu je obetnie, krótkie nikomu nie będą się podobać.

- Zawsze miałam wrażenie, że pod tą szopą ukrywasz swoje światło.

Ten komplement dał Beth tyle pewności siebie, że przy pierwszej okazji uśmiechnęła się do Charliego. On też posłał jej uśmiech i pełne aprobaty spojrzenie.

Pozwoliła się zaprosić na parkiet komuś poznanemu w pubie. Charlie odrabiał rodzinną pańszczyznę, ale mrugał do niej, gdy mijali się w tańcu, więc wiedziała, że kiedy już odhaczy wszystkich na liście, będzie go miała tylko dla siebie.

Na moment zapomniała o nim, a potem, pijąc cydr przyniesiony przez obecnego partnera, zauważyła, że Charlie znikł. Ostatnio tańczył z Dorodną - druhną od makijażu, która zresztą, gdy połowa kosmetyków z niej spłynęła, wyglądała o wiele lepiej.

Po chwili partnerowi zebrało się na amory, a jej zrobiło się za gorąco. Poszła do toalety, która w sumie niewiele się zmieniła od pierwszej wizyty, wtedy zaraz po Bożym Narodzeniu. Z tym że teraz była pełna kwiatów. Rachel dostarczyła mydło i krem do rąk o cudownym zapachu oraz świecę zapachową, co biorąc pod uwagę, ile miały czasu, jednak robiło ogromną różnicę. Beth też miała w tym swój udział, ale to głównie Rachel dokonała ostatnich poprawek.

Sprawdziła makijaż i uznała, jako nowicjuszka zresztą, że powinna go nieco wzmocnić. Kosmetyki zostawiła razem z kurtką w schowku z materiałami dekoracyjnymi, które upchały tam razem z Lindy (kiedy Rachel nie patrzyła), żeby tymczasowo nie zawadzały. Urządziły oczywiście prowizoryczną szatnię dla gości, ale ponieważ była mała, Beth nie chciała dodatkowo zajmować i tak niewielkiej przestrzeni.

Odnalazła schowek, lecz drzwi się zablokowały. Szarpnęła mocno, usłyszała trzask, w końcu puściły. Włączyła światło. I wtedy na sterście folii ochronnych, kombinezonów roboczych i puszek z farbą zobaczyła Charliego z Dorodną. Natychmiast zamknęła drzwi, ale zdążyła zarejestrować plecy Charliego i druhnę siedzącą na stole. Nie było wątpliwości, co się tam działo.

Po chwili jednak uznała, że nie ma zamiaru iść do domu bez kurtki, więc ponownie otworzyła schowek.

- Przepraszam!

Nie patrzyła na Charliego, nie chciała dać mu szansy na usprawiedliwienia. Ściągnęła kurtkę z haczyka i wyszła, zostawiając włączone światło i otwarte drzwi. To ich wina, jeśli goście zobaczą, co brat panny młodej wyczynia z druhną.

- Boże, Beth! Co się stało? - zapytała Rachel, gdy przyjaciółka popchnęła ją w biegu do wyjścia.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Będę jeszcze potrzebna? Bo wolałabym już iść do domu.

- Nie ma sprawy, jasne. Ale co ci jest? Mam pójść z tobą?

- Nie! Dzięki, dam sobie radę. Muszę po prostu stąd wyjść.

- Ale co się stało?

Beth pokręciła głową. Nie chciała o tym mówić, lecz czuła, że Rachel powinna wiedzieć.

- Charlie i ta tłusta druhna. W schowku. No wiesz.

Przecisnęła się przez tłum, unikając kontaktu wzrokowego z poprzednim partnerem do tańca, i wyszła.

Nie wiedziała, jak się z tym wszystkim czuje, wiedziała jedynie, że chce wrócić do domu.

Mimo że bardzo się starała nie płakać, łzy pojawiły się od razu, więc przez park szła niemal po omacku. Wpadła na kogoś po drodze, a że jej baleriny miały zupełnie gładką podeszwę, poślizgnęła się niebezpiecznie.

- Ostrożnie - powiedział jakiś mężczyzna, przytrzymując ją.

Przez moment szukała równowagi. Musiała się złapać tego człowieka w ciemnym polarze, ogromnym szaliku i naciągniętej na czoło czapce uszatce. W jego łagodnym głosie rozpoznała lekki irlandzki akcent. Wiedziała, że powinna uważać na obcych facetów pojawiających się znikąd, ale przyszło jej do głowy, że gorsze rzeczy ma już za sobą i jedyne, co jej teraz może grozić, to niezręczność.

Mocno pociągnęła nosem, ufając, że nie zauważył jej łez. Nie chciała współczucia.

- Dziękuję. Ale byłby wstyd.

- Albo ból.

- No tak. - Najbardziej na świecie chciała wydmuchać nos, ale wiedziała, że wyciągając chusteczkę, oznajmi całemu światu, że ryczy.

Ponieważ facet jakoś nie kwapił się do wejścia do budynku, a ona chciała już iść, postanowiła przejąć inicjatywę.

- Mogę jakoś pomóc? Jesteś gościem? Wesele nadal się kręci, góry jedzenia czekają.

- Tam jest teraz wesele? Nie, nie jestem zaproszony, chciałem tylko zobaczyć salę. Beth nie myślała zupełnie jasno, ale nawet jej wydało się to dziwne.

- O tej porze? Chyba trochę za późno na takie oględziny? Roześmiał się. Ma bardzo miły tembr głosu, pomyślała Beth.

- Raczej tak, ale zobaczyłem światła i pomyślałem, że skorzystam z okazji.

- Właściwie czemu nie, w sumie i tak nikt nie zauważy.

- A ty już wychodzisz?

Jakoś nie chciał odejść, ale jeśli tego zaraz nie zrobi, będzie go musiała ominąć.

- Tak. Nie mam żadnego powodu, żeby zostać. - Odchrząknęła. - To znaczy byłam w pracy, ale już mnie nie potrzebują.

- W pracy? Jako kto?

- Razem z koleżankami organizujemy wesela. To nasze pierwsze. Jestem zmęczona i chcę iść do domu. Ale ty wejdź, rozejrzyj się, poczęstuj zapiekanką.

I zjedź mi z drogi - dodałaby, gdyby była odważniejsza.

- Okej, dzięki.

Wreszcie się ruszył. Beth uśmiechnęła się do niego i ruszyła ścieżką.

Szarpały nią sprzeczne emocje, nie potrafiła nawet określić, która z nich dominuje. W drodze do domu, co rusz ślizgając się w nieodpowiednich butach i żalując, że nie wzięła ze schowka tych drugich, marzyła tylko o tym, żeby już być u siebie i tam móc płakać, rzygać albo wrzeszczeć wniebogłosy.

Kiedy w końcu dotarła na miejsce, usiadła na sofie i przez chwilę gapiała się w pusty ekran telewizora, potem wstała i włączyła go, żeby obraz, który miała w głowie, zastąpić czymś innym. Cokolwiek nadają, będzie lepsze od obrazu faceta, którego uważała za swojego chłopaka, parzącego się w kanciapie z tą dziewczuchą.

Dwie sekundy później doprowadziło ją to do szału, więc znów wstała i wyłączyła telewizor. Postanowiła wziąć prysznic.

Pod strugami gorącej wody próbowała ułożyć swoje uczucia w odpowiedniej kolejności. Była zła, czuła się okrutnie zdradzona, jak ostatnia idiotka. Kiedy woda zmieniła się z ciepłej na letnią, zakręciła kurek, włożyła płaszcz kąpielowy. Zeszła do kuchni i przeszukała szafki, aż znalazła saszetkę czekolady na gorąco.

Kubek z czekoladą wzięła ze sobą do łóżka, wcześniej przebrawszy się w piżamę. Pijąc małymi łydkami, zastanawiała się, czy to by się w ogóle stało - to w schowku - gdyby się z Charliem wcześniej przespała. I już sekundę później poczuła wdzięczność, że tego nie zrobiła. Ale kiedy w końcu zakopała się pod kołdrą, błagając o sen i żeby już nigdy nie oglądać Charliego, ciągle myślała o tym, czy to by jednak coś zmieniło.

I czy rzeczywiście miała złamane serce, czy może ten fizyczny ból w żołądku to po prostu objaw jej głęboko urażonej dumy?

Rozdział 110

Ponieważ umówiły się w porze podwieczorku, Rachel postanowiła coś upiec. Od wesela minęły trzy dni, lało jak z cebra. Zaplanowały na dziś omówienie wesela, czy też, jak wołała Rachel, „podsumowanie”. Lindy zgodziła się przyjść, o ile nie będzie musiała niczego faktycznie „sumować”.

Po przeprowadzce tutaj Rachel rzadko zdarzało się gotować - robi się przy tym tyle bałaganu. Teraz jednak poczuła, że ma ochotę wyciągnąć piękne kamionkowe miski Mason Cash, książkę kucharską i wagę i uwolnić swoją wewnętrzną Mary Berry.

Zrobiła magdalenki w specjalnych foremkach i ułożyła je na talerzu, obsypując delikatnie cukrem pudrem. Nadal wszystko musiało się u niej pięknie prezentować, ale nie była już taka zestresowana z powodu małego bałaganu i nie sprzątała tak obsesyjnie jak wcześniej. Teraz odkryła, jak wiele satysfakcji daje wyprodukowanie czegoś tak eleganckiego i smakowitego z kilku zaledwie składników i przy użyciu pieca. Dalsze jej rozważania ucięło stukanie do drzwi.

- O matko! Cóż to za boski zapach? - spytała Lindy od progu, zdejmując gumki. - Nie wiedziałam, że w ogóle pieczesz.

- Bo aż do dziś raczej nie piekłam, ale przekonajmy się najpierw, jak smakują, zanim wpadniemy w zbytnią euforię.

- Wyglądają jak wzięte wprost z książki kucharskiej! - wykrzyknęła Lindy na widok wypieków. - Masz niesamowite zdolności w tym kierunku. Potrafisz wspianiale zaprezentować, cokolwiek zrobisz.

- Zdolności prezenterkie ćwiczyłam o wiele dłużej niż kulinarne i lubiłam to zresztą.

- Mogę się poczęstować?

- Jeszcze nie. Dopiero jak przyjdzie Beth. - Rachel zmarszczyła brwi. - Właściwie to trochę się o nią martwię. Widziałyście się po weselu?

- Nie, a co się stało?

- Nie jestem pewna, czy mogę ci powiedzieć...

- Beth na pewno nie miałyby nic przeciwko temu - stwierdziła niecierpliwie Lindy. -

Mów!

- Na weselu zaskoczyła Charliego i tę dorodną druhenę. eee. no wiesz na czym. W schowku z płaszcami.

- Boże! - zawołała Lindy, gdy dotarło do niej znaczenie informacji. - Co za syf! On naprawdę się jej podobał. Ale świństwo. Cham.

Rachel kiwała głową.

- Obrzydliwe. Ale nie jestem pewna, czy powinnam ci mówić.

- Udam, że nie wiem, jeśli tak wolisz - obiecała Lindy, która jak widać, też nie była pewna zdania Beth. - Dobra, to opowiadaj, jak ty się bawiłaś. Bo nie widziałam Raffa.

- Nie jestem jego niańką - odparła Rachel i westchnęła. - Mówił, że może nie zdążyć. Jechał na drugi koniec Anglii odebrać jakiś stary piec.

- Ale lubisz go? - Lindy potrzebowała więcej szczegółów. Rachel zagryzła wargę.

- Tak, lubię. Jest zabawny i miły, ale nie jestem gotowa na związek. A na pewno nie z nim. - I zanim Lindy zdążyła otworzyć usta, dodała: - I wcale nie z powodu jego ubrania czy w ogóle wyglądu, tylko z powodu. nieprzewidywalności. Lubię mieć w życiu pewność.

- Zakładanie firmy typu Śluby z Klasą z ludźmi, których ledwie znasz, to nie jest zbyt

pewna rzecz - zauważyła Lindy. Rachel się uśmiechnęła.

- Nie jest, zgadza się. A mimo to jest to najlepsza rzecz, jaka przytrafiła mi się od lat.

- To tak jak mnie. Nie licząc dzieci.

Rachel miała chwilę na refleksję, że gdyby nie ciąża, życie zawodowe Lindy wyglądałoby zupełnie inaczej, o wiele bardziej satysfakcjonująco, a jednak mimo wszystko uważała, że chłopcy to najlepsza rzecz w jej życiu. Potem rozległo się pukanie.

- Idzie Beth - powiedziała Lindy. - Dowiemy się czegoś więcej o Charliem. No i wreszcie spróbujemy ciastek.

Rachel zrobiła herbatę i usadziła gości w jadalni.

- A więc to jest spotkanie podsumowujące - stwierdziła Lindy. - Nigdy na takim nie byłam.

- Byłaś, byłaś - zapewniła ją Rachel - tylko tak go nie nazywałaś.

- Ciasteczka są przepyszne - oznajmiła Beth. - Nie jadłam dziś lunchu.

- Beth! - Lindy nie wytrzymała. - Rachel powiedziała mi, co się stało! Mam nadzieję, że się nie gniewasz?

Beth wzruszyła ramionami i wzięła kolejną magdalenkę.

- Fakt, że wie bliska przyjaciółka, nie może pogorszyć sprawy, zresztą chyba nic nie może.

- Może bardziej konkretnie - przywołała je do porządku Rachel. - Co może poprawić sprawę?

- Nie wiem. Pewnie za dziesięć lat będę się z tego śmiała.

- Nie czekaj dziesięciu lat - poradziła Lindy. - Raczej dziesięć miesięcy, a najlepiej dziesięć dni.

- No nie wiem, Lindy, czuję się taka upokorzona.

- Ale dlaczego? Nie rozumiem - weszła jej w słowo Rachel. - To nie ciebie przyłapano w komórce z opuszczonymi spodniami.

Lindy mocno zagryzła wargę. Rachel zgromiła ją wzrokiem, żeby nie wybuchnęła śmiechem.

Beth pochwyciła jej spojrzenie i odwróciła się do Lindy.

- Nic w tym śmiesznego.

- Wiem, przecież nie śmieję się z ciebie, tylko że Rachel powiedziała to jak jakaś dyrektorka szkoły. Zobaczyłam w głowie taki zabawny obrazek.

Teraz Beth przygryzła wargę. Lindy zrobiło się głupio.

- Naprawdę, Beth, potrafię sobie wyobrazić, jakie to musiało być upiorne przeżycie. To grube babsko z rozmazanym po całej twarzy makijażem.

- Makijaż rozmazał się też pewnie na twarzy Charliego - dodała Rachel. - Miała go wystarczająco dużo na całą linię kosmetyczną o nazwie „Tłuste i puszczałskie" czy coś w tym stylu.

- Dobra już! Może faktycznie trochę śmieszne to jest. Ale co ja mu powiem, jak przyjdzie do pubu?

- Chcesz to piwo w szklance czy na głowie? - zaproponowała Lindy. Na twarzy Beth pojawił się cień uśmiechu.

- Chyba nie dam mu wyboru.

- Przez jakiś czas nie pokaże się w pubie - stwierdziła Rachel. - W każdym razie, jeśli ma odrobinę rozumu.

- Jeśli woli tę tłustą babę, to na pewno nie ma - oświadczyła Beth.

- A kto chciałby się spotykać z idiotą? - spytała Rachel.

- Nie ja, z całą pewnością - odparła Beth i zmarszczyła brwi. - Ale nie wiem, czy w tej sytuacji zdołam zahaczyć go o tę rurę wydechową.

- Nie przejmuj się tym - uspokoiła ją Rachel. - Poproszę Raffa, na pewno zna kogoś, kto zrobi to tanio i dobrze.

- Dziękuję, jesteście kochane. Czuję się o wiele lepiej. To znaczy boli jak cholera, ale jednak trochę mniej. I błagam, nie pozwólcie mi zrobić tego jeszcze raz.

- Czego? Zakochać się w idiocie? - upewniła się Lindy.

- Zakochać się w ogóle - zadeklarowała Beth. - Nigdy! A teraz na pewno się ucieszycie na wieść, że choć cierpiałam katusze, to jednak udało mi się popracować nad naszą stroną internetową.

- Naprawdę? Super! Nawet ja, pracowolizka, nie potrafiłabym tego dokonać w tak krótkim czasie! - zawołała Rachel.

- No wiem, ale pomyślałam sobie, że nie zabierze mi wszystkiego, a na pewno nie satysfakcji z naszej firmy.

Lindy podeszła do Beth i przytuliła ją.

- Jesteś cudowna, wiesz o tym?

- To prawda - potwierdziła Rachel. - Pracować, gdy człowiek ma ochotę podciąć sobie żyły, to naprawdę godne podziwu.

- Nie wydaje mi się, żebym chciała podciąć sobie żyły, nie, raczej. miałam ochotę zrobić Charliemu coś bardzo rolniczo-wiejskiego, czego nie wypowiem przy Rachel.

- Masz na myśli: odciąć mu jaja? - zgadywała Rachel. - W pełni cię popieram. Ostatecznie Rachel sięgnęła po swój notatnik. Było okej. Beth chyba wróciła do normy, to znaczy wiadomo, że nie wróciła, ale z pewnością chciała ten epizod odłożyć do lamusa i zająć się pracą.

- Dobra, kobiety. Wesele. Według was jak nam poszło? Jej pióro zawisło w powietrzu, gotowe notować.

- Ja uważam, że wyszło super - zaczęła Lindy. - Z sali możemy być dumne, wszystkim się podobało, a rodzina jest zachwycona naszą pracą.

- Miło, że Eamon podziękował nam publicznie - zauważyła Rachel.

- April zachwycona suknią - dodała Lindy.

- Na Facebooku jest milion zdjęć - powiedziała Beth. - April wyglądała świetnie.

- Nasze kreacje też się sprawdziły, szczególnie u ciebie, Beth - oceniła Lindy. - Jakby wróciła Audrey Hepburn...

- No, tylko że ona nie robiła tego dla Charliego! - skwitowała Beth takim tonem, że wszystkie się roześmiały.

- Kolejny dowód, że jest idiotą - podsumowała Rachel. - Ale do rzeczy.

- Wszyscy uważają, że dokonałyśmy cudu, tak mówi mama.

- Bez przesady. - Rachel nagle się zaniepokoiła. - Przecież tyle osób nam pomagało.

- Ale dużo się nauczyłyśmy - zwróciła uwagę Lindy. - Umiemy znacznie więcej.

- Możemy wpisać w ofertę makijaż - zawtórowała jej Beth. - Ale będę musiała kupić kosmetyki.

- Na przyszłość trzeba pomyśleć o cateringu - dodała Rachel. - Ludzie zrobili to dla April, bo jest tutejsza, nie ma matki i tak dalej. Musimy rozpytać tu i tam.

- Albo same się nauczyć - zaproponowała Lindy. - W przeciwnym razie zarobione pieniądze pójdą na catering.

- Trzeba go dodać do rachunku - uznała Beth. - Nie możemy przecież robić wszystkiego.

Rachel westchnęła.

- Wiem, że nie, ale jedzenie jest ważne i wolałabym je mieć pod kontrolą. - Nagle poczuła się zawstydzona. - Przepraszam, przyznaję się, mam problem z poczuciem kontroli. Ale pracuję nad tym! - Dziewczyny się roześmiały. - I o ile łatwiej być neurotyczką, jeśli nie trzeba się z tym kryć. Dlatego czuję ulgę, że wiecie.

- Znajdziemy jakiś solidny catering - zdecydowała Lindy. - A osobiście cieszę się, że nie musimy teraz myśleć o ślubie, przynajmniej przez jakiś czas. Chwilowo jestem na dobre wyślubowana.

- Ja też! - przyznała Rachel. - Choć bardzo mi się to podobało, zwłaszcza gdy wszystko razem tak świetnie zagrało, to też potrzebuję przerwy. No, chyba że trafi się klient z kasą. - Spojrzała na współniczki. - To w takim razie spisujemy, co mamy do załatwienia.

- Po pierwsze, pozbyć się tego smrodu z samochodu - powiedziała Beth. - Wcześniej mi nie przeszkadzał, ale teraz będzie mi się kojarzył z Charliem.

- Wyczułam delikatny zapaszek - potwierdziła Lindy. - Jakby psuło się coś owocowego.

- Soda oczyszczona powinna pomóc - podsunęła rozwiązanie Rachel.

- Dobra, zajmę się tym - obiecała Beth. - Co dalej?

- Musimy wykończyć salę. Wiem, że wyglądała dobrze, nawet lepiej niż dobrze, ale remont jeszcze się nie skończył - przekonywała Rachel. - No i kuchnia. Nawet jeśli tylko podajemy w niej jedzenie, i tak jest obrzydliwa.

- Aż tak źle? - zdziwiła się Lindy. - Wydawało mi się, że jest mniej więcej okej. Pozostawia sporo do życzenia, ale ostatecznie może być.

Rachel spojrzała na nią surowo.

- Jestem przekonana, że jeśli ktoś się dowie, że zamierzamy to wynajmować i podawać jedzenie, to zamknie cały biznes ze względu na brak odpowiednich warunków higieniczno-sanitarnych.

- W porządku - poddała się Lindy. - Dopisz do listy. Ale oprócz robienia rzeczy we własnym zakresie wszyscy musimy dołożyć się do funduszu na remont dachu. Czyli na przykład wziąć udział w turnieju - dodała. - Mama mnie zmusza.

- Jesteś w tym dobra?

- Niespecjalnie. Ale zaprosiła do naszej drużyny Angusa.

- Wydaje się miły. Myślisz, że mama jak zwykle bawi się w swatkę?

- No pewnie. Ale jeśli ja pójdę, wy też musicie.

- Ja chyba będę w pracy - zauważyła Beth.

- Sukey stanie za barem i pozwoli ci pracować przy turnieju, a ty podasz nam właściwe odpowiedzi - wpadła na pomysł Rachel.

Beth się roześmiała, naprawdę wesoło.

- Nie macie pojęcia, jak mało wiem o sporcie.

- Każdy ma swoją dyscyplinę. Ja na przykład - mówiła Rachel - wiem, jak utrzymać porządek i pozbyć się brzydkich plam. Tylko że takich pytań nigdy nie zadają.

W tym momencie przerwał jej dźwięk przychodzącego SMS-a.

- Twój telefon, Beth. Jeśli to Charlie, nie odpowiadaj. Beth czytała wiadomość.

- To nie Charlie, tylko Helena. Ma już datę ślubu.

- No? - ponagliła ją Rachel. Beth podniosła głowę.

- Dwunasty kwietnia. Nastąpiła chwila ciszy.

- Czyli za niecałe dwa miesiące - stwierdziła Rachel.
- Czy to aby nie Wielkanoc? - spytała Lindy, jakby z nadzieją, że tak jest. - Mogłoby się trochę przesunąć.

Rachel zerknęła w telefoniczny kalendarz.

- Nie. Wielkanoc wypada w tym roku później. - Spojrzała na Beth. - Mało czasu. Zapytasz ją, czy nie może poczekać choćby miesiąc? To by już było coś.

Beth napisała SMS.

W milczeniu czekały na odpowiedź, Beth otworzyła „Wnętrza”. Ciszę przerwała Lindy:

- To bez sensu. Może by ją złapać na Skypie? Żeby chociaż zobaczyć, jak wygląda.

- Dobry pomysł, jeśli tylko jest gdzieś, gdzie ma Skype'a. Zapytam. I dalej czekały.

- Tak sobie pomyślałam... - odezwała się Beth. - Masz Skype'a, prawda, Rachel? Rachel skinęła głową.

- Chata w pełni wyposażona - powiedziała i uzmysłowiła sobie, że jeszcze kilka miesięcy temu taki żart na temat domu nie przeszedłby jej przez gardło.

Nastąpiła krótka przerwa techniczna, kiedy to Rachel uruchamiała Skype'a, a Lindy zabrała naczynia do kuchni, by pozmywać. Rachel była spokojna, bo wiedziała, że Lindy zna jej dziwaczne nawyki zmywaniowe.

- Gotowe - oznajmiła. Dziewczyny podeszły bliżej, by po chwili zobaczyć na ekranie twarz całkiem podobną do Beth.

- Hej, Helka! Długo nie skajpowałyśmy. Skąd ten pośpiech ze ślubem? Czyżbyś musiała?

- Nie żartuj sobie. Owszem, muszę. A mama byłaby niepokieszona, gdyby w kościele było coś widać.

Przez kilka sekund nikt się nie odzywał. Rachel chrząknęła i szturchnęła Beth, do której wreszcie dotarło, o co chodzi.

- No tak, rozumiem. Wiesz, lepiej przedstawię cię moim współpracownikom - zaczęła, najwidoczniej nieco wstrząśnięta tą dobrą nowiną. Przed końcem roku zostanie ciocią! - To jest Lindy.

- Cześć, Heleno - przywitała się Lindy. - Ciężą się nie przejmuj, ja też wyszłam za mąż z powodu ciąży.

- No i jak się to potoczyło?

- Niezbyt ciekawie, ale wy jesteście razem od lat, u nas to była kwestia jednej nocy.

- A ja jestem Rachel i koordynuję działania. - Rachel pomachała na powitanie.

- No dobra, Helka - kontynuowała Beth. - Skończmy z tym mydleniem oczu. Nie sądziłam, że obchodzi cię, co myśli mama, i dlatego to my robimy wesele, a nie ona.

- Kiedy wyjechałam, zdałam sobie sprawę, że za nią tęsknię, i w sumie to trochę nie fair zrzucać wszystko na ciebie.

- Ale przecież ona ma zupełnie inną wizję niż ty. No wiesz. Elegancki hotel, osiem druhen, których nie widziałas od lat, chór śpiewający jej ulubione utwory. Myślałam, że ci to nie odpowiada?

- Odbyłyśmy kilka długich rozmów i mama zgodziła się, że to mój dzień, a nie jej. Wydaje mi się, że jak obydwie wyjechałyśmy, zrozumiała, że za bardzo chciała kierować naszym życiem, i chyba się zmieniła.

- Też coś! Nie sądzę, że to możliwe. Na pewno nie chcesz się poddać i pozwolić jej rządzić? Żeby sobie ułatwić życie?

- Nie, poważnie. - Helena pochyliła się do ekranu. - Na jedną rzecz się nie zgodziłam.

- No?

- Mama chce, żebym miała na sobie jej sukienkę i welon. Po pierwsze, wyjdzie taniej, a po drugie, twierdzi, że byłaby przeszczęśliwa. Kategorycznie odmówiłam.

- Wiesz, akurat w tej kwestii mama może mieć rację. O ile dobrze pamiętam ze zdjęć, jej suknia, no, świetnie zamaskowałyby to i owo. - Zaskoczona zamilkła na moment. - Zaraz! Czyżby mama była w ciążę.

- Nie. - Helena przerwała siostrze. - Już liczyłam. Urodziłam się dopiero po roku.

- Powiedziałaś jej o dziecku? A, właśnie, moje gratulacje. Bardzo się cieszę.

- Mama też. Byłam kompletnie zdziwiona, ale myśl o dziecku musiała ją zmiękczyć. Widać zrozumiała, że jeśli będzie postępować jak dotąd, może nigdy nie zobaczyć wnuka.

- Podoba mi się nasza mama w wersji cikliwej babci. W zasadzie teraz, gdy mamy samochód, wypadałoby ją odwiedzić.

Helena milczała przez chwilę.

- Nie trzeba, bo ona zamierza odwiedzić ciebie - powiedziała w końcu. - Chce wziąć udział w przygotowaniach, ale na naszych warunkach.

Beth milczała tak długo, że Rachel poczuła się w obowiązku przejąć pałeczkę.

- Super! Każda pomoc się przyda.

- Ale nie może zamieszkać u mnie - stwierdziła Beth. - Nie mam tyle miejsca.

- Przecież nie musi mieszkać u ciebie - powiedziała Lindy.

- Więc zostaje pensjonat. Możesz coś polecić, Lindy? Mama jest dość wymagająca. Lindy się skrzywiła.

- Nie u nas. Możesz liczyć jedynie na nylonową pościel i laleczki w łazienkach.

- Nie, nie - powiedziała Helena z drugiego końca świata. - Pewnie dostałaby jakiegoś ataku.

- Nie musi mieszkać u nas - stwierdziła Beth, czując ulgę na myśl, że nie ma konieczności dzielenia wioski z mamą, nawet nocą. - Może gdzieś dalej, o ile coś znasz.

Lindy pokręciła głową. Włączyła się Helena.

- Mogę poszukać czegoś w internecie, ale ona chce być jak najbliższej.

Beth pomyślała o pubie, jednak obydwa pokoje były teraz wynajęte i w dodatku dość spartańskie - na pewno nie spełniłyby wymagań matki.

- Może zamieszkać u mnie - zaproponowała nagle sama tym zdziwiona Rachel. - Ja będę pensjonatem.

- Super! - zawołała Helena, nieświadoma, ile to będzie Rachel kosztować. - To kiedy może przyjechać?

- No wiesz, musimy się zastanowić - zaczęła Beth. - Trzeba ustalić sporo spraw, oddzwonimy, dobra?

- Okej - zgodziła się Helena, ku wielkiej uldze Rachel, która jeszcze była w szoku. - A przy okazji, dowiedziała się, że ścięłaś włosy.

- Jak?! Wygadałaś się? - zawołała przerażona Beth.

- Skąd! Obiecałam i dotrzymałam słowa, ale spotkała panią Patterson w Waitrose. Podobno wyglądasz cudownie, to znaczy ja o tym wiem, ale pani Patterson tak powiedziała mamie.

- Super - skomentowała słabym głosem Beth.

- Mama twierdzi, że pani Patterson to typ artystki, i nie uwierzyła jej.

- Dobrze - przerwała im Rachel. - To my was już zostawimy, pogadajcie sobie. W kuchni wbiła zęby w zaciśniętą dłoń.

- Boże, co ja narobiłam? Czemu właściwie to powiedziałam?

- Nie mam pojęcia, ale uważam, że to świetny pomysł.
- Lindy, ja nie zapraszam ludzi do domu. A szczególnie takich trudnych osób jak mama Beth.

Lindy się roześmiała. Nie przejmowała się, bo to nie u niej miała nocować mama przyjaciółki.

- No, teraz już zapraszasz! Rachel zmarszczyła brwi.
- W sumie to wiesz, co ci powiem? Lubię w pensjonatach te wszystkie drobiazgi. Świeże mleko, nie z kartonu. Porządną pościel, ładne mydelka. Wiesz, o co mi chodzi. Chyba jakaś część mnie chciałaby nawet otworzyć taki interesik. Jako test.

Lindy kiwnęła głową.

- Sądzę, że rozumiem. Choć starasz się być ostrożna, w tym przypadku aż tak bardzo cię to nie przerażyło. W końcu wiadomo, że nie zawsze wszystkim wszystko musi się podobać.

- Chyba przebolełabym, gdyby nie wszystkim smakowała moja marmolada, choć oczywiście miałabym tę z kawałkami owoców, ale drobno krojonymi. Gdyby jednak ktoś znalazł coś obrzydliwego, na przykład włos w łóżku, to chyba po prostu schowałabym się i umarła.

- U ciebie włos nie wchodziłby w grę. Na pewno odkurzałabyś materace przed każdym kolejnym gościem.

- To się rozumie samo przez się. A wracając do tematu. Notatki zostały w pokoju, ale wiadomo, że w tej sytuacji pilnie musimy załatwić catering. Nie mamy już kilku miesięcy, jak sądziłam.

Lindy przytaknęła.

- Nie możemy wymagać, by nasze Dobre Kobiety z Wioski obsłużyły wesele Heleny. Zapytam, może mama kogoś zna.

- O, Beth, właśnie omawiamy catering. Pewnie nie orientujesz się, jak Helena widzi jedzenie?

- Właśnie że się orientuję. Kanapeczki, potem obiad przy stole, trzy dania, i sery.

- To wybór Heleny czy mamy?

- Mamy oczywiście. Helka twierdzi, że się nie ugnie, ale gdy ciśnienie wzrasta, od razu się poddaje.

- Naszym zadaniem jest zadbać, by dostała to, czego chce.

- A to szczęściara - powiedziała Lindy.

- Miałam zapytać, czy ktoś jeszcze reflektuje na herbatę - zaczęła Rachel - ale w zasadzie napiłabym się wina. Kto się dołączy?

- Cudowny pomysł - pochwaliła Beth. - Przyniosę kieliszki.

Rozdział 117

- Rachel, jesteś pewna, że możesz przyjąć moją mamę, lepiej znaną jako Wybredna Damulka, pod dach swojego pensjonatu?

Rachel kiwnęła głową.

- Tak, jestem pewna. Podoba mi się to wyzwanie. Uważam również, że aby poprowadzić dobry pensjonat, odrobina zachowań obsesyjno-kompulsyjnych jest wręcz niezbędna. Przenieś się do pokoju gościnnego, a jej odstąpię sypialnię, więc mama będzie miała pokój z łazienką.

A my dodatkowy dochodzik. - Przerwała na chwilę. - Mogę go wynajmować tylko ludziom związanym z weselem, nie byle komu. I tylko kobietom.

- Nie, Rachel - Lindy była przerażona. - Nie możesz oddać swojej sypialni. A jeśli tak zrobisz, to będą wyłącznie twoje pieniądze. I kropka.

Rachel starała się dobrać właściwe słowa.

- Robię to tylko dla naszej firmy, osobiście nie potrzebuję dodatkowego źródła dochodu, przecież mam stałą pracę. - Wyobraziła sobie obcą osobę w swojej sypialni i westchnęła. - Ale rozkręcanie biznesu wymaga poświęceń.

- Hm, wiesz, że ciężko pracowałam, to fakt - przyznała Lindy - ale zasadniczo niczego nie poświęcam.

- Ani ja! - dodała Beth. - I nie zrobiłam tyle co ty i Rachel. Tak uważam.

- Wszystko przed wami, kobiety. Beth być może będzie musiała nauczyć się pływania synchronicznego, żebyśmy mogły mieć taką atrakcję w programie, a Lindy, hm, masz przecież dwójkę uroczych urwisów. Na pewno znajdziemy sposób, żeby na siebie zarobili!

Ponieważ Rachel nieczęsto wyskakiwała z takimi dowcipami, chwilę im zajęło, nim pojęły, że żartuje.

- A teraz poważnie - kontynuowała współpracowniczka. - Bardzo bym chciała, żeby nam się powiodło, i zrobię wszystko co w mojej mocy, by tak się stało. Po raz pierwszy w życiu naprawdę podoba mi się to, co robię. Założenie tej firmy to krok w dobrą stronę, jestem o tym przekonana.

- W takim razie dopijmy wino i może zajrzemy do sypialni? - zaproponowała Lindy. - Zobaczymy, czy rzeczywiście się nadaje.

Rachel się zastanowiła. Piły białe wino.

- Możemy zabrać wino ze sobą. Na pewno nie rozlejecie?

- Obiecujemy - odpowiedziały równocześnie.

- To takie ekscytujące - nie wytrzymała Beth.

Kiedy szły do sypialni, Rachel starała się trzymać fason. Dziewczyny nigdy wcześniej tam nie zaglądały, to była jej świątynia. Którą nagle postanowiła wynająć. Jak wszystko się jednak zmienia. A raczej jak ona się zmieniała.

Oglądały pokój w milczeniu. Piękne mosiężne łóżko ustawiono prostopadle do okien, naprzeciwko cudowna, stara sosnowa szafa. Wiekowa toaletka, z tej samej jasnej sosny, znajdowała się między oknami, na niej dzban i miska. Oprawiony w ramę haft nad łóżkiem i skrzynia na koce ustawiona pod oknem potęgowały tylko wrażenie, że pokój pochodzi z innej epoki.

- Przepraszam za bałagan - powiedziała Rachel, bo gdy rano wstawała, nie sądziła, że ktokolwiek będzie tu zaglądał.

Lindy wyglądała na rozbawioną.

- Błagam, Rachel, nierówno ułożone pod łóżkiem kapcie to jeszcze nie bałagan. Widziałas przecież mój dom. To jest bałagan.

Rachel, która wiedziała, że dzinsy z wczoraj wiszą na oparciu pięknego krzesła Lloyd Loom, niewidoczne, dopóki nie wejdzie się porządnie do środka, nie zgodziła się z nią.

- Twój dom jest... swojski, taki domowy, przytulny, i jeśli taki ci się podoba.

- Podoba mi się przytulny, ale nie lubię bajzlu. Niestety, nie potrafię się go pozbyć, i tyle - odparła Lindy, nieco szorstko.

- Mama zawsze gnębiła mnie o porządek, więc przysięgłam sobie, że nie zrobię tego własnym dzieciom - powiedziała Beth. - Uważam, że to kwestia temperamentu: albo zależy ci na tym na tyle, że coś z tym robisz, albo masz inne priorytety. - Przerwała, po czym zmieniła temat. - Możemy zobaczyć łazienkę?

- Jasne, zaczniemy od tej w sypialni, z której korzystać będzie twoja mama. Łazienka była nowoczesniejsza, ale także minimalistyczna i elegancka. Na półeczce stał

rząd szklanych słoiczków ze srebrnymi zakrętkami, w których było wszystko, co niezbędne do nałożenia lub zmycia makijażu.

- Śliczne! - zawołała Lindy.

- To w zasadzie słoiki na dżem... co nie znaczy, że po dżemie... ale kupiłam kilka i nie bardzo miałam dla nich zastosowanie, do momentu gdy musiałam gdzieś włożyć akcesoria kosmetyczne.

- Mamie by się spodobało - mówiła euforycznie Beth. - Stylowe, a jednocześnie wygodne. - Zmarszczyła brwi. - Ale ostrzegam cię, że ma dość długą listę najpotrzebniejszych rzeczy.

Rachel skinęła głową.

- To tak jak ja. Jestem koszmarnym gościem hotelowym. Muszę na przykład mieć przy łóżku radio, ale nie z telewizora. O, właśnie, muszę się postarać o jakieś radio, żebym miała dodatkowe na czas wizyty twojej mamy.

- Przyzwoite wieszaki - dodała Beth.

- Świeże mleko, albo w lodówce, albo w termosie - uzupełniła listę Rachel.

- Mnie wystarczy czysta pościel, czajnik w pokoju i w miarę sensowna poduszka - oznajmiła Lindy. - A, i brak małych wiercących się ciałek, z którymi trzeba dzielić łóżko.

- Wszystkie poduszki są z gęsięgo puchu - informowała Rachel. - Moja własna ma jedwabną poszewkę. - Zmarszczyła czoło. - Uważacie, że powinnam kupić dodatkową?

- Nie - odparły zgodnie Lindy i Beth. - Zdecydowanie nie.

Kiedy wspólniczki wyszły, Rachel usiadła przed telewizorem (zwykle schowanym za parawanem). I wtedy zadzwonił telefon. Od razu rozpoznała głos Belindy, mamy Raffa. Po wstępnej wymianie grzeczności Belinda przeszła do rzeczy.

- Kochanie, kiedy przyjdiesz zrobić porządek z porcelaną? Zależy mi na czasie, ale mogę zatrudnić jakąś firmę, jeśli nie dasz rady.

Rachel omal nie krzyknęła, w ostatniej chwili jednak wzięła głęboki oddech.

- Nie. Oczywiście, że dam radę, jeśli tylko nie zmieniałaś zdania. Byłam naprawdę zajęta tym weselem, musieliśmy zostać przy miejscowych nakryciach i strasznie żałowałam, że nie miałam czasu przyjść do ciebie wcześniej.

Ton Belindy wydał jej się nieco szorstki, ale miała nadzieję, że nie obraziła jej, nie przychodząc wcześniej.

- Wiem, jakie byłyście zajęte, cała wieś aż huczy o wspaniałym weselu. Nie chcę też, żebyś czuła się z mojego powodu winna, ale wolę, żeby porcelaną zajął się ktoś, kogo znam i lubię.

Rachel ogromnie to pochlebiło. W pamięci zerknęła do kalendarza.

- Mogłabym przyjść jutro, jeśli to ci odpowiada.

- Bardzo dobrze! Koło dziewiątej? Czy to za wcześnie? Albo za późno?

- Idealnie - uznała Rachel. Umówionego klienta mogła przełożyć na pojutrze - ucieszy się, że ma jeszcze dzień na odnalezienie wszystkich rachunków. Kilku już skorzystało na tym, że była zajęta weselem.

- Dla mnie też - przyznała Belinda. - Trafisz sama czy potrzebujesz wskazówek? Wiem, że już tu byłaś, ale ponieważ sama w ogóle nie mam orientacji w terenie, zawsze trzeba mi je powtarzać. - Po czym zrobiła głęboki wdech. - Czy przyjedziesz z Raffem?

- Z Raffem? On też będzie?

- No pewnie! To za duże obciążenie dla jednej osoby.

Rachel przelknęła ślinę, myśląc jednocześnie, że będzie musiała zmienić termin. Może zadzwoni później i powie, że wypadło jej coś ważnego? Ale pewnie wtedy Raff też zmieni termin, więc i tak się spotkają.

- Właściwie możesz przypomnieć mi drogę, tak na wszelki wypadek.

Zapisując instrukcje Belindy, nie mogła pojąć, skąd ten nagły pośpiech. Może chciała wystawić dom na sprzedaż? Postanowiła, że tym razem wyciągnie z niej, dlaczego tak jej spieszą.

Aż do tego momentu Rachel udawało się nie myśleć zbyt często o Raffie, tyle było spraw związanych z weselem. Teraz jednak musiała się z nim zmierzyć - nie dosłownie na szczęście, ale mentalnie. Zupełnie sobie z tym nie radziła. Rozsądek mówił, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, Raff to kłopoty. Jednak cała reszta - serce, ciało i chyba dusza - ciągnęła do niego. Właściwie to prawie się go bała, chyba z powodu tego, jak na niego reaguje. Wypchnął ją z jej strefy komfortu, co ją przerażało, ale jednocześnie podobało się jej.

Prowadząc w głowie ten kurs samoświadomości, uzmysłowiła sobie, że facet jej się podoba. Nie szkodzi. Nieodpowiedzialni ludzie mogą się podobać, co nie znaczy, że od razu trzeba coś z tym robić. Niech rozsądek ją prowadzi i trzyma Raffa na dystans. Tak robi.

Następnego ranka była gotowa podjąć wyzwanie. Dostała SMS od Raffa - proponował, że podjedzie po nią w drodze do mamy. Grzecznie odmówiła - w ten sposób będzie mogła wyjść, kiedy chce. Założyła stare ubranie i spakowała roboczy kombinezon, nigdy nic nie wiadomo. Tak naprawdę miała ochotę go założyć, ale uznała, że może tym urazić Belindę - ubranie ochronne przy porządkach z porcelaną.

Rozłożyła tylne siedzenia i poustawiała tam przydatne rzeczy: kartonowe pudła po bananach zabierane z supermarketów i trzymane na czas przeprowadzki, mocne i wygodne w użyciu, reszta folii bąbelkowej i worek na śmieci pełen skrawków tejże folii kiedykolwiek przez nią używanej, inne kartony, poskładane, w komplecie z pokrywami, na które mówiło się „pudła na dokumenty”, kilka rolek taśmy klejącej. Dodatkowo pudło z etykietami i ołówki. Rachel uważała się za eksperta w dziedzinie pakowania i przeprowadzek. Nie tylko sama kilka razy się przeprowadzała, ale pomagała też znajomym. I chociaż matka Raffa - powinna zacząć myśleć o niej Belinda - nie miała w najbliższych planach przeprowadzki, o ile Rachel zdążyła się zorientować, to akurat potrzebne były w tym przypadku bardzo podobne umiejętności. Przypomniała sobie o tej parze, której pomogła się spakować do forda transita, i poczuła, że powinna ich zaprosić na kilka dni. Wcześniej za bardzo ją to krępowało.

Wpisując adres do nawigacji, zdała sobie sprawę, że jest podekscytowana. Czeką ją prawdziwe wyzwania. A najlepsze, że może w każdej chwili wyjść. I dobrze, że jedzie w ciągu dnia, będzie podziwiał krajobrazy. Zupełnie inaczej patrzyło się na nie z perspektywy mieszkańca niż tylko weekendowego gościa. Czowała się częścią tego wszystkiego, a nie jedynie

obserwatorem.

Na myśl o tym, co też znajdzie dziś w tej tonie porcelany, czuła podniecenie. Nie brała tak do końca poważnie oferty Belindy sprezentowania tak pięknej zastawy stołowej. Przecież mogą tam być bardzo cenne okazy, których nie mogłaby przyjąć. Poza tym ludzie bywają hojni, rozdając rzeczy, o których myślą, że są bezwartościowe, ale często zmieniają zdanie, gdy okazuje się, że jest inaczej.

- Przyniosłam kilka rzeczy, które mogą się przydać - powiedziała po serdecznym powitaniu i podaniu filiżanki przepysznej kawy. - Kartony, folię, etykiety.

- Widzę, że się przygotowałaś - skomentowała Belinda, a Rachel nie była pewna, czy wziąć to za komplement.

- No wiesz, uznałam, że mogą się przydać. - Upiła łyżeczek kawy i od razu poczuła się lepiej. - Chcesz, żebyśmy pracowały razem, ja w roli twojego pomocnika?

- Broń Boże! Sama się tym zajmij. Gdybym ja to miała robić, wszystko stałoby tak do końca moich dni. A tak być nie może.

Gdyby Belinda nie była taka onieśmielająca, Rachel zapytałaby dlaczego, ale jakoś się nie odważyła. Po chwili uznała, że to śmieszne. Najgorsze, co mogło się stać, to wyproszenie jej z domu, co, owszem, byłoby przykre, ale nie niebezpieczne.

- Przepraszam, ale mogę zapytać dlaczego? Bardzo by mi pomogło, gdybym wiedziała, ile mamy czasu. - I, proszę, udało się. Teraz mogła już tylko czekać, czy ziemia się zawali, czy nie.

- Raff też o to zapytał i nie jestem pewna, czy moja odpowiedź go zadowoliła. - Ku ogromnej uldze Rachel Belinda nie wydawała się urażona. - Dom jest o wiele za duży dla mnie samej, a jednak nie potrafię sobie wyobrazić zamieszkania gdzie indziej. Śmieszne, wiem.

- Tak? - ponagliła ją Rachel.

- Pomyślałam, że wydziałę dla siebie mieszkanie, a resztę wynajmę.

- O, ale dasz radę? Dzielić tę przestrzeń z obcymi? Ja dopiero co pogodziłam się z myślą, że ktoś będzie u mnie mieszkał przez kilka nocy. - Skrzywiła się. - Choć przyznaję, że jestem trochę dziwna w takich sprawach.

- To zależy chyba od tego, komu go wynajmę.

Rachel przyjrzała się Belindzie i uznała, że ta kobieta ma plan. Jednak nie potrafiła drążyć dalej.

- No dobrze, to idę do pracy. - Po czym dodała odważnie: - W zasadzie najefektywniej pracuję sama.

- Tak też myślałam - odparła Belinda z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

Rachel od razu zauważyła, że Raffa jeszcze nie ma. Nie widziała samochodu, a w kuchni stał tylko jeden używany kubek. Ponieważ jednak sporo kubków czekało na włożenie do zmywarki, niełatwo to było stwierdzić, ale Rachel uznała, że może się rozluźnić.

- Wiedziałam, że jesteś właściwą osobą do tej roboty - mówiła tymczasem Belinda, dolewając śmietanki do kawy. - Jak tylko cię zobaczyłam. Naprawdę, Raff nie musiał nic sugerować.

Rachel spojrzała ze zrozumieniem.

- Rozumiem cię, ja też nie lubię, gdy ludzie mówią mi coś, co bardzo dobrze wiem. To gdzie mam zacząć?

- Od jadalni. A jaki masz plan?

- Moja propozycja jest taka. Podzielę wszystko na trzy grupy: rzeczy cenne, które mogłabyś sprzedać, rzeczy, które można oddać potrzebującym, i te, których nie warto trzymać. Rozdzielę według własnego uznania, a ty potem przejrysz i sprawdzisz, czy nie umieściłam

czegoś cennego albo jakiejś rodzinnej pamiątki na stosie do wyrzucenia. - Przerwała na moment i zaraz kontynuowała: - Oczywiście nie będą to dosłownie stosy, włożę wszystko do kartonów, a po twojej ostatecznej decyzji umyję i porządnie spakuję.

- Niesamowite. W takim razie już cię nie zatrzymuję.

Rachel czuła się jak w niebie. Włączyła Radio 4, założyła kombinezon, gumowe rękawiczki i całkowicie oddała się pracy.

Nie posiadała specjalistycznej wiedzy, ale zaczęła od firm znanych w świecie porcelany, na przykład Mason's Ironstone i Clarice Cliff. Kompletowała serwisy. Postanowiła - choć nie bez bólu - pominąć na razie wyszczerbienia i odpryski. Po półgodzinie stwierdziła, że jednak wie zbyt mało. Poszła więc do kuchni.

Belinda wyłączyła malakser.

- Tak?

- Zastanawiałam się, czy masz może jakąś książkę na temat porcelany. Bardzo by mi pomogła.

Zauważyła blachy do pieczenia babeczek rozłożone na blacie, a także na stertach książek, talerzy oraz na misce na owoce.

- Tak, powinnam mieć. - Belinda wytarła ręce o fartuch.

Rachel się uśmiechnęła, ale pomyślała, że w tym bałaganie trudno będzie cokolwiek znaleźć. A jednak ku jej zaskoczeniu Belinda sięgnęła na półkę i od razu wyciągnęła właściwą pozycję.

- Dziękuję - powiedziała z nadzieją, że jej zdziwienie nie jest zbyt widoczne. - Naprawdę mi się przyda.

- Cieszę się.

I Belinda wróciła do pracy.

- Mogę zapytać, jak zebrałaś taką ilość porcelany?

- Możesz. Głównie kolekcjonowali ją moi rodzice, potem dołożyli się również wujowie i ciotki. Jak ma się wielki dom, ludzie uważają, że można znosić do niego niepotrzebne rzeczy, których żal wyrzucić, bo są przecież w dobrym stanie. I nie ma dla nich znaczenia, czy właściciel sobie tego życzy. - Uśmiechnęła się. - Ale niektóre są rzeczywiście piękne. Mam zamiar zatrzymać tylko najlepsze.

- A może masz jakiś ulubiony wzór albo markę... - Rachel nie była pewna, czy Wedgwood albo Minton można nazywać markami, ale z drugiej strony, jak inaczej - m o g ł a b y m od razu je odłożyć.

Belinda pokręciła głową.

- Nie, nie będę wybierała według wzoru. - Wyglądało na to, że ten rodzaj selekcji wydał jej się nieco dziwny. - Zmykaj już, muszę włożyć ciasteczka do pieca, a potem przygotuję coś na lunch. Na pewno będziesz głodna.

Wróciła z książką do jadalni. Uznała, że nie ma nic przeciwko, by Belinda mówiła do niej „zmykaj”. Powiedziała to z takim wdziękiem, że zabrzmiało jak komplement.

Pogrążona w pracy czuła się cudownie. Uwielbiała selekcjonować, odnajdywać członków rodziny i łączyć w grupy. Już dawno przestała zwracać uwagę, jak się ubrudziła i zmęczyła, przesuając z miejsca na miejsce stosy ciężkich naczyń.

Jej najlepsze znalezisko - które chętnie zatrzyma, jeśli właścicielka się zgodzi - to kilka sztuk porcelany Shelley z tym samym wzorem co komplet wylosowany przez nią i Beth na loterii. Nadal jest u Beth i w sumie nie było okazji, by go wykorzystać. Tamten czas wydał jej się niezwykle odległy.

Dowiedziała się sporo o porcelanie i o tym, co jej się podoba, a co nie. Nawet odkrycie

(dzięki książce), że jeden ze wzorów Clarice Cliff nosi wdzięczną nazwę „Gayday”, nie sprawiło, że się jej spodobał. Odłożyła komplet do odpowiedniego pudła, między innymi imbryk, według jej uznania idealny - powinien pójść za rozsądną cenę. Belinda wielokrotnie powtarzała, że nie chce zwracać sobie głowy sprzedażą, a Rachel może zabrać wszystko pod warunkiem, że zabierze to również fizycznie z jej domu. Rachel jednak nie mogła przyjąć tak hojnej oferty. Coś się wymyśli.

Właśnie przechylała się do tyłu, żeby rozprostować plecy, gdy usłyszała wołanie Belindy.

- Lunch!

Ciesząc się na myśl o przerwie, poszła do kuchni. Gdy stanęła w progu, tylnymi drzwiami wszedł Raff.

- Witajcie, moje dwie ulubione kobiety! - powiedział i pocałował matkę w policzek. Chociaż Rachel wiedziała, że miał przyjść, jakoś o tym zapomniała przy

satysfakcjonującej pracy z piękną - i nieco mniej piękną - porcelaną. Ale i tak był to dla niej wstrząs, gdy podszedł i ją również pocałował w policzek.

- Hej! A kogo my tu mamy? Jakaś zakurzona twarz - powiedział z uznaniem w głosie. -Przepraszam za spóźnienie, ale nie mogłem się wyrwać.

- Przyjechałeś pomóc czy tylko na lunch? - spytała Rachel, nienawidząc się za to, że nie potrafi wymyślić czegoś lekkiego i znów brzmi krytykancko.

- Na lunch, a potem pomóc. No dobra, mam, co jest w piekarniku? Belinda zachichotała.

- Ciasteczka, niestety. Na lunch jemy zupę i sałatkę.

- Brzmi wspaniale - zauważyła Rachel z nadzieją, że nie uraziła Belindy, zwracając się tak obcesowo do jej syna.

- Brzmi raczej nudno - stwierdził Raff - ale na szczęście mama robi sałatki, które smakują nawet facetom. Prawda?

- Tak mówią - odparła Belinda. - Rachel, pewnie chciałabyś umyć ręce. Tym korytarzem. Łazienka jest po prawej.

Belinda okazała się taktowna, sugerując, że Rachel musi umyć tylko ręce. Była cała brudna! Na twarzy smugi kurzu, a we włosach coś, co przypominało pajęczyny. Mogła tylko zgadywać, skąd się wzięły. Torebkę zostawiła w kuchni i nie chciała teraz po nią wracać, choć miała ochotę podmalować rzęsy - tusz zawsze nosiła ze sobą. Cóż, musi wystarczyć mydło i nie pierwszej czystości ręcznik. Poczowała irytację. Taka była zrelaksowana, a teraz, gdy pojawił się Raff, z głupimi uwagami i całowaniem, znów spięła się jak zwykle. A już myślała, że ma to za sobą.

Kiedy wróciła, Belinda podała jej wino. Wypiła łyk, było przepyszne.

- Chodź, siadaj - zaprosiła ją do stołu. - Przesuń po prostu te książki, miejsca powinno wystarczyć.

Rachel przepchnęła stosik.

- Czy książki kucharskie też zamierzasz wyrzucić?

- Raczej nie, choć powinnam je przejrzeć. - Belinda postawiła przed Rachel głęboki talerz wielkości pokrywy kosza na śmieci. Zawartość była gęsta, pełna warzyw i bosko pachniała. Na stole stał też koszyk z chlebem wyglądającym na wypiek własny.

- Dużo gotujesz? - spytała Rachel, myśląc o tym, by Raff wreszcie usiadł, a ona mogła się zabrać za jedzenie. Dziwiła się, że telepatycznie nie odbiera jej poganiań.

- Nie, zwykle żywię się tostami z pastą Marmite, ale lubię gotować dla innych. Zaczynaj, nie czekaj na Raffa.

Rachel zanurzyła łyżkę w zupie i spróbowała. Pycha.

- Przyjęcia i tym podobne?
- Dziś już niespecjalnie, choć znajomą czeka przyjęcie niespodzianka. Oczywiście nic o tym nie wie, a ja odpowiadam za jedzenie. - Belinda była rozbawiona. - Nie martw się, odbędzie się u niej. - Po czym odwróciła się do syna: - Chodź już, Raff, zupa stygnie. Okazało się, że mył ręce w zlewozmywaku, bo ona siedziała w łazience.
- No i jak, Rachel, dobrze się bawiłaś? - zapytał po kilku łyżkach.
Czy to z powodu wina, czy zupy, tego Rachel nie wiedziała, ale napięcie gdzieś się ulotniło.
- Wspaniale, dawno już nie było tak dobrze.
- Hej, zaraz, to samo mówiłaś przy malowaniu - zaoponował Raff.
- Bo też mi się podobało - odparła spokojnie - ale to zupełnie inny rodzaj przyjemności, choć na tym samym mniej więcej poziomie.
- A znalazłaś coś, co przyda się waszej firmie? - chciała wiedzieć Belinda. Rachel odłożyła łyżkę.
- Masz tam prawdziwe skarby i nie mogę ich ot tak, po prostu przyjąć. Belinda westchnęła.
- Zabieraj to z mojego domu i z moich oczu. Nie chcę tu tego widzieć.
- Przecież nie musisz tych rzeczy trzymać. Zabiorę je i ułożę w szopie, a potem Beth, moja współniczka, sprzeda je przez internet. - Zamilkła na moment. - Śluby z Klasą wykorzystają wszystko, co nie jest częścią kompletu, nie jest cenne i tak dalej. - Upiła kolejny łyk wina.
- Moja droga! - Belinda była zła. - Nie tak się umawialiśmy. Mnie chodzi o to, żeby się tych rzeczy pozbyć. Nie zależy mi na pieniądzech.
- Rozumiem. - zaczęła Rachel. Co prawda przeprowadziły już raz tę rozmowę, ale widząc, ile jest porcelany i jaka jest cenna, Rachel czuła się w obowiązku raz jeszcze zaprotestować.
- W takim razie - wtrącił się Raff - skoro nie chcesz kasy, Beth może to sprzedać, a pieniądze pójdą na fundusz remontowy. Na pewno się nie zmarnują.
Rachel spojrzała na niego.
- Świetny pomysł! Ale jeśli zmienisz zdanie, Belindo, oczywiście pieniądze są twoje. Albo przynajmniej część - dodała, myśląc o horrendalnym koszcie naprawy dachu.
- Podoba mi się - stwierdziła Belinda. - Masz tyle miejsca w swojej szopie?
- No, będziemy musiały sprzedać to w miarę szybko. Ale i tak musisz przejrzeć, co chcesz zatrzymać.
- Chcę zatrzymać wszystkie wielkie półmiski na wypadek wydania dużego przyjęcia.
- Dużego przyjęcia, mamu? - powtórzył Raff, delikatnie marszcząc czoło.
- U nas czy gdzieś indziej. No wiesz, jak teraz, kiedy robię catering.
Belinda wspomniała o tym wcześniej, ale dopiero słowo „catering” sprawiło, że Rachel przyszło coś do głowy.
- Lubisz robić catering?
- Bardzo, byle nie za często. A dlaczego? - Belinda patrzyła przenikliwie swoimi niebieskimi oczami, które odziedziczył po niej syn.
- Potrzebujemy kogoś takiego, na nasze wesela. Na weselu April pomógł Instytut Kobiet i ludzie z wioski, ale zrobili to po prostu dla niej. Nie możemy oczekiwać, że zawsze będą nam pomagać.
- Hm - powiedziała Belinda po bardzo długim, według Rachel, namyśle. - Nie chciałabym zajmować się tym zbyt często i potrzebowałabym dwóch niewolników do pomocy,

ale poza tym bardzo chętnie.

- Cudownie, to naprawdę niesamowite. Jeśli znalazłam nam supercatering... - rozpoczęła Rachel.
- Nie wiesz, czy jest super - ostrzegł Raff.
- Jest! - Belinda była oburzona. - Jak możesz w to wątpić? Wiesz przecież, że robiłam złote gody Veroniki i ludzie błagali, żebym do nich też przyszła.
- Wiem - odparł spokojnie Raff. - Ale wiedziałem też, że nie powiesz o tym Rachel, jak cię do tego nie zmuszę.
- Oczywiście, jeśli ci się nie spodoba, to znajdziemy kogoś innego, a tymczasem mamy w planie wesele siostry Beth i potrzebujemy kogoś naprawdę dobrego. - Nie dodała tego, ale miała pewność, że Belindzie uda się przekonać Helenę i jej matkę do jakiegoś prostego w przygotowaniu menu, a niekoniecznie takiego, które robiłoby wrażenie.
- Chyba powinnam dać radę.
- I jeszcze jedna prośba.
- Słucham.
- Znalazłam kilka sztuk porcelany z takim samym wzorem jak podarowany przez ciebie komplet do herbaty, który wygrałyśmy z Beth na loterii.
- O, pamiętam - powiedział Raff.
- Bardzo bym chciała je mieć. Beth zresztą też.
- Nie ma sprawy, są wasze - zdecydowała Belinda. - Ileż razy mam to powtarzać? - I by nie dopuścić już Rachel do głosu, dodała: - Ta zupa najlepiej smakuje na świeżo, więc zjedzcie jeszcze po talerzu.

Rozdział 125

- Chyba czas na ciebie, kochanie - powiedziała Belinda. - Jest za ciemno, nic nie widać, nawet przy włączonych światłach. I na pewno jesteś wykończona.

- Został jeszcze ten jeden duży kredens. - zaczęła Rachel i zaraz złapała się za plecy. - Auć. Za dużo schylania.

- Powinnaś wrócić do domu i wziąć gorącą kąpiel.

- Brzmi cudownie. - Teraz, gdy o tym pomyślała, już chciała być w wannie.

- W zasadzie Raff ma większość rzeczy w samochodzie, ale rozładowanie tego dzisiaj to chyba nie najlepszy pomysł. Wystarczy już noszenia tych pudeł.

- Pewnie i tak będę musiała co nieco poprzestawiać, zanim je wniesiemy. - Rachel zagryzła wargę. - Jesteś całkowicie pewna, że nie chcesz żadnych pieniędzy?

- Kochanie, przecież o tym rozmawialiśmy. Sama wolna przestrzeń jest dla mnie rekompensatą.

Rachel się zastanowiła. Wiedziała już, że Belinda chce zostawić sobie mieszkanie, a resztę wynająć, czuła jednak, że jest coś, o czym starsza pani nie mówi. Ale cały dzień była po prostu do rany przyłóż, nie wypada jej teraz naciskać. Zresztą Raff pewnie wie, zapyta jego.

W końcu konwój był gotowy do odjazdu - Rachel pierwsza, za nią Raff z porcelaną. Wybrała na wyświetlaczu „dom” i ruszyła, a pokonując wiejskie drogi, marzyła o gorącej kąpieli i winie, kolejność nieważna.

Rzeczywiście była zmęczona, ale dzień okazał się cudowny. Oprócz ślicznej porcelany odkryła przynajmniej osiem wielkich półmisek, idealnych na imprezy, oraz dziesiątki talerzy niepasujących do niczego, więc nie miała problemu, by przyjąć je w prezencie.

Pomiędzy sortowaniem i zmywaniem (chwilę zajęło, zanim przekonała Belinę, że niektóre sztuki naprawdę nie nadają się do zmywarki) miały czas porozmawiać o cateringu. Rachel była pewna, że Belinda mogłaby przekonać mamę Beth do tych dań, które robi najlepiej, a rodowe półmiski na pewno w tym pomogą. W myśli dodała, że arystokratyczna na wskroś Belinda pomoże już sama w sobie przekonać matkę przyjaciółki do czegokolwiek. Nie powiedziała tego głośno, bo nie chciała wyjść na snobkę (choć akceptowała fakt, że nią jest), ale czuła, że to prawda. Jeśli Helena będzie miała wesele, na którym goście jedzą z talerzy firmy Spode (i wielu innych ekskluzywnych marek), jej matka z pewnością uzna to za sukces, nawet bez porządnego obiadu z czterema daniami, który jak jej się wydawało, sobie wymarzyła.

Rachel nigdy wcześniej w swoim życiu nie czuła, że wszystko jest tak, jak ma być. Nie chciała mieszkać nigdzie indziej, nie chciała innej pracy ani innego męża. Była we właściwym miejscu, robiła właściwe rzeczy, a nawet jeśli w samochodzie za nią jechał facet, który trochę ją spinał, no cóż, nie może przecież zawsze świecić słońce, czasem pada. W jej przypadku deszczem był Raff.

Kiedy w końcu cała porcelana z jej samochodu i część z auta Raffa została bezpiecznie przeniesiona do szopy, Rachel zamknęła drzwi na klucz.

- No, gotowe - oznajmiła. - Dziękuję ci za pomoc. Nie ma sensu, żebyś czekał. Raff pokręcił głową.

- Mama powiedziała, że mam dopilnować, byś bezpiecznie weszła do domu. Oraz że bym przygotował ci kąpiel. Czuje się winna, że tyle się napracowałaś, i to za darmo. przynajmniej tak to widzi.

Rachel się roześmiała. Propozycja wydawała się nieszkodliwa.

- No dobrze, skoro nalegasz, przygotuj mi kąpiel. Ale będziesz musiał wyjść, zanim wejdę do wanny.

Włożyła klucz do zamka, nieco zaskoczona, że światło w środku się nie świeci. Musiała zapomnieć włączyć. Nieważne, tym lepiej dla planety.

- O - powiedziała, kiedy po wciśnięciu włącznika nadal panowała ciemność.

- Brak prądu? - zapytał stojący za nią Raff.

- Jak widać. Ciekawe, co się stało. - Na breloku do kluczy znalazła latarkę.

- Jeśli chcesz, to sprawdzę korki.

- Nie powinno się nic zepsuć - mówiła Rachel, prowadząc Raffę na tył domu. - Wymieniałam całą instalację.

- O, poszedł wyłącznik automatyczny - stwierdził Raff. Teraz on trzymał latarkę.

- No to go włącz. I nie musisz mnie pilnować. Dam sobie radę.

- Żartujesz sobie? Gdyby mama się dowiedziała, że zostawiłem cię w ciemności, zmieniłaby testament na rzecz schroniska dla małych.

- Nic jej nie powiem.

Zignorował ją i włączył bezpiecznik. Rachel robiła to już od lat, a jednak cieszyła się, że nie jest sama, w ciemności, w dodatku taka wykończona. Światło się włączyło.

- Hurra! - zawołała. - Dzięki za pomoc, naprawdę. I w sumie już wystarczy, wiesz? Nie musisz nalewać wody. Poradzę sobie, teraz gdy wszystko już widać.

Raff spojrział na nią i pokręcił głową.

- Musimy się dowiedzieć, co spowodowało awarię. Co było włączone oprócz światła w holu?

- Właściwie nic. Bardzo pilnuję, by wyłączać wszystko po użyciu. Nawet nie prostowałam włosów, bo wiedziałam, że idę do pracy fizycznej. - Westchnęła, świadoma zimna, zmęczenia i brudu na sobie. - Zaraz z rana wezwę elektryka. Teraz tylko kąpiel... choć może wystarczy prysznic. i do łóżka.

Czuła, że jest na granicy łez. Chciała, żeby już poszedł.

- Nie ogrzewasz wody piecem, prawda? - spytał Raff, przyglądając się skrzynce z bezpiecznikami.

- Nie. Mam bojler... Och!

Poczuła coś w rodzaju rozpacz. Nie ma ciepłej wody, nie zmyje z siebie brudu. Przecież nie może się tak położyć, po prostu nie może, nie do swojej śnieżnobiałej pościeli. Będzie musiała nagrzać w czajniku i umyć się w lodowatej łazience, rozchlapując wokół mydliny. Nie dość, że się porządnie nie umyje, to jeszcze zabrudzi łazienkę. Zagryzła wargę. Nie chciała płakać przy Raffie. Ostatnio tak dobrze sobie radziła ze swoimi obsesjami, ale widać nadeszła godzina próby.

- Sprawdź - powiedział spokojnie Raff, nieświadomy jej rozterki. - A ty przygotuj rzeczy.

I poszedł.

Modliła się, żeby nie dostrzegł jej łez, które ścisnęły gardło.

- Jakich rzeczy? - zawołała za nim. Nie myślała jasno. Chodzi mu o wkrętarkę i wkładkę do bezpiecznika, żeby naprawić bojler?

- Pizamę, myjkę, elektryczną szczoteczkę do zębów. Jedziesz ze mną. Coś tu jest nie w porządku, ale zajmę się tym jutro. Dziś nie możesz tu zostać - dodał, gdy już dołączył do niej w holu.

Przez sekundę Rachel pozwoliła sobie wyobrazić to, o czym mówił. Ciepło, gorąca woda

i, nawet jeśli na krótko, czyjaś opieka i troska. Ale natychmiast wpadła w panikę. Przecież to Raff miałby się nią opiekować.

I zaraz pomyślała o alternatywie: może położyć się w swojej perkalowej pościeli (zmienianej dopiero tego ranka) cała spocona i brudna.

- Nie. - Nie wiedziała, czy mówi „nie” jego zaproszeniu czy okropności tej sytuacji.

- Wolisz zostać tutaj?

- Nie - wydobyło się z niej pod postacią piśnięcia. Zmusiła się, by jej głos zabrzmiał spokojnie i logicznie. - Ale mam znajomych, u których mogę się zatrzymać.

I zaraz przypomniała sobie, że Beth nie ma drugiego pokoju, a ona nie sypia na sofach. Lindy? W jej domu w grę wchodzi tylko sofa albo nawet podłoga.

- No to która? Rachel się zastanowiła.

- Okej, rzeczywiście żadna z nich nie może mnie przyjąć tak bez uprzedzenia, ale są przecież hotele. - Przypomniała sobie rozmowę o tym, gdzie ulokować mamę Beth. Wynikało z niej, że w pobliżu nic sensownego się nie znajdzie. A Rachel była zapewne jeszcze bardziej wymagająca niż rodzicielka panny młodej. Zresztą miałyby pójść tam taka brudna i nieogarnięta?

- Słonko - powiedział Raff delikatnie, ale stanowczo. - Wiem, że to dla ciebie trudne, ale mam pokój gościnny, gorącą wodę i coś do jedzenia. Przyrzekam, że nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała, a rano pomogę ci z bojlerem. No, więc bądź dzielna i chodź ze mną. Zajmę się tobą.

Tą czułością ostatecznie ją przekonał. Wybuchła płaczem. Raff ją objął i gładził po plecach, a ona łkała i czkała. Kiedy najgorsze minęło, odsunęła się od niego. Przelknęła i głośno pociągnęła nosem.

- Dobrze - powiedziała cicho. - To miło z twojej strony, ale... - Przerwała. - Skąd wiedziałeś, że mam elektryczną szczoteczkę do zębów?

Wyciągnął kraciatą chusteczkę i podał jej, żeby wydmuchała nos.

- Znam cię - powiedział, chowając chusteczkę z powrotem. I spojrział na nią tak, że poczuła się jednocześnie bezpieczna i zaniepokojona.

Raff mieszkał w długim, niskim domu przylegającym do złomowca-komisu, który prowadził. Od razu poczuła ochotę, żeby wyciągnąć sekator i wyciąć roślinę okrywającą większość fasady i niszczącą ganek, który oplatała. Wyraźnie widziała, że dom wymaga malowania, w każdym razie z zewnątrz - a może nawet wymiany tynku. Ale był uroczy. Jeśli pominąć bałagan na placu, który wypełzał poza swoje granice i dochodził aż do drzwi frontowych. Jaka matka, taki syn, pomyślała.

Raff otworzył drzwi i weszła za nim do środka. Było ciepło, skonstatowała, i jasno. Znaleźli się w dość wąskim korytarzu, z którego wchodziło się do pokoi, ale on poprowadził ją do samego końca, gdzie mieściła się kuchnia. Była zupełnie nowa i jeśli zignorowało się widok na plac, naprawdę śliczna, pomyślała Rachel. Wszystkie sprzęty bardzo dobrej jakości. To ją zaskoczyło. Spoglądając na Raffa, zrozumiała, że spodziewał się jej zaskoczenia i chyba był zadowolony z efektu.

- Nieźle sobie tu urządziłeś.

- Cieszę się, że ci się podoba. Pokażę ci górę.

Schody prowadziły z kuchni, a z bryły budynku wynikało, że nie są jedyne.

- Te dochodzą do sypialni i łazienki - powiedział, gdy wspięli się na piętro. - Tu będziesz spała, ja z drugiego końca w pokoju gościnnym.

- Brzmi nieźle - odparła z uznaniem.

- To nora, ale mnie pasuje. Znajdę czystą pościel. - Otworzył szafkę i zaczął wyjmować

prześcieradła. - A ty sprawdź łazienkę. O, tam.

Rachel weszła do pomieszczenia, spojrzała w lustro i natychmiast tego pożałowała. Łzy spowodowały, że wydawała się jeszcze brudniejsza. Ale było za późno. Raff ją widział, a gorączkowe zmywanie twarzy tylko uwypukliłoby jej kompleksy.

Postanowiła więc przyjrzeć się łazience. Również niedawno odnawianej, nieco bardziej nowoczesnej od jej łazienki i też świetnie wyposażonej. Brakowało wysokiej klasy kosmetyków, ale między zwykłymi przyborami toaletowymi dostrzegła butelkę Douro Penhaligona. Hmm, drogo, pomyślała. Prezent od Belindy? Albo raczej od dziewczyny. Czy też kupił ją osobiście?

Wróciła do sypialni, gdzie Raff wyciągał właśnie kołdrę.

- Chcesz najpierw zjeść czy się umyć?

Zawahała się. Nie chciała jeść taka brudna, ale nie chciała też ubierać się po kąpieli.

- Bo ja wiem.

- Potrzebuję trochę czasu, żeby coś przygotować, więc może weź kąpiel, a potem zejdź w piżamie.

Kuszące.

- Nie wzięłam szlafroka.

- Pożyczę ci mój. A teraz czy mogłabyś mi pomóc? Weź za drugi koniec i załóż to prześcieradło pod materac.

Dziwnie tak było ubierać z nim łóżko. To zadanie zwykle wykonuje się z inną kobietą albo z partnerem, nie z kimś takim jak Raff. Nie bardzo wiedziała, jak go zaszufłdkować. Nie partner, nie chłopak, ale też nie znajomy z kategorii „tylko przyjaciel”.

W końcu puściła wodę, a Raff zszedł do kuchni. Kiedy weszła do wanny, pomyślała, nie po raz pierwszy, że nie ma chyba nic bardziej luksusowego niż zanurzenie zimnego, brudnego ciała w wodzie o idealnej temperaturze - czyli odrobinę zbyt gorącej.

Nie potrafiła się oprzeć i zanurzyła też głowę, tak że wystawała tylko twarz, choć wiedziała, że teraz musi już umyć włosy. Trwała w tej pozycji, aż poczuła, że się przegrzewa, delektując się myślą, że nie będzie musiała myć wanny tak dokładnie jak zwykle. Oczywiście umyje ją, ale nie będzie wycierać do sucha, a właściwie polerować na błysk. Raffowi wystarczy po prostu czysta wanna. Zresztą na pewno nie ma ani specjalnego płynu do mycia wanien, ani miękkich szmatek, których używała Rachel.

Choć wzięła ze sobą kosmetyki, uznała, że dziwacznie byłoby się teraz malować. Leciuteńko więc pociągnęła tylko rzęsy tuszem, żeby nie czuć się naga, i włożyła szlafrok Raffa.

Poczuła, jakby znalazła się w ciepłych męskich objęciach. Szlafrok był w ciemnozieloną kratę, zrobiony z jakiejś bardzo miękkiej, grubej wełny. Pachniał Raffem - pół na pół Raffem i Penhaligonem. Gdyby nie był taki ciepły i luksusowy, nie wzięłaby go, tak ją to krępowało. Niemal zmieniła zdanie i postanowiła się ubrać, ale myśl o zakładaniu bielizny, dzinsów, swetra, kiedy była taka rozgrzana i zrelaksowana, okazała się nie do zniesienia. Trudno, będzie trochę spięta, ale za to miło rozgrzana po kąpieli. Założyła jeszcze własne kaszmirowe skarpetki, w których zwykle spała, i przygotowała się na spotkanie z Raffem.

Zastała go w kuchni, nakładał właśnie pokrywkę z powrotem na naczynie żaroodporne. Pomyślała, że dwie sekundy wcześniej zobaczyłaby, jak kosztuje danie tą samą łyżką, którą je potem miesza. Postanowiła się nad tym zbytnio nie rozwódzić.

- Cześć!

Odwrócił się i uśmiechnął.

- No proszę, wyglądasz pięknie. - I zmarszczył czoło. - Zapomnij, że to powiedziałem. Obiecałem sobie, że nie powiem ani nie zrobię nic, co mogłoby cię krępować. Ale dodam tylko: zawsze chciałem zobaczyć cię trochę bardziej wymiętoszoną.

Nie miała pojęcia, jak zareagować.

- Nie jestem wymiętoszona, tylko wymyta.

- I przepysznie pachniesz.

- Pachnę bardzo drogą wodą po goleniu. Roześmiał się.

- Dostałem od mamy, stwierdziła, że ma dość mojego zapachu kreozotu i starych domów.

- Trochę ją rozumiem.

- Proszę - powiedział, wręczając jej duży kieliszek czerwonego wina. Objął ją

i wyprowadził na korytarz, wskazując drzwi. - Wejdz i rozgość się, zaraz przyniosę kolację. Zjemy ją na kolanach przed kominkiem.

Rachel posłusznie otworzyła wskazane drzwi.

Przez chwilę stała na progu. W pokoju było ciepło, światło przygaszone. Na palenisku tlił się ogromny korzeń, ewidentnie już od jakiegoś czasu. A półmrok panował dlatego, że jedyne źródło światła stanowiły świece.

Podeszła do stojącej przy ogniu sofy i usiadła. Nakrywały ją skóry baranie, więc okazała się niezwykle miękka. Po chwili Rachel podkuliła nogi i oparła się wygodnie. Upiła spory łyk wina i rozejrzała się po pokoju.

Po kilku sekundach miała już pewność, że Raff to człowiek, który zabiera pracę do domu. Wszystko, co widziała, pochodziło z jego placu i miało taką lub inną wadę. Ogromne palenisko - piękny jasny kamień - było pęknięte, a potem naprawiane czymś, co nie ukryło uszkodzenia. Wokół paleniska położono płytki - William de Morgan, rozpoznała Rachel - ale zestawiono je jak na zwariowanym chodniku. Obok stał regał z książkami wykonany przynajmniej z trzech różnych mebli - nic do niczego nie pasowało, a półki pochodziły jeszcze skądinąd.

Postawiła kieliszek na blacie stołu wspieranego przez cherubina, który lepiej chyba czułby się w kościele. Wstała, żeby przyjrzeć się rzeczom z bliska. Jakby czytała książkę, o której marzyła. Chciała wszystko zbadać.

Usłyszała otwieranie drzwi, więc biegiem wróciła na sofę. Wzięła kieliszek, żeby Raff się nie domyślił, jaka jest wścibska. Sadowiac się wygodnie, zrozumiała, że nic w tym pokoju nie jest idealne, dopasowane ani do kompletu. Powinna uznać, że to prawdziwy koszmar, a jednak pomieszczenie wydawało się spójne, coś jak narzuty patchworkowe.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - powiedział Raff, stawiając na stoliku tacę.

Była.

- Umieram z głodu. A to pachnie wspaniale.

- I liczę, że takie jest. Przepis mamy. Cały dzień w piecu. Odkryłem, że jestem dobry w szybkich daniach, jak makarony i tym podobne, ale brakowało mi podstaw. Od kiedy mam porządny piec, mogę gotować długo i powoli.

Myśl, że być może są też inne rzeczy, które robi długo i powoli, przeleciała Rachel przez głowę jak strzała. Na szczęście Raff nie jest jasnowidzem i nie musi o tym wiedzieć. Podał jej gazetę.

- Połóż na kolanach, bo możesz się poparzyć. - Po czym dostała też miskę i łyżkę. -Zaczynaj, ja przyniosę chleb.

Ponieważ sofa była dość duża, a na stoliku mieli wino i chleb, Rachel specjalnie nie przeszkadzało, że Raff siedzi tak blisko.

Jakaś jej częśćka żałowała, że nie widzi jej w tej chwili jej były - takiej swobodnej, mimo że tyle rzeczy poszło nie tak. Pomyślała, że może obsesja na punkcie czystości i porządku wynikała z potrzeby naprawienia niewłaściwego małżeństwa. Jej mąż nie był złym człowiekiem, ale nie był też odpowiedni dla niej. A że nie potrafiła sprawić, by lepiej pasował do niej

emocjonalnie, zmieniała wszystko inne, co dało się zmienić.

Raff włączył nastrojową muzykę klasyczną, niezbyt głośno, mogli więc spokojnie rozmawiać, a zrobiło się jeszcze przyjemniej.

- Dokładka?

- Nie, dziękuję, ale było pyszne. Sam piekleś chleb? Sprawilo mu to przyjemność.

- Owszem! Zawsze robiła to mama, ale ostatnio przestała, bo mówi, że nie jest w stanie wszystkiego zjeść, więc teraz piekę ja i daję jej bochenek. Lubię to!

Rachel napiła się wina.

- A uważasz, że naprawdę ma ochotę przygotować wesele Heleny, to znaczy siostry Beth?

- No pewnie, uwielbia to. Nie za często, ale od czasu do czasu. to dla niej czysta przyjemność. Sera?

- Eee, nie, lepiej nie, chyba nie powinnam...

- Daj spokój, potem jeszcze się napijemy. Rachel się uśmiechnęła.

- Niech będzie.

Bardzo dobrze się czuła, z nogami na baraniej skórze, wpatrując się w ogień, w eklektycznym pokoju Raffa. Nie miała ochoty iść jeszcze do łóżka. Wrócił z kilkoma serami na talerzu, sucharkami i nożem.

- Możemy jeść z jednego talerza? Właśnie mi się skończyły - powiedział, wręczając Rachel nóż.

- O, znam chyba kogoś, kto mógłby ci pomóc. - Nie mogła się powstrzymać i od razu zaczęła myśleć, który zestaw mu oddać.

Roześmiał się.

- Skończyły się czyste talerze, bo od kilku dni nie zmywałem.

- Jutro ci z tym pomogę - obiecała, zanim zdążyła ugryźć się w język. Raff potrząsnął głową.

- Chyba powinienem być pod wrażeniem, że nie biegniesz do kuchni już w tej chwili. Rachel też była tym nieco zaskoczona.

- Widać nie jest ze mną aż tak źle. - Zaczęła się zastanawiać, dlaczego obchodzi ją, co Raff o niej myśli. I to nie pierwszy raz. Postanowiła zmienić temat. - Zapytałam Belinę, co skłoniło ją do tych porządków, a ona wyjaśniła mi, że chce wydzielić mieszkanie dla siebie, a resztę wynająć. Nie wiesz, czy ma jakiś konkretny plan?

- Myślę, że tak, i choć nie powiedziała mi o tym wprost, mam swoje podejrzenia.

- To znaczy?

Raff spojrział na nią niepewnie.

- Nie mów, jeśli nie chcesz. Nie zamierzałam się wtrącać w nie swoje sprawy.

- Nie wtrącasz się. Myślę, że chce, żebym to ja się wprowadził.

- Naprawdę? Ale przecież masz ten dom. I widać, że nad nim pracujesz. Przyjął komplement skinieniem głowy i uśmiechem.

- Owszem, ale mama chyba uważa, że mógłbym go sprzedać, a za te pieniądze wyremontować jej dom.

- To niesłychane. I nierozsądne. Dlaczego miałbyś inwestować cały swój kapitał w dom, w którym nie chcesz mieszkać?

- A może ja chcę tam mieszkać, tylko z właściwą osobą? Rachel nie wiedziała, w którą stronę spojrzeć.

- No tak, dom jest piękny, tylko pomyślałam, hm, założyłam, że bardzo cenisz swoją niezależność.

- Bo cenię i wprowadzenie się do domu mamy tego nie zmieni, możesz być pewna. Rachel wciąż była zawstydzona, właściwie nie wiadomo dlaczego.

- Ja zamieniam swój dom na pensjonat... sezonowy... żebyśmy mieli gdzie ulokować weselną gości.

- O! I to ci odpowiada? Pokiwała głową.

- W pewnym sensie. Lubię dbałość o szczegóły, a to będzie wyzwanie. - Uśmiechnęła się. - Pewnie dobrze mi zrobią obcy ludzie w domu, od czasu do czasu. Rozwinę się i stanę lepszym człowiekiem.

- Uważam, że jesteś całkiem w porządku.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie, po czym odwróciła wzrok. Jego wyraz twarzy wytrącał ją z równowagi.

- Niektórzy uważają, że jestem nieco neurotyczna.

Teraz roześmiał się na dobre, odrzucając głowę i eksponując jabłko Adama. Rachel bardzo się to spodobało.

- Bo jesteś - powiedział. - Ale jesteś też bardzo odważna. Czują, że się czerwieni.

- Na razie przyjmuję jedynie mamę Beth.

- No to co? Wina?

Napełnił jej kieliszek, a ona nie protestowała.

- Powiedz mi - postanowiła odwrócić uwagę od siebie - jak zostałeś właścicielem tego komisju na wolnym powietrzu? Zapewne nie z powodu wcześniej nieujawnionych zachowań obsesyjno-kompulsyjnych?

- Chcesz powiedzieć, że mój dom jest brudny?

- Skąd, ale nikt z takimi zaburzeniami nie urządziłby tak domu. Nic do siebie nie pasuje, żadnych kompletów, to koszmar.

Przez jego twarz przemknęło coś na kształt zaniepokojenia.

- Myślałem, że ci się podoba, powiedziałaś wcześniej kilka miłych rzeczy.

- I to jest właśnie zaskakujące. Bardzo mi się podoba, bo w jakiś sposób to wszystko jednak do siebie pasuje. Ale nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego u siebie.

Roześmiał się.

- Co za ulga.

Spojrzała na niego pytająco.

- Dlaczego?

- Nie chciałbym, żebyś czuła się niekomfortowo, nic więcej. - Uśmiechnął się zdawkowo.

- No dobrze, a wracając do mojego pytania?

- Należał do mojego wujka, brata mamy. Pracowałem u niego w czasie wakacji, miałem talent, ale przede wszystkim nie lubiłem, jak coś się marnowało, szczególnie piękne rzeczy.

- Więc wszystko, co tutaj masz. - Wskazała dłonią pokój, niemal rozlewając wino.

- To resztki. Rzeczy, których nikt by nie kupił. Spojrzała na niego znad kieliszka.

- A którą rzecz w tym pokoju lubisz najbardziej?

- Czyżbyś dopraszała się komplementów?

- Nie! - zdenerwowała się Rachel, choć w głębi duszy wiedziała, że nie jest całkowicie

szczera. - Chodziło mi o rzeczy, nie ludzi, o rzeczy, które tutaj zebrałeś. I dobrze o tym wiesz, dodała w myślach. Przechylił głowę, jakby z niedowierzaniem.

- Jeśli musiałbym wybrać, to stolik z cherubinkiem.

- Dlaczego?

- Bo cherubinek jest taki niewinny, ale ma brudne smugi na brzegach.

- Ciekawe.

- Tak. Uważam, że jest coś niezmiernie kuszącego w zabrudzonej niewinności. Ponad godzinę później Rachel znalazła się w łóżku. Nie mogła uwierzyć, że nawet nie spróbował jej pocałować. Coś z nim nie tak? Albo, co gorsza, z nią? Cały wieczór siedziała obok niego na sofie, praktycznie naga, jeśli nie liczyć majtek, piżamy, szlafroka i skarpetek, a on ani drgnie!

Jej oburzenie - i pewnie wino - spowodowało, że zaczęła chichotać. Przecież powiedział, że nie zrobi nic, co mogłoby ją krępować. Okazuje się jednak, że i w dżentelmeństwie można posunąć się za daleko.

Rozdział 133

Kilka dni po wizycie Rachel u Belindy Beth zapytała, czy ich trójka mogłaby się spotkać. Dzwoniła mama i chciała ustalić sprawy cateringu. Rachel zapewniła, że wszystko jest na dobrej drodze. Nie mogła się spotkać wcześniej, bo musiała nadgonić zaległości.

Beth otwierała właśnie pub - dochodziło południe i zgodnie z zapowiedzią pojawili się Rachel, Lindy oraz mały Billy.

- Kto by pomyślał, że takie porządne dziewczyny od rana piją alkohol - odezwała się zza baru Sukey.

- Liczę, że nie wyrzucisz mnie z Billym? - spytała Lindy. - Nie znalazłam opieki.

- W porządku. To przecież nasz przyszły klient. Tam w kącie jest karton z zabawkami, Billy, może do niego zajrzysz?

Kiedy chłopiec przebierał w zabawkach i wybrał ostatecznie całkiem fajne autko, Sukey mówiła dalej:

- Poza tym i tak na razie nikogo nie ma, dopiero Klub Probusa przychodzi na lunch. Więc spokojnie sobie podebatujcie.

- Co to za klub? - spytała Beth. - A może nie powinnam pytać?

- Klub emerytowanych biznesmenów - poinformowała Sukey. - Raz w miesiącu spotykają się na lunchu.

- Okej.

- Na pewno możemy ci na chwilę porwać Beth? - upewniła się Rachel. - Dzięki. To nie powinno trwać zbyt długo.

- Rachel - odparła Sukey, ignorując jej podziękowania. - Czy dobrze widziałam, że ostatnio Raff odwoził cię rano do domu?

Rachel wyglądała tak, jakby się zastanawiała, czy nie zaprzeczyć.

- Dobrze widziałas - przyznała się jednak. - Bojler mi się zepsuł i musiałam spędzić noc u niego.

Beth i Lindy niemal się zapowietrzyły. Nie był to szok, ale dość spore zaskoczenie. Sukey kontynuowała:

- Więc ty i Raff.?

Beth z Lindy patrzyły wyczekująco. Beth się zastanawiała, jakim cudem w głowie Rachel Raff z króla demonów zmienił się w kogoś, u kogo spędza się noc w razie awarii bojlera.

- Jesteśmy po prostu przyjaciółmi - odpowiedziała stanowczo Rachel. - Co pijemy?

- Mogę ci podać serum prawdy? - spytała Beth. Rachel westchnęła.

- Powiem wam wszystko, co chcecie, jeśli dacie mi trochę gazowanej wody z cytryną i lodem. Ja dzisiaj stawiam, albo jeszcze lepiej. płaci firma. W końcu jesteśmy w pracy. O ile nie zmawiacie podwójnych whisky.

Kiedy Beth przygotowała zamówienie, włącznie z sokiem pomarańczowym dla Billy'ego, Sukey odesłała ją do współpracowniczek.

- Na razie nie ma nikogo oprócz was - powiedziała. - Ja dopilnuję zapiekanek na lunch naszych emerytów, a ty zmykaj na spotkanie.

Beth obiecała, że popracuje dodatkową godzinę i pozmywa po lunchu. Zaniósł drinki do stolika.

- Może któraś rozпали ogień? - zaproponowała Sukey. - Posiedzicie przy kominku

i ogrzejecie się trochę, zimno tu jak w psiarni.

- Ja to zrobię - oznajmiła Rachel.

- Serio? - zdziwiła się Lindy.

Beth uznała, że Rachel liczy na to, iż rozniecenie ognia zwolni ją z opowieści o Raffie. Poczula ukłucie zazdrości. Powoli dochodziła do siebie po Charliem, ale jeszcze nie przywykła, że nie ma faceta, o którym mogłaby myśleć i z którym czułaby się związana.

- To jedna z moich ostatnio nabytych umiejętności - powiedziała Rachel z dumą i poszła po rozpałkę.

Cokolwiek zaszło z Raffem, pomyślała Beth, Rachel nie jest łkającym wrakiem, a to bardzo dobrze.

Rachel tymczasem przyklękła przed paleniskiem. Łamała patyki i gniołła gazetę.

- No to opowiadaj o tym Raffie - zagaiła Lindy. - A w ogóle pisnęłabyś słówko, gdyby nie Sukey?

- Oczywiście! - odparła Rachel, jakby inna możliwość nigdy nawet nie przyszła jej do głowy.

- Ja nie chcę miłości - oznajmiła Lindy. - Zbyt skomplikowane, z chłopcami i w ogóle, ale lubię słuchać o innych.

Stanowczo odsunęła od siebie myśl o Angusie.

- Ograniczmy się do spraw firmy - zaproponowała Beth, czując się winna. Zwołała zebranie w czasie pracy, a omawiały życie miłosne Rachel. Choć była bardzo ciekawa. - Bo ja właściwie jestem w pracy. - I posłała Sukey przepaszające spojrzenie.

- W porządku - zapewniła Sukey. - Ja też jestem ciekawa, bo wiem, że Belinda bardzo chciałaby już mieć wnuki. - Przerwała, gdy wszystkie na nią spojrzały. - No co? Co się tak dziwicie? Prowadzę pub, więc wszystko wiem!

- Ale nie wiesz, dlaczego Rachel spała u Raffa, chociaż spokojnie mogła przenocować u mnie albo u Beth.

- Nie tak spokojnie - oponowała Beth. - Mój dom nie jest przystosowany do przyjmowania gości, podobnie zresztą jak twój.

- Poczekajcie minutkę - powiedziała Sukey i wybiegła do kuchni sprawdzić zapiekanki.

- No więc? - dopytywała po chwili Beth. - Najpierw opowiedz o cateringu. Potem o Raffie.

- To Belinda, mama Raffa - oznajmiła Rachel. - Zajmuje się gotowaniem i według Raffa jest bardzo dobra.

- Super! - ucieszyła się Beth. - Mogę powiedzieć mamie, że sprawa załatwiona. - Coś przyszło jej do głowy. - O cholera, przecież mama przyjeżdża jutro - będziesz miała ciepłą wodę?

Rachel kiwnęła głową.

- Tak, Raff zainstalował nowy bojler. Wszystko gotowe.

- Super! Trudno byłoby teraz coś znaleźć. - Beth się nieco rozluźniła.

- Okej, wracając do Belindy, możemy wynająć dla niej jakąś kuchnię, jeśli będzie chciała, ale tego nie omawialiśmy. Musimy wiedzieć, czego Helena właściwie sobie życzy.

- Dowiem się.

- Odkryłaś, że Belinda gotuje, kiedy porządkowałaś porcelanę, tak? - dopytywała się Lindy. - I jak ci poszło?

- Wspaniale! Ma tyle rzeczy. Weźmiemy, co potrzebujemy. Belinda nalega. potem sprzedamy wszystko, czego nie chce, a pieniądze zasilą fundusz remontowy, i to nieźle, jak sędzę.

- Pięknie. Bardzo dobrze się spisałaś - pochwaliła Lindy.
- Ale zostało jeszcze sporo do przejrzania.
- Pomogę ci, jeśli akurat nie będę uczyć emerytów surfowania po necie. Choć niektórym zajmuje to trochę czasu.
- Jesteś nieoceniona - mówiła Lindy. - Babcia była pod wrażeniem, gdy jej o tym opowiadałam. Sama jest całkiem sprawną surferką - dodała z dumą. - Kupuje online i wymienia maile ze znajomymi.
- Super. A kiedy będziemy wiedzieć, czym Helena planuje uraczyć gości? Musimy uprzedzić Belinę odpowiednio wcześniej - wróciła do tematu Rachel.
- Rachel! - upomniała ją Lindy. - Miałaś opowiedzieć o Raffie! Rachel westchnęła.
- No więc cały dzień porządkowałam porcelanę. Było tego naprawdę sporo.
- Do rzeczy proszę - przerwała jej Sukey, która do nich dołączyła. - Zapiekanki będą za dziesięć minut.
- Już dobrze, dobrze. Belinda poprosiła Raffa, żeby zadbał, bym bezpiecznie dotarła do domu. Okazało się, że bojler nie działa, jak już wiecie, więc nie miałam ciepłej wody.
- Bojlery wiecznie się psują - stwierdziła Lindy, czerpiąc z własnego doświadczenia.
- I niestety sytuacja mnie przerosła. Chciałabym móc powiedzieć, że wyciągnęłam swój magiczny śrubokręt i naprawiłam ustrojstwo, ale tak naprawdę przesłam niewielkie załamanie nerwowe. Byłam taka zmęczona! I cała brudna. Sama myśl o tym, że nie mogę wziąć kąpeli. nieważne, trochę się popłakałam.
- Bardzo dobrze cię rozumiem - zapewniła ją Beth.
- Więc pojechałam z Raffem do niego do domu. Jest niesamowity.
- Raff czy dom? Nie chcę odbierać ci złudzeń, ale Raff często zabiera kobiety do siebie do domu.
- Chodziło mi o dom. Co do kobiet, pewnie masz rację. - Upiła trochę wody. - No więc wzięłam cudowną kąpiel, poczęstował mnie kolacją, siedzieliśmy na sofie przy ogniu, a on nie dotknął mnie nawet palcem.
- A mnie się wydawało, że go nie lubisz - powiedziała Beth.
- Mnie też - wyjaśniła Rachel. - Ale zmieniłam zdanie. Na pewno nie wyglądałam dobrze, cała potargana, z rozmazanym makijażem, a jemu się chyba spodobało. Ale nawet mnie nie pocałował na dobranoc.
- Sukey zachichotała wymownie.
- Raff nie jest głupi. Dobrze wie, jak oswoić neurotyczkę, żeby go chciała.
- Chyba nie czuję się oswojona, ale Raff jest bardzo...
- Atrakcyjny? - podsunęła Lindy. Kiwnęła głową.
- I umie naprawiać różne rzeczy. Lindy westchnęła.
- Uwielbiam facetów z rodzaju „zrób to sam”. Dlatego kocham moją tatę.
- Ja też kocham dziadka - włączył się Billy, ni stąd, ni zowąd przy stoliku.
- I bardzo dobrze - pochwaliła go Rachel. - Ale dość już o mnie. Bardziej podnieca mnie fakt, że znalazłyśmy catering.
- Belinda to mistrz - powiedziała Sukey. - Nie udziela się zbyt często i tylko dla ludzi, których lubi, ale z pewnością potrafi gotować.
- Doskonale - cieszyła się Beth. - Ona mieszka chyba w posiadłości? Mama będzie zachwycona! Na pewno jej się spodoba.

- Nam też się bardzo podoba - zauważyła Rachel. - Szczególnie z powodu porcelany. Beth? Wystawisz kilka rzeczy w internecie? Większość mam w szopie.

- Ale fajnie - powiedziała Lindy - Mama będzie w siódmym niebie.

- I jaka hojna. - dodała Beth. - Chyba że to śmieci.

- Nie, wręcz przeciwnie. Powinnyśmy nieźle wspomóc fundusz remontowy.

- To tak jak turniej - przypomniała im Lindy. - Mam nadzieję, że przyjdziecie. Nie mogę się z tego wymigać, a jestem beznadziejna.

- A ja lubię rywalizację - powiedziała Rachel - ale jak już wspominałam, w ogóle się nie znam na sporcie.

- Nie musimy wygrać, ważne, byśmy wzięły udział.

- Jeśli tylko nie będę w pracy - zapewniła Beth. - A propos, czy zebranie jest skończone? Bo jeśli tak, powinnam wracać za bar.

- Najkrótsze spotkanie w dziejach, ale uznaję je za zakończone - ogłosiła Rachel.

Po wyjściu współniczek i Billy'ego Beth umyła szklanki i poprawiła ręczniki barowe. Myślała o Rachel i Raffie. Wydawało się pewne, że będą razem, i bardzo ją to cieszyło, ze względu na Rachel, ale sama też chciałaby coś takiego przeżyć.

Nie miała wątpliwości, że Charlie jest beznadziejny, i przestała się już zastanawiać, czy pozostałby jej wierny, gdyby wcześniej się z nim przespała. Na pewno nie. Nie miał w sobie za grosz przyzwoitości, bo w przeciwnym razie, kiedy Dorodna go zaatakowała, pomyślałby „zaraz, zaraz, przecież mam dziewczynę”. A on co? Od razu na to poszedł, może nawet sam zaproponował ten schowek. Westchnęła. Co innego rozsądne wyjaśnienie, a co innego uczucia.

- Wszystko w porządku? - spytała Sukey. - Gdzie twój codzienny humor?

- W porządku - odparła na odczepnego Beth, choć wiedziała, że Sukey i tak wszystko z niej wyciągnie. Poza tym może jak się wygada, to poczuje ulgę. - Chodzi o Charliego.

- A, to.

- Myślałam. no wiesz. wszystko tak dobrze szło, a na weselu poszedł z drużyną, tą wielką, która dokuczała April w szkole. - Beth uzmysłowiła sobie, że wypowiedziane głośno brzmi to śmiesznie, i uśmiechnęła się. - Non stop esemesuje, a ja usuwam jego wiadomości.

- Zuch dziewczyna! Zaslugujesz na coś lepszego, wiem, co mówię.

Sukey poszła sprawdzić zapiekanki dla emerytów, a Beth przekładała szklanki w zmywarce, gdy do pubu ktoś wszedł. Zobaczyła męską sylwetkę w czapce, szaliku i z postawionym kołnierzem. Sporo odzienia, jak na tak pogodny dzień.

- Oho, widzę, że musi być zimno! - powiedziała wesoło, kiedy podszedł do baru. Wydało jej się, że już go gdzieś widziała, ale nie potrafiłaby wskazać gdzie.

- Cześć - powiedział. - Poproszę dużego portera. - Zmarszczył brwi. - Czy my się już nie spotkaliśmy? Jesteś tą dziewczyną z wesela? O mały włos nie upadłaś, wtedy w nocy?

Beth przypomniała go sobie mniej więcej w tej samej chwili. Podstawiła szklankę pod kranik.

- Tak, to ja.

- Miło cię znowu spotkać.

Myślała podobnie, ale nic nie powiedziała. Coś ją w nim zainteresowało, mimo że tamtego wieczoru zaabsorbowana była Charliem. Spojrzała ukradkiem. Nie widząc większości jego twarzy, nie mogła ocenić, ile ma lat, ale według niej był po trzydziestce. Nie wiedziała też, czy jest przystojny, ale na pewno ma miły głos.

- Mają tu jakieś zespoły? Koncerty? - zapytał.

- Owszem. A chcesz coś zorganizować? Zapytam Sukey, właścicielkę.

- Nie ma pośpiechu. - Uśmiechnął się, zdjął szalik i czapkę. Okazało się, że ma też

piękny uśmiech.

- Kiedy ostatnio cię widziałam, szedłeś sprawdzić salę. I co? Spodobała ci się? Potem pomyślała, że może za dużo pamięta z tego przypadkowego spotkania.

- Wydaje się okej, ale nie jestem przekonany, czy nada się na pierwszy raz. Jest chyba za duża.

- Akustyka?

- Tego nie wiem. Było głośno, więc trudno ocenić, musiałbym sprawdzić. Chodzi mi o to, że jesteśmy nowym zespołem i trudno będzie zebrać tak liczną publiczność. To trochę odludzie.

Beth się uśmiechnęła.

- Fakt, nie jest to raczej centrum muzycznego wszechświata. A jak nas tu odnalazłeś na tym odludziu?

- Kolega tędy przejeżdżał, zatrzymał się w pubie, zobaczył salę i zaproponował, żebym sprawdził.

- Gdybyście jednak zdecydowali się na salę, to moglibyśmy pomóc zorganizować publiczność. Próbuje zebrać fundusze na remont dachu. i innych rzeczy. więc zależy nam na wynajmie. Zadbilibyśmy o reklamę.

Roześmiał się.

- Brzmi nieźle, ale wolałbym miejsce już dobrze znane.

- Jaką muzykę gracie?

Przechylił głowę, jakby szukał właściwego słowa.

- W sumie trudno powiedzieć.

- Hm, w zasadzie to nie takie ważne, pod warunkiem że nie jest okropna.

- Przyrzekam, że nie jest.

- Gdybyście zagrali, wszyscy moglibyśmy się przekonać. Zobaczę, czy Sukey jest zajęta. Jeśli nie, mógłbyś z nią pogadać.

- Dzięki.

Po drodze Beth się zastanawiała, czy taki miły głos automatycznie oznacza dobry wokół.

Obiecała Sukey, że przypilnuje zapiekanki, została więc w kuchni, zaglądając od czasu do czasu do piekarnika, trochę pozmywała. Miała nadzieję, że Sukey namówi go na występ w pubie. Był naprawdę fajny.

Kiedy zapiekanki były już gotowe, Beth wróciła na salę.

Sukey opierała się o bar, wyglądała jak w transie.

- Zapiekanki gotowe. Mam jeszcze coś zrobić?

Szefowa przytakiwała, nie odrywając oczu od mężczyzny, który mówił do niej niskim, spokojnym głosem.

- Owszem, kątem oka widzę ich na parkingu, więc za moment tu będą - mówiąc to, Sukey jednak nawet nie drgnęła.

- No to może podaj im coś do picia, a ja nałożę zapiekanki? Sukey jakby jej nie słyszała.

Do pubu wszedł starszy mężczyzna. Beth potrząsnęła ramieniem Sukey.

- Klub Probusera, pamiętasz? Już są! Musimy ich nakarmić.

- Jasne, jasne, że tak. - W końcu Sukey się otrząsnęła. - Do roboty. Już w kuchni zapytała:

- Wiesz, kto to jest?

- A powinnam? - Beth zdała sobie sprawę, że coś jej umknęło.

- To Finn! Z McCools! Beth nadal nie kojarzyła.

- Czy ja ich znam?
- No pewnie! Byli megaslawni. Musisz coś pamiętać.
- Hm, może faktycznie. - mówiła powoli Beth. - Irlandzki boysband?
- Zgadza się. Siedem wielkich hitów, a potem się rozpadli i znikli. I to jest Finn. Już wtedy był super, ale teraz, po dziesięciu latach, jest jeszcze przystojniejszy! To takie niesprawiedliwe, że mężczyźni z wiekiem tylko zyskują.
Beth odczekała, aż szefowa jakoś przeboleje tę niesprawiedliwość losu.
- Ma nowy zespół i chce dać koncert w pubie - dodała.
- Wiem! Wspaniale! - Sukey wyjrzała za okno. - Boże, jest i cała reszta. Trzeba ich obsłużyć.
Przez kilka następnych minut były zajęte, ale Beth widziała, jak bardzo podekscytowana jest Sukey.
- No to jak, mogą tu wystąpić? - zapytała w końcu.
- Zgodziłabym się nawet na imprezę w piżamach! Daj mu jeszcze jedno piwo i zatrzymaj przez chwilę, popatrzę sobie. Cholera jasna! No, na co jeszcze czekasz?
Beth nie wiedziała do końca, czy czuła po prostu nieśmiałość w stosunku do byłej gwiazdy, czy też rozbawienie na widok zaaferowanej Sukey. Weszła za bar.
- Jeszcze raz to samo? Na koszt firmy - powiedziała do, jak już wiedziała, Finna, byłej gwiazdy. Założyła, że nie ma na nazwisko McCool, jak jego irlandzki zespół.
- Chętnie, dzięki.
Beth podstawiała szklankę pod kranik.
- Przepraszam, że cię nie rozpoznałam. Zachichotał.
- Byłaś wtedy dzieckiem, więc nie mogłaś mnie rozpoznać. Nie ma za co przepraszać. Beth się roześmiała.
- Chyba tylko ja o tobie nie słyszałam. Kiedy właściwie. no wiesz.
- Kiedy byłem sławny? - znów się roześmiał.
- Nie! - Beth była zażenowana. - Kiedy byłeś u szczytu swoich sił? To go naprawdę rozśmieszyło.
- A jakie siły masz na myśli?
Beth chciała zapytać: „kiedy byłeś najprzystojniejszy”, ale teraz zauważyła, że nie jest przecież łysy i ma głębokie brązowe oczy z rzęsami długimi jak u krowy. Nadal był przystojny. A ona podekscytowana rozmową z nim, bo patrzył na nią tak, jakby mu się podobało to, co widzi. Jednocześnie czuła niepokój, bo martwiła się, czy to aby nie kolejny Charlie. A jako była gwiazda popu miał wszelkie szanse być gorszy niż Charlie. I mieć dziewczynę w każdym mieście, gdzie koncertował.
- To znaczy, kiedy byłeś na szczytach list. A zresztą przecież mogę cię wyszukać w internecie.
- A czy ja mogę wyszukać ciebie? Inaczej musiałbym zadać ci mnóstwo pytań. Zaczynając od tego, jak masz na imię.
- Beth. Czyżbyś flirtował z barmanką? - powiedziała odważnie, bo dzielił ich przecież bar.
- Ależ skąd. Nigdy bym z tobą nie flirtował.
Podawała mu piwo. O co mu chodzi? Nie była dość ładna na flirt?
- Powinam się poczuć obrażona?
- Nigdy w życiu. Flirt to coś, co robisz z ludźmi, na których ci nie zależy. A ciebie chciałbym poznać bliżej.

Beth poczuła, że ściska ją w gardle. Wyszła z baru i zabrała się za robotę. Bardzo mocno próbowała nie czuć, jak jej pochlebia to, co powiedział. Umiał prawić miłe słówka, bez dwóch zdań, tak samo jak Charlie. I choć był dużo przystojniejszy, to niekoniecznie lepiej wychowany.

Wróciła z pełną tacą i ucieszyła się, że Finn nadal siedzi na swoim miejscu. Miło się z nim gadało, bo nie oczekiwała niczego więcej. Pewnie miał sporo fanek. Powinien wiedzieć, że ona nie jest jedną z nich.

Na samą myśl się uśmiechnęła, a on, choć nie znał powodu, odpowiedział uśmiechem. Zdecydowanie umiłił jej pracę.

Sukey wyszła już z kuchni i gawędziła teraz z Finnem oraz nowo przybyłymi gośćmi

o zespołach i muzyce. Rozmowa coraz bardziej się ożywiła. Beth wiedziała, że szefowa w pełni wykorzysta swoje talenty marketingowe, by przyciągnąć na ten koncert jak najwięcej ludzi. Finn

1 jego nowy zespół będą mieć wspaniałą publiczność.

Napełniała właśnie zmywarkę, gdy usłyszała otwierające się drzwi. Automatycznie się odwróciła, by zobaczyć, kto przyszedł, i nie mogła uwierzyć własnym oczom. To była jej matka.

Beth oniemiała z dwóch powodów. Po pierwsze, miała przyjechać jutro, więc będzie musiała natychmiast uprzedzić Rachel, a po drugie, mama tak bardzo nie pasowała do tego otoczenia, że Beth musiała się upewnić, czy to naprawdę ona. Vivien Scott rozglądała się tymczasem podejrzliwie. W końcu dostrzegła córkę i ruszyła w jej kierunku. Beth ufała, że głos jej wróci, zanim mama dotrze do baru.

- Beth! Boże! Słyszałam, że obcięłaś włosy, ale mimo wszystko to szok. Wyglądasz upiornie. I pracujesz w pubie! Nic dziwnego, że nie masz chłopaka!

Beth uśmiechała się i mimo wszystko skonstatowała, że tęskniła za mamą, a nawet za jej kolosalnym brakiem taktu.

- Cześć, mamo, też się cieszę, że cię widzę. Ale miałaś być jutro. Pani Scott oparła się o bar i pocałowała Beth w policzek.

- Przepraszam, kochanie, to mogło zabrznieć trochę niemiło, ale nie potrafię udawać, że podoba mi się ta fryzura, skoro tak nie jest.

- Wielu osobom się jednak podoba - odparła Beth. - Włącznie ze mną. - I dodała po chwili: - Napijesz się czegoś?

Vivien uniosła pytająco brwi.

- Jestem barmanką - wyjaśniła Beth. - Moja praca polega na sprzedawaniu drinków. - Wiedziała, że Sukey nie miałyby jej za złe pogawędki z mamą, bez traktowania jej jak klientki, ale chciała wyraźnie zaznaczyć, że jest niezależna i nie ma nic zdrożnego w uczciwej pracy, nawet jeśli polega na nalewaniu piwa.

Mama skrzywiła się, patrząc na rząd kraników.

- Eee...

- Gin z tonikiem? - zasugerowała córka. - Z dużą ilością lodu i cytryny, tak jak w domu. Zrobię podwójny.

- Zazwyczaj nie piję przed szóstą - zaproponowała Vivien. - Chyba że jem lunch poza domem.

- Mamy właśnie porę lunchu. I zazwyczaj nie odwiedzasz w pubie dawno niewidzianej córki.

Gdyby nie była w pracy, sama chętnie by się napiła.

Matka nie spuszczała z niej wzroku i jak zwykle Beth czuła się oceniana. Widziała, jak podejrzliwie taksuje barowy taboret. Potem przypomniała sobie o Finnie, który także ją obserwował.

Zanim Beth wymyśliła, co zrobić, Finn zeskokczył ze swojego taboretu i podał rękę Vivien.

- Pomogę pani, o proszę. Tych stołków nie zaprojektowano dla klientów w spódnicach, to na pewno. - Kiedy posadził ją bezpiecznie przy barze, zawołał: - Hej, Beth. Nie mówiłaś, że masz taką piękną mamę!

Beth postawiła przed nią gin z tonikiem. Nie zdążyli nawet dobrze się sobie przedstawić, a co dopiero wspominać o rodzicach. Robił to, żeby jej pomóc, więc była mu wdzięczna. Mama się wyprostowała.

- A pan kim jest? - zapytała z kokieterijną stanowczością.

- Jestem mężczyzną, jednym z wielu, który uważa, że Beth w tej fryzurze wygląda świetnie. Podkreśla jej piękne oczy, które jak widzę, odziedziczyła po pani.

Beth zagryzła wargę, by się nie roześmiać. Boże, naprawdę był dobry. Legendarny czar Irlandczyków. Niektórzy pewnie całowali kamień z Blarney¹, ale Finn musiał posunąć się dużo dalej.

- Nadal się pan nie przedstawił. - Mama Beth uległa temu czarowi i jadła mu wprost z ręki.

- Jestem Finn.

- A pan i moja córka jesteście. - machnęła ręką w stronę Beth - . p a r a ? - Wypowiedziała to słowo, jakby było obce i wymagało cudzysłowu. - Bo ona nigdy nic mi nie mówi.

Beth chciała umrzeć. Żenada. Najwyraźniej mama nie wiedziała, że Finn to rockowy bóg i była supergwiazda, ale. Z drugiej strony, jeśli teraz znajdzie wymówkę, żeby wyjść, będzie to wyglądało jeszcze gorzej.

- O niczym innym nie marzę - odpowiedział Finn. - Może jeszcze trochę za wcześnie, ale powiedzmy, że nad tym pracuję.

Beth miała ochotę go ucałować. Nie dlatego, że przystojniak, ale że był naprawdę w porządku. Stał po jej stronie, kiedy usłyszał ripostę na temat włosów. Chciał, żeby dobrze wypadła w oczach przesadnie krytycznej matki. Jaki miły facet.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. A jego uśmiech przypominał jej, że swego czasu był jedną z najseksowniejszych gwiazd popu. Zrozumiała też, dlaczego Sukey uważa, że mężczyźni z wiekiem zyskują. Ostatnio jednak dostała bolesny zastrzyk rzeczywistości i nie miała zamiaru brać jego flirtowania na poważnie, choć deklarował, że nie zamierza z nią flirtować.

- Hm - powiedziała pani Scott. - Nie jest przynajmniej tak źle, jak się spodziewałam. Najmłodsza córka wyfrunęła z gniazda zbyt wcześnie i nie mogłam znieść myśli, że jest samotna.

Beth miała ochotę dodać: „i poza moją kontrolą”, ale milczała.

- No dobrze, mamó - zwróciła się do niej Beth, kiedy uznała, że matka wypiła wystarczająco, żeby się nieco zmiękczyć. - Dlaczego przyjechałaś dzień wcześniej?

- To chyba jasne jak słońce! Przyjechałam zorganizować wesele Heleny! I zacznę od rezerwacji kościoła.

- Muszę znaleźć jakiś nocleg na dziś - oznajmiła po kolejnym ginie z tonikiem i postawieniu drinka Finnowi. - Gdzie ty się zatrzymałeś?

Beth miała nadzieję, że zamieszkał w ekskluzywnym hoteliku położonym niezbyt daleko, który zapewniłby mamie wygody, jakich oczekuje. Mogłaby ją tam odesłać, a Rachel miałaby spokój.

- Mieszkam u kolegi, kawałek stąd.

- Wygląda na to - Vivien spojrzała na córkę - że będę musiała się zatrzymać w tym

pensjonacie, który mi zamówiłaś.

Rozdział 142

Lindy zostawiła Billy'ego u babci i wróciła do Rachel, by przyjrzeć się porcelanie w jej szopie. Gdy zadzwoniła Beth, Lindy przysłuchiwała się rozmowie. Rachel przęłykała nerwowo ślinę i dość często powtarzała „okej”.

- Co jest? - zapytała, gdy przyjaciółka zakończyła rozmowę. Rachel oblizwała wargi.

- Przyjechała mama Beth. Dzień wcześniej. Jest w pubie i już dziś musi u mnie przenocować.

- No, no.

- Właśnie! Byłam pewna, że mam jeszcze cały dzień na przygotowanie pokoju.

- Oczywiście pomogę ci.

- Dzięki. - Rachel położyła rękę na ramieniu Lindy, jakby w poszukiwaniu oparcia. - Beth próbowała znaleźć jej hotel, w Bath czy gdzieś, bo tam mają odpowiednie, ale matka nie widzi powodu, dlaczego miałyby nie zameldować się dzień wcześniej.

- Nie musisz się zgadzać. Beth na pewno zrozumie. Rachel odpowiedziała nieco rozgorączkowana:

- Nie, w porządku. Już powiedziałam, że może ją przyprowadzić. To wyzwanie, ale potrafię mu sprostać.

- To nie dawaj jej sypialni, niech śpi w gościnnym, będzie ci łatwiej.

- Nie. Ma być zadowolona.

Lindy czuła, że trybiki w głowie Rachel już pracują, wybierając odpowiednią pościel. Spojrzała na zegarek.

- No to co mam zrobić? Mogę zostać pół godziny.

- Potrzebuję półtorej. Gdybyś mogła pójść do Beth i dopilnować, żeby przetrzymała matkę do tego czasu, byłoby super. I gdybyś zorganizowała jakieś zaopatrzenie?

- Mam iść na zakupy? - Lindy nie mogła powstrzymać uśmiechu. - No pewnie, czego potrzebujesz?

- Croissanty, świeży sok pomarańczowy, dobre masło, miejscowe, jeśli to możliwe, taki sam bekon, kiełbaski i jajka... - Przerwała. - Myślisz, że mama Beth lubi kaszankę?

- Na pewno nie - Lindy odparła bez zastanowienia i obydwie się roześmiały, świadome, że tak naprawdę nie mają pojęcia, co rzeczywiście lubi mama Beth, ale intuicja podpowiadała im, że kaszanki nie. - Mogę zorganizować resztę, oprócz kaszanki. W zamian - poczuła samozadowolenie - mogę załatwić cudowny pełnoziarnisty chleb mojej babci.

- Znakomicie! Croissanty są takie tuczące, że mama Beth i tak ich nie zje. Niemniej muszę je mieć na stole, tak uważam. A dżem? Twoja babcia pewnie nie robi?

- Oczywiście, że robi! A jeśli nie, to na pewno może dostarczyć słoik z naklejką podpisaną odręcznie, do którego włożymy dżemik ze sklepu.

Rachel pokręciła głową.

- Lindy! Przecież nie postawiłabym na stole dżemu w słoiku, mam specjalne miseczki. I dekoracyjny wykrawacz do masła, żadnych tam banalnych kosteczek, tylko spiralki. A może lepsze kulki, co? Albo płatki?

- Kochanie, idę na zakupy. Masz jeszcze sporo do zrobienia, potem będziesz się martwić, w jakim kształcie podać masło.

Lindy zadzwoniła do babci, żeby sprawdzić, czy Billy jej nie wymęczył i czy może zostać

jeszcze jakiś czas, po czym poprosiła delikatnie, żeby odebrała Neda ze szkoły, i wyjaśniła dlaczego.

- Oczywiście zapłacimy za dzem i chleb. To produkty z najwyższej półki, dowiem się, ile coś takiego kosztuje.

Babcia, mile połączona, że jej proste wyroby domowe będą częścią wykwintnego śniadania w pensjonacie, zgodziła się przejrzeć swoje najlepsze przetwory, dodać warstwę ziaren na upieczony rano chleb i odebrać wnuka ze szkoły.

Tego wieczoru Lindy miała właśnie kąpać chłopców, kiedy zadzwonił telefon. Pomyślała najpierw, żeby nie odbierać, ale po chwili rzuciła się na schody. Może Rachel nie radzi sobie z mamą Beth. Nie mogła jej zostawić w potrzebie.

To jednak nie była Rachel.

- O, Angus - powiedziała zaskoczona. Ucieszyła się, ale jednocześnie poczuła oniesmielenie. Ostatnio dużo o nim myślała, rozsądek podpowiadał, że za dużo. Miała wrażenie, że to dlatego zadzwonił.

- Czy to wujek Angus? - zapytał Ned. - Mogę z nim porozmawiać? Proszę!

Mówiąc „proszę”, Ned zabrał jej telefon i wybiegł z łazienki. Ponieważ Billy siedział już w wannie, nie mogła pobiec za starszym synem. Gdyby natomiast wyjęła Billy'ego z wanny, rozdarłby się wniebogłosy.

- Ned! - krzyknęła. - Natychmiast oddaj mi słuchawkę.

Brak odpowiedzi. Słyszała, że rozmawia, ale nie potrafiła rozróżnić słów. Czowała się zupełnie bezradna. Jeśli znów krzyknie, Angus ją usłyszy i nie wiadomo, co sobie pomyśli o takiej wrzeszczącej matce, jeśli wyjmie z wanny Billy'ego, efekt będzie podobny, a jeśli zostawi go samego w łazience, może się poślizgnąć i utopić, gdy ona będzie się siłować z Nedem. Nabrała wody do kubka i połała synkowi plecy. Uspokajało go to, więc miała nadzieję, że ukoji i ją.

W końcu Ned wrócił.

- Proszę. - Oddał jej słuchawkę.

- Angus?

- Nie ma go tam - wyjaśnił syn. - Zaraz do nas przyjdzie.

- Jak to zaraz?

- No, dzisiaj. Powiedział, że jeśli oddam ci telefon, poczyta nam dzisiaj. Obiecał pięć bajek.

Lindy oniemiała. Czym prędzej umyła dzieciaki. Gdyby Angus zadzwonił w trakcie kąpieli, nie mogłaby otworzyć drzwi. Wzięła szczoteczkę, ignorując protesty Neda, że to dla trzylatków.

- Otwórz buzię i koniec.

- A nie mogę sam? Zawsze mi pozwalasz!

- Nie dziś. Dziś mamy mycie ekspresowe. Na spotkanie z Angusem zęby muszą być czyste.

- Przyniesie zabawki - oznajmił Ned, gdy szczotkowała zęby Billy'emu.

- Coś takiego. Ale wy, chłopaki, macie szczęście.

Zastanawiała się, czy Ned dobrze zrozumiał. To wszystko działo się bardzo szybko, to znaczy to całe wujkowanie Angusa. Wykazał dużo cierpliwości przy zabawie w domu rodziców, ale tego - wieczornych odwiedzin z zabawkami i obietnicy czytania - zupełnie się nie spodziewała.

Kiedy chłopcy, już wymyjni i w piżamach, siedzieli wyjątkowo przed telewizorem, Lindy próbowała się dodzwonić do Angusa. Miała nadzieję, że naprawdę się do nich wybiera, bo

inaczej bardzo by chłopców rozczarował. A wystarczyło jej, że ich własny ojciec nie pojawiał się na czas, zmyślając bajki o spóźnionych samolotach i pociągach. Naprawdę liczyła, że Angus jest inny. I to nie tylko z powodu chłopców.

Na szczęście właśnie kiedy szukała w telefonie jego numeru, usłyszała pukanie do drzwi. Dopiero poniewczasie, gdy już otworzyła, uświadomiła sobie, że prawdopodobnie uśmiecha się nieco zbyt szeroko. Przecież to tylko zwykła wizyta, nikt nie przyszedł z wiadomością, że wygrała milion funtów.

Jego uśmiech też był dość radosny, ale i nieco zdziwiony.

Lindy próbowała się wytłumaczyć.

- No, cześć! Cieszę się, że cię widzę, bo chłopcy są tacy podekscytowani, a myślałam, że może Ned coś źle zrozumiał i przyjdiesz kiedy indziej, więc..

- Wpuścisz mnie?

Sposób, w jaki na nią spojrział, mówiąc to, spowodował, że Lindy ścisnęło w brzuchu. Znow była uczennicą, beznadziejnie zadurzoną w starszym bracie kolegi z klasy.

- Jasne, zapraszam do salonu, chłopcy tam czekają. Nastawić wodę? - Gada jak nakręcona, uświadomiła sobie, więc wzięła głęboki oddech, żeby się trochę uspokoić.

Angus zdjął stary plecak, który przyniósł ze sobą, i poszedł prosto do chłopców. Zupełnie nie zwracając uwagi na telewizor, patrzyli tylko na niego, swojego ulubionego wujka.

- Wujek Angus! - zawołali, zrywając się z kanapy.

- Cześć, chłopaki - powiedział cicho. - Będziemy czytać czy nie?

- Czytać, czytać! - wykrzyczeli.

- No dobra, to cisza teraz. - Zajął miejsce pomiędzy nimi, potem spojrział na Lindy. - Czytamy tutaj czy powinniśmy pójść na górę?

Lindy wróciła do roli rozsądnej młodej matki.

- Dwie bajki na dole, a dwie w łózkach.

Kiedy zaczęły czytać, uprzątnęła kuchnię, przysłuchując się bajce, ale na górę poszła razem z nimi.

- No już, do łóżek. - Włączyła światło, zaciągnęła zasłonki, poukładała misie. Ku jej uldze chłopcy położyli się tak posłusznie i spokojnie, jakby reklamowali jakiś produkt dla dzieci.

- Okej, co czytamy? - zapytał Angus.

Podążyła mu obecnie ulubioną lekturę do poduszki i przysiadła na łóżku Billy'ego. Angus usiadł na środku, żeby obaj widzieli obrazki. Czytał spokojnym, usypiającym głosem, a ona dziękowała bogini matek za to, że uczyniła jej zwykle wrzaskliwe dzieci cudownie wychowanymi pociechami, nawet jeśli tylko na te kilka minut. Potem dodała modlitwę, żeby to trwało dłużej. Kiedy bajka się skończyła, ucałowała chłopców i otuliła kołderkami.

- Schodzimy na filiżankę herbaty, ale za chwilę wracam. Kto pierwszy zaśnie, dostanie nagrodę.

- Jaką? Jaką? - pytał Ned.

- Coś specjalnego z mojego plecaka.

- Ale co? - nie poddawał się Ned.

- Jeśli szybko zaśniesz, to się dowiesz - odparł Angus. - A jeśli obaj zaśniecie, obaj zasłużycie na nagrodę. - Spojrzął na zegarek. - Wystarczy wam dziesięć minut?

- Tak! - odparł Ned, wyprostowany w swoim łóżku, z mocno zaciśniętymi powiekami.

- A ty, Billy, też na pewno zaśniesz, prawda? - powiedziała Lindy. Po czym wyszli z pokoju. Lindy milczała, dopóki nie zeszli na dół.

- No, to było najlepsze czytanie bajek na świecie. Zwykle nie idzie tak łatwo.

W zasadzie mogła powiedzieć, że zawsze tak jest, ale nie chciała kłamać.

- Chyba bardziej się starają, jak mają kogoś, na kim chcą zrobić wrażenie. W tym przypadku wujka Angusa.

Roześmiała się.

- O tak, zdecydowanie tak. Dzięki, że im poczytałeś.

- Bardzo mi się podobało. Pewnie nie byłoby tak fajnie, gdybym robił to codzienne, ale te historyjki są naprawdę ciekawe.

- O! I tacy grzeczni chłopcy? Przytaknął.

- Bardzo grzeczni.

Uśmiechnęła się, świadoma, że się z nią droczy, a jej się to podoba.

- Powiedziałaś, że idziemy na herbatę, więc nastawię wodę. A może wolisz kawę? Albo sok, ale nie z lodówki.

- Proponuję wino - powiedział, zaglądając do plecaka. - Białe czy czerwone? Wino zmieniało wydzwięk tego wieczoru z przyjacielskiej wizyty na coś w rodzaju

randki. Zdała sobie sprawę, że nigdy nie odwiedził jej facet, z którym miałyby randkę. Owszem, spotkała się z kimś kilka razy - zmuszona przez rodzinę i znajomych - ale nigdy w domu. Czuła coś pomiędzy zdenerwowaniem i dreszczykiem emocji. Próbowwała to stłumić. To nie randka, wcale mu się nie podoba (prawda?), jest już dorosłą kobietą, a nie głupią nastolatką.

- Czerwone. Przyniosę kieliszki, a ty idź do pokoju.

Rozpakowała i wrzuciła do miski dwie paczki zdrowych chipsów i zabrała razem z kieliszkami. Szybko zapaliła świece i wyłączyła górne światło.

- Zawsze tak siedzę wieczorami, dzięki temu nie dostrzegam bałaganu. Roześmiał się i zaczął nalewać wino. Lindy dołożyła do pieca. Wzięła kieliszek

i z utęsknieniem spojrzała na kanapę.

- To miłe, ale muszę zajrzeć do chłopców. Tak dla pewności.

- A ja zajmę się nagrodami. Potem oboje możemy się odprężyć.

Kiedy biegła na górę, była podekscytowana. Relaks przy świecach i winie z Angusem to doprawdy wspaniałe pomysły.

- Dobra - powiedział Angus, gdy wróciła z informacją, że obaj śpią. - Co my tu mamy. Znalazłem te rzeczy na strychu. Były też pięknie malowane żołnierzyki, ale ołowiane, więc się nie nadają, bo nie można ich wkładać do buzi. Więc ich nie brałem.

- I dobrze, bo musiałabym znaleźć jakieś miejsce do czasu, aż Billy podrośnie, a jak wiadomo, nie mam zbyt wiele przestrzeni.

Wskazała pokój, który był dość czysty, ale pudła nadal stały po kątach i pod krzesłami, a jedno nawet zamieniło się niepostrzeżenie w stolik.

- Mogą spokojnie u mnie poleżeć. Sprzątam strych, żeby dostać się na dach, i zapewniam cię, że miejsca do składowania mam aż nadto.

- Piękne słowa! - powiedziała Lindy. - Nie potrafiłabym w tej chwili wymyślić piękniejszych.

Roześmiał się i spojrzał na nią.

- Łatwo cię zadowolić. A co powiesz na to? Zestaw małego majsterkowicza, ale to prawdziwe narzędzia, tylko mniejsze.

Lindy wzięła pudełko.

- Śliczne! I w jakim dobrym stanie.

- Mój dziadek miał bardzo podobne, ale nie mogliśmy się nimi bawić.

- Zbyt niebezpieczne? Pewnie mogą się okazać śmierteczne.

- Chyba nie z tego powodu. Dziadek lubił porządek w narzędziach.

- O, szkoda.

Lindy upiła łyk wina. Nie mogła nie zauważyć, że było o wiele lepsze niż to, do którego przywykła. Cieszyła się, że jej własny ojciec lubił uczyć swoich wnuków.

- A może ciebie akurat nie interesowały narzędzia?

- Owszem, interesowały, ale mieliśmy jasno powiedziane, że nie są dla małych chłopców, choć przecież oczywiste było, że właśnie są. - Teraz się śmiał, jednak Lindy zgadywała, że wtedy pewnie go to bolało. - Uwielbiałem stolarkę - ciągnął Angus. - Nadal lubię majsterkować. Mógłbym nauczyć chłopców posługiwać się narzędziami.

- To by im się spodobało! Ale uważaj, bo mając na względzie ich stosunek do ciebie, potem chcieliby pewnie, żebyś nauczył ich tabliczki mnożenia. Zresztą za jakiś czas może cię o to poproszę.

Angus się roześmiał.

- Najpierw sam musiałbym sobie przypomnieć. No i oczywiście mają dziadka, który ma większe doświadczenie.

- Ale nie ma pięknego miniaturowego zestawu narzędzi. I średnio zna się na stolarce. Choć bardzo lubi, jak z nim majsterkują. Edward nigdy nie lubił, gdy Ned bawił się jego rzeczami. Denerwowało go to.

- No wiesz, jeśli mogliby zrobić sobie krzywdę.

- Nie - powiedziała Lindy, chichocząc, choć wtedy nie było jej do śmiechu. - Mam na myśli jego klocki Lego.

Angus się uśmiechnął.

- No tak, pamiętam. Niespecjalnie lubił się dzielić.

- Miał inne zalety - czym prędzej dodała Lindy, nie chcąc krytykować Edwarda przed bratem.

- Na przykład?

- Był zabawny. Przynajmniej na początku. Ale rodzicielstwo spadło na niego zbyt wcześnie.

- Na ciebie także. Byłaś nawet młodsza.

- Niby tak, ale jestem dziewczyną. My szybciej dojrzewamy.

Uśmiechnęła się, dając do zrozumienia, że to żart, ale naprawdę tak uważała. Potem, czując się niezręcznie z tym tematem - nie chciała się skarżyć na byłego męża jego bratu - zapytała:

- Jadłeś coś?

- A ty?

- W zasadzie nie. Chłopcy zjedli u babci, a dla siebie wieczorem zwykle robię grzankę czy coś w tym rodzaju.

- Mogę coś zaproponować? Pójdę po rybkę z frytkami.

- Super, ale w okolicy nic takiego nie znajdziesz.

- Ponieważ wprowadziłem się do domu bez kuchni, szybko odkryłem, gdzie jest najbliższy punkt.

Po krótkiej rozmowie i ustaleniu, co chcą, wyszedł.

Tymczasem Lindy poszła jeszcze raz do pokoju chłopców, potem umyła zęby i porządnie wypłukała, żeby nie wyczuł pasty. Zeszła na dół, trochę ogarnęła pokój i pomyślała o Rachel. Jak to możliwe, że Raff jej nawet nie pocałował, choć głowę by dała, że to zrobi?

Ale byłaby bardzo, bardzo zaskoczona, gdyby Angus w ogóle pomyślał o pocałowaniu jej. Gościł u niej w roli dobrego wujka - wspaniałego zresztą - a nie dlatego, że mu się podoba.

Pewnie zrobiło mu się jej żal: rezolutna mała Lindy, zapłodniona (dwa razy) przez jego brata, a teraz samotna matka dwóch chłopców. Pomyślała, że dla chłopaków byłoby dobrze, gdyby mieli jakiś męski wzór w życiu, oprócz dziadka, który choć bardzo się starał, należał jednak do starszego pokolenia.

W makabrycznym scenariuszu, który udało jej się na szczęście odrzucić, widziała konferencję rodzinną:

- Angus, musisz tam pojechać i sprawdzić, czy wyrosli na małych chuliganów z okropnym akcentem. Z taką matką czegoż się można spodziewać?

Więc w przeciwieństwie do Rachel nie będzie się czuła w najmniejszym stopniu znieważona, jeśli Angus w ogóle nie wykaże inicjatywy. Chciałaby, owszem, i potrafiła to uczciwie przyznać, ale tego nie oczekiwała.

Uznała, że Angus tak jej się podoba, bo od czasu Edwarda nie miała chłopaka, a wcześniej była w nim zakochana na zabój. No i świetnie radził sobie z chłopcami. Poza tym był przystojny i zwyczajnie przyzwoity. Każdej kobiecie w jej sytuacji, pragnącej uwagi mężczyzny, samotnie wychowującej dzieci i młodej, musiałby się wydać niezmiernie atrakcyjny.

Snując te głębokie myśli, sporo uprzątnęła, więc kiedy Angus wrócił z pakunkami pachnącymi octem, była gotowa na to spotkanie.

- Mam gorące talerze - oznajmiła. - W kuchni czy przy kominku?

- To drugie, poproszę. Brzmi tak kusząco, bo sam nie mam jeszcze możliwości zapalenia ognia.

- Super, że poczytałeś chłopakom - powiedziała Lindy, gdy ryba i frytki zniknęły, a oni pili herbatę. - Świetnie ci poszło.

- Kiedy byłem w Kanadzie, czytywałem w domu dziecku, wciągnął mnie w to kolega aktor i przeszkolił. Trzeba czytać z uczuciem, ale bez przesady, w każdym razie jeśli chcesz, żeby zasnęli.

- Opanowałeś tę sztukę do perfekcji. Mój tata też jest niezły. Pamiętam, jak czytał mi, gdy byłam dzieckiem. Z tym że on czytał tylko to, co mu się podobało, a mnie niektóre rzeczy wydawały się zbyt dorosłe.

- Na przykład?

- *Księga dżungli, Rosyjskie opowiesci starego Piotra, O czym szumią wierzby*. Wszystkie czekają na półce, aż chłopcy dorosną.

Angus wstał i podszedł do regału, wyciągnął jedną.

- Tego *Piotra* nie znam. Lindy się roześmiała.

- Możesz w każdej chwili pożyczyć.

- Mam zamiar poczytać tobie. Ułóż się wygodnie, wyprostuj nogi i posłuchaj. Zadowolona Lindy podparła się poduszkami, nakryła się kocem i było jej rzeczywiście dobrze.

- Uwielbiam słuchać opowieści. To takie miłe. Ale nie obraź się, jak zasnę.

- No jasne. Uwaga.

Pozwoliła, by piękne, głębokie tony jego głosu swobodnie przez nią przepływały. Kolega aktor dobrze go przyuczył. Wchodził w rolę, ale nie przesadzał, więc brzmiało jak na scenie. Zamknęła oczy.

Obudziła się, gdy Angus delikatnie układał jej głowę z powrotem na poduszce.

- Przepraszam, obudziłem cię, ale obawiałem się, że będzie cię bolała szyja od leżenia w tej pozycji.

Potrząsnęła głową, żeby się porządnie obudzić, i spojrzała mu w oczy. A już po chwili

jego dłoń obejmowała jej głowę, a usta dotknęły ust.

Niebiańskie uczucie - być całowaną tak czule, a jednak mocno. Była sama od trzech lat i brakowało jej tego fizycznego kontaktu. Miała swoich ukochanych, słodkich przytulańców, oplatających ją kończynami, i uczuciowych rodziców, którzy często ją ściskali, ale tego jej brakowało. I to bardzo. Nie spodziewała się wprawdzie, że tak się stanie, ale skoro już do tego doszło, nie miała zamiaru przerywać.

Chwilę potem leżeli obok siebie na kanapie, całując się namiętnie. Całuje dużo lepiej niż jego młodszy brat - pomyślała.

- Nie planowałem tego - odezwał się Angus z poczuciem winy w głosie. - Oczywiście cieszę się, że tak wyszło, ale czuje się trochę. sam nie wiem.

Położyła mu palec na ustach.

- Nic nie szkodzi, nie przepraszaj. Powiedziałabym ci, gdyby mi się nie podobało.

- To dobrze.

Uśmiech w jego oczach był jak promień słońca po długiej, ponurej zimie. Poczuli się najbardziej pożądaną istotą na świecie. A myślała, że już nigdy nie będzie jej to dane - w każdym razie jeszcze długo nie. Postanowiła więc iść na całość - będzie co będzie, wtedy zajmie się konsekwencjami. Było jej tak dobrze.

W końcu zapytała odważnie:

- Myślisz, że byłoby lepiej kontynuować na górze?

- To znaczy w twoim łóżku?

- No tak. Mata do zabaw jest trochę mała i gryzie, poza tym moglibyśmy ich obudzić. Delikatnie uszczypnął ją tam, gdzie akurat jej dotykał.

- W takim razie łóżko.

Obudził ją odgłos odjeżdżającego samochodu i uświadomiła sobie, że jest sama. Ale miejsce obok wciąż jeszcze było ciepłe, więc dopiero co wyszedł. Zegar wskazywał piątą. Westchnęła. Idealnie na czas - za godzinę chłopcy mogliby wtargnąć do sypialni w każdym momencie.

Wstała i poszła sprawdzić, jak tam dzieci, potem do łazienki i na dół. W kuchni znalazła liścik.

Nie chciałem wychodzić, ale pomyślałem, że tak będzie lepiej ze względu na chłopców. Zadzwon albo napisz, czy wszystko okej. Jesteś cudowna. A.

Wiedziała, że cokolwiek się wydarzy, ten skrawek papieru pozostanie dla niej skarbem.

Czułaby się niezręcznie, dzwoniąc do niego. Mimo tego słodkiego listu była zażenowana, że odrzuciła zdrowy rozsądek i poddała się uczuciu. Myśląc racjonalnie, nigdy nie przespałaby się z kimś, kogo dopiero co poznała i z kim nawet nie umówiła się na randkę. To szaleństwo.

Była pewna, że Angus nie będzie jej osądzał, ale sama to robiła - mimo że podjęła świadomą decyzję, nie przespała się z nim przez pomyłkę. Obawiała się, że sprawia wrażenie zdesperowanej samotnej matki. Postanowiła napisać. *Wszystko okej, mam nadzieję, że u Ciebie też. L.* Zastanawiała się, czy nie dołączyć „całuję”, ale zrezygnowała, nie dlatego, że tego nie chciała, ale ponieważ nie zamierzała wyjść na desperatkę.

I nagle ogarnęły ją wątpliwości - spadek, który następuje po gwałtownym wzroście. A jeśli pomyśli, że chce go usidlić? Że zobaczyła samotnego faceta i pomyślała: „O, mam źródło utrzymania”? Powinna mu powiedzieć, że stosuje tabletki? Wspomniała o tym wczoraj? Nie pamiętała.

Kiedy pomyślała o tym racjonalnie, uznała, że Angus raczej tak nie pomyśli, jednak wątpliwości pozostały, jak kamyk w bucie - mały, ale uwiera.

Wdzięczna, że tego dnia Billy idzie do przedszkola, a Ned do szkoły, Lindy skupiła się na

tym, by zachowywać się jak najnormalniej. Udało się jej odsunąć z widoku torby z zabawkami, osobno ułożyła batoniki - nagrody za szybkie zaśnięcie.

Jej uczucia do Angusa były tak sprzeczne. Jakaś jej część - spora część - groziła zakochaniem się. Przystojny, miły, troskliwy, pociągał ją - idealny kochanek. Pozostała część natomiast była straszliwie zażenowana. „Łatwa” to niekoniecznie najwłaściwsze słowo - ile czasu minęło, zanim zaprosiła go do łóżka? Okej, on pierwszy ją pocałował - była tego pewna -ale ona przeniosła ich z kanapy na górę. Gdy o tym myślała, miała ochotę zapaść się pod ziemię i bardzo musiała się skupić, by podać Billy'emu jakieś płatki.

Po powrocie z przedszkola zadzwonił telefon. Jej serce podskoczyło w nadziei i ze strachu, że to Angus. Ale nie, dzwoniła Rachel. Wydawała się zrelaksowana i zadowolona.

- Cześć, Lindy. Jesteś wolna?

- Raczej tak, w tym również wolna od dzieci - odparła, zastanawiając się, czy przyjaciółki odgadną, że zdarzył jej się superseks. Całkiem prawdopodobne. Po takich przeżyciach człowiek musi wyglądać jakoś inaczej. Jeśli odgadną, będzie musiała się tłumaczyć, a sama w sobie jeszcze tego nie poukładała.

- Świetnie. Przychodź, pomożesz dojeść resztki śniadania. Mama Beth chwilowo wyszła, a Beth jest w drodze. Opowiem wam, czego się dowiedziałam o ślubie Heleny. Oczywiście Helena może to jeszcze zmienić, ale lepiej się przygotować.

W domu nie było śladu gościa, za to Rachel wydawała się naładowana energią. Podała ogromne białe filiżanki z prawdziwą kawą i zaproponowała croissanty, maselko w formie pięknych zawijasów oraz dżem.

- Na zdrowie.

- Nakruszymy ci - ostrzegła Lindy.

- Nie szkodzi. Mam szcztoteczkę do okruszków - wyjaśniła, przesuwając croissanty w stronę Lindy. - Wiedziałam, że Vivien ich nie zje, ale tak pięknie wyglądały na stole.

- Już jesteście na ty - zauważyła Lindy. - Dobry znak. Wzięła croissanta i sięgnęła po masło.

- No to mów - ponagliła Beth, z wyraźną ulgą w głosie, że przyjaciółka nie jest w rozsypce po nocy spędzonej pod jednym dachem z jej matką.

- Boże, bardzo mi się to spodobało. Po prostu urodziłam się, żeby prowadzić pensjonat.

- Była strasznie wymagająca?

- Owszem, ale sprostalam jej wymaganiom, miała piękną pościel i poduszki z puchu. To właściwie już na starcie zapewniło mi zwycięstwo.

- No tak, to by pasowało - potwierdziła Beth, też się częstując.

- Pasowało, pasowało, choć zamierzam dokupić parę innych poduszek dla gości, którzy wolą coś twardszego albo są alergikami. - Zamilkła, a po chwili dodała: - I zachwycała się chlebem twojej babci. Gdybym miała to robić regularnie, musiałabym złożyć u niej stałe zlecenie.

Ponieważ Rachel sporo zapłaciła babci za chleb, Lindy uznała, że nie będzie kłopotu.

- No i przetworami też. Wspaniale. Najbardziej jej się podobało, że świeże i że wyrób miejscowy. Dzięki, Lind. Musisz mi powiedzieć, gdzie to wszystko kupiłaś. No i, Beth, będę potrzebowała strony internetowej, żeby się ogłosić. Pomożesz?

- Jasne. Mogę zacząć od razu. Ale nie przeszkadzało ci, że spała w twojej sypialni?

- W ogóle. Najtrudniejsze było przygotowanie śniadania... i jednocześnie najprzyjemniejsze. Na przykład gdybym ugotowała wszystko po kolei, zabrałoby to za dużo czasu, więc zaczęłam od kiełbasek i bekonu, a jajka oczywiście przyrządziłam tuż przed podaniem. Wypadło idealnie.

- Ile jej policzyłaś? - spytała Beth.

- Musiałam zaoferować zniżkę rodzinną, bo to w końcu twoja mama.

- Ale stać ją.

- Tak też mi powiedziała. Dała sto pięćdziesiąt funtów, twierdząc, że jest tego warte. Na pewno zrobię łazienkę w drugiej sypialni. Trzy pokoje do wynajęcia naszym weselnym gościom to już niezła oferta.

- Ale niezbyt opłacalna, chyba że pensjonat będzie otwarty cały czas - zauważyła Lindy.

- Nawet ja to widzę.

- Dlaczego nie. Nie wszyscy klienci będą tak cudownie wymagający jak Vivien, to oczywiste, ale ceny na odpowiednim poziomie przyciągną odpowiednio wyrobioną klientelę.

- Masz na myśli wybredną i pełną pretensji jak moja mama?

- Otóż to! Tacy mi się podobają. Ale dość już tych pogaduszek, muszę przedstawić wam wizję ślubu Vivien. Bo niedługo będzie tu z powrotem. W dodatku z Heleną, która wróciła z wojaży! Choć na razie bez męża, on nadal organizuje ich przyszłe życie. Na wzmiankę o Jeffie Beth uniosła brwi.

- Mam kilka pomysłów na stronę naszej firmy, ale może jeszcze za wcześnie, by ją zakładać?

- Uważam, że jak najbardziej można - uznała Lindy. - Osobiście chcę tam występować pod hasłem „konsultacje sukien ślubnych”.

- A ja „obsługa pensjonatu i szukanie dziury w całym” - oznajmiła Rachel. - Ale do rzeczy. Wiemy od Beth, że jej mamie zależało na ślubie w katedrze. Oczywiście mogła to załatwić. wraz ze wszystkimi dodatkami, czyli chórem, dzwonami i prawdziwymi drzewami, jak u Kate i Williama.

- Więc rozumiecie, dlaczego Helena poprosiła mnie.

- Ale Helenie się odmieniło, tak przynajmniej twierdzi Vivien. Twoja siostra zdała sobie sprawę, że wytworne wesele to jednak to.

- Ale nie rezygnuje z nas? - przeraziła się Lindy. - Co prawda jeszcze niewiele zrobiliśmy, ale przecież to dzięki niej założyliśmy firmę. Mówiła ci coś, Beth?

- Nic nie mówiła, a ty nie panikuj. Być może faktycznie chciałyby coś większego, niż jej się na początku wydawało, biorąc pod uwagę, że roztrwoniła fundusze. Ale na pewno nie katedra i nie prawdziwe drzewa.

- Zgadza się - potwierdziła Rachel. - Na katedrę i tak jest za późno, więc rezerwuje kościół Mariacki, który, spojrzcie tylko, jak dobrze się składa, jest na miejscu. - Rachel odetchnęła. - Najpierw co prawda chciała, żebyśmy wszyscy pojechali do Little Netherbourne, czy gdzieś tam, gdzie mieszka, ale wyjaśniłam, że to niemożliwe.

- Co za ulga - powiedziała Beth.

- Mam nadzieję, że udało mi się jej wyperswadować sporą ilość wykwintnych, modnych kanapeczek. Są strasznie pracochłonne i nie sądzę, żeby Belinda miała ochotę je przygotowywać

- informowała Rachel pewnym tonem. - Przekonywałam, że kanapek wystarczy kilka, jeśli podamy odpowiedni obiad. Będzie jeszcze modniej.

- Naprawdę tak jest modniej?

- Nie mam bladego pojęcia! Ale Vivien też nie i o to chodzi.

Lindy trudno było nie zauważyć, że Rachel promienieje. Czy ona też tak wygląda? A jeśli tak, domyślą się dlaczego? Koniec z tym, zachowuje się jak neurotyczka.

- Więc w tym momencie w zasadzie nie mamy nic pilnego do zrobienia? - dopytywała Beth.

- W takim razie mogę się zająć twoją stroną, Rachel. I naszą stroną firmową. Mam kilka fajnych zdjęć z wesela April, w sam raz na tło, muszę tylko poprosić o zgodę na ich

wykorzystanie. Parę z nich można by umieścić na stronie pensjonatu.

- Idealnie!

- A jak zatwierdzimy projekt, logo i tak dalej, i wszystkie będziemy zadowolone, wydrukuję wizytówki, broszurki i tym podobne. Mogę skoczyć na górę i pstryknąć zdjęcie sypialni z łazienką?

- No pewnie. Wygląda ślicznie. Kwiaty nadal są świeże.

Po zrobieniu zdjęć i dojeździe reszty śniadania Lindy i Beth wyruszyły w przeciwnych kierunkach. Obie zastanawiały się nad tym, jak pojawienie się Heleny zmieni weselne plany.

Lindy mniej się przejmowała - miała inne rzeczy na głowie - i ucieszyła się, gdy wpadła na mamę. Chciała opowiedzieć jej o wizycie Angusa - nie wszystko, oczywiście - ale że był, czytał i w ogóle super.

- Cześć, mam! Co porabiasz? Nie w pracy?

- Dziś akurat nie. A jak u ciebie? Wyglądasz pięknie. Naprawdę dobrze. Jest jakaś konkretna przyczyna?

Lindy wiedziała, że mama nie może się domyślać, co zaszło, a mimo to czuła zażenowanie.

- Pewnie dlatego, że właśnie zjadłam śniadanie u Rachel... resztki po gościu. -

I opowiedziała szczegółowo o nowej pasji przyjaciółki. - A, i chciałam ci powiedzieć, że wczoraj odwiedził nas Angus.

- O? Jakiś konkretny powód?

- Był w pobliżu, ale to naprawdę miłe. Poczytał chłopcom na dobranoc i chyba z jego powodu byli grzeczni jak nigdy!

- Tak, jak chcą, to potrafią - przyznała Sara.

- Owszem, ale obydwie wiemy, że nieczęsto chcą. Mam nadzieję, że Angus zawsze będzie tak na nich wpływał.

Sara się roześmiała.

- No tak. Chyba nie ma co liczyć, że się zmienią. - Mama przyjrzała się jej uważnie. - Angus to miły chłopak. W ogóle niepodobny do brata.

Dlaczego właściwie powiedziała o nim mamie? Bo uznała, że należy to traktować normalnie oraz na wypadek gdyby chłopcy coś mówili. Ale Sara już się rozkręcała.

- Muszę lecieć - powiedziała czym prędzej Lindy. - Mam do skończenia firanki. Jestem trochę do tyłu z powodu wesela i w ogóle, chciałabym więc oddać te firanki pani Jenkins, zanim znów się zacznie. Bo dziś przybywa naręczona i wychodzi na to, że dała się przekonać matce do jej wizji ślubu, ale mam nadzieję, że mimo to nie zamieni się w jedną z tych fanatyczek ślubnych magazynów. Liczę też na to, że w tej sytuacji nie będę musiała szyć jej sukni.

Sara zmarszczyła brwi.

- Ale myślałam, że to wy macie wszystko organizować, za rozsądną cenę? Lindy wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna, czy umowa wciąż obowiązuje. Teraz, gdy jest jej matka, budżet się pewnie zmieni. Ale nadal koordynujemy całość, jedzenie, kwiaty i tak dalej.

- W moich czasach śluby były łatwiejsze.

- Wiem, wiem. Ale teraz już lecę. Do zobaczenia na turnieju.

- Tak. I przyprowadź dziewczyny, potrzebujemy jak najwięcej drużyn. Sporo osób przyjdzie w pojedynkę, więc zespoły zorganizuje się na miejscu. - Spojrzała na córkę wymownie. - Szkoda, że Angus nie da rady, zostawił mi wiadomość na poczcie głosowej, bardzo przeproszał.

To był cios.

- O! Naprawdę szkoda. Ale tata jest dobry z wiedzy ogólnej. Damy radę. - Nie wiadomo, dlaczego powiedziała to tak, jakby w ogóle jej nie zależało. - Idę już.

Poszła do domu najszybciej jak mogła, bez wzbudzania podejrzeń. Nie chciała po drodze zaglądać do telefonu na wypadek złych wieści. A jeśli wiadomość była dobra, tym bardziej chciała się nią cieszyć w domu.

Już w środku sprawdziła. Był SMS.

Jestem na architektonicznej misji ratowniczej. Wracam najszybciej jak się da. Zapomniałem powiedzieć wcześniej. Nie czuj się porzucona. A.

Po kilku chwilach spekulacji na temat znaczenia słowa „porzucona” Lindy stwierdziła, że jest okej. Skoro wyjechał, nie musi się z nim spotykać. Na konkursie może się świetnie bawić bez niego - oczywiście, że może.

Jej rodzina nie może się jednak dowiedzieć, że ze sobą spali, uświadomiła sobie. Martwiliby się, czy nie będzie „powtórki z rozrywki”, albo przeciwnie, uznaliby, że Angus to wspaniałe rozwiązanie jej wszystkich problemów - małego mieszkania, niskiego dochodu, braku ojca dla jej synów. Lindy natomiast pozostawała przy swoim zdaniu w kwestii ojczyma. Angus był fajny, naprawdę, ale nie zaryzykuje dla faceta wywrócenia chłopcom świata do góry nogami.

Rozdział 153

Kiedy w sobotę wieczorem we trzy dotarły na miejsce, na sali wrzało. Uczestnicy formowali drużyny i kupowali losy. Poszły za Lindy do stolika jej rodziców, gdzie okazało się, ku oburzeniu Lindy, że rodzice już mają partnerów.

- Nie przejmuj się, stworzymy własny zespół - powiedziała Rachel. - Może liczyć do sześciu osób, tak? Spróbujmy więc znaleźć kogoś, kto się zna na sporcie.

- A niby po czym go poznamy? - spytała żartobliwie Beth. - Po umięśnionych nogach? Czy bicepsach mistrza rzutek? A może wystarczy koszulka zawodnika Ligi Mistrzów?

- Po koszulce - zdecydowała Rachel. - To gdzie siadamy?

- Lubię takie zabawy - stwierdziła Beth, kiedy znalazły wolny stół. - Ale nienawidzę presji, że muszę wygrać. Wtedy mam po prostu pustkę w głowie.

- Tym się nie przejmuj, nie wygramy - odparła z przekonaniem Lindy. - Mamy tu kilka niesamowicie ambitnych rodzin i to one zawsze wygrywają.

- Super! W takim razie wreszcie się rozerwę i umiarkowanie upiję.

- Ostatnio wydajesz się jakaś ożywiona - zauważyła Lindy. - Jest jakaś konkretna przyczyna?

- Nie, chyba nie. Choć w zasadzie i tak, i nie. W pubie pojawił się bardzo fajny facet. Finn coś tam. Grał w boysbandzie o nazwie McCools?

Rachel się zastanowiła.

- Chyba coś kojarzę. Byli dobrzy!

- No więc planuje dać w pubie koncert, ale nie tak od razu, najpierw Sukey ma jakiś festiwal. Potem sprawdził tę salę i stwierdził, że jest lepsza. Rozumiecie? Koncert. Tutaj!

- Byłoby super! - ucieszyła się Rachel. - Kolejna okazja do podziwiania naszego dzieła. - Rozejrzała się i nagle zmarszczyła brwi. - O, tu trzeba poprawić.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała Lindy. - Dobrze jest.

- Lindy! Ty chyba jesteś w dobrym nastroju - zauważyła Beth.

- A i owszem! Pewnie dlatego, że dzieci w łóżku, babcia ma swój skandynawski kryminał, a ja wolny wieczór z przyjaciółmi. - Wzruszyła ramionami. - Nieczęsto udaje mi się wyrwać z domu.

Rachel uniosła brwi.

- To fakt. Może przyjrzymy się fantom? - zaproponowała, więc zajrzały do listy leżącej na stoliku. - O, jest kolejny zestaw do herbaty. Pewnie od Belindy.

- To miło - uznała Beth. - Twoja kolej, Rachel, dziś ty go zabierasz. I zauważycie zapewne, że zaferowałam lekcje obsługi komputera, choć nie wiem, czy ktoś je zechce, skoro wszyscy wiedzą, że i tak robię to za darmo.

- Na pewno nie wszyscy - zaproponowała Lindy. - Przecież będą ludzie spoza Chippingford, chociażby kilkoro, i mogą się skusić. Zresztą zawsze to jakaś reklama.

- Też tak pomyślałam. Jeszcze chwila, a Rachel wystawi nocleg w swoim pensjonacie.

- Niezły pomysł - przyznała Rachel. - Ale na razie rozejrzyjmy się za niezrzeszonymi znawcami sportu. Obawiam się, że też jestem ambitna i nie chciałabym zająć ostatniego miejsca.

- To rodzina, która zwykle wygrywa - oznajmiła Lindy, wskazując ludzi, którzy właśnie wchodzili. - Widzę, że przyjechał ich syn z Forest of Dean, zawsze dzierży dzwonek. Zna się na muzyce pop i sporcie, jedynych ich słabych punktach. A niech to.

- Myślałam, że nie zależy nam na wygranej? - dopytywała Beth. - Bo jeśli jest inaczej, ja

wracam do domu.

- Nie zależy nam - wyjaśniła Lindy. - Ale jeśli wciąż wygrywają ci sami, to gra staje się nudna.

- Hm, ostatnio z uwagą śledziłam olimpiadę - powiedziała Rachel. - Ale nie mam pojęcia o futbolu i tym podobnych. Idę po jakieś wino.

- O, to może pomóc.

Rozdano tablice wyników, mogły więc zapoznać się z tematyką pytań. Dołączono też kartkę ze zdjęciami celebrytów, która natychmiast powędrowała do Beth. Rachel i Lindy przeglądały kategorie.

- Sport. No cóż, miejmy nadzieję, że wszystkie pytania będą związane z olimpiadą, choć to przecież niemożliwe - mówiła Rachel. - Muzyka? Któraś z was się na tym zna?

- Ja zawsze mogę coś zanucić - odparła Beth. - Ale nigdy nie wiem, co jest czyje.

- Historia - dodała Lindy. - Tata zawsze wszystko wie.

- Jeśli nie dotyczy mojego zakresu maturalnego, to kłapa - poinformowała Rachel. - Epoka Tudorów i Stuartów. A jak u ciebie ze sztuką, Lindy?

- Zdawałam na maturze i chodziliśmy na wystawy. Rozpoznałabym *Wóz na siano*, jeśliby trzeba było.

- Tak jak reszta świata, włącznie ze mną. Beth, a jak tam celebryci?

- Nie najgorzej, chociaż przydałoby się trochę pomocy. Podeszła mama Lindy z losami.

- Cieszę się, że przyszło tyle osób. Losy po funcie. Wszyscy naprawdę się postarali z drużynami. O, ci tam, pamiętasz? To Justin i Amanda - przywieźli znajomych z Londynu. Chyba chcą wygrać. Dzięki, Rachel. - Podziękowała za pięć funtów i wręczyła Rachel pięć losów. - Zafundowali butelkę szampana. A tata w ramach przygotowań cały zeszły tydzień czytał strony sportowe. Nie wiem, co mu się nagle stało.

- Nie zależy nam na wygranej - oznajmiła Lindy - o ile wylosujemy coś przyzwoitego. Tuż przed rozpoczęciem Beth i Lindy przyglądały się jeszcze zdjęciom, gdy Rachel podniosła wzrok.

- Hej, to Raff. Z dwoma kolegami. Czyżby Angus? Zaraz... a ten drugi? Beth, czy to aby nie twoja była gwiazda pop?

- Boże! - zawołały razem Lindy i Beth. - Oto nasza kawaleria.

- Tylko jeśli znają się na sporcie - wymamrotała Rachel. Podeszedł do nich Raff.

- Sukey powiedziała, że tu was znajdziemy. Możemy się przyłączyć?

- Wieki cię nie widziałam - szepnęła Rachel. Pocałował ją w policzek.

- Wyjechałem. Ale już wróciłem.

- Mama mówiła, że nie możesz przyjść - zwróciła się do Angusa Lindy, nagle przestraszona, że mówi coś niewłaściwego.

- Też wyjechałem. I też wróciłem, jak widać. Nie chciałem przepuścić takiego wydarzenia.

Ale jego oczy mówiły, że tak naprawdę nie o loterię mu chodziło.

- Za to ja siedziałem przez cały czas w pubie - odezwał się Finn.

Kiedy Lindy spojrzała na Beth i zobaczyła jej szeroki uśmiech, uznała, że ta chyba przestała już myśleć o Charliem i znalazła inny obiekt westchnień.

- Dziewczyny, nie znacie jeszcze Finna. To, no, wiecie. poznaliśmy się w pubie. - Zawahała się, nie znajdując odpowiednich słów na przedstawienie go tak, by go jednocześnie nie

zawstydzić.

- Czy wszyscy pozostali się znają? - spytała Rachel. Raff skinął na potwierdzenie.

- Z Angusem znamy się jeszcze z dawnych lat, a Finn, cóż, to w pewnym sensie gwiazda.

- Którą poznałeś w pubie - dodał Finn. Najwyraźniej wołał być facetem z pubu niż była gwiazdą boysbandu.

- Skoro już jesteś celebrytą, mógłbyś mi pomóc z tymi tutaj - odezwała się lekko zaróżowiona Beth.

Finn podniósł plik kartek i przejrzał kategorie.

- Muzyka, w tym jestem niezły.

Raff, zaglądając mu przez ramię, dodał:

- A ja w sporcie.

- Co do mnie - powiedział Angus - obydwie kategorie odpadają, ale mogę się przydać w historii i sprawach bieżących.

Lindy spojrzała na niego i poczuła przypływ pożądania. Ciekawe, ile razy trzeba się z kimś przespać, żeby to już był romans.

- Ostatnia szansa, żeby kupić coś do picia! - zawołała prowadząca, spoglądając w ich stronę.

- Potem zaczynamy. Zdecydujcie teraz, w której rundzie wykorzystacie swoje jokery.

Lindy się pochyliła.

- Dobra, słuchajcie. Znam tych ludzi. Tata na pewno wybierze historię, a ci tam, z bladym dzieciakiem, który wygląda, jakby ciągle ślezczał nad książkami, wezmą muzykę, bo chłopak jest geniuszem w tej dziedzinie, i uznają, że nikt nie da im rady.

- No nie! - zawołał Finn - Jeśli nie dam rady, to znaczy, że zmarnowałem życie!

- To zależy, jak rozumiesz słowo „zmarnować” - zauważył Raff.

- Możemy wykorzystać jokery w tych samych dziedzinach co inni - wyjaśniła Lindy. - O ile dobrze odpowiemy, dostajemy podwójną liczbę punktów.

- To wybierzmy muzykę - zaproponował Finn. - Razem damy radę.

- Nie zapomnijcie zapisać na jokerze nazwy drużyny - przypomniała prowadząca.

- A jaka jest nasza nazwa?

- Śluby z Klasą, oczywiście - odpowiedziała przytomnie Rachel. - Jeśli się zgadzacie.

- Jasne - odparł Finn.

Lindy czuła się naprawdę dobrze, a sądząc z wyrazu twarzy Rachel i Beth, przyjaciółkom było chyba podobnie. Wzrok Finna wyraźnie wskazywał, że Beth mu się podoba, ale Lindy wiedziała, że po incydencie z Dorodną Beth tak łatwo nie zaufa ponownie facetowi. A już szczególnie takiemu przystojnemu, i to celebrycie!

Dzięki szerokiej wiedzy ogólnej Angusa oraz Finnowi i Beth odgadli dobrze wszystkie odpowiedzi z dziedziny muzyki i sławnych ludzi. W sporcie też nieźle im poszło - to zasługa Rachel i Raffa.

Ktoś użyczył im laptopa, więc mieli podgląd na wszystkie wyniki. Okazało się, że idą łeb w łeb z dwoma innymi drużynami: zawsze wygrywającą rodziną z dzwoneczkowym, która nazywała się Klan Wilsonów, i drużyną z Londynu - WestEnders. Rodzina Lindy plasowała się na czwartym miejscu.

- Boże, ale to podniecające! - zawołała Lindy. - Nawet nie wiedziałam, że tak mi będzie zależeć!

- Jak teraz nie wygramy, to chyba umrę - oświadczyła Rachel.

- W takim razie mam nadzieję, że wygramy - stwierdził Raff. - Bo mama uznałaby, że ja

za tym stoję.

- Ofiarowała kolejny zestaw herbaciany - poinformowała go Rachel.
- Kultura popularna! - ogłosiła prowadząca i wszyscy intelektualiści głośno jęknęli.
- Dajcie spokój - powiedział Finn. - Damy radę, musimy się tylko skupić.
- Na tym polu tylko ty i Beth możecie coś zdziałać - stwierdziła Rachel. - Ja słucham Archers i przeglądam „Country Life”.

Początkowo pytania były dość łatwe, ale w końcu zrobiło się strasznie.

- Wymień nazwiska wszystkich członków zespołu Boystars oraz instrumenty, na których grali. Dodatkowy punkt, który może zdecydować o zwycięstwie: co niezwykłego się z nimi wiązało?

Od strony najlepszych drużyn rozległy się okrzyki rozpacz. Śluby z Klasą nie stanowiły wyjątku aż do momentu, gdy Finn pochylił się do przodu i oświadczył:

- Znam odpowiedź.
- Ale nie byłeś w Boystars, o ile pamiętam? - upewnił się Raff.
- Nie. Ale na początku graliśmy z nimi supporty, a niezwykle jest to, że perkusista był jednocześnie głównym wokalem.

Po czym zaczął wpisywać nazwiska.

- O matko, jak ja bym chciała wygrać - powiedziała Rachel.
- Wiesz, jaka jest nagroda? - spytała Beth.
- Zazwyczaj pudełko czekoladek i kupon na darmową kolejkę dla całej drużyny - odparła Lindy. - Sponsoruje Sukey, bo konkurs jak dotąd odbywał się w pubie.
- A więc nie wakacje dla dwojga na Karaibach? - upewnił się Angus.
- Przykro mi.
- Oddajcie odpowiedzi! - zawołała prowadząca. - Przekonamy się, kto wygrał tę wyrównaną batalię.

Lindy zerknęła na Angusa. Nie poświęcał jej jakoś specjalnie uwagi, ale zauważyła, że co rusz rzuca w jej stronę spojrzenie. Wciąż miała w głowie to, co między nimi zaszło, i zastanawiała się, czy on też. Przynęcała sobie, że to się nie powtórzy - nie mogła pozwolić, żeby z powodu faceta jej zrównoważone życie wywróciło się do góry nogami. Z drugiej strony, gdyby znów się z nim przespała, to ta jednonocna przygoda już nie byłaby jednonocna. I to byłoby dobre. Chociaż przysięgała, że to tylko ten jeden raz, wcale nie była pewna swojego postanowienia.

- Miejsce trzecie... - prowadząca zamilkła na strasznie długą chwilę.
- Dajże spokój - zawołał tata Lindy - to nie żaden telewizyjny teleturniej.
- Mamy ex aequo.

I wymieniła dwie drużyny, w tym rodziców Lindy. Lindy biła brawo.

- Na drugim miejscu również dwie drużyny, WestEnders i Klan Wilsonów, tak więc zwycięzcą zostały. Poproszę werble. No cóż, musimy je sobie wyobrazić. Śluby z Klasą.

Po czym nastąpiły olbrzymie brawa, w tym pośród członków zespołu.

- Rachel, idź odebrać nagrodę - powiedziała Lindy, szturchając przyjaciółkę. - No, idź! Poszła więc. A potem było losowanie. Niestety, nie wygrały serwisu.

Kiedy ludzie powoli się zbierali, a rodzice Lindy zaczęli sprzątać, podszedł do nich senior Klanu Wilsonów.

- Przepraszam, czy wy jesteście w ogóle tutejsi? Bo to tradycyjnie lokalny turniej, dla ludzi stąd, ewentualnie ich rodzin.
- Dajże spokój, John, przecież mnie znasz - odparł Raff.

- Ja też jestem stąd - dodał Angus - i znam Lindy od dwunastego roku życia.
- Zjawilem się, bo moja mama ofiarowała serwis do herbaty i powiedziała, że muszę się opiekować Rachel. A jeśli nie słucha się mamy, człowiek zawsze popada w tarapaty - wyjaśnił Raff.

- Nie ciebie, Raff, miałem na myśli - kontynuował pan Wilson, senior rodu. - Chodzi mi o tego młodego człowieka, którego nigdy w życiu tu nie widziałem, a który jest chyba ekspertem w dziedzinie kultury i muzyki popularnej.

Nastąpiła chwila ciszy. Beth odchrząknęła.

- On jest ze mną - powiedziała, robiąc minę do Finna, żeby jej pomógł, więc natychmiast objął ją na potwierdzenie tych słów.

- A jeśli sądzi pan, że udajemy jedynie z powodu turnieju... choć spokojnie stać mnie na postawienie Beth drinka i bez tej bezcennej nagrody... to myli się pan. Kilka dni temu zostałem przedstawiony mamie Beth. Obecny tu Raff może potwierdzić, że to poważna sprawa.

Mrugnął do Beth tak delikatnie, że zauważyła to jedynie Lindy. Pan Wilson zrobił krok w tył, nieco zażenowany.

- No cóż, przepraszam. Wiem, że te trzy panie zrobiły bardzo dużo dla tego budynku, tak się tylko zastanawiałem, ale widzę, że się pomyliłem.

- Do cholery! Co za tupet! - skomentowała Rachel, gdy już sobie poszedł. - Idziemy do pubu.

Po darmowej kolejce, a potem jeszcze jednej odezwała się Lindy:

- Lepiej już pójdę, babcia będzie czekać.

- Odprowadzę cię. Zaparkowałem po drodze, a jutro muszę wcześniej wstać. Lindy przyszło do głowy, że musiał przejechać wiele kilometrów, by zdążyć, skoro mamie powiedział, że nie da rady. Serce mocniej jej zabiło.

- Rachel - odezwał się Raff - mogę cię odprowadzić?

- No pewnie - powiedziała z miną małej podekscytowanej dziewczynki.

- A gdzie ty mieszkasz, Beth? - zapytał Finn. - Mam założyć trapery?

- Po drugiej stronie parku. Możesz mnie odprowadzić, ale nie spodziewaj się zaproszenia na kawę.

Lindy i Angus wyszli z pubu. Angus złapał ją pod ramię.

- Posłuchaj, Lindy, co do tamtej nocy.

Lindy przyspieszyła. Nie chciała słuchać uprzejmych wyjaśnień, że to jednonocna przygoda i żeby się niczego w tym nie dopatrywała.

- W porządku, nic nie musisz mówić. Doskonale rozumiem, że to... - Jakoś te słowa, „jednonocna przygoda”, nie mogły jej przejść przez gardło. Jedyna wcześniejsza jednonocna przygoda w jej życiu skończyła się ciążą.

- Poczekaj - przerwał jej. - Myślałaś, że co chcę powiedzieć?

Lindy zrozumiała, że się pomyliła. Strach, że jest taki sam jak brat, który nigdy by się z nią nie ożenił, gdyby nie ciąża i presja rodziny, spowodował, że nie potrafiła jasno myśleć.

- Sama nie wiem. Że chcesz zostać wujkiem dla chłopców, ale niekoniecznie... no wiesz. ciągnąc to z ich matką?

- Chciałem zaproponować, żebyśmy spotkali się znowu i lepiej poznali.

- O.

- Nie planowałem, żeby tak, no. od razu iść do łóżka. Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłem.

Myślała o tej rozmowie od momentu, gdy wtedy się obudziła, a jego już nie było. Teraz roześmiała się łagodnie.

- Prawdę mówiąc, prędeż uwierzyłabym, że wygram na loterii, niż że to się wydarzy.

- Ale co? W ogóle? Czy tamtej nocy?

- Tamtej nocy - odparła cicho.

- Raczej wolałabyś zbudować jakąś relację, zanim wskoczysz do łóżka?

- Otóż to.

- Ale nie wystraszyłaś się? Lindy westchnęła głęboko.

- Angus, muszę być z tobą szczerą. Cieszę się, że to się stało, naprawdę. Ale moja sytuacja nie pozwala w tej chwili na budowanie prawdziwego związku.

- A dlaczego?

- Bo mam chłopców. I to oni są moim priorytetem.

- Nie oczekuję, że to się zmieni.

- Ale nie mam pojęcia, jak się poczują, gdy zaczną sypiać z ich wujkiem Angusem.

-Zaczerwieniła się w ciemności. - Zresztą ja sama nie wiem, jak się z tym czuję. To trochę dziwaczne.

- Tylko dlatego, że nazywasz mnie wujkiem Angusem. To brzmi po prostu źle.

- Fakt.

- Ale samo w sobie złe nie jest. Nie byłoby, gdybyśmy to załatwili normalnie, powoli. No wiesz, kilka wspólnych kolacji, długi spacer z chłopakami, może weekend gdzieś nad morzem, w hotelu, z dala od wszystkich.

- Brzmi niebiańsko. - Po czym, uznając, że może przesadziła, dodała: - Nie pamiętam już, kiedy ostatnio spałam w hotelu.

- No więc zrobimy tak jak należy. I nie będziemy ze sobą spać, dopóki nie dojdziemy do tego etapu. Jeśli nie będziesz chciała.

- Okej - powiedziała, choć liczyła, że te kolacje i spacer nie zabiorą im zbyt dużo czasu. Miała ochotę od razu przejść do etapu hotelu nad morzem. - O, to jesteście.

- No to powinniśmy się pożegnać - powiedział i zamilkł na moment. - Całus w policzek?

- No pewnie. W policzek jest zawsze okej.

Ale jakoś tak się złożyło, że pocałunek był w usta, w dodatku ciasno opletli się ramionami. Lindy oderwała się pierwsza.

- No tak!

- Niestety.

- Teraz powiem tylko „dobranoc” i „dziękuję za pomoc”, bez ciebie na pewno byśmy nie wygrali.

- To był wspólny wysiłek.

- Ale jednak spora twoja zasługa.

- Wcale nie. Aha, jeszcze jedna rzecz...

- Tak?

- Jesteś bardzo, bardzo śliczna.

Potem się odwrócił i odszedł w stronę swojego samochodu.

Idąc z Raffem, Rachel podjęła decyzję. Musiała działać szybko, bo do jej domu nie było zbyt daleko. Nie miała więc czasu dokładnie przemyśleć swoich słów.

- Raff, trochę mnie martwi ten bojler. Chyba w każdej chwili może się zepsuć. Wprawdzie podczas wizyty Vivien działał bez zarzutu, ale i tak się denerwuję.

Boże, Raff, modliła się w myślach, przejmij pałeczkę. Gadam takie głupoty jak nigdy. Raff się zatrzymał.

- Naprawdę?
- Owszem, mam go w sypialni - dodała niecierpliwie. - Wiem, że to tanie i takie oczywiste, ale inaczej nie potrafię. Ja po prostu nie nadaję się do tego całego uwodzenia. To dla mnie za trudne.
- Wcale nie musisz mnie uwodzić, słonko. Już od dawna jestem całkowicie uwiedziony. Jakiś czas później, gdy leżeli w mosiężnym łóżku Rachel, w wykrochmalonej, najlepszej jakości pościeli, Rachel westchnęła z rozkoszą.
- Było cudownie. Dziękuję. Raff się roześmiał.
- Już miałem powiedzieć, że cała przyjemność po mojej stronie, ale cieszę się, że tak nie jest.
- Nigdy wcześniej nie byłam specjalną fanką seksu. To było raczej coś, co wszyscy robią, a ja nie rozumiałam dlaczego i po co. Nie cierpiałam tego braku kontroli. Ale teraz. no, podoba mi się. - Zamilkła na moment. - Ale tylko w sypialni, to chyba oczywiste. Cała reszta mojego życia musi być ściśle kontrolowana.
- Jeśli uważasz, że seks ogranicza się do sypialni, to jeszcze sporo musisz się nauczyć o utracie kontroli - powiedział łagodnie, całując ją w ramię. - Ale mamy mnóstwo czasu, by badać inne możliwości.
- Czyli ile czasu? Jak uważasz? - Rachel próbowała pozostać odprężona i spokojna, jednak nie do końca jej się to udawało.
- W przybliżeniu... dodaj lub odejmij kilka lat... cały czas świata. Zachichotała.
- Maestro, muzyka!

Rozdział 160

Beth postawiła na stole dwie szklanki wody gazowanej.

- Dzięki, że jesteście. Wiem, że późno was zawiadomiłam, ale wczoraj wieczorem rozmawiałam na Skypie z mamą i Heleną. Mama potwierdziła plany, które poczyniła tu, na miejscu, co do innych nie ma pewności. Sprawa jest dość pilna.

- No jasne, że pilna - zgodziła się Rachel. - Przecież mamy tylko dziesięć dni.

- Zdecydowały w końcu, czy mam szyć sukienki druhen czy nie, albo, błagam tylko nie to, suknię panny młodej? - zapytała Lindy i upiła łyk wody.

- O rany, to ja wam nie mówiłam? W tej kwestii masz spokój, Lind. Mama zgodziła się zapłacić za suknię osobno. o ile załatwi ją na czas. Bo okazuje się, że nie wystarczy wizyta w sklepie. - Beth westchnęła. - Naprawdę naszukałam się w internecie, ale jeśli nie jest to sukienka po przeróbkach, a takie odrzuciły, to właściwie nie ma wyboru.

- Aż trudno uwierzyć! - rzekła Lindy.

- Wcale nie. Takie suknie zamawia się zwykle pół roku wcześniej.

- Niesamowite - stwierdziła Rachel. - Pozostaje nam nadzieja, że ze zdolnościami Vivien zdołają to załatwić sto razy szybciej.

- Więc Helena przyjmie jednak pomoc matki? - pytała Lindy. Beth kiwnęła ponuro głową.

- To teraz oficjalnie najlepsze przyjaciółki. Początkowo Helcia trochę się stawiała, ale skoro mama płaci za sukienkę, to chodzi za nią jak na sznurku. Dobra wiadomość jest taka, że mama została fanką Ślubów z Klasą, a główna w tym zasługa Rachel.

Beth trochę się martwiła, że starsza siostra i mama zmówią się przeciwko niej. To bardzo prawdopodobne, skoro Hela wróciła pod skrzydła apodyktycznej rodzicielki. Dobrze, że nie wiedziały, ile myśli poświęca Finnowi - dopiero miałyby używanie. Nie przyznałaby, że się w nim zakochała, jeszcze zbyt wcześnie po Charliem. Zresztą sama nie była już pewna, czy może wierzyć swojej intuicji, ale nigdy wcześniej się tak nie czuła. Uczucie do Charliego, choć wydawało się wtedy takie prawdziwe, teraz okazywało się jakieś żałośnie małe. Bo wiedziała, że z Finnem to coś prawdziwego. Ale Finna mama i tak nie zaakceptuje, nawet jeśli ją trochę oczarował. Niestety, wszelkie przyjazne uczucia do niego wywietrzałyby wraz z ginem.

- A co z sukniami druhen? - powtórzyła Lindy. - Mam pewien pomysł, ale jeśli wolą je kupić, to absolutnie się nie obrażę.

Beth potrząsnęła głową.

- Niestety, kochana. Mama strasznie się ucieszyła, że można dla nich coś zaprojektować, i to w dodatku za taką okazijną cenę.

- Następnym razem musimy podnieść ceny - zdecydowała Rachel, zapisując coś w notesie.

- Problem w tym - ciągnęła Beth - że mama widziała sukienkę April i jest pod wrażeniem. Wiem, że to okropnie dużo roboty.

- Teraz tak mi pochlebiłaś, że już muszę je uszyć. Ale to duża odpowiedzialność w tak krótkim czasie. A falbanki są bardzo czasochłonne. Tak tylko mówię.

Beth się roześmiała.

- Nie przejmuj się! Żadnych falbanek. Jestem druhną i natychmiast je zbojkotuję. Wtedy Helena może sobie robić i gorsety, i całe mnóstwo haftek.

- Ale na poważnie, Beth. Zdążę tylko pod warunkiem, że suknie będą naprawdę proste. -

Lindy zrobiła kolejny łyk wody. - Co nie znaczy, że nie będą piękne.
- Dobrze, w taki razie przekonam je do prostoty. Ale co to dokładnie oznacza? Bo mama i Helena bardzo na ciebie liczą.

Beth z łatwością mogła sobie wyobrazić, że wybierają coś z pozoru prostego, a wykonanie okazuje się niezwykle skomplikowane.

- Hm, nie mam pojęcia, na co teraz zdecyduje się Helena, ale wiem, co pasowałyby do takiego ślubu, jaki pierwotnie miałyśmy zamiar urządzić.

Lindy przerwała.

- Widzę, że przemyślałaś sprawę - wtrąciła Rachel, na co przyjaciółka pokiwała głową.

- No tak. Jakoś ostatnio... eee... niezbyt dobrze sypiam.

Beth wiedziała, że Angus wyjechał, i zastanawiała się, czy to właśnie z tego powodu. Lindy przyznała, że dawne zauroczenie jest wciąż żywe, ale Beth uważała, że to coś więcej.

- No i? - ponaglała Rachel.

- Romantyczna spódnica a la baletnica, oczywiście długa. O, tu mam zdjęcia. Po chwili na wyświetlaczu telefonu Lindy przesuwały się modelki.

- To mi się podoba - zawołała Beth. - Znów jakby Audrey Hepburn!

- Tak dobrze ci to pasowało, a ponieważ nie znam reszty druhen, pomyślałam, że równie dobrze mogę inspirować się tobą - wyjaśniła Lindy.

- Wspaniale! - Beth była uradowana. Może uda jej się załatwić zaproszenie dla Finna, żeby mógł ją zobaczyć w tej kreacji.

- Ale czy to nie zajmie zbyt dużo czasu? Te dopasowane gorsety? No i warstwy tiulu? Są przepiękne.

- Można by dodać tasiemki wokół szyi i tak dalej, jak u Degasa.

- Naprawdę śliczne - powtórzyła Beth - i na pewno się spodobają Helenie. Ale jesteś pewna, że można je szybko uszyć?

- Doszyję spódnice do trykotów, w ten sposób odpadnie mi szycie gorsetów, które są naprawdę czasochłonne. Reszta to pestka. Ile druhen ma Helena? Bo wiem, że ciągle zmienia zdanie.

- W tej chwili tylko ja i jej najlepsza przyjaciółka, Nancy. Jak dobrze! Bo reszta ferajny mogłaby być niezadowolona. Ale Nancy jest mojego rozmiaru.

- Jeśli doszyczesz je do trykotów, to czy góra nie będzie wyglądała trochę byle jak? - miała wątpliwości Rachel.

- Nie, jeśli nie kupimy błyszczących. A jest spory wybór matowych, welurowe, aksamitne, coś w tym rodzaju. Już to sprawdziłam.

- Super! - stwierdziła Beth. - Muszę przekonać Helę, choć ona może się obawiać, że będziemy wyglądać lepiej od niej.

- Z pewnością nie ma powodu - zapewniała Lindy. - Tylko tiul nie może być biały, bo wyjdą same Giselle. I niech wybierze jak najszybciej!

- Fantastycznie - powiedziała Rachel. - No to idźmy dalej. Co jeszcze chciałaś nam powiedzieć?

- Okej. To nieco trudniejsza kwestia. Mama z Heleną przyjeżdżają jutro i zostają aż do ślubu. Powiedziałam im, że to trochę dziwne, ale uznali, że wcale nie, skoro ja tutaj mieszkam, a czasu jest tak mało. Chcą być na miejscu.

Rachel przełknęła ślinę.

- A gdzie chcą się zatrzymać?

- Nie martw się, nie u ciebie. Upowiedziałam, że to niemożliwe, a mama przypomniała sobie, że i tak nie masz miejsca dla nich dwóch. Za to u Sukey są dwa pokoje, z tym że jeden

wymaga lekkiego liftingu. Zamierzam go jak najszybciej pomalować i dopilnuję, żeby nadawały się do użytku, ale fajnie by było, gdybyś mogła się zająć wykończeniem, Rachel. Mamę znasz, a Helena nie jest aż tak wymagająca.

Rachel zapisała wszystko dokładnie, po czym westchnęła z zadowoleniem.

- Bardzo chętnie! Jeśli potrzebujesz pomocy przy remoncie, też znajdę czas. Wystrój to kwestia kilku dodatków i dobrej pościeli. Zajmę się tym.

- Dzięki, świetnie! - Beth spojrzała na listę. - No tak, kiedy przyjadą, mama chce się spotkać z wszystkimi dostawcami.

- O kurczę, właśnie mi się przypomniało! - zawołała Lindy. - Zajmujesz się tortem, Beth?

- Na szczęście nie muszę. To koszmar, strasznie stresujący. przecież jest taki ważny.

I ja miałabym go robić na zlecenie mojej matki? Ja? Czarna owca? - Otrząsnęła się i wypięła łyk wody. - Mama zamówiła tort w bardzo modnej londyńskiej cukierni. Kosztuje tyle co całkiem dobry używany samochód.

- Coś podobnego! No to z kim właściwie chce się spotkać?

- Z kimś od cateringu, z florystą, z Lindy oczywiście. Organizuje też przyjazd chóru. Ale najważniejszy jest catering.

Beth sprawdziła na liście, czy o niczym nie zapomniała.

- Catering to Belinda - powiedziała Rachel. - Mama Raffa.

- Zacerwieniłaś się, wymawiając jego imię, czy mi się wydaje? - spytała Lindy.

- Możliwe - przyznała Rachel. - Troszeczkę - dodała, czerwieniąc się jeszcze mocniej.

- Więc ty i on. - Lindy nie dawała za wygraną. - Nic bym nie mówiła, gdyby nie mama. Widziała dziś rano jego samochód pod twoim domem. Bardzo wcześniej rano.

Rachel jeszcze trochę poczerwieniała.

- Jeśli pytasz, czy spaliśmy ze sobą, to owszem, tak. Nie chciałam nic mówić na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Ale było super. To dopiero początek, nie wiadomo, czy coś w ogóle z tego wyniknie. A wiemy, co chce zaserwować Vivien?

Lindy była najwyraźniej zawiedziona.

- No, jeśli nie chcesz mówić.

- Nie o to chodzi - powiedziała Rachel. - Po prostu nie czas teraz na to, jesteśmy w pracy i zostało nam dużo spraw do omówienia.

Wciąż jeszcze lekko drżała.

- Ale było dobrze?

W odpowiedzi kiwnęła głową.

- Lepiej niż dobrze. Może jednak skupimy się na weselu?

Beth przyglądała się przyjaciółce. Jej zdaniem Rachel była zakochana. Nie potrafiła skupić się na niczym innym niż mężczyzna w jej sercu. Choć trzeba przyznać, bardzo się starała. Rozpoznała objawy, bo sama zaczynała czuć coś takiego w stosunku do Finna. I jakoś nie miało znaczenia, że dopiero co się poznali, naprawdę, po prostu nie potrafiła myśleć o niczym innym. Przyszedł kilka razy do pubu, a ona była przekonana, że jest nią zainteresowany, ale przecież nie mogła mieć pewności.

Rachel zapisała coś w swoim notesie, choć Beth przemknęło przez myśl, że tylko rysuje serduszka. Chwilę nie podnosiła głowy.

- Wiecie co? Pójdę na to spotkanie razem z Vivien. Będzie zachwycona.

- Ale kto? Moja mama czy mama Raffa?

- Vivien. Belinda to prawdziwy skarb.

- Trudno mi myśleć o Raffie jak o facecie z wyższych sfer - stwierdziła Lindy. -

Oczywiście znam j ego matkę, jak wszyscy tutaj, ale Raff jakby nie był j ej synem.

- To nieoszlifowany diament.

- I ty go oszlifujesz?

- Nie - odparła Rachel, a na twarz wypłynął jej szeroki uśmiech. - Kocham go takim, jaki jest.

Nastąpiło milczenie, a zaraz potem westchnienie pełne żalu.

- Kurczę - powiedziała Beth. - Rachel dostał się brutal.

- Wcale nie - zaproponowała Rachel, uśmiechając się jeszcze szerzej. - Jest bardzo delikatny.

- No wiecie co! - Lindy przywołała je do porządku. - Teraz to ja uważam, że powinniśmy wrócić do pracy. Niedługo muszę odebrać Billy'ego.

- Następne na liście są kwiaty. To twoja działka, Lindy.

- O nie, wcale nie moja. Nie zajmuję się dekoracją kościołów. Poza tym nie mam czasu.

-Lindy odetchnęła głęboko. - Może mama coś załatwi. Zna cały tutejszy Instytut Kobiet i panie od strojenia ołtarza, powinna sobie poradzić.

Beth nie dała się przekonać.

- Wiesz, że mama chce mieć olśniewające kwiaty. Kilka chryzantem z przybraniem nie wystarczy.

- Nie przesadzaj! - Lindy poczuła się nieco obrażona. - Te kobiety mają ogromny talent, organizują pokazy, a niektóre dekorowały katedrę w Gloucester!

- Lindy, przepraszam cię! - Beth była przerażona. - Ale wiesz, jaka jest moja mama, a ja chyba staję się do niej podobna. To musi być zaraźliwe.

- To śluby tak na ludzi wpływają - uspokajała Rachel. - Czytałam w internecie, i tak rzeczywiście jest.

- Wiem, ale nie powinny wpływać na organizatorki. Lindy się zaśmiała.

- Nic się nie przejmuj, rozumiem.

Beth westchnęła i spojrzała znów na listę.

- To chyba wszystko. - Podniosła wzrok. - Zapytam tylko Sukey, czy możemy z Rachel zerknąć na pokoje. Więc możesz iść, Lindy, jeśli się spieszysz.

- Dzięki. I dajcie znać, co z tymi sukienkami. Nie zajmą dużo czasu, ale muszę zamówić trykoty i tiul, jak już będę wiedzieć jakie kolory. - Zamilkła na moment. - Na pewno nie lepiej kupić druchnom sukienki w sklepie?

- Być może, ale szansa znalezienia czegoś, co by się wszystkim podobało i było w odpowiedniej cenie, graniczy praktycznie z cudem.

- No dobrze.

Przed wyjściem Lindy ucałowała przyjaciółki. Kilka minut później za barem stanęła Sukey, a Beth pokazywała Rachel pokoje.

- I co o tym sądzisz?

Rachel oglądała większy pokój, z łazienką.

- Tak jak mówiłaś, zasadniczo jest w porządku, ale malowanie by się przydało.

- Jeśli nie muszę pomalować tak, by spełnić twoje wyśrubowane normy, to zaraz się tym zajmę. A jaki kolor?

- Zostało nam trochę białej farby - zaproponowała Rachel.

- Więc biały?

- Chociażby ze względów finansowych. Ale nie martw się - powiedziała obronnym tonem - ożywimy go dodatkami. Mam dekoracyjne termosy na świeże mleko, pojemniki na

płatki kosmetyczne i inne akcesoria łazienkowe. Czy Sukey ma czajniki? I żeby na śniadanie nie podała paczuszek masła i dżemu w plastikach.

- Wiesz co? To ty powinnaś jej o tym wszystkim powiedzieć, nie ja. Jak dotąd wynajmowała pokoje niezbyt wymagającym facetom. Angus się nie czepiał. Ale moja mama

i siostra to zupełnie inna sprawa. Mogłabyś jej wszystko wyjaśnić. - Zrobiła proszącą minę. - Nawet jeśli już nigdy więcej miałyby tego nie robić. Nieco później Beth podsłuchiwała Rachel.

- Wiesz, jest jedna naprawdę fajna rzecz: buteleczka olejku lawendowego przy łóżku, żeby łatwiej było zasnąć.

Bardzo żałowała, że nie usłyszała odpowiedzi Sukey.

Zaraz po turnieju Finn powiedział Beth, że być może na jakiś czas wyjedzie. Czuli się podniesiona na duchu tym, że poinformował ją o swoich planach, a nie ot tak, wyjechał bez uprzedzenia. Musiał zebrać zespół. Zazdrościła mu. Beth miała w sobie pociąg do podróży i choć lubiła swoje życie w Chippingford, to jednak tam gdzieś był przecież cały wielki świat, którego jeszcze prawie w ogóle nie widziała.

Dlatego zdziwiła się, gdy jeszcze przed końcem zmiany zobaczyła w drzwiach Finna i dwóch innych mężczyzn.

- Wiesz, jak to jest z pojawianiem się nie w porę - powiedział, całując ją w policzek. - Ale chłopcy chcieli sprawdzić miejsce. Nie są przekonani, czy taka wielka sala to dobre miejsce na reaktywację. Choć podoba im się bardziej niż pub.

- Napijecie się czegoś? I wtedy weszła Sukey.

- Przyszliście po klucz? Może idź z nimi, Beth. Przypilnuj, żeby niczego nie popsuli.

- Bo jeszcze pracuję? - zasugerowała Beth, która bardzo chciała pójść, ale czuła się winna, że wychodzi wcześniej.

- Idź, idź, jakoś dam radę. Na koncercie ustawimy tam bar, więc wybierz odpowiednie miejsce, nie za blisko toalet.

Beth wzięła klucz i zaprowadziła ich do sali. Cieszyła się, że znów jest z Finnem. Wiedziała, że powinna powstrzymać emocje, ale nie potrafiła. Był dla niej taki miły, taki uprzejmy. Przedstawił ją kolegom, jakby była kimś ważnym, a nie zwykłą barmanką.

- Wiem, że chcieliśmy na pierwszy raz coś mniejszego - mówił Seamus - i choć rzeczywiście miejsce jest niezłe, to jednak trochę z dala od cywilizacji, prawda? Skąd weźmiemy publiczność?

Beth, sprawdzając numery miejsc w drugim końcu sali, przysłuchiwała się z uwagą.

- Uważam, że damy radę - odparł Finn. - Poznałem kilku miejscowych, oni zapewnią ludzi. - Przerwał i spojrzał w jej kierunku. Była zbyt daleko, by dostrzec wyraz jego twarzy, ale zauważyła uśmiech. - Poza tym mieszka tu jeden taki producent, agent, który mógłby się przydać. Zna go Raff, gość, którego poznałem, ma go przyprowadzić, jeśli będzie wolny. Byłoby naprawdę niezłe. - Przerwał na chwilę. - Nie potrzeba nam ludzi, którzy zobaczą w nas znowu boysband, a dla niego będziemy nowi. - Westchnął. - O ile oczywiście dobrze zagramy. Jak nie, to zenada.

- Daj spokój, stary. Zagramy, nie ma obawy. Dobrze będzie. A kto to dokładnie jest? Beth wróciła do liczenia krzeseł, zadowolona, że podoba im się sala. Publiczność się znajdzie, już ona, Sukey i Raff o to zadbają.

Po skończonej inspekcji Finn podszedł do niej.

- Hej, Beth! Mogłabyś odnieść klucz? My mamy coś do załatwienia.

- Nie ma sprawy - odparła i nie wiadomo dlaczego zrobiło jej się okropnie przykro.

- Naprawdę chciałbym mieć czas, żeby cię częściej widywać - mówił dalej Finn, a Beth modliła się, żeby nie zauważył jej rozczarowania. - Jak już zagramy ten koncert, a wygląda na to, że może się udać, chciałbym naprawdę cię lepiej poznać. Teraz wciąż biegam wte i wewte. Ale to się zmieni.

Beth wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, co powiedzieć. A wtedy on dotknął jej policzka.

- Jesteś słodka, Beth. Proszę, nie uciekaj, dopóki nie znajdę czasu, żeby poświęcić ci tyle uwagi, na ile zasługujesz.

Ciesząc się na talerz spaghetti przed telewizorem, a potem łóżko, bo jutro wcześniej musi zacząć malowanie, Beth nie była zadowolona, gdy usłyszała wesolutki sygnał Skype'a sygnalizujący, że chce z nią rozmawiać jej siostra. I właściwie czemu nie może się lepiej zapoznać z FaceTime'em? Ale teraz to pewnie nie najlepszy czas, żeby ją tego uczyć.

Odebrała połączenie i zobaczyła siostrę we łzach, zupełnie zdruzgotaną.

- Boże, Beth! - łkała. - To okropne. Jest tyle pięknych sukien, które mogłabym teraz mieć. Ale wszystkie są szyte na zamówienie, a na to nie ma czasu. Mama się wścieknie, będę musiała iść do ołtarza w worku na śmieci! I nawet nie mogę jej powiedzieć. Od razu wybuchnie, wiesz, jaka jest.

- Nie panikuj. Na pewno jest jakieś rozwiązanie.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz! Próbowалаś kiedyś kupić suknię ślubną dziesięć dni przed weselem?

- Nie, i wiem, że to trudne. bardzo trudne. ale naprawdę, nie panikuj. Coś wymyślimy. - Nie dodała, że Helena sama jest sobie winna, bo nie zajęła się tym wcześniej.

- Ale co?

Matko, czasem potrafiła doprowadzić człowieka do szału. Beth usprawiedliwiała ją burzą hormonów i weselną infekcją, która jak twierdzi Rachel, w jakimś stopniu dopada każdą pannę młodą.

- Nie powiem ci tak od razu, ale wierz mi, jakieś rozwiązanie na pewno istnieje.

- Łatwo ci mówić, to nie ty wychodzisz za mąż. I nie ty jesteś w ciąży.

Celowo nie wypominając siostrze, że już od jakiegoś czasu wie o zbliżającym się ślubie i powinna pomyśleć o tej sukni wcześniej, powiedziała:

- Zadzwoń do Lindy. A może skoczę do niej, a ty pogadaj z nią na Skypie i zobacz, czy ma jakiś pomysł.

Zastanawiała się, czy powinna była wcześniej zagonić siostrę do roboty. Zakup sukni ślubnej to chyba jednak obowiązek przyszłej panny młodej, prawda?

- A myślisz, że ma?

- No pewnie. Już ma świetny pomysł na sukienki druhen. Ale sama lepiej ci to wyjaśni.

- Dzięki, Beth. Trochę mi lepiej. Za to kupiłam świetny gorset. Piękny. Dość drogi, ale będzie superefekt. I po przymierzeniu mogłam go od razu zabrać, a nie czekać sześć miesięcy.

- Przynajmniej tyle. A co mama na tę całą sytuację? Helena nie odpowiedziała, tylko zagryzła wargę.

- O nie! Mama nic nie wie! Nie wierzę, że pozwoliła ci samej kupować suknię ślubną! Chyba po raz pierwszy żałowała, że jej apodyktyczna matka nie była jeszcze bardziej apodyktyczna.

- Na pewno by nie pozwoliła, ale jej nie powiedziałam. Chciałam sama się najpierw rozejrzeć.

Beth westchnęła.

- Rozumiem. Posłuchaj, zjem tylko coś i pójdę do Lindy.

Godzinę później, po wcześniejszym telefonie, zapukała do drzwi przyjaciółki. Pół godziny potem - Helena nigdy nie była punktualna - zasiadły przed komputerem.

- Okej - powiedziała Lindy po wysłuchaniu powtórki wyjaśnienia, pełnego kwiecistych słów i okraszonego łzami, że nie da się na czas zakupić sukni ślubnej. - Rozumiem, że potrzebujesz sukni.

- Na pewno mogłabym coś znaleźć w internecie, coś używanego, na eBayu -proponowała Beth, uznając, że Helena zachowuje się wprost żenująco.

- Nie ubiorę używanej sukni! Rozumiesz?! - krzyczała teraz piskliwie.

- Być może uda się znaleźć nową - odparła Beth. - Śliczną suknię, w której z przyjemnością pójdziesz do ołtarza.

Helena była dzielna i mocno pociągnęła nosem.

- Nie za tę cenę. Mama powiedziała: góra tysiąc funtów. Wiem, że to mało, ale w zasadzie wydaliśmy pieniądze, która dała nam wcześniej.

- Czekaj - powiedziała Lindy. - Tysiąc funtów to sporo kasy. Jesteś pewna, że za to nie kupisz?

Helena pokręciła głową.

- Nie w tak krótkim czasie i nie to, co chciałabym włożyć. Chyba jedynie worek na śmieci. Potrafisz zrobić z tym coś kreatywnego?

- Z workiem wiele nie zdziałam - przyznała Lindy. - Ale wspominałaś coś o gorsecie? Mogłybyśmy rzucić okiem?

Zmusiła Helenę do przymierzenia - proces dość trudny bez służącego lub kochanka do pomocy, a ani jednego, ani drugiego nie było pod ręką. Jednak ostatecznie udało się, zapięła go od przodu i przekręciła.

- Śliczny! - zawołała Beth.

- Faktycznie, idealny - dodała Lindy. - Miałabyś coś przeciwko, gdybym zrobiła z niego suknię ślubną? W ten sposób zdążyłybyśmy. I będzie idealnie się komponować z sukienkami druhen. Opowiedzieć ci o nich?

- Dobrze, że Skype jest bezpłatny - mówiła później Lindy. - Siedzimy tu już półtorej godziny. Zajrzę tylko do chłopców.

Gdy wróciła, Beth zdążyła przygotować herbatę.

- Obydwaj śpią, pięknie. Co prawda w moim łóżku, ale potem ich przeniosę. Herbatka. Jesteś aniołem, Beth.

- Pomyślałam, że powinnam coś zrobić, bo moja rodzina to jakiś koszmar. - Czuła wyrzuty sumienia z powodu sytuacji, w jakiej Lindy znalazła się dzięki jej matce i siostrze.

- Daj spokój, ja to uwielbiam - odparła Lindy. - To właśnie lubię najbardziej. Mamy rozpaczliwie mało czasu, więc będziesz musiała mi znaleźć odpowiedni materiał. Zobaczysz, będzie wspaniale.

Beth przyglądała się Lindy w poszukiwaniu oznak szaleństwa.

- Jesteś tego pewna?

- Tak. Uwielbiam to. A ty jesteś cudowna.

- A co ja takiego zrobiłam?

- Zmusiłaś Helenę, żeby zdecydowała się na kolor dla siebie i druhen, można więc zamawiać tiul, a jak tylko go dostarczą, od razu zabieram się do roboty. - Lindy zmarszczyła brwi. - Kiedy dokładnie przyjeżdżają?

Beth spojrzała na zegarek. Miała wrażenie, jakby od porannego spotkania w pubie minęły całe wieki.

- Jutro, ale dopiero wieczorem, na szczęście. Bo musimy z Rachel jeszcze przemalować

te pokoje.

- No tak, zapomniałam. - Lindy nie wydawała się tym specjalnie przejmować. - Ale naprawdę się cieszę. Już się nie mogę doczekać, kiedy zacniemy. Wiesz, to twoje wesele to dla nas prawdziwy zastrzyk energii. Dzięki tobie wszystkie jesteśmy w internecie. I Rachel jest taka zadowolona. Jeszcze moment, a zacnie zbierać nagrody w kategorii pensjonatów. A jak ja się świetnie bawię. Przecież zanim się tu pojawiłaś, głównie naszywałam łąty na spodnie i skracałam dzinsy. Jeśli kiedyś szyłaś coś z dzinsu, to wiesz, jakie to przemile zajęcie.

Beth westchnęła.

- Cieszę się, że tak mówisz, bo ja mam wrażenie, że moja rodzina to niekończący się problem.

- Raczej wyzwanie! Oto właściwe słowo. A co myślisz o Rachel i Raffie? Niesamowite, co?

- Boże! - zgodziła się Beth. - Ta dziewczyna sporo się nauczyła. Odkąd go poznała, zmieniła się nie do poznania.

- A ty i Finn? - zapytała Lindy. - Jest niczego sobie. Beth nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- No, nie jestem pewna, czy coś z tego będzie, ale za to w ogóle już nie myślę o Charliem.

- Wcale się nie dziwię. Cudowny celtycki ekszłonek boysbandu kontra rolnik, który ma problemy z samokontrolą. Żadna konkurencja.

- I myślę, że mnie lubi, chociaż jak sam stwierdził, przyjeżdża na zbyt krótko, żebyśmy mogli się umówić czy lepiej poznać.

- Ale miło jest sobie o nim porozmyślać, prawda? Czy jesteś za bardzo napalona?

- Ciut, nie za bardzo - przyznała Beth, zadowolona, że Lindy ją rozumie. - Mam nadzieję, że w końcu się umówimy, nawet jeśli nie spędzimy ze sobą reszty życia. Choć życzyłabym sobie tego, pewnie, ale zdaję sobie sprawę, że to niezbyt prawdopodobne.

Lindy westchnęła.

- No a co z Angusem? - spytała natychmiast Beth.

- Szczerze mówiąc, trochę się to wszystko wymknęło spod kontroli.

- Wymknęło? Z Angusem? To niemożliwe! - zdziwiła się Beth.

- Właściwie to ja się wymknęłam, przyznaję. Ale ustaliliśmy, że od teraz zwolnimy. Beth zachichotała.

- Cicha woda, co? Ale cieszę się.

Idąc do domu, Beth zdała sobie sprawę, że rzeczywiście się cieszy. Lindy tak ciężko pracowała, zasłużyła sobie na takiego fajnego faceta jak Angus. Miała nadzieję, że im się uda.

Rozdział 168

- Nie mogę uwierzyć, że moja córka pójdzie do ołtarza w biustonoszu i skrawku firanki. Przecież widać ci całe nogi!

Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny, odkąd Vivien i Helena przyjechały, a już wszyscy kręcili się tylko wokół nich. Beth musiała wcześniej suszyć ściany suszarką, żeby nie pobrudziły sobie ubrań.

Lindy za to zachowywała spokój. Kuciała u stóp Heleny, sprawdzając długość, i na razie była zadowolona z efektu. Siedziały w salonie Rachel, wezwane przez Vivien, nadal wściekłą, że córka zamiast sukienki zakupiła gorset.

- Warstw siateczki będzie dużo, dużo więcej - wyjaśniła Lindy. - Na razie miałam czas tylko na tyle.

- Materiał przywieźli dopiero dziś rano - dodała Beth. - Lindy wspaniale się spisała. Przecież jest dopiero dziesiąta.

Rachel, po podaniu kawy i domowej roboty ciasteczek (upieczonych przez babcię Lindy), upięła włosy Heleny spinkami i gumką, żeby nie zwisały jak u zmokłej owcy. Lindy natomiast przewięzała szyję Heleny kawałkiem wstążki.

- O, proszę - skomentowała. - Degas jak żywy.

- O - westchnęła Vivien. Wytrąciły jej oręż z ręki.

- Czy ja też mogę się zobaczyć? - zażądała Helena. - Bo wszyscy mnie widzą, oprócz mnie samej.

- Przyniosę lustro - powiedziała Rachel.

Kiedy postawiła je przed nią, przyszła panna młoda zlustrowała się uważnie.

- Boże! Niesamowite.

Vivien stanęła obok córki i też patrzyła.

- W zasadzie - odezwała się po chwili - chyba będzie dobrze. Beth zaczęła klaskać, Lindy się przyłączyła.

- Mam w lodówce butelkę szampana - oznajmiła Rachel.

- Chyba trochę za wcześnie - zdziwiła się Vivien.

- W sklepach dla nowożeńców zawsze częstują szampanem - zwróciła jej uwagę Rachel.

- Ale jest ciut za wcześnie - wtrąciła Lindy. - A ja naprawdę będę musiała się spieszyć, żeby zdążyć z tą suknią, no i sukienkami druhen.

- Och, daj spokój! - przekonywała ją Beth. - Napijmy się. Mama i siostra uzgodniły suknię, jak często zdarza się taka okazja? - Zmarszczyła czoło. - Przepraszam, mamie i Heleno, ale nie sądziłam, że to się w ogóle uda. Nigdy w niczym się nie zgadzacie. Powinnyśmy to uczcić.

- Jesteście pewne, że to nie wygląda jak bielizna? - zapytała Vivien, gdy jej córka przyglądała się swojemu odbiciu pod innym kątem.

- Teraz troszkę tak - zgodziła się z nią Lindy. - Ale jak założymy wszystkie warstwy i może rękawiczki? Odpowiednia tasiemka na szyi, welon...

- Załóż mój - oznajmiła Vivien i odchrząknęła. Helena odwróciła się gwałtownie.

- Czyżby? Chyba mi jeszcze o tym nie mówiłaś?

- Cudowny pomysł - powiedziała Lindy. - Wspaniale. Jaki to welon?

- Z jedwabnej koronki, dość krótki, i sprawiłabyś mi tym prawdziwą radość, Heleno.

Lindy spojrzała na matkę panny młodej, która dotąd wydawała się tak wymagająca i nierozsądna, jak nakazywała jej rola. Teraz nagle okazała się wrażliwa i niepewna siebie. Helena się odwróciła.

- Na pewno wezmę tę opcję pod uwagę.
- Ma go pani ze sobą? - spytała Lindy.
- Tak, mam.

Vivien podeszła do swojej ogromnej torby, która wydała się Lindy odstrasząco designerska. Wyciągnęła reklamówkę, a z niej coś owiniętego w bibułę.

- Proszę.
- Ale, mam! - zawołała Helena. - Przecież on jest żółty!
- Nie zestarzał się tak ładnie, jak na to liczyłam - westchnęła Vivien.
- Dałoby się zafarbować? - dopytywała Helena.

Lindy odchrząknęła. Razem z Beth straszliwie długo wybierały odpowiedni kremowy odcień białego, żeby pasował do gorsetu. Był zresztą przepiękny. Nie ma mowy, żeby zafarbować ten welon.

- Mogę spojrzeć? I przymierzmy, czy ma odpowiednią wielkość. Krótki i pełny, robił z Heleny prawdziwą balerinę.

- Idealny - zawyrokowała Lindy.
- Ale nie kolor. - Vivien była taka rozgoryczona. - No to może skopiujemy go?
- Najpierw spróbuję go wyczyścić. Oczywiście mogłabym zrobić taki sam z naszej koronki, ale szkoda byłoby nie wykorzystać tego.
- Będziesz ostrożna.? - spytała Vivien.
- Poproszę o pomoc babcię. Na pewno ma jakiś staromodny środek i w ogóle coś wymyśli.
- No to w porządku - zgodziła się Vivien.
- A oto i szampan! - zawołała Helena. - Może i jest wcześniej, ale ten kieliszek dobrze mi zrobi.

Po wypiciu trunku oraz umyciu i ułożeniu kieliszków w pudełkach Lindy zebrała wszystkie rzeczy i udała się do babci.

- Cześć, słonko - przywitała ją Eleanor. - Cóż cię do mnie sprowadza?
- A skąd wiesz, że czegoś chcę? - Lindy pocałowała babcię na powitanie. - Może po prostu wpadłam, żeby cię zobaczyć?
- To możliwe, ale biorąc pod uwagę wszystkie sprawy, które masz teraz na głowie, mało prawdopodobne.

Lindy westchnęła.

- No i masz rację. Chodzi o welon.
- Daj to do salonu, tam jest lepsze światło.
- Naprawdę chciałybyśmy go wykorzystać. Vivien, apodyktyczna i zarządzająca całym weselem, w sprawie welonu nagle okazała się bardzo sentymentalna.

Eleanor podeszła z welonem do okna.

- Chyba dam radę.
- Naprawdę? To by było wspaniale! Kiedy powiedziałam, że może znasz jakąś cudowną metodę, Vivien tak się ucieszyła. Jest dla niej bardzo cenny, ale chce, żeby Helena pięknie wyglądała, i tak będzie pod warunkiem, że zniknie ta żółć.
- Zostaw mi kawałek materiału sukienki, zobaczę, co da się zrobić.
- Ile ci to zajmie? Wiesz, jak nas czas goni.
- No, kiedy zbiorę odpowiednie zioła, księżyc będzie w nowiu i zaśpiewają słowiki.

- Babciu! Błagam!

- Przyjdź po południu. A, przecież będą chłopcy, prawda? Jak przyjdiesz po nich, będzie gotowe.

Gdy Lindy wyszła, uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, jak babcia zamierza wyczyścić welon, i stwierdziła, że bardzo dobrze. Gdyby wiedziała, tylko by się martwiła.

- Matko kochana! - wykrzyknęła, gdy zobaczyła welon później tego dnia. Chłopcy oglądali Scoobiego. - Biały! Jak tego dokonałaś?

- Poprosiłaś, żeby wyczyścić - odparła rozsądnie Eleanor. - Więc jest czysty. W czym problem?

- No. eee. bardzo czysty, babciu! To znaczy, bielszy niż. no, niż był.

- Był bielszy niż biel - odparła babcia - ale na chwilę zanurzyłam go w herbacie, żeby pasował do twojego tiulu.

- Okej - powiedziała, myśląc, że to dobry sposób pod warunkiem, że Vivien nigdy się nie dowie. - A czym go wyczyściłaś?

- Organiczny proszek do prania. I ciut wybielacza. Nieźle, co?

- Vivien padnie z wrażenia. Ale muszę jej powiedzieć, że zrobiłaś to inaczej. Babcia wzruszyła ramionami.

- W dawnych czasach ludzie też wybielali rzeczy. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Kiedy Vivien zobaczy, jak pięknie wygląda jej córka, będzie jej wszystko jedno.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie. Twoja mama miała mój welon. Rozpłakałam się, kiedy ją zobaczyłam. Lindy uścisnęła babcie.

- I znów się rozpłaczę, kiedy ty znajdziesz sobie odpowiedniego chłopaka. Poczula wyrzuty sumienia. Przecież znalazła chłopaka, prawda?

- Dobrze wiesz, co myślę o ojczyźnie dla chłopców.

- Wiem i rozumiem to, ale sądzę, że mogłabyś trochę nagiąć zasady, bo inaczej będą dorastać bez ojca, a to też niedobrze.

- Mają idealnego dziadka.

- Mają, ale to jednak nie to samo.

- Ojczym też nie będzie tym samym.

Lindy była z siebie zadowolona. Babcia jej nie nękała, ale od czasu do czasu mówiła wnuczce rzeczy, które ta powinna wiedzieć.

- No dobra już, dobra. Masz rację. Ale przemyśl to, Lindy. Chłopcy potrzebują ojca. A ty jesteś śliczną młodą dziewczyną, bardzo młodą. Zbyt młodą na zakonnice.

Lindy szła do domu z welonem i rozmyślała o „zakonnicy”. Zastanawiała się, czy rzeczywiście zachowuje się śmiesznie i czy powinna pozwolić sobie na związek z Angusem, jak sugerowała babcia. Czego się właściwie bała? Ale rozstanie z jego bratem bolało. I Ned też okropnie to przeżył. Billy był za mały. A jeśli zwiąże się z Angusem i coś nie wyjdzie, będzie jeszcze trudniej, bo przecież chłopcy są już starsi i bardziej świadomi.

Tak się jakoś złożyło, że w domu czekał na nią e-mail od Edwarda:

Cześć, przyjeżdżam na kilka tygodni. Oczywiście chciałbym zobaczyć chłopców.

Dla Lindy to nie było aż takie oczywiste. Kilka razy był już w kraju i jakoś ich nie odwiedził. Czuła, że to robota jego matki. On przysyłał tylko prezenty urodzinowe, o ile przypominał sobie na czas. Czytała dalej.

Zatrzymam się u Angusa, więc będę mógł spędzić z nimi więcej czasu i może wezmę ich na noc.

Czy dom Angusa mógł przyjąć gości? Edward jej nie obchodził, ale nie chciała, żeby

chłopcy spali na budowie.

Przyjeżdżam w przyszłym tygodniu. Zadzwoń.

W przyszłym tygodniu? Tuż przed ślubem? Tylko tego brakuje. Będzie zajęta i nie potrzebuje dodatkowych atrakcji w postaci zmartwień o bezpieczeństwo chłopców pod opieką ojca. Nie ustaliła ostatecznie, czy rzeczywiście była, jak utrzymywał, nadopiekuńczą matką, czy to raczej on był zbyt niefrasobliwy. No i jeszcze Angus - to może być nieco krępujące. Jeśli chłopcy wspomną, że czytał im na dobranoc? Edward może się śmiać. W zasadzie była pewna, że przyjeżdża, bo Angus coś mu powiedział.

Odpisała: *Chłopcy bardzo chcieliby Cię zobaczyć, ale nie mógłbyś przyjechać tydzień później? Teraz mam straszny młyn.*

Rozważała wyjaśnienie, że musi uszyć weselne suknie, ale uznała, że jednak nie będzie mu niczego tłumaczyć. Edward i tak nie zrozumie. Podpisując się, pomyślała, czy czasem jednak nie jest neurotyczką.

A potem wyciągnęła tiul i zaczęła szyć.

Suknia panny młodej będzie trudniejsza, bo gorset jest sztywny i choć spódnica będzie szyta osobno, Lindy martwiła się, czy razem dadzą odpowiedni efekt. Szyła dalej, aż zadzwoniła babcia z pytaniem, czy ma przygotować chłopcom kolację i położyć ich spać. Z wyrzutami sumienia przyjęła jej propozycję i znów pracowała, do momentu gdy Beth przyszła przymierzyć sukienkę.

Beth cieszyła się na tę przymiarkę. Oraz na spotkanie z Lindy, która była przemiłą i wesołą towarzyszką. Cały dzień spędziła z mamą i siostrą, więc miała dość ich weselnych gadek. To pewnie nieuniknione, ale obydwie zachowywały się tak, jakby piękny ślub był najważniejszą rzeczą w życiu.

Lindy otworzyła drzwi, zanim Beth zdążyła puścić kołatkę.

- Boże, Beth! Dzięki Bogu, że jesteś. Właśnie dzwoniła twoja mama. Chyba wpadła w panikę. I obydwie już tu jadą.

- A powód tej paniki? - spytała Beth, która odbierała już takie telefony.

- Nie mam pojęcia. - Lindy biegała po pokoju, wpychając pod krzesła pudła z rzeczami. - Ale wyglądało to bardzo źle. Użyła słowa na „k”.

Teraz Beth się zdziwiła.

- Naprawdę? Moja mama? Nie wiedziałam, że je zna. To znaczy zna, oczywiście, bo wścieka się, gdy ktoś inny go używa, ale nie sądziłam, by cokolwiek mogło sprawić, że sama je wypowie. - Nagle zrobiło się jej słabo. - To na pewno coś ze ślubem, coś straszego. Mam nadzieję, że Jeff go nie odwołał. To fajny facet, dla Heleny idealny.

Lindy wyciągnęła spod schodów odkurzacz. Wąż odłączył się od reszty, więc kopnęła w niego.

- To byłoby straszne, zostać tak sama przed ołtarzem. Ale po co biegłaby z tym do mnie? Dobrze, że chłopcy śpią u babci.

- Daj, ja to zrobię, a ty poszukaj kubków i tak dalej. Na pewno będzie chciała kawy albo herbaty.

Nie było wątpliwości, kogo Beth miała na myśli.

Lindy z trudem zamknęła drzwi szafki pod schodami, gdzie schowała odkurzacz, i w tej samej chwili rozległo się pukanie. Otworzyła Beth.

Matka najwyraźniej zdążyła ochłonać od czasu, gdy dzwoniła. Teraz słowo na „k” na pewno nie przeszłoby jej przez usta.

- Nie mogę w to uwierzyć. To nie mogło się stać. Katastrofa, kompletna katastrofa.

- Daj spokój, mamo! - mówiła Helena. - Jest źle, ale nikt nie umarł!

- No to mi ulżyło - powiedziała Beth. - Więc o co chodzi? Co, na miłość boską, mogło spowodować taką panikę?

- Mama zarezerwowała kościół nie na ten dzień.

- Boże! - Beth zakryła usta dłonią.

- No, nie jest dobrze - skomentowała Lindy.

- Na pewno nie zrobiłam rezerwacji na niewłaściwy dzień - syknęła Vivien. - To pastor, pewnie po kielichu albo na prochach, musiał źle zapisać. Na piątek, a nie na sobotę!

- A wydawał ci się jakiś dziwny?

Beth zrobiła minę do Lindy, gdy matka na nią nie patrzyła.

- Wydawał się zupełnie normalny, ale jak mógł się tak pomylić.

- Zrobię herbatę - zaproponowała Lindy, najwyraźniej chcąc uciec z pokoju.

- Nie chcę herbaty! - stwierdziła Vivien tak głośno, jak pozwalały na to jej zasady. - Chcę brandy!

Beth, świadoma, że u Lindy na pewno nie ma brandy, uspokajała:

- Mamo, oddychaj głęboko. Usiądź i oddychaj, wciągaj przez nos, wydychaj ustami. Ściągając z fotela zabawkowy samochód straży pożarnej, który zawył spod niej syreną, matka usiadła i zastosowała się do instrukcji swojej młodszej córki, chyba po raz pierwszy w życiu. Zamknęła oczy i zaczęła miarowo oddychać.

- Super - szepnęła Helena do Beth. - Gdzie się tego nauczyłaś? Beth wzruszyła ramionami.

- Nie wiem już. Pewnie widziałam w telewizji. Vivien otworzyła oczy.

- Chcesz powiedzieć, że każesz mi robić coś, co widziałas tylko w telewizji?

- Ale działa, mamo - powiedziała Helena. - Oddychaj.

Weszła Lindy z tacą. Cztery kubki i butelka czegoś, co wyglądało jak sok porzeczkowy.

- Tarninówka - wyjaśniła. - Rzecz najbliższa brandy, jaką znalazłam. - Napełniła kieliszek do połowy. - Proszę, pani Vivien, do dna, jak powiedziałby mój tata.

Vivien otworzyła oczy, wzięła kieliszek i upiła mały łycalek.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła. - Mocne!

- W zasadzie czysty dżin - wyjaśniła Lindy. - Z tarniną i cukrem. Babcia robi co roku. Mam jeszcze butelkę, gdyby chciała pani wziąć do domu.

- Nie, w porządku. Choć działa chyba uspokajająco.

- Mamo, chodzi o to - zaczęła Beth, gdy zdenerwowanie jej rodzicielki nieco ustąpiło - że musimy wymyślić, co w tej sytuacji robimy. Czy data jest na zaproszeniach?

Vivien skinęła, zaciskając palce na kieliszku.

- No dobrze, to razem z tatą obdzwonimy wszystkich i poinformujemy, że na zaproszeniu jest błąd. Może liczba gości się nieco zmniejszy, ale to chyba nie najgorsza nowina.

- Zgadzam się w przypadku koleżanek mamy, jeśli nie będą mogły przyjść - wtrąciła Helena. - Zaproszenia poszły do połowy klubu golfowego.

- Skoro ja płacę - mówiła Vivien przez zaciśnięte zęby - chyba mam coś do powiedzenia w sprawie gości? Kiedy ja wychodziłam za mąż, nie miałam w ogóle głosu. Zaproszono tylko te z moich przyjaciółek, które były córkami znajomych rodziców.

Beth westchnęła. To oczywiste, że mama z rozrzewnieniem wspomina tamte dni. Sama z kolei czuła wzruszenie na myśl, że wszystko zorganizują Śluby z Klasą. Choć z mamą u steru wszystko zawsze jest ogromnie stresujące.

- Macie jakąś listę?

- No jasne. W komputerze.

- Z telefonami? Adresami mailowymi?
- Oczywiście, że nie - powiedziała ostro Vivien. - Wysłaliśmy tłoczone zaproszenia. Pięć funtów za sztukę.
- No proszę! - zauważyła Lindy. - A ja myślałam, że organizujemy ślub z ograniczonym budżetem.
Vivien spojrzała na nią wymownie.
- Nad pewnymi sprawami panuję.
- No tak - wtrąciła Beth. - Rozmawialiście z tatą?
- Czy twój ojciec przydał się kiedykolwiek w podobnych okolicznościach?
Beth kochała ojca i uważała, że jest opoką, jakiej by potrzebowała, gdyby była tak zdruzgotana jak matka.
- Zadzwońię do niego.
Wyszła do kuchni i spokojnie porozmawiali. Tata wyśle natychmiast wszystkie numery telefonów wraz z adresami e-mailowymi, przynajmniej wszystkie, które znajdzie. Podzieli listę na pół i zaczną dzwonić.
- Jeszcze jedno, tato - powiedziała Beth, lekko się kuląc. - Będę musiała dzwonić z komórki, więc.
- Nie przejmuj się, zapłacę rachunek - obiecał. - Ty musisz stawić czoła mamie. Beth wróciła do salonu bardzo z siebie zadowolona.
- Załatwione, razem z tatą. - Przerwała, patrząc, jak matka wstaje i przemierza pokój, jakby zobaczyła coś przerażającego.
- Czy to jest mój welon?
- Tak - odparła nerwowo Lindy.
- Co żeście z nim, na miłość boską, zrobili?
- Mamo! Przecież sama prosiłaś Lindy, by jej babcia go wyczyściła - mówiła Helena. - Jest w porządku. O co ci chodzi?
- Ten welon jest. to antyk. A teraz jest niemal biały! Co ona z nim zrobiła? Lindy wyglądała na zdenerwowaną, ale zdecydowaną.
- Poprosiła pani o czyszczenie i tak się stało. Potem babcia go zafarbowwała, żeby idealnie pasował odcieniem do sukienki.
- Super. Dzięki, Lindy - powiedziała Helena. Vivien nie usłyszała córki.
- Zafarbowwała? Mój ślubny welon?
- W herbacie - odparła w obronie babci Lindy. - I teraz są identyczne.
- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. - Vivien usiadła z westchnieniem. Beth naląła mamie tarninówki i wręczyła jej kieliszek.
- Nic nie mów. Napij się i uspokój.
- Jesteś taka sama jak ojciec - wymamrotała Vivien do kieliszka.
- I bardzo dobrze! Tata jest świetny i wyciągnie nas z tej sytuacji. - Beth uniosła kubek z herbatą. - Zdrowie taty.
Kiedy ostatecznie uzgodniły wersję oficjalną, która w najmniejszym stopniu nie sugerowała pomyłki Vivien, a mianowicie, że „sytuacja wynikła z błędu urzędnika”, co zdaniem Beth było nieco napuszone, zaczęła dzwonić.

Rozdział 174

Dwa dni później o dziesiątej rano Rachel wiozła Vivien na spotkanie z Belindą.

- Czuję, że muszę sama dopilnować każdego szczegółu - oświadczyła Vivien, ignorując fakt, że omyłka z datą to jej wina. - Wiem, że uzgodniłyśmy menu, a ty wszystkiego dopilnujesz, ale muszę się upewnić, że nic mnie nie zaskoczy.

Rachel uznała, że ma obowiązek zawieźć tam Vivien, ale się denerwowała. Obydwie kobiety to silne osobowości i choć sama również była silna, nie miała pojęcia, czy uda się jej zażegnać ewentualny spór. Na szczęście Raff powiedział, że jest zajęty. Tylko wszystko by skomplikował. Wadą bycia zakochanym, teraz już wiedziała, jest to, że nie myśli się jasno. Dziś musi być w szczytowej formie, a przy nim myślałaby tylko o seksie. Odchrząknęła.

- Wiem, że Belinda cieszy się na to spotkanie.

- I wzajemnie. Ona wydaje się taka... - Vivien zastanawiała się nad właściwym słowem - ..ekscentryczna.

Rachel skinęła głową. Nie mogła zaprzeczyć.

- A jak wam się mieszka w pubie?

- No cóż, Sukey bardzo się stara, ale chyba nie ma serca do prowadzenia pensjonatu. Nie przywiązuje wagi do szczegółów, jak ty i ja.

Rachel zrobiło się słabo na myśl, że mogłaby być taka jak Vivien - szczególnie gdy zdała sobie sprawę, że to prawda.

- Fakt, jej zależy na pubie i to chce w życiu robić - przyznała. Chwilę później wjechały na podjazd.

- Ależ piękny dom! - zachwyciła się Vivien, ku zadowoleniu Rachel. - Ale dlaczego taki zapuszczony? - dodała zaraz.

Rachel też się nad tym zastanawiała i doszła do wniosku, że może chodzić o brak funduszy, lecz czuła się w obowiązku stanąć po stronie właścicielki. Jeśli nie chodziło o pieniądze, a Belinda zwyczajnie nie miała ochoty remontować swojego domu tylko po to, by dobrze się prezentował - a tak zrobiłaby ona, i zapewne Vivien - to jej wybór i ma do niego prawo.

- Roboty trwają. Ostatnio Belinda opróżniła wiele pomieszczeń. Przypuszczam, że podejmie decyzję, gdy w pełni zakończy ten etap.

Nie wspomniała o planach z wydzieleniem mieszkania, bo to w końcu nie sprawa Vivien. Uznała także, że brzmi nieco pompatycznie, ale matka Beth tak właśnie działa na ludzi.

- Niesamowite przedsięwzięcie. Ciekawe, czy zdecyduje się na sprzedaż? - Oczywiście Vivien zalsniły.

Na szczęście od strony tylnych drzwi nadchodziła już właścicielka, więc Rachel nie musiała odpowiadać. Lubiła Vivien, pod wieloma względami ją podziwiała, ale to jednak nie było w porządku.

- Kochanie! - przywitała Belinda Rachel, całując ją w policzek. A tuż za nią pojawił się Raff.

- Kochanie! - powtórzył za matką. Po czym pocałował Rachel w usta.

Niechętnie to przerwała. Nie widziała go od kilku dni i strasznie za nim tęskniła.

- Mówiłeś, że jesteś zajęty - wymamrotała.

- Zmieniłem plany - szepnął jej wprost do ucha.

Rachel wzięła się w garść.

- Belindo! Pozwól, że ci przedstawię Vivien Scott, mamę panny młodej. Vivien, to Belinda McKenzie.

- Bardzo mi miło - rzekła Belinda. - Proszę do środka. Rachel miała zamiar pójść z nimi, ale Raff złapał ją za rękę.

- Poczekaj, coś ci pokażę.

Odsuwając od siebie wyrzuty sumienia, że zostawia Vivien, pozwoliła Raffowi poprowadzić się za dom.

Znajdowały się tam pomieszczenia po dawnych stajniach, przerobione na warsztaty. Na górze było mieszkanie.

- A to co?

- To coś, co służyło mi za lokum, zanim stać mnie było na coś własnego. Jest przytulne, choć nieduże. Mama powinna je wynająć.

- Mogę zajrzeć?

- Możesz, ale nie to chciałem ci pokazać.

- Ale mogę najpierw zobaczyć mieszkanie? Uśmiechnął się.

- Nie. Jak tam pójdziemy, możemy nie zdążyć wrócić na czas.

- Nie sądzę! Jestem przecież w pracy. Spojrzał na nią wymownie.

- Mimo to chodź tutaj.

Otworzył drzwi do jednego z wielu zabudowań gospodarczych.

Kiedy znaleźli się w środku, objął ją i mocno pocałował. Rachel odpowiedziała tym samym i uznała, że miał rację z tym mieszkaniem. Jeśli była tam sofa, nie mówiąc już o łóżku, na pewno opóźniłoby to ich działania.

Czasami zapytywała samą siebie, czy kocha Raffa, czy chodzi tylko o seks. I zastanawiała się, co on czuje. Jak dotąd żadne z nich nie wspomniało o miłości, ale nie miało to znaczenia, skoro nie mogli oderwać od siebie rąk. Ale gdy była sama, rozmyślała, co też robi z tym cygańskim playboyem z błyskiem w oczach i ciemnymi kędziorami, który potrafi uwieść kobietę jednym mrugnięciem powieki.

- Chciałem ci pokazać to - powiedział, gdy poprawili ubrania. Zaprowadził ją w miejsce, gdzie stały stosy kartonów z kafelkami.

- Mam wrażenie, że nieźle by wyglądały wokół twojego pieca. Jak sądzisz?

- Czy to delfty?

Kiwnął głową.

- Wzorowane na delfty, chyba angielskie. Nie idealne, ale pomyślałem, że ci się spodobają.

Rachel przywołała w sobie wspomnienie kobiety, która wolałaby nowe, perfekcyjnie wykonane kafelki od tych jasnych kwadratów z niebieskimi rysunkami i poobijanymi brzegami. Podniosła jedną.

- Zając - powiedziała.

- Urocze, prawda? Jak tylko je zobaczyłem, od razu pomyślałem o twoim piecu. Jeśli ci się podobają, mogę je położyć.

- Ale musiały być drogie! - stwierdziła Rachel, oglądając kafelek z małym kwiatkiem w środku. - I są w całkiem dobrym stanie.

Podziękowała mu, kładąc dłoń na jego rękawie.

- Tym się nie przejmuj - odparł, znów ją do siebie przytulając. - Podobają ci się?

- Bardzo! - odparła, odwracając się w jego ramionach. Pocałował ją.
- To dobrze - rzekł na koniec. - Chodźmy zobaczyć, co u mamy.

Rozdział 177

Po tej okropnej nocy, gdy przez jej miniaturowy dom przewinęło się mnóstwo ludzi, tiulu i sporo hysterii, Lindy wykorzystywała fakt, że nie ma chłopców, i postanowiła skończyć suknie. Szyła niemal bez przerwy przez dwa dni. Na noc poszła do babci, żeby choć chwilę spędzić z chłopcami. Pozwoliła im spać ze sobą w podwójnym łóżku. Nie chciała ich w domu z powodu nawału pracy, ale chciała czuć ich mięciutkie rączki i słyszeć spokojny oddech.

Zostawiła ich u babci, a teraz wstąpiła po drodze do sklepu po jakieś herbatniki, żeby uzupełnić niedobory glukozy we krwi. W drzwiach spotkała Rachel.

- O, Lindy! Jak dobrze, że cię widzę. Vivien chce się znów spotkać. Beth pojechała na farmę, Sara prosiła o jakąś komputerową interwencję. Więc z Vivien musimy poradzić sobie same.

- I ja też?

Rachel skinęła głową.

- Wczoraj byłam z nią u Belindy.

- No i?

- Hm, gdy tylko Vivien zaczynała za bardzo podskakiwać, Belindzie udawało się przekonać ją, że wszystko będzie w jak najlepszym porządku. Vivien zauważyła kartkę

z podziękowaniem od jakiejś Lady i choć tego nie skomentowała, to chyba od tego momentu wszystko potoczyło się jakby sprawniej.

- No to po co spotkanie? Suknie gotowe...

- Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę.

- .j e d z e n i e u s t a l o n e . P o c o ? Rachel wzruszyła ramionami.

- Chyba jest trochę uzależniona od spotkań. Tym razem chodzi o kwiaty. Lindy, nadal zmęczona po maratonie z igłą w ręku, westchnęła.

- Kurczę, myślałam, że kobiety z kościoła są już umówione. Zawsze obsługują wesela. Mama powiedziała, że je uprzedziła. A my chyba już dość zrobiliśmy.

- Zgadzam się, ale to ty musisz jej to powiedzieć. U mnie w domu, o dziesiątej. - Rachel przerwała, zgadując zapewne, że Lindy chce odmówić. - Świetnie wymyśliłaś te suknie, no i jesteś tutejsza. Zapewnisz ją, że kobiety od kwiatów są w porządku. Ja nic o nich nie wiem, a Vivien zdaje sobie z tego sprawę. Upiekłam herbatniki. Lindy uśmiechnęła się słabo.

- No tak, to chyba przyjdę.

Po powrocie do domu sprawdziła pocztę. Kolejny mail od Edwarda.

Zależy mi na tym tygodniu - najlepiej jutro. Zatrzymam się u Angusa. Wszystko będzie okej.

Cholerny Edward! Dlaczego musi ich odwiedzać akurat teraz i uprzedzać ją w ostatniej chwili? I czemu u Angusa? To jej przyjaciel - kochanek nawet, w pewnym sensie. Żenujące, jakie niezręczne! Głupi zbieg okoliczności, że to bracia. Znając Edwarda, jeśli chłopcy mu powiedzą, jak bardzo lubią Angusa, czy coś w tym rodzaju - a na pewno powiedzą - tatuś będzie zazdrosny. Zawsze rywalizował, w szczególności z bratem, Lindy dobrze to pamięta. A jeśli Edward się domyśli, że spali ze sobą? Katastrofa, po prostu katastrofa.

Tak czy siak, nie może teraz o tym myśleć, musi się zająć uzależnioną od spotkań Vivien. Spojrzała na zegarek. Ledwie zdążyła się jakoś doprowadzić do porządku.

No jakżeby inaczej, pomyślała Lindy, gdy okazało się, że Heleny nie ma. Podobno się pakowała, żeby wyjechać i spędzić jeszcze trochę czasu z narzeczonym, wyjaśniła Rachel. Vivien oczywiście czekała, usadowiona wygodnie przy stole, na którym stał talerz z herbatnikami, na razie nietkniętymi.

- No dobrze - zaczęła Vivien. - Kto zajmie się kwiatami? - Trzymała podkładkę na dokumenty, a w oczach miała błysk bizneswoman. Oczekiwany spadek pewności siebie w związku z pomyłkową rezerwacją najwidoczniej się nie pojawił. Lindy uświadomiła sobie, że gdy tylko tarninówka przestała działać, Vivien dosiadła swojego organizacyjnego konika i ruszyła pełnym galopem.

Rachel, również z notatnikiem, odezwała się pierwsza.

- Lindy jest stąd i wszystko wie. Opowie ci o paniach z kościoła.

Lindy zdawała sobie sprawę, czego się obawia Vivien - że mała grupka kobiet niczego dobrego nie zorganizuje - ale nie była w nastroju, żeby dać sobą pomiatać.

- Są super, bardzo cenione w całym hrabstwie, niektóre pracowały nawet w katedrze, przy szczególnych uroczystościach.

Vivien zmarszczyła brwi.

- Skąd biorą kwiaty?

- Nie mam pojęcia - odparła Lindy, kręcąc głową.

- Bo niezależnie od tego, jak są dobre, niewiele zrobią bez odpowiedniego materiału. Ponieważ Lindy nawykła do robienia całkiem niezłych rzeczy z roślin zebranych z żywopłotów, pozwoliła sobie nie zgodzić się z tą opinią.

- Tak? A ja uważam, że najważniejszy jest talent florystyczny. Rachel rzuciła jej spojrzenie. Zwykle była taka ugodowa.

- Z pewnością możemy się tego dowiedzieć - powiedziała uspokajająco. - Od twojej babci, prawda, Lindy?

Lindy wzruszyła ramionami.

- Albo od mamy. Ale nie może im pani po prostu zaufać? - zwróciła się do Vivien.

- Zaufałam twojej babci, Lindy, i zobacz, co zrobiła z moim welonem! Lindy nie miała zamiaru tego znosić.

- Idealnie pasuje do sukni. Nawet pani musi to przyznać. No wiecie co! Tak ciężko pracowała i suknie wyszły pięknie. Vivien chyba zrozumiała, że przesadziła. Skinęła po królewsku głową.

- Wyszło lepiej, niż przypuszczałam. I suknie są piękne. Naprawdę. Bo masz świetne oko, dlatego chciałam, żebyś pomogła z kwiatami.

Lindy zauważyła, że sprawiło jej to satysfakcję, i uznała, że niepotrzebnie się zdenerwowała.

- Oczywiście dowiem się, z kim trzeba rozmawiać. Vivien pochylila się w jej kierunku.

- Wiesz, Lindy, tak naprawdę mogłabyś mi pomóc, gdybyś pojechała ze mną na giełdę kwiatową, w środę. Nie sądzę, żeby szefowa kościelnych florystek rozumiała ducha tej uroczystości tak dobrze jak ty.

- Och, jestem pewna, że tak, jeśli tylko jej pani wytłumaczy.

- Ale nie o czwartej rano, na pewno nie - oznajmiła Vivien.

- A dlaczego o czwartej? - spytała Lindy. - Kiedy większość ludzi śpi?

Vivien wyglądała na lekko zmieszana. Widać było, że jej twarz nie nawykła do tego uczucia.

- Bo wtedy otwierają giełdę.

- Którą?

- W Birmingham. Musiałybyśmy tam być koło piątej, stąd to godzina drogi. Pojedziemy moim samochodem kilka dni przed ślubem. No dobrze, to jesteśmy umówione. A teraz, czy ktoś pomyślał o konfetti?

- Co takiego? - zdziwiła się Rachel. - Czy ja dobrze zrozumiałam? Oczekujesz, że Lindy wstanie o czwartej w nocy, żeby jechać z tobą kupić kwiaty?

- Wstać będzie musiała troszkę wcześniej - wyjaśniła Vivien tonem, jakby w tym nie było nic niestosownego. - Bo o czwartej już po nią podjadę.

- Ale dlaczego ja? - zaprotestowała Lindy. - Ja przecież uszyłam sukienki.

- Bo masz artystyczne oko, kochanie. Sama nie dałabym rady, bez twojej pomocy. - Vivien położyła ozdobioną brylantem dłoń na dłoni Lindy.

Dziewczyna westchnęła.

- No dobrze.

Wracając do domu, zastanawiała się, jak mogła pozwolić się wpuścić w taki kanał. Wstawać o czwartej nad ranem? Jechać na giełdę z Vivien? Absurdalny pomysł. Vivien ją podpuściła pochlebstwami. Nie powinna dać się nabrać. Ale owszem, może być całkiem fajnie. Z przyjemnością zobaczy wielką damę Vivien, jak radzi sobie z giełdowymi handlarzami. E-mail od byłego zepsuł jej trochę ten dzień, ale w kwestii wesela wszystko szło dobrze.

Beth stała za barem, a Helena opierała się o niego, usiłując wyglądać na zasmuconą z powodu czegoś, co tak naprawdę ją cieszyło. Właśnie oznajmiła, że opuszcza to piekło, jakim są przygotowania do ślubu i wesela. I jedzie do narzeczonego.

- Dotarło do mnie, że musimy przeciwiczyć nasz pierwszy taniec. Naprawdę, Beth. Gdybyśmy zawalili. ale byłby wstyd.

- Uważam, że mogłaś nas uprzedzić, a nie uciekać tak zniecka. Rachel i Lindy same będą musiały walczyć z mamą i kwiatami. - Zmarszczyła brwi, zła na siostrę, która miała na tyle przyzwoitości, żeby zrobić zmieszana minę. - Zresztą nie chodzi o to, że po prostu tańczycie w kółko, a potem na koniec się całujecie?

Przyszła panna młoda była oburzona.

- Oczywiście, że nie! To musi być coś więcej. Ćwiczymy już długo, ale Jeff jest w tym beznadziejny.

- A co mama na to, że się urywasz na trening taneczny? - Beth była ciekawa i jednocześnie zirytowana. Co też mama o tym myśli?

- Nie miała nic przeciwko. Widziała nasz taniec.

- I . ?

Helena wzięła głęboki oddech.

- Zasugerowała, żeby wynająć zawodowca, który zastąpiłby Jeffa.

- Nie! - Beth nie potrafiła zdecydować, czy śmiać się, czy płakać.

- Nie jestem pewna, czy mówiła całkiem poważnie, ale gdybym się zdecydowała, proponowałabym Antona du Beke'a.

Beth uznała, że jednak śmiać.

- Jeff chyba nie jest do niego zbyt podobny? Helena wzruszyła ramionami.

- Znasz mamę. Może znajdzie innego, który bardziej się nada.

- Ale poważnie, mama naprawdę nic nie powiedziała na to, że tak sobie wyjeżdżasz?

- Powiedziała, że głupi zawsze ma szczęście, bo mam was, no i oczywiście ją. A, właśnie, dzięki, że zajęłyście się listą prezentów, ja nie dałam rady online.

- Usługa w pakiecie - odparła Beth, która wiedziała, że wiele par nie radzi sobie

z internetem, nawet dziś, dlatego była to kolejna rzecz, którą mogły klientom zaproponować.
-Zresztą teraz, kiedy masz mamę, już nas nie potrzebujesz.

- Tylko nie to! Zwariowałaś? Potrzebuję kogoś do ochrony przed mamą.
- Potrzebujesz kogoś do czarnej roboty, żebyś mogła sobie wyjechać na tańce.
- I w tajemnicy ćwiczyć kroki z Antonem du Beke'em...

- Hm, gdybym to ja miała zdradzać narzeczonego ze znanym tancerzem, wybrałabym Brendana Cole'a - powiedziała Beth i zachichotała. Fajnie tak było posiedzieć z siostrą, sam na sam, jak dawniej. - Jest młodszy i seksowniejszy.

I nagle westchnęła na myśl o Finnie. Pracowała nad tym, żeby o nim nie myśleć, ale czasem się nie udawało.

Siostra usłyszała westchnienie.

- Znajdziesz kogoś, zobaczysz. Jest ktoś na tym świecie, kto na ciebie czeka. -Przerwała. - Mimo tych krótkich włosów.

Beth odepchnęła siostrę.

- Spadaj!

Ale po chwili przestała się śmiać.

- Ale jeśli teraz wyjedziesz, to kiedy zrobimy twój wieczór panieński?
- A wiesz, że już się nad tym zastanawiałam?
- No i? Co chcesz zrobić? Clubbing? Spa? Tylko jedna noc, co prawda. Zresztą i tak trudno to będzie gdzieś wcisnąć.
- Chcę poczekać, aż urodzi się dziecko.
- Co?

- To wcale nie jest takie głupie. No bo teraz nic nie mogę: nie mogę alkoholu, nie mogę masażu. dowiadywałam się. i pomyślałam, że może w przyszłości zrobić to tak jak należy. Wyjechać gdzieś na weekend, ale kiedy już będę mogła czegoś się napić i pozwolić sobie na wszelkie zabiegi. - Helena się skrzywiła. - Czasami też bywam strasznie zmęczona.

Beth, która trochę martwiła się organizacją wieczoru panieńskiego siostry, odetchnęła z ulgą, ale i poczuła się nieco rozczarowana.

- A nie będziesz tęsknić za dzieckiem przez cały weekend? Helena wzruszyła ramionami.
- Jeśli tak, to wynajmiemy w pobliżu dom i zostawię dziecko z Jeffem. Ale teraz? Teraz nie mam na to siły.

- Szkoda. Liczyłam na spa. Czekałam, aż to zaproponujesz - przyznała Beth. Poprawiały z Rachel ściany w sali balowej i teraz bolał ją kręgosłup.

- Ale niby kiedy miałybyśmy jechać? Nie, tak będzie lepiej, mówię ci.
- Pewnie masz rację.

Helena wyciągnęła telefon, żeby sprawdzić godzinę.

- Lecę już! Mama odwiezie mnie na stację, a jak wiesz, musi być tam godzinę wcześniej. Beth się roześmiała, czując nagły przypływ miłości do swojej lekko zwariowanej siostry.

- Oczywiście, proszę pani, proszę biec i ćwiczyć z Jeffem argentyńskie tango. Kiedy chwilę później zadzwonił telefon, Beth była już w pubie sama. Serce jej mocniej zabiło, bo pomyślała, że to Finn - nie mówił, że zadzwoni, ale i tak miała nadzieję. Potem zrozumiała, że głos jest starszy, a akcent raczej z Glasgow niż z Irlandii.

- Mówi Mickey Wilson - powiedział głos. - Czy mógłbym zostawić wiadomość dla Finna?

- Nie wiem, kiedy dokładnie tu będzie - odparła Beth, ledwie powstrzymując się od „Jak tylko wróci”.

- Ale będzie na koncercie?
- Tak. W sobotę. - W dzień, który miał być dniem ślubu Heleny, gdyby jej matka lub pastor nie pomylili dat.
- Zgadza się. A czy może mu pani przekazać, że w sobotę nie dam rady przyjechać, bo wyjeżdżam na kilka tygodni do Stanów? Naprawdę żałuję. Chciałem sprawdzić ten zespół. Ale nie chcę, żeby pomyślał, że ich po prostu olewam.
Beth czuła, jak zasycha jej w gardle.
- Czy pan jest znajomym Raffa?
- Eee, nie.
Beth odchrząknęła.
- Mógłby pan powtórzyć nazwisko?
- Mickey Wilson, jestem menadżerem. Miałem posłuchać zespołu, ale zmieniły mi się plany. Myślę, że w tym składzie coś z tego może być i chętnie bym się nimi zajął, ale oczywiście najpierw muszę ich posłuchać.
- I nie może pan przyjechać w sobotę?
- Właśnie. Próbowalem się z nim skontaktować, ale wciąż zgłasza się poczta głosowa, dlatego dzwonię do was. Proszę mu przekazać, że naprawdę żałuję. Nawet nie chcę myśleć, że przechodzi mi koło nosa świetny zespół. Ale pewnie będzie inna okazja, prawda?
Beth oblizła usta.
- Przepraszam, jeśli to nie wypada, w sumie nie moja sprawa, ale gdyby udało się przenieść ten koncert na piątek? Mógłby pan przyjechać?
- Mógłbym. Szkoda, że tak wyszło. Sądzę, że mogliby zdobyć i dla mnie fortunę. - Zaśmiał się. - Żałuję, że mnie to omija.
- Okej. W takim razie proszę to zostawić mnie. Zrobię wszystko, żeby przenieść występ na piątek. - Beth miała nadzieję, że Sukey zrozumie i wybaczy jej, że nie będzie mogła przyjść, a bar trzeba będzie zorganizować w piątek zamiast w sobotę. Nawet nie chciała myśleć o pozwoleniach i tym podobnych sprawach.
- Świetnie - powiedział Wilson. - Bardzo by mnie to ucieszyło. W takim razie do widzenia. Sukey weszła w momencie, gdy Beth odkładała telefon.
- Co jest? - zapytała.
- Chodzi o koncert. Jakiś menadżer miał przyjechać ich zobaczyć. Mickey Wilson.
- O, słyszałam o nim! To jakiś król rocka, chyba rzeczywiście mógłby im pomóc.
- No to musimy powiedzieć Finnowi i reszcie, że muszą zagrać w piątek, nie w sobotę, inaczej ich nie posłucha. Wyjeżdża do Stanów.
- Hm, trochę szkoda. Ale nie wyobrażam sobie, żeby Vivien się spodobało, aby jej gości usadzić w rzędach, żeby wysłuchali Finna i McCools.
Beth spojrzała na nią skonsternowana.
- Cholera jasna! Wesele! Jak mogłam zapomnieć o weselu? Sukey wzruszyła wymownie ramionami.
- Wewnętrzne rozdarcie?
- Ale jest rozwiązanie. Właśnie przyszło mi to do głowy. Zmienić miejsce wesela. Proste.
- Zwariowałaś? Zmieniać miejsce wielkiego wesela kilka dni przed? Kotku, co ci strzeliło do głowy? Chcę ci pomóc, byłoby cudownie, gdyby Finna mógł zobaczyć Mickey Wilson, to twórca gwiazd. Ale przenosić wesele siostry? Bez szans.
Beth złapała Sukey za rękę.
- Jeśli znajdzie inne miejsce, da się zawiadomić ludzi?

- To akurat nie jest zbyt trudne. Twitter, Facebook. Nie ma problemu. Ale znaleźć miejsce? Naprawdę? Do wesela zostało kilka dni. Twoja matka przeżyła już jeden niemal atak serca z powodu zmiany daty. A teraz jeszcze miejsce?

Beth przygryzła wargę.

- Jak komuś powiesz, to cię zabiję. Ale uważam, że występ Finna jest ważniejszy.

W końcu wesele się przecież odbędzie, tyle że nie w tej sali. Ostatecznie liczy się ceremonia - a nie impreza. Małżeństwo pozostanie w mocy.

- No dobra, mnie przekonałaś - stwierdziła Sukey. - A siebie? I tak, możesz teraz iść, dam sobie radę. - Uśmiechnęła się. - Co zrobisz najpierw? Poszukasz miejsca czy powiesz Finnowi?

Beth przełknęła ślinę.

- Zapytam Rachel i Lindy, co myślą, a potem znajdę Finna. Nie wiesz, gdzie może się podziewać?

Sukey przestała się uśmiechać. Westchnęła.

- Nie będę kłamać. Wiem, gdzie on jest, ale niełatwo będzie go złapać.

- To znaczy?

- Nie odpowiada na telefony, domowego też nie odbierają.

- Tego domyśliłam się z rozmowy z menadżerem. Ale wiesz, gdzie jest? Dlaczego nagle stała się taka tajemnicza?

- Tak, ale przyrzekłam, że nikomu nie powiem. Finn uznał, że na wszelki wypadek ktoś jednak powinien wiedzieć. Ćwiczą w stodole, w obawie, że wieść o ich reaktywacji mogłaby się roznieść za wcześnie. Jeśli okażą się zbyt słabi, wszystko odwołają. Osobiście uważam, że robią wokół siebie za dużo ceregieli. Ale dzwoniли już dziennikarze z pytaniem, czy to prawda, że zespół znów zagra. Bóg jeden wie, skąd dowiedzieli się o moim pubie, ale się dowiedzieli.

- No dobra, Sukey, sama powiedziałaś, że zostawił namiar na wszelki wypadek, a to właśnie jest wszelki wypadek. Więc możesz mi chyba powiedzieć?

Wyciągnęła notesik i długopis, które zawsze nosiła w tylnej kieszeni. Sukey podrapała się w ucho.

- Chyba nie mam wyjścia, co? Gdybyś jednak potrafiła przekonać Finna, że adres przekazały ci karty tarota, byłabym wdzięczna.

Beth pokiwała głową, w końcu Sukey uznała, że ma naprawdę dobry powód, aby złamać obietnicę. Wzięła notes Beth.

- To jakieś pięćdziesiąt kilometrów stąd, nietrudno trafić. W każdym razie samą wieś znajdziesz bez problemu. A potem życzę szczęścia. To pewnie miejsce, gdzie całe połacie ziemi mają ten sam kod pocztowy.

Beth się uśmiechnęła.

- Trudno. I tak nie mam nawigacji.

- No dobra, będziesz musiała się postarać. Masz tu komórkę Finna i numer domowy. Może ci się poszczęści, ale nie sądzę.

Beth sprawdziła zegarek. Po czwartej. Przy odrobinie szczęścia Lindy właśnie wróciła z dziećmi, a jeśli jej nie będzie, to pójdzie do Rachel. Najpierw chciała pogadać z Lindy, bo mieszka bliżej i lepiej zna okolicę.

Nie przyszło jej tylko do głowy, że zastanie u niej Vivien. Biedna dziewczyna!

- Kochanie! Przyszłam właśnie sprawdzić suknię. Mam cudowną ozdobę, znalazłam w sklepie z antykami, uważam, że jest prześliczna!

Lindy posłała Beth uśmiech, który mówił „Fajnie, że jesteś!” oraz „Czy mogłabyś ją stąd zabrać?”.

- Mam wrażenie, że gorset już sam w sobie jest dość ozdobny i to może być zbyt wiele - powiedziała szybko Lindy, usiłując przegnać głodnych chłopców z pokoju. - Beth - szepnęła nagląco, gdy dotarła do drzwi - bądź aniołem i daj im coś do picia. Mogą zjeść też czekoladowe herbatniki, bo dziś mamy szczególną okazję. Ale nie tutaj, oczywiście.

- Boże, przepraszam, że tak ci się wpakowała na głowę. Koszmar. - Beth umilkła na moment. - A co to za okazja?

- Ponieważ przyszła twoja mama, musiałam odebrać ich razem, na pewno są głodni. W każdej chwili mogą wybuchnąć, a jutro idą na spotkanie z ojcem.

Beth współczującym gestem dotknęła ręki Lindy.

- Nic już nie mów. Chodźcie, chłopaki. Pokażcie, gdzie macie batoniki. Jej też przyda się porcja czekolady.

Właśnie rozpracowała, co chłopaki lubią pić, i sięgała po puszkę z herbatnikami, gdy z pokoju obok dobiegł krzyk. Coś naprawdę zdenerwowało Vivien - po raz kolejny.

Przekonana, że to nic, co mogłaby powiedzieć Lindy, choć równie dobrze przyjaciółka mogła się zdenerwować, widząc swoją kreację upstrzoną przypadkowym bohomazem ze sklepu ze starzyzną, Beth zapowiedziała chłopcom:

- Zostańcie tu, muszę sprawdzić, co się tam dzieje.

- Nie możemy zmienić miejsca wesela! - krzyczała do telefonu Vivien, jakby ten po drugiej stronie był obcokrajowcem i w dodatku głuchym. Po czym trzasnęła słuchawką. - Nie mam pojęcia, co napadło Sukey - powiedziała. - Coś z nią nie tak, uważa, że chcemy zmienić miejsce. Chyba naprawdę zwariowała.

- Eee, mamo, nie do końca - powiedziała Beth. Położyła rękę na ramieniu matki, mając nadzieję, że wpłynie to na nią kojąco. - Właśnie miałam ci powiedzieć, że zmieniamy miejsce. Ale nie martw się, wszystko będzie w porządku.

Lindy złapała się za włosy, jakby chciała je sobie wyrwać.

- Zmieniamy? Od kiedy?

Teraz miała przed sobą już dwie rozhisteryzowane kobiety.

- Od. no, od niedawna.

- Ale dlaczego? - chciała wiedzieć Lindy, która przestała przynajmniej rwać włosy.

- Chodzi o to, że zespół Finna. no, taki ważny agent. menadżer. impresario. miał ich zobaczyć. Ale nie może przyjechać w sobotę, więc muszą mieć salę na piątek. To naprawdę ważne.

Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to żałośnie, więc nie zdziwiła się, że matka nie przyjęła wyjaśnienia zbyt dobrze.

- Nic, rozumiesz, NIC nie jest tak ważne jak ślub twojej siostry!

- Wiem, mamo - odparła spokojnie Beth. - Ale przecież liczy się ceremonia, a nie przyjęcie. Przyjęcie można zorganizować gdziekolwiek.

- Pragnę przypomnieć, Beth - wtrąciła się Lindy - że wszyscy ciężko pracowaliśmy, żeby zebrać pieniądze i zrobić remont tak, by Helena mogła mieć tu swoje przyjęcie.

- Ale przecież nie musi. I tak będzie cudownie. Może być równie cudownie w namiocie. Są prześliczne - dodała desperacko i błagalnie zarazem. Jeśli miała przekonywać i Lindy, i matkę, to będzie raczej trudne. - Niektóre wyglądają jak sale balowe. To zdanie przebiło się przez czarną rozpacz Vivien.

- Namiot? Hm, może faktycznie. Właściwie podoba mi się ten pomysł. Bo sala jest trochę, no, nieco zbyt. wiejska. Ale co z pogodą?

- Nie ma problemu. Mają rozkładane podłogi, wszystko się uda! Nie pamiętasz wesela Samantha Edwards? Namiot w środku zimy, a było fantastycznie!

Vivien zaczęła kiwać głową, a Beth poczuła, że może, może jednak się uda.

- Rzeczywiście, wesele było udane. Poślubiła bardzo bogatego człowieka.

- Musimy znaleźć odpowiednie miejsce - dodała Beth, zachęcona reakcją matki.

- O! - zawołała Lindy. - Chyba takie znam.

- I trzeba się upewnić, że jeszcze można wynająć namiot, bo jest dosyć późno - ostrzegła Vivien. - Jeśli nie, sala jest moja! - Zamilkła i dodała po chwili: - To znaczy Heleny.

- Już siadam do komputera - zapewniła Beth. - Wiem, że znajdę coś idealnego, zobaczysz, mamo. Słuchaj, nie powinnaś wrócić do pubu? Lindy musi chyba zrobić chłopcom jakiś obiad, i tak dalej.

- No tak, dobrze. Ale znasz mnie. Nie dam sobie wcisnąć kitu. Jeśli to nie będzie piękny namiot w pięknym miejscu, blisko kościoła... o Boże! Na śmierć zapomniałam. Muszę zadzwonić do chóru, bo inaczej nie trafią. Lecę już. Nie mogę, niestety, poplotkować.

I już jej nie było.

- Boże, Lind, przepraszam cię za nią.

- A wiesz, akurat tym razem to ty najbardziej utrudniasz.

Ale Lindy mówiła to z uśmiechem i Beth nie czuła się bardzo zbesztana.

- Wiem, przepraszam. Ale jak myślisz, dlaczego Sukey jej to powiedziała? Lindy wzruszyła ramionami.

- Vivien odebrała telefon i kiedy Sukey usłyszała jej głos, w szoku się wygadała. Niechący.

- Pójdę poszukać tego namiotu.

- Może poproś Rachel? Raff na pewno kogoś zna. To bardzo do niego pasuje. A ja zapytam Angus, czy udostępni nam swoje pole. Ale będziemy musiały zapłacić, Angusowi przyda się każdy grosz. Remontuje dom.

Przez moment Beth się zastanawiała, czy w głosie Lindy usłyszała coś, co wskazywałoby, że bardziej zależy jej na Angusie, niż chce przyznać, ale teraz nie było czasu się nad tym zastanawiać. Miała do wypełnienia misję.

- Jasne, coś wymyślimy. Mogę wziąć samochód?

- Po co?

- Muszę znaleźć Finna i powiedzieć jego zespołowi o zmianie.

- Beth spieszy na ratunek. Beth nagle zmarszczyła brwi.

- Zaraz, zaraz, przecież ty będziesz potrzebować samochodu. Skoro jedziesz do Angusa.

- Dopiero jutro - uspokoiła ją. - I nie martw się, Edward przyjedzie po chłopców, zabiorę się z nimi, a z powrotem też jakoś sobie poradzę. W ostateczności pożyczę od rodziców. Więc zabieraj go, ale niestety trzeba zatankować.

Godzinę później Beth zdążyła już przekazać Rachel sprawę namiotu i zatankować paliwo, wdzięczna ojcu za pieniądze, które wpłacił jej na konto. Zastanowiło ją, czy mama wie, że ojciec od czasu do czasu wspiera ją finansowo, ale postanowiła zostawić ten temat. Zawsze lepiej rozumiała się z ojcem niż z matką. Natomiast odkąd razem zajęły się ślubem, zaczynała ją lepiej rozumieć. A ponieważ już wspólnie nie mieszkają, nie czuje się terroryzowana. Matka pozostaje koszmarem, ale jakby mniej straszny.

Trochę ją martwił ten wypadek w nieznanym. O wpół do siódmej wieczorem zaczynało się ściemniać, więc uświadomiła sobie, że ma przed sobą co najwyżej półtorej godziny dziennego światła. W aucie była mapa, to dobrze, i z grubsza wiedziała, w jakim kierunku jechać, ale znalezienie czegoś w ciemności nigdy nie jest łatwe. Gorzej może być w Newberry Parva, gdzie

będzie musiała pytać o drogę. A jeśli nikogo nie spotka? Jednak najbardziej denerwowała się na myśl o przywitaniu, jakie ją czeka. Sukey bardzo niechętnie wyjawiała adres, choć zna sytuację. Finn może się wściec. Wtrącała się w nie swoje sprawy. Miała jednak nadzieję, że zrozumie i będzie zadowolony, kiedy mu wszystko wyjaśni. Ale pewności mieć nie mogła.

W końcu znalazła to miejsce. Parę zabudowań gospodarczych, wszystkie zamienione na coś bardziej lukratywnego niż stajnie czy obory. Podwójna brama, zamknięta, oraz domofon. Rozważała zadzwonienie, ale uznała, że trudno będzie jej wytłumaczyć, kim jest, jeśli podejdzie ktoś inny niż Finn. Poza tym mógłby nie chcieć przerywać, cokolwiek tam teraz robią.

Zaparkowała na poboczu i przeszła przez płot.

Podświadomie spodziewając się ataku tresowanych dobermanów, z ulgą stwierdziła, że nic takiego nie nastąpiło. Teraz musi się dowiedzieć, w którym budynku mieszka zespół. I nagle z największej stodoły dobiegł ją głuchy łomot. Wzięła oddech i poszła w tamtym kierunku.

W miarę jak się zbliżała, dźwięk stawał się głośniejszy. Spod drzwi wychodziły grube kable. To na pewno tutaj. Ale co teraz? Zapukać? Przecież nie usłyszą. Poczekać, aż skończą, i zapukać? Postanowiła zwyczajnie otworzyć drzwi - i jeśli się otworzą, wejść. Otworzyły się.

W środku było ciemno i głośno, tylko scena została oświetlona. Nie chcąc podchodzić do niej jak osamotniona fanka, postanowiła znaleźć sobie jakiś kąt i poczekać do przerwy. Na pewno ciemności nie panują bez powodu i wkrótce włączy się światło. Czowała się trochę jak Złotowłosa w domku trzech niedźwiadków. Miała nadzieję, że się nie wystraszą.

Ruszyła się po omacku w kierunku starych krzeseł stojących przy niskim stoliku. Wysunęła jedno, odwróciła przodem do sceny i usiadła.

Początkowo nie mogła rozróżnić muzyki, ale po chwili, gdy przyzwyczała się do głośności, stwierdziła, że brzmią fantastycznie.

Wcześniej (cóż, była tylko człowiekiem) sprawdziła oczywiście boysband na YouTube i podobało jej się. To znaczy, chciała, żeby jej się spodobało, ale to tutaj było o wiele lepsze, brzmienie bardziej złożone, bogatsze.

I nagle wszystko ucichło. Zamarła, jakby grała w burzę na morzu. Podejść do nich? Czy mieć nadzieję, że sami ją zauważą? Odchrząknęła jak najgłośniej, ale zagłuszył ją dźwięk gitary. Nikt nie usłyszał.

Postanowiła się zrelaksować i zwyczajnie posłuchać muzyki. W końcu ktoś zauważy intruza i może uda jej się wyjaśnić - zanim ją wywałą - dlaczego przyjechała.

Łatwiej było się skoncentrować z zamkniętymi oczami, zaczynała wczuwać się w rytm. Finn, jako główny wokalista i gitara prowadząca, był świetny. Miał dobry głos, z nutką surowości, niesamowicie seksowny. W stodole było gorąco, a kiedy się odprężyła, miała wrażenie, że słyszy swoje imię. Wydaje ci się, mówiła do siebie. Ale powtórzyło się. Wypowiedziane delikatnie surowym głosem Finna. Wtedy nagle muzyka się urwała, a ona ponownie to usłyszała:

- Hej, Beth. - To mówił Finn. - Co ty tutaj robisz?

Rozdział 186

Beth podskoczyła.

- Boże! Nie wierzę! Zasnęłam.

Siedziała w ciemnym i głośnym miejscu, przez moment zupełnie zdezorientowana. Słyszała swoje imię, głos Finna. Ale to nie był Finn, który jej się śnił. Był inny. Patrzył na nią, marszcząc brwi, i wcale nie wydawał się zadowolony jej widokiem. Wręcz przeciwnie - był zły.

Finn kiwnął głową.

- Ale chyba nie to jest najdziwniejsze. Skąd się tu wzięłaś?

Beth czuła, że potrzebuje chwili, żeby po pierwsze, zastanowić się, jak mu to wszystko wyjaśnić, i po drugie, poradzić sobie z jego gniewem.

- Takie zasypianie na filmach i tym podobne jest zwykle dość żenujące. Nigdy bym nie pomyślała, że coś takiego mi się przydarzy. - Uśmiechnęła się.

Wstała z krzesła. Powinna się wyprostować, jeśli ma się tłumaczyć.

- Domyślałam się, że nie przyszedłeś, bo byłaś zmęczona i chciałaś uciąć sobie drzemkę?

- Nie - przytaknęła Beth.

- No więc? Po co? Bo my nie spotkaliśmy się tu w celach towarzyskich, mamy robotę. A to miejsce miało pozostać tajemnicą. Sukey przyrzekła, że nikomu nie powie. Dlaczego powiedziała tobie?

Beth westchnęła.

- Jest powód, i to dobry. Moglibyśmy pójść gdzieś, gdzie jest normalne światło? I może trochę ciszej? - Właśnie w tej chwili rozległo się ogłuszające wycie gitary. - Wszystko ci wyjaśnię.

Uzmysłowiła sobie, że Finn jest naprawdę wściekły, lecz stara się nad sobą panować. Nigdy wcześniej nie widziała go w pracy - w jego własnym środowisku. Zawsze w pubie albo w towarzystwie. Teraz wtargnęła na jego teren. Mimo wszystko zabolalo, że jej nie ufa, skoro przed wyjazdem mówił, że chciałby ją lepiej poznać.

- Pójdziemy do domu - powiedział. Po czym wrócił na scenę i zapewne wyjaśnił pozostałym, o co chodzi.

Droga ze stodoły do domu wydawała się bardzo długa, choć budynki nie były zbyt oddalone od siebie. Beth zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle powinna tu przyjeżdżać.

A taka była przekonana, że robi to, co należy, że jest anielskim posłańcem przemierzającym kraj w swoim samochodzie, by powstrzymać ich od niewłaściwego kroku, żeby mogli dostać swoją wielką szansę. Teraz wygląda na to, że popełniła wielki błąd. A jeśli tak, masa ludzi będzie mieć dobry powód, żeby jej nie cierpieć.

Przede wszystkim mama. Lindy i Rachel, którym dołożyła sporo pracy z powodu zmiany miejsca wesela. Belinda, matka Raffa, która będzie musiała dostarczyć jedzenie dużo dalej, choć Rachel zapewniła Beth, że łatwiej gotować w namiocie na wynajętym sprzęcie niż w tym marnym aneksie kuchennym. No i goście, którzy już musieli zmienić dzień imprezy, a teraz jeszcze miejsce. Koszmar, po prostu koszmar. I wszystko to wina Beth. Będą musieli powiedzieć gościom w kościele. I wręczyć im mapy.

Finn otworzył drzwi, którymi weszli do kuchni. Typowy dom wakacyjny, choć dużo większy i okazalszy niż ten, w którym sama mieszkała. Wszystko wskazywało, że zamieszkuje tu spora grupa mężczyzn, którzy mają na głowie ważniejsze sprawy, niż po sobie sprzątać. Na blacie walało się mnóstwo brudnych kubków, a w rogu stos puszek po piwie. Obok nich

w rzędzie stały butelki po whisky, rumie oraz różnych dodatkach do nich. Nie było tak obrzydliwie, jak po typowym wieczorze kawalerskim, ale z pewnością nie mieli między sobą ani jednego z obsesją na punkcie porządku. Gdyby nie czuła się tak zmieszana, wybuchnęłyby śmiechem. Rachel wpadłaby w furię na taki widok.

- Zrobię może herbaty - powiedział Finn i włączył czajnik. Poszukał torebek z herbatą, otworzył ogromną lodówkę, żeby znaleźć mleko, cały czas zły.

Beth usiadła przy wielkim stole. Nie zaproponował tego, ale głupio się czuła, stojąc. Choć nadal była zmieszana i czuła się winna, zaczynało ją to też denerwować. Finn był zły dlatego, że przyjechała i przerwała jego kordon bezpieczeństwa. Dlaczego najpierw jej nie wysłucha, a potem zdecyduje, czy jest aż taka zła, jak mu się wydaje?

Podał jej kubek z herbatą, jeszcze z saszetką w środku. Popchnął w jej stronę karton mleka. Wtedy w końcu przypomniał sobie o dobrym wychowaniu.

- O, przepraszam. Słodzisz? - I nie czekając na odpowiedź, wstał i znalazł paczuszkę cukru, nieco utwardzoną zaciekami po kawie i herbacie.

- Dzięki. - Wyjęła saszetkę z kubka i zostawiła ją na łyżeczce, potem dołała sobie mleka. Miała wielką ochotę powąchać najpierw karton, ale uznała, że to niestosowne.

- No dobra, to co cię tu sprowadza?

Choć tak bardzo chciała mu powiedzieć, żeby się wszystko między nimi naprawiło, sposób, w jaki zapytał, wydał jej się zbyt opryskliwy. Upiła łyk herbaty.

- Odebrałam telefon od Mickeya Wilsona. - Gwałtownie odwrócił głowę. Przypominał lwa, który zwęszył ofiarę. Nie spieszyła się. - Powiedział, że nie może przyjechać na wasz koncert w sobotę. Wyjeżdża do Stanów.

Nie od razu odpowiedział. Zastanawiał się nad sensem jej słów. Beth zdała sobie sprawę, że przekazała coś więcej niż zwykłą wiadomość.

- Mickey Wilson? Dzwonił do mnie? Do pubu? A skąd miał numer?

Wstał, podszedł do puszek w kącie i kopnął w nie. Potoczyły się we wszystkie strony. Beth odniosła wrażenie, że jedynie głęboko wpojona zasada, że nie należy przeklinać w obecności kobiet, powstrzymała go przed wyrzuceniem z siebie potoku inwektyw.

Wzdrygnęła się. Tego się nie spodziewała. Spodziewała się zdziwienia, irytacji, że trzeba zmienić datę, i może złości, że przyjechała z tym osobiście. Nie była jednak przygotowana na taką reakcję z powodu odebrania zwykłego telefon.

- Skąd mam wiedzieć? Przecież go nie znam.

Finn przyglądał się jej przez chwilę, jakby nie wierzył. Potem westchnął.

- To bardzo ważny i wpływowy człowiek. Z nim moglibyśmy zawędrować na szczyt. Prosta droga, bez problemu.

- To czemu się wściekasz, że zadzwonił? I powiedział, że mógłby przyjechać w piątek?

- Owszem, jestem wkurzony. Bo skąd wiedział o pubie? Beth wzruszyła ramionami.

- Nie odbierasz telefonów. Od razu zgłasza się poczta głosowa.

- Telefon wyłączyłem, rozprasza mnie, tak jak goście - mruknął.

- No to masz wyjaśnienie, skąd się tu wzięłam. Musiałam się pofatygować osobiście, bo nijak nie można się z tobą skontaktować. I zanim zaczniesz znów się wściekać, powiedziałam Mickeyowi, że zagracie w piątek, tak jak początkowo planowaliście.

- Czy twoja siostra nie bierze wtedy ślubu?

- Owszem, bierze! - wrzasnęła w odpowiedzi Beth. - Ale przenieśliśmy go do namiotu. Więc sala jest twoja.

Zmarszczył brwi.

- I wszystko za moimi plecami?
- Namiot będzie super. - W głowie trzymała kciuki. - Sala jest twoja. Powiedziałam Mickeyowi, że może was posłuchać. A Sukey mnie zapewniła, że Twitter i Facebook załatwią widownię. Będzie okej. Jedyny minus, że macie jeden dzień mniej na próby.

Finn usiadł z powrotem przy stole.

- Może być niezła katastrofa.

Chciała zapytać dlaczego, ale wyczuła, że odpowiedź będzie głośna i pełna brzydkich słów. Więc wstała i zrobiła sobie jeszcze jedną herbatę.

- Muszę pogadać z chłopakami - oświadczył Finn i wyszedł, trzaskając drzwiami. Beth nie bardzo wiedziała, co ma robić. Znalazła toaletę, umyła ręce, z pomocą wody nastroszyła lekko włosy i wróciła do kuchni.

Jakaś jej częśćka - ta, która pracowała w barze, i ta, która rozumiała Rachel - miała ochotę posprzątać. Jednak cała reszta odmawiała wcielenia się w rolę kobiety. Gdyby Finn ucieszył się na jej widok, był jej wdzięczny, że osobiście się pofatygowała, posprzątałaby, i to bez zastanowienia. Ale teraz wyszłaby na naiwną fankę, która dla swojego idola zrobi wszystko.

Niestety, ta decyzja oznaczała, że został jej tylko do przejrzania egzemplarz „Daily Mail” sprzed trzech dni. Mogła w zasadzie wracać do domu, podpowiadała urażona duma, ale ciekawość jej nie pozwalała.

Uznała, że musi udawać, że występ jest w piątek, nawet jeśli tak nie jest. Inaczej to będzie zbyt żenujące.

Wtedy otworzyły się drzwi i wszedł zespół. Czterech, włącznie z Finnem. Przedstawił ich sobie.

- Liama i Seamusa znasz, a to Pat.

Wszyscy trzej, mniej więcej w wieku Finna, uśmiechnęli się do niej. Przystojni. Beth zastanawiała się, czy grali w jego pierwszym zespole. Wszyscy też irytująco przypominali Boba Geldofa.

- Pat, to jest Beth - powiedział Finn.

- To jest Beth? - powtórzył Pat, patrząc na pozostałych, którzy wzruszyli ramionami.

- Tak - odparł krótko Finn. - Przywiozła wiadomości.

- Zamówimy pizzę? Padam z głodu - zaproponował Seamus.

Gdy zamawiali, Finn siedział wpatrzony w przestrzeń przed sobą. Upierali się, żeby dla niej też zamówić. Potem wyciągnęli piwo.

- No dobra, to jakie to wieści? - zapytał Liam. Chyba dowodził w tym gronie. Beth, która chętnie napiłaby się ze szklanki, odchrząknęła.

- Chodzi o Mickeya Wilsona...

- Sam Wielki Mick - wtrącił Pat.

- Dzwonił do pubu, w którym pracuję, i pytał o Finna.

- I co powiedział? - spytał Liam.

- Że nie może przyjechać w sobotę, ale może w piątek.

- Przecież nie możemy grać w piątek, bo jest jakieś wesele.

- Zmieniłam miejsce imprezy - wyjaśniła Beth. - To wesele mojej siostry. Odbędzie się w namiocie.

- Naprawdę to zrobiłaś? - zdziwił się Liam. - Żebyśmy mogli wystąpić w piątek? A Mickey Wilson nas usłyszał?

- No - powiedziała, nie po raz pierwszy żałując swojej decyzji. Finn był przekonany, że przyjedzie znajomy producent Raffa, ale co miał przeciwko Wilsonowi?

- Super! - zawołał Seamus.

- Ciekawe jednak - wtrącił Finn - jak też Wilson dowiedział się o nas. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Boże, facet! O co się tak wkurzasz? To supersprawa. A ile mi zajęło, żeby go namierzyć. Pociągnąłem za wszystkie sznurki, no i w końcu zdobyłem jego numer.

- Więc to ty, Seamus?

- Ja! I powinieneś się cieszyć. I podziękować tej ślicznej dziewczynie, Beth, za to, co dla nas zrobiła.

Przynajmniej inni wydawali się zadowoleni, ale dla Beth to połowiczne zwycięstwo, skoro Finn był taki zły.

- Ale czy jesteśmy gotowi? - Finn miał wątpliwości. - Czy nie mieliśmy zacząć od zabitej dechami wsi, żeby się przekonać, jak brzmimy?

- Przecież wiemy, jak brzmimy - orzekł Liam. - Ja uważam, że dobrze.

- Ale czy wystarczy dla Mickeya Wilsona? Jak nie podołamy, drugi raz nie przyjdzie. I na zawsze stracimy szansę.

- Daj spokój, nie dramatyzuj. Jesteśmy w porzo. I wiemy o tym. A będziemy jeszcze lepsi.

- Coś jednak straciliśmy. Nie mamy już siedemnastu lat i nie jesteśmy ciachami - narzekał dalej Finn.

Gdyby ktoś zapytał Beth, powiedziałaaby, że są o wiele większymi ciachami niż wtedy.

- Teraz liczy się tylko muzyka - ciągnął Finn. - A czy ona jest dość dobra?

Beth spojrzała na drzwi. Nie powinno jej tu być. Nie mogła brać udziału w tej dyskusji. Chciała jednak wiedzieć, czy nie zmieniła miejsca ślubu siostry na próżno.

Dostarczono pizze, zapłacono za nie i zjedzono. Opróżniono mnóstwo puszek piwa. Nie wyciągnięto żadnych wniosków. Żeby zająć czymś ręce, Beth posprzątała. Włożyła naczynia do zmywarki, poskakała po puszkach i znalazła na nie odpowiedni karton.

Potem wyszła. Kiedy już miała zamknąć za sobą drzwi, któryś z nich zauważył jej nieobecność.

- O, Beth już poszła?

I znów zaczęli kłótnię.

Poszła do samochodu i odjechała. Finn na nią nawrzeszczał, choć inni wydawali się zadowoleni z tego, co zrobiła. Miała uczucie, jakby jej nadzieje rozpadły się w pył.

Rozdział 190

Lindy obudziła się ze świadomością, że poprzedniego dnia wydarzyło się coś złego. Zaraz przypomniała sobie, że chodzi tylko o wesele, nie odbędzie się w ich sali, nad którą tak ciężko pracowali. Niedobrze, ale to jeszcze nie katastrofa.

Salę i tak trzeba było odnowić, zebrali komitet, by tego dopilnował, i właściwie nie miało większego znaczenia, gdzie odbędzie się impreza Heleny. Oczywiście jeśli namiot się sprawdzi, to tym lepiej dla ich firmy. A gdyby nie nagłący termin, sala nie byłaby dziś nawet w takim stanie, w jakim jest.

I wtedy przypomniała sobie, że to dziś Edward zabiera chłopców i zostaną z nim na noc. Po raz pierwszy zostaną sami z ojcem. To był powód jej zmartwienia.

Trudno mu odwiedzać dzieci, skoro mieszka za granicą, to fakt. I nie można zaprzeczyć, że dość często gadają na Skypie. No, w każdym razie przynajmniej raz w miesiącu. Ale spędzenie nocy z dala od niej, tylko z nim - to może być dla nich trudne.

Próbowała wyrwać się z przygnębienia. Będzie dobrze. Są już starsi i przyzwyczajeni do zostawiania na noc u babci i prababci. Poza tym pojedzie z nimi, żeby się upewnić, że mają właściwe warunki, odpowiednie jedzenie i że nie musi się martwić o ich bezpieczeństwo.

Gorzej, gdyby chciał zabrać synów do Niemiec, gdzie mieliby mieszkać z jego obecną partnerką. Pewnie w końcu i do tego dojdzie, taka kolej rzeczy, ale chłopcy muszą przedtem podrosnąć.

Na szczęście praktyczną stroną całego przedsięwzięcia zajmie się Angus. Jemu ufała. Właściwie kochała go, gdyby tylko umiała cieszyć się tą myślą.

Zastanowiła się nad tym. To, co czuła, bardzo przypominało miłość. Uważała jednak, że miłość w tym momencie jest niebezpieczna. Gdyby im nie wyszło, chłopcy byłiby zdruzgotani. Lepiej, żeby Angus za bardzo się do nich nie zbliżył. Wtedy rozstanie nie będzie takie bolesne.

Kochała go czy nie - chciała go kochać czy nie - musiała się jednak z nim skontaktować. Potrzebowała pola i wydawało jej się, że Angus takie posiada, choć nie miała pewności. Widziała je tylko przez żywopłot, gdy kradła bluszcz na ślub April. Może na środku jest wielki staw. Ale przynajmniej niczego na tym polu nie uprawia, tak jak rolnicy, których zna jej mama. Na pewno się ucieszy, że chcą je wynająć na postawienie namiotu.

Chłopcy jeszcze spali i w domu panowała cisza. Ten błogi stan nie potrwa długo, więc wstała, żeby zaparzyć herbatę, zanim wszystko się zacznie. Późno się położyli, pewnie ma jeszcze godzinę dla siebie.

Kiedy popijała herbatę, sprzątała i wykonywała wszystkie te rzeczy, które robią matki, gdy dzieci jeszcze śpią (co w jej przypadku oznaczało również przyjrzenie się przyniesionemu przez Vivien drobiazgowi), cały czas rozmyślała, co począć z faktem, że kocha Angusa. Może i nie chciała, ale kochała.

Właściwie nie powinno jej to dziwić. Przecież zakochała się w nim już lata temu. I wiedziała, że go pragnie, w każdym tego słowa znaczeniu. Udowodniła to, gdy wskoczyła z nim do łóżka o dwa miesiące za wcześnie, niż nakazywała przyzwoitość. Ale miłość? Jak mogła do tego dopuścić? Właściwie powinna być szczęśliwa, myślała, a zamiast tego nie mogła się pozbyć uczucia niepokoju. Ostatecznie zwała wszystko na pobyt chłopców u ojca - doświadczenie nowe dla wszystkich, a więc i stresujące.

Edward się spóźniał. Lindy nie rozumiała, czemu właściwie się dziwi - przecież nigdy z niczym nie potrafił zdążyć na czas. Ale i tak ją to irytowało. Chłopcy, spakowani i gotowi,

w swoich ulubionych ubraniach (w przeciwieństwie do najlepszych ubrań, które w tej sytuacji wyglądałyby idiotycznie), zaczęli się niecierpliwić i dokazywać.

Trochę ją kosztowało przygotowanie ich, wyjaśnienie, że człowiek, którego zazwyczaj oglądali na ekranie komputera, teraz przyjdzie do nich na żywo. Kiedyś już tak było, ale dawno temu, i Billy zasadniczo postrzegał ojca dwuwymiarowo.

Przekonali się do tego pomysłu dopiero, gdy Ned zapytał, czy będzie tam wujek Angus. Lindy potwierdziła, a chłopcy zaczęli skakać podekscytowani i pakować swoje ulubione rzeczy. Teraz nie mogli się już doczekać i bardzo ją denerwowało to spóźnienie.

Na wszelki wypadek Lindy zadzwoniła do mamy w sprawie innego pola, ale Sarze nie przychodziło do głowy nic odpowiedniego. Tego się nie spodziewała i sytuacja dodatkowo wzmogła jej niepokój.

- Musi być płasko - tłumaczyła jej Sara. - A tu wszędzie wokół pagórki. Gdyby było więcej czasu, na pewno postawiliby namiot na zboczu, ale przecież ślub już w piątek.

- Dzięki, mamó - odparła Lindy, modląc się w duchu, by pole Angusa było takie płaskie, jak je zapamiętała, i żeby zgodził się je wynająć.

Rozmowa z Rachel okazała się bardziej optymistyczna. Przyjaciółka potwierdziła, że Raff zna właściwych ludzi, którzy są mu winni przysługę i mają coś w sam raz dla Heleny.

- To dlatego, że jest poza sezonem - wyjaśniła Rachel. - Oferują też różne dodatki: dywany, stoły, ozdobne lampki i tak dalej. Poza tym... - Zrobiła głęboki wdech. - ..przenośne luksusowe toalety. Nie są tanie, ale dużo tańsze niż normalnie w sezonie. Jestem przekonana, że Vivien zapłaci. Nie chciałaby, żeby Helena albo goście musieli korzystać z byle czego.

- Super, Rachel. W ogóle nie pomyślałam o toaletach, a to rzeczywiście ważna sprawa. Ja mogę zrobić siku pod drzewem, ale przecież nie goście.

- Może nie starczyć czasu na dekoracje kwiatowe, bo piątek tuż-tuż. - Rachel wzniosła oczy do nieba. - Więc zamówiłam okrągłe lusterka, na których umieścimy świece. Tanie i efektowne.

- Vivien zechce pewnie kolumny z jaśminu i róż - odrzekła Lindy, z ledwie wyczuwalną nutą urazy.

- Zgodzi się na to, co możliwe - powiedziała z przekonaniem Rachel, ale Lindy wiedziała, że przyjaciółka zrobi wszystko, by zadowolić Vivien.

- Ale przecież jedziemy na giełdę kwiatową - przypomniała Lindy. - Tam kupimy, jak to było. materiał.

- Materiał to nie wszystko, chodzi o czas. Możesz wykupić całą giełdę, ale czasu nie kupisz.

- No nie. Rany. Myślisz, że się uda?

- No pewnie. Jestem o tym przekonana. Zadzwońię do Sary i zapytam, czy panie z kościoła albo ktokolwiek inny może przygotować wiązanki w słóiczkach. Vivien musi być zadowolona.

- Szkoda, że Beth wyjechała na tę swoją misję, mogłaby pogadać z matką.

- W zasadzie całkiem nieźle się z nią dogaduję. Lepiej ja się tym zajmę.

Kiedy Rachel się rozłączyła, Lindy wiedziała już, że nawet jeśli nie wszystkie kolumny zostaną przystrojone liliami i bugenwillą, to na pewno kwiaty będą na każdym stoliku.

Powiedziała właśnie Billy'emu po raz siedemdziesiąty dziewiąty, że nie, nie mogą teraz zacząć gotować, gdy w końcu pojawił się Edward.

- Cześć. Przepraszam za spóźnienie. Nie mogłem sobie poradzić z fotelikami dla chłopaków. Jesteś pewna, że to konieczne?

Lindy zapomniała już, że Edward od razu wchodził w rozmowę, nawet gdy nie widzieli

się kilka lat. W pewnym sensie to irytujące, ale z drugiej strony unikało się całej niezręczności sytuacji.

- Tak, są konieczne. A tak w ogóle to cześć, widzę, że jesteś pięknie opalony. Czy mogę się zabrać z wami? Muszę pogadać z Angusem.

- Przepraszam cię, Lind. - Pocałował ją niezręcznie w policzek. - Ty też dobrze wyglądasz. Jasne, wsiadaj, ale nie możesz po prostu do niego zadzwonić?

- Mam dużą prośbę, muszę to zrobić osobiście.

- Na pewno się ucieszy. Uważa cię za coś w rodzaju anioła: dzielna samotna matka, opuszczona przez męża niegodziwca. Czyli mnie.

Mówił to bez urazy, a Lindy zastanawiała się, ile w tym prawdy. Czy Angus rzeczywiście tak dobrze o niej myśli? Spodobało jej się. Chyba by tak nie powiedział, gdyby uznał ją tylko za łatwą zdobycz. Nieprawdaż?

Ponieważ chłopcy już cały ranek czekali podekscytowani wizją weekendu z ojcem i wujkiem, niełatwo było ich usadzić w samochodzie. Billy stanowczo odmówił zapięcia pasów, a Edward ochoczo na to przystał.

- Nie ma mowy - zaprotestowała Lindy. - Billy, kochanie, przecież wiesz, że w każdym samochodzie, również w samochodzie tatusia, zawsze zapinamy pasy. Poza wszystkim innym to wbrew prawu. Tatus mógłby za to iść do więzienia.

Lindy podobał się ten pomysł, ale wiedziała, że chłopcy pomyślą inaczej.

- Tata mówi, że nie muszę - stwierdził Billy.

- A ja mówię, że musisz - powiedziała spokojnie Lindy.

- Ale tatusiowie rządzą - zawył Billy.

- Kto ci tak powiedział? - Lindy zaczynała tracić cierpliwość, jeśli nie do młodszego syna, to na pewno do byłego męża. - W życiu nie słyszałam większej głupoty. - W końcu udało jej się zapiąć pas. - No, jest! Teraz tylko wsiadę, zapnę swoje pasy i możemy ruszać.

- Zostaniesz z nami cały czas? - zapytał Ned z nadzieją w głosie, że odpowie „tak”.

- Tylko przez chwilę, bo muszę o coś poprosić wujka Angusa. - Nagle dziwne jej się wydało nazywanie wujkiem faceta, z którym się przespała.

- Matko kochana! - powiedział Edward. - Zrobiłaś z chłopaka płacziwą babę. Lindy odchrząknęła i spojrzała za szybę. Moment nie był odpowiedni, by uświadomić

ojca, że nie z jej winy dzieci nie mają z kogo brać przykładu. Zaraz jednak uzmysłowiła sobie, że wina nie leży wyłącznie po jego stronie.

Okazało się, że na widok Angusa strasznie się zmieszala. Dostała kilka SMS-ów, słodkie, ale spotkanie na żywo przypomniało jej tamtą noc. Czy Edward coś zauważył? Aż się zaczerwieniła na tę myśl. I nie pomagało, że dzieci nagle się do niej przykleiły.

- Cześć - przywitała się, próbując udawać, że sytuacja nie jest w ogóle niezręczna.

- Cześć, chłopaki! - zawołał wesoło Angus. Ale chłopcy nie byli jeszcze gotowi na wesołość.

- Cześć, wujku - szepnęli. Edward spojrzał na nich poirytowany.

- Chce wam się pić? Mam coś specjalnego.

Uświadomiła sobie, że zapomniała mu powiedzieć, by im nie podawał rzeczy z dużą zawartością cukru - to ich za bardzo nakręca. Ale teraz nie czas. Na szczęście chłopcy pokręcili głowami.

- To może tata oprowadzi was po domu i okolicy? - zasugerowała, próbując ich popchnąć, ale się nie udało.

- Dobry pomysł! - poparł ją Angus.

- Pewnie - dodał Edward. - Chodźcie zobaczyć domek na drzewie, zrobiliśmy go dla was!

Kiedy szli w stronę domku, chłopcy w końcu z ojcem, pomyślała, że większość roboty musiał wykonać Angus. Przecież Edwarda w ogóle tu nie było, nie mógł więc bawić się w stolarza.

Chłopcy pobiegli przodem z Edwardem, a Lindy z Angusem szli za nimi. Musiała go w końcu zapytać.

- Angus? - zaczęła ostrożnie.

- Wszystko w porządku? - spytał zaniepokojony, chyba dlatego, że miała taki zmartwiony głos.

- W porządku. Chcę cię tylko o coś poprosić. O coś dużego.

- Co tylko chcesz, wystarczy powiedzieć.

- To miłe. Ale tu nie chodzi o mnie. Tylko o naszą firmę.

- Pewnie nie potrzebujesz nagle raportu architekta na temat ogrodowej altanki? Roześmiała się.

- Nie! To coś o wiele bardziej prozaicznego.

- A mianowicie?

- Potrzebujemy pola. A ty je masz, w dodatku równe.

- Owszem, ale po co wam ono? Oczywiście nie mam nic przeciwko, bierzcie je sobie, choć w tej chwili jest tam domek na drzewie.

Lindy wyjaśniła szczegóły.

- Więc możemy je wynająć? Nalegam, żebyś ustalił cenę.

- Skoro uważasz, że się nadaje, bierzcie. Ale najpierw trzeba będzie trochę je uprzętnąć, poza usunięciem domku.

Jeszcze nie dotarli na miejsce, ale chłopcy chyba już tak, bo wyraźnie słyszała okrzyki zachwyty.

- Trochę głupio, tak się namęczyliście.

- Jest raczej na skraju, może nie będzie przeszkadzał. Mamy już namiot? Spodobało jej się to „my”.

- Mamy. Raff go załatwia. Chyba niedługo powinni przywieźć.

- To sprawdzmy, czy trzeba będzie rozebrać nasz domek.

Dotarli na miejsce. Domek stał dość daleko od bramy, więc chyba mógł zostać nietknięty. Pole było w miarę równe, a namiot będzie z podłogą, więc te niewielkie wybrzuszenia są bez znaczenia. Było też sporo miejsca na parking.

Gorzej, że wszędzie wokół widziała sadzonki jesionów i skupiska krzaków jeżyn, nieco za wysokich, by zakryć je podłogą namiotu.

- Myślisz, że da się postawić namiot na tych krzakach?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że krzaki nie będą problemem, gorzej z drzewkami.

- Piękne miejsce. Wyobraź tu sobie wesele w pełni lata. Angus roześmiał się ciepło.

Tymczasem Edward zostawił chłopców w domku i dołączył do nich.

- Chyba trzeba się będzie pozbyć wszystkich małych drzewek. - stwierdził Angus.

- Po co? - zapytał Edward. - Przeszkadzają ci?

- Musimy tu ustawić wielki weselny namiot. Do piątku - poinformowała Lindy.

- O matko! Czemu nic nie powiedzieliście? Gratulacje! Przynajmniej nie będziesz musiała zmieniać nazwiska, Lindy-Lou.

- Bardzo zabawne - powiedział Angus, zerkając na Lindy.

- To nie nasze wesele - wyjaśniła lekkim tonem.

- Nie tym razem - dodał Angus.

- Co?

- Żart!

Edward się skrzywił.

- Jestem współwłaścicielką firmy organizującej śluby - powiedziała, starając się zatuszować tę lekką niezręczność między braćmi. - Mówiłam ci o tym zresztą. Organizujemy przyjęcie dla pewnej ślicznej dziewczyny.

- Kiedy?

- W piątek.

- To za dużo czasu wam nie zostało, no nie?

Ostatecznie Lindy zostawiła dzieci z ojcem i razem z Angusem poszli w stronę domu.

- Zawsze nazywa cię Lindy-Lou? - zapytał, gdy odeszli tak, że Edward nie mógł ich usłyszeć.

- Tylko wtedy, gdy sobie ze mnie żartuje.

- W takim razie ja nigdy nie będę cię tak nazywał. Lindy odparła bez zastanowienia:

- Nie mam nic przeciwko temu!

I natychmiast zamilkła, spoglądając w bok, na krzewy, które mijali. Angus też milczał.

Dotarli w końcu do jego prowizorycznej kuchni - która wydała jej się mniej prowizoryczna niż ostatnim razem - i Lindy zebrała się w sobie, żeby poprosić go o odwiezienie do domu. Wcześniej już się umówili, że ją zabierze, ale w sumie to nie miała ochoty odjeżdżać.

Właśnie chciała to powiedzieć, gdy zadzwonił telefon. Rachel. Raff był w pobliżu z facetem od namiotu i chcieli sprawdzić miejsce. Odwiezie ją potem do domu.

Po chwili wszyscy byli znów na polu.

- Nie ma problemu. Nasza podłoga pokryje niemal wszystko - ocenił gość od namiotu. - Będziemy jutro rano.

Chociaż się nie odezwała, bo Edward mógłby usłyszeć, Lindy musiała przyznać, że czasu rzeczywiście zostało niewiele. Może dlatego wciąż nie opuszczało jej złe przeczucie, i to niemal fizyczne.

W towarzystwie Raffa zawsze jednak było wesoło. Siedząc obok niego w furgonetce, zdała sobie sprawę, że to jeden z tych ludzi, którzy zawsze potrafią zaradzić trudnej sytuacji, a jeśli nie oni sami, to znają kogoś, kto potrafi. Był idealny dla Rachel. Ona taka zorganizowana i skuteczna, z nieodłącznym notesem na podorędziu, a on w typie „przyjdzie czas, to się załatwi”. Idealnie się dopełniają.

- Drogi ten namiot? - zapytała. Przechylił lekko głowę.

- Hm, cena dla znajomych, no i mamy niski sezon, więc sam namiot leży i nie zarabia, ale Mike będzie musiał zatrudnić sporo ludzi, żeby wszystko zadziało. Tanio nie będzie.

Lindy przełknęła ślinę.

- Cóż, matka panny młodej trochę się wykosztuje.

- Choć to nie jej wina, że sala jest zajęta, co nie? Nawet jeśli to ona zarezerwowała kościół nie tego dnia.

Lindy zrewidowała swoją dobrą opinię o Raffie. Potrafił jednak mówić nieprzyjemne rzeczy.

- Nie, ale to wina Beth, a jej z pewnością Vivien nie każe ponosić kosztów. Nam zresztą też nie, więc myślę, że będzie dobrze.

- Powiem ci, co mówiła Rachel.

- No, co?

- Uważa, że Vivien w zasadzie cieszy się z tej zamiany, bo namiot będzie zdecydowanie bardziej elegancki. Sala jest urocza i ma dla nas szczególne znaczenie, ale nie jest wystarczająco efektowna. A namiot owszem.

- Super, kochana Rachel. Czuję się o wiele lepiej.

- Dobra dziewczyna z tej naszej Rachel.

Lindy spojrzała na niego z satysfakcją. Złościła się na matkę, że ich ze sobą swata, ale teraz widziała, że może coś z tego będzie - jeśli się uda.

Pomyślała o Beth. Dziewczyna strasznie się zakochała w Finnie - no bo z jakiego innego powodu miałyby się aż tak angażować, żeby zespół zaśpiewał przed ważnym agentem, menadżerem, czy jak mu tam? Lindy miała nadzieję, że tym razem Beth się nie zawiedzie. Choć oceniając realistycznie, szanse na to były niewielkie.

Ledwie ogarnęła dom, czując w oczach łzy na widok zabawek pozostawionych na podłodze w gorączce pakowania, gdy zadzwonił telefon. Niech to będzie Rachel albo Beth z pytaniem, czy mogą wpaść z butelką wina, albo z propozycją, żeby spotkać się w pubie. W końcu choć raz nie potrzebują opieki do dzieci.

Odebrała z uśmiechem na twarzy. To był Angus.

- Obawiam się, że mieliśmy tu wypadek. Chodzi o Neda. Nic zagrażającego życiu, ale musimy chyba pojechać na pogotowie.

Lindy natychmiast zaschło w gardle.

- Co mu się stało?

Ze zdziwieniem i ulgą stwierdziła, że jej głos brzmi bardzo spokojnie.

- Spadł z drzewa.

Lindy przełknęła ślinę. Nie miało sensu perorować teraz o zasadności budowania domków na drzewach, nawet jeśli stanowiły niebezpieczeństwo.

- Uderzył się w głowę?

- Nie, spadł na bok. Myślę, że złamał rękę. Dzwoniłem do Sary, przyjedzie, żeby zostać z Billym. Edward jest. no.

Lindy przerwała tę próbę opisu emocji brata.

- Gdzie dzwoniłeś? Do lekarza? Na pogotowie?

- Tak. Zadzwoniliśmy do nich, ale uznaliśmy, że szybciej sami go tam dostarczymy. Zabiorę cię po drodze.

- A nie powinien pojechać jeszcze ktoś, kto się nim zajmie, gdy ty będziesz prowadził?

- Jest naprawdę dzielny. Wie, że tata musi zostać z Billym aż do przyjazdu Sary. To zresztą nie aż tak daleko.

- Angus, a nie mógłbyś poczekać, aż mama do was dojedzie? Ja po prostu. - Mogła przyznać, że nie ufa ojcu Billy'ego na tyle, by go z nim w tej sytuacji zostawić, nawet na pół godziny. Nie chodziło o samo bezpieczeństwo, ale o to, żeby dziecko było spokojne.

- Okej. Jeśli tak wolisz. Sara na szczęście jest niedaleko. Powinna tu być za kwadrans.

- To ja poczekam.

- Wszystko będzie dobrze, nie martw się, Lindy. Zaufaj mi. Teraz to wydaje się straszne, ale w dłuższej perspektywie to nic groźnego.

Nagle Lindy się rozplakała.

- Dzięki - szepnęła z nadzieją, że nie słyszy jej łez.

Rozdział 196

Ostatecznie przyjechali po dwudziestu pięciu minutach. Dom Lindy nigdy aż tak nie lśnił. Nie chciała do nikogo dzwonić, żeby nie blokować linii, więc zabrała się za sprzątanie - czyściła, odkurzała, szorowała, odsunęła sofę i znalazła całą plastikową armię i tonę okruszków po herbatnikach. Właśnie miała przetrzeć listwy przypodłogowe, gdy usłyszała dzwonek.

Przemknęła obok Angusa, wykrzykując przeprosiny, i dopadła samochodu. Otworzyła tylne drzwi.

- Wszystko w porządku, mamusiu - powiedział Ned.

Nie wyglądał w porządku. Był raczej zielonkawy, jakby zaraz miał zwymiotować. Lindy usiadła obok niego, ale zaraz wysiadła.

- Przyniosę wiaderko.

Biegając do domu, uzmysłowiła sobie, że na przednim siedzeniu ktoś siedzi. Edward. Może to i rozsądne, ale z drugiej strony dodatkowa komplikacja, której teraz nie potrzebowała.

- Twoja mama została z Billym, więc jadę, żeby pomóc Nedowi - powiedział Edward, gdy wróciła z wiadrem. - Tak naprawdę uważam, że lepiej by było, gdybym sam go zawiózł. Moja dziewczyna jest nauczycielem i mówi, że dzieci bez mam zachowują się o niebo lepiej. Trzeba pamiętać, żeby nie robić wokół nich zbyt dużo zamieszania, to tylko pogarsza sprawę. Ale Angus nalegał, żeby cię zabrać. Mówił, że tak chciałeś.

- Dziękuję, Angus! - rzekła Lindy, siadając obok Neda. Owszem, dziewczyna Edwarda miała rację z tym zamieszaniem, ale to matka powinna zdecydować, kiedy zamieszania jest zbyt dużo, a kiedy w sam raz.

Ruszyli.

- Nie dawaliśmy mu nic do picia ani jedzenia, na wypadek gdyby trzeba operować - poinformował Angus.

- Okej. - Lindy skupiła się na tym, żeby jej głos brzmiał dla Neda spokojnie.

- Nie trzeba żadnej operacji! - odezwał się Edward. - Przecież tylko spadł z drzewa, dzieci ciągle to robią. Nic takiego się nie stało. Jedynie trochę się potłukł.

Angus nie zwracał na niego uwagi.

- Na pogotowiu jest spokój, Sara zna jedną z pielęgniarek. Mówiła, żeby przyjeżdżać.

- Jeden z plusów życia w pobliżu małego miasta - zauważyła Lindy. - Izby przyjęć nie są tak przepełnione.

Cieszyła się, że na tylnym siedzeniu było ciemno, bo nikt, a szczególnie Ned, nie mógł zobaczyć, jak bardzo się martwi, mimo spokojnego głosu. Robiła powolne wdechy i wydechy -pomagało.

- Wszystko będzie dobrze, Neddy, zobaczysz.

- No pewnie, że dobrze! - dodał Edward. - Nie rób cyrku!

Lindy widziała wykrzywioną twarz Neda, albo go bolało, albo próbował powstrzymać łzy, tego nie wiedziała.

- Kochanie, jeśli chce ci się płakać, to płacz - szepnęła, mając nadzieję, że ojciec nie słyszy. - To czasem pomaga.

Z przedniego fotela pasażera doszedł ją odgłos głośnego wydechu - prawdopodobnie oznaka irytacji.

- Byłoby lepiej - zwrócił się półgłosem do brata Angus - gdybyś się zamknął i pozwolił Lindy zająć się chłopcem. Zna go dużo lepiej niż ty.

- Dobrze, że tu jesteś, mamusiu - wyszeptał Ned, ściskając jej dłoń. - Naprawdę można nie być dzielny?

Przeklinając byłego męża każdą komórką swojego ciała, odparła:

- Tak, kochanie. Nie musisz być niczym, jeśli nie chcesz.

Pielęgniarka czekała już na nich - pani Haslam, którą Lindy dobrze знаła. Ledwie powstrzymywała łzy, taką ulgę poczuła na widok znajomej twarzy.

- No, młody człowieku, cóż to się stało? Pewnie chciałeś być twardzielem, co? - powiedziała pielęgniarka. - Wy, młodzi żołnierze, zawsze walczyście jak Bear Grylls.

Edward sobie przypisał całą zasługę.

- No jasne! Ned to prawdziwy twardziel, prawda, synu?

Choć strasznie rozeźlona za tę uwagę, Lindy wdzięczna była pielęgniarce. Ned uwielbiał Beara Gryllsa, więc mogłaby ją teraz za to uściskać.

- Zabierzemy cię gdzieś, gdzie da się zobaczyć, co się naprawdę stało - mówiąc to, pani Haslam wyciągnęła wózek. - Jechałeś już takim?

- Nie - odparł Ned.

- No to wskakuj, czas na małą rundkę.

- Przecież może iść sam! - zaprotestował Edward.

- Na pewno może - zgodziła się pani Haslam - ale jest dość blady, a nie chcemy, żeby wymiotował na moją czystą podłogę. A przynajmniej ja nie chcę.

- Przyniosę coś ciepłego z automatu - oznajmił Angus. - Nie musimy się tam wszyscy tłoczyć.

Lindy czuła, że wołałaby „wszystkich” na miejscu, jeśli to obejmowało Angusa, ale nie mogła tego powiedzieć głośno. Edward w ogóle nie potrafił okazać współczucia. Może i był okropnym ojcem, ale przecież kochał swoje dzieci. Dlaczego nie jest odrobinę bardziej wrażliwy? Pomyślała, że to chyba wyrzuty sumienia.

- No dobrze, to powiedz nam, jak to się stało - poprosiła pielęgniarka. Ned spojrzał na ojca.

- Bawiliśmy się w domku na drzewie.

- Zbudowałem go dla nich u brata. My - spojrzał na Lindy - nie jesteśmy już razem, niestety. Chciałem, żebyśmy przeżyli razem coś niezwykłego...

Boże, pomyślała Lindy, zabrzmiało to jak z broszurki: „Jak być dobrym tatusiem, nawet jeśli nie mieszkasz już z mamą”.

- No i co się stało, kochanie? - zapytała Lindy, przykucając obok Neda, żeby dowiedzieć się więcej, bo teraz, widząc postawę Edwarda, była przekonana, że coś jest na rzeczy.

- Tata powiedział, że powinienem skoczyć, a nie schodzić po drabinie. Drabiny są dla mięczaków.

Ned szeptał, unikając kontaktu wzrokowego. Lindy wiedziała, że nie kłamie.

- To prawda? - zapytała przekonana, że wściekły Edward zaraz zaprzeczy.

- Nie, no, Ned musiał mnie źle zrozumieć. Nie powiedziałem, że.

- Powiedziałeś, że drabiny są dla mięczaków? Zastanowił się.

- Być może. Ale, na miłość boską, przecież nie kazałem mu skakać i upadać na rękę!

- Już dobrze, nie czas na obwinianie się - wtrąciła pani Haslam. - A teraz niech zostanie tylko mama. Jedna osoba nam wystarczy.

Edward wyszedł bez słowa. Lindy była wściekła. Od początku podejrzewała, że miał coś wspólnego z tym wypadkiem, a teraz zyskała pewność.

- Masz szczęście, młody człowieku - powiedział lekarz po wydającym się

nieskończonością czasie podawania leków, prześwietleń, badań i wreszcie wizycie w gipsowni.

- To niewielkie pęknięcie i szybko powinno się zrosnąć. Przyjdziecie na kontrolę, więc będziemy mieć oko na to, co dzieje się w środku. Proszę mamusię, by podawała środki przeciwbólowe, wkrótce przyślemy datę wizyty.

Zwykle Lindy nie cierpiała, gdy publicznie nazywano ją mamusią, ale lekarz był cudowny, więc wybaczyłaby mu wszystko.

Po serdecznych podziękowaniach odnaleźli z Nedom Angusa. Edwarda nie było.

- Wrócił do domu taksówką, ja was odwożę. Rozmawiałem z Sarą i obiecałem, że zadzwonisz, jak tylko wyjdziecie.

- Dzięki. Która godzina? Minęła chyba cała wieczność.

- Koło dziewiątej.

- No to dzwonię.

Sara powiedziała, że Billy zasnął na sofie i że zabiera go do siebie na noc. Edward wyjeżdża wcześniej, niż planował - czuje się już tutaj niepotrzebny, Lindy o wiele lepiej się na tym zna. A więc znów ich opuszczał, w momencie gdy okazało się, że koniec z zabawami na drzewie, myślała urazona Lindy, choć jakaś jej część cieszyła się z takiego obrotu spraw. Czuła ulgę, że obaj chłopcy są bezpieczni.

- No to jedziemy. Jak się czujesz, Ned?

- Już nie boli, ale to pewnie przez tabletki.

- Mamy ich dużo, gdybyś potrzebował, więc nic się nie martw.

- Jestem głodny, mamusiu. Mogę już jeść?

- Ryba z frytkami? Kupimy po drodze - zaproponował Angus.

Kiedy czekali w samochodzie na Angusa, który poszedł kupić kolację, nadszedł SMS. Od Vivien.

Nie zapomnij, że przyjeżdżam o 4.30 rano. Absurdalna godzina, wiem. Vivien.

Oczywiście zupełnie zapomniała, ale nie ma wyjścia, będzie musiała odwołać. Jej syn złamał rękę. Według planu chłopcy mieli zostać z Edwardem, więc wyjście o czwartej nie stanowiłoby problemu. Teraz musiałaby znaleźć opiekę, a ponieważ babcia pewnie już śpi, trzeba by zawieźć tam Neda od razu, a czuła, że powinien zostać z nią. Dręczyły ją ciągle wyrzuty sumienia, że wykorzystuje rodziców i dziadków.

A może Rachel albo Beth mogłyby pojechać za nią? Nie, przecież są u Belindy - kroją i obierają. Miały wynająć piec, lecz Rachel stwierdziła, że tak będzie łatwiej, niż gotować w tej klitce w domu weselnym. To Vivien nazwała pomieszczenie „klitką”.

Lindy zdała sobie sprawę, że myśli o innych rzeczach, by uniknąć zmierzenia się z własnym problemem. Vivien musi pojechać sama, a ona musi jej to powiedzieć.

Zaczęła pisać: *Przepraszam, ale mój syn złamał rękę*, gdy wrócił Angus i podał jej trzy gorące paczki.

- Jakiś problem? - zapytał na widok jej twarzy. - Ned, w porządku?

- Tak - odparł Ned i chyba mówił szczerze.

- Dostałam SMS od Vivien. Zupełnie zapomniałam, że mam z nią jechać jutro na giełdę kwiatową do Birmingham. Odpisuję właśnie. Szkoda, że muszę ją rozczarować. Sama też cieszyłam się na tę wyprawę.

Angus zapalił silnik.

- Nie odpisuj na razie. Poczekaj, aż dojedziemy. Poza tym w samochodzie źle się pisze.

- No tak. A jak Vivien odpowie, ja też będę musiała i zaraz zrobi mi się niedobrze.

- Jeśli będziesz zmuszona to odwołać, ona na pewno cię zrozumie - powiedział Angus, ruszając.

W domu Lindy poczuła zadowolenie, że wcześniej wysprzątała. Szkoda, że człowiek potrafi pracować w takim tempie tylko w stanie najwyższego zdenerwowania. Wkrótce siedzieli przy stole i zajadali rybę z frytkami, Ned jedną ręką.

- Muszę załatwić sprawę z Vivien, wytłumaczę jej, że nie dam rady. Na pewno może pojechać sama. Będzie potrzebować kogoś do pomocy, żeby zanieść wszystko do samochodu, ale wystarczy, że machnie ręką i pojawi się sługa - mówiąc to, zanurzyła frytkę w ketchupie. - A ja pojedę innym razem, choć zwykle się tego nie robi, jeśli nie ma ważnej okazji albo ktoś cię nie zmusi.

- Dlaczego nie możesz pojechać, mamusiu?

Lindy zmierzwiła synowi włosy, wzruszona jego zainteresowaniem i troską.

- Bo ktoś musi zostać i opiekować się tobą. Musiałabym wyjechać bardzo wcześniej, a ani babcia, ani prababcia nie dadzą rady przyjść.

- A wujek Angus? Nie może się mną zaopiekować? Billy'ego nie ma, więc zostają tylko ja.

- Kotku, wujek Angus musi jutro iść do pracy.

- W zasadzie wujek Angus mógłby popracować tutaj.

- Naprawdę? Tutaj?

- No, nie dziw się tak. Masz stół i internet, więc mogę odebrać maile. W sumie to tutaj będzie mi nawet łatwiej, bo nie będą mnie rozpraszać robotnicy. To znaczy, nie żeby pracowali w pobliżu chłopców, mój dom jest całkowicie bezpieczny...

Na szczęście Lindy była zbyt zajęta myślami, aby teraz zaprzętać sobie tym głowę.

- Jeżeli mówisz serio. - powiedziała. - A ty, Ned, zgadzasz się?

- No pewnie!

Angus poczuł się chyba dumny.

- To załatwione - stwierdził. - Ale musiałbym zostać na noc. Nie chce mi się wstawać o trzeciej.

- Naprawdę? To super. Ned, na pewno tak może być? Poproszę babcie, żeby rano przyszła. Pewnie będziesz jeszcze spał. - Przerwała. - To rzeczywiście miło z waszej strony, chłopcy, że robicie mi taką przyjemność.

- W porządku, mamusiu. Mamusie też zasługują na przyjemności. Ponieważ był to dokładny cytat jej własnych słów, nie mogła zaprzeczyć. Świadomość, że istniało takie łatwe rozwiązanie, uszczęśliwiła ją. A może to perspektywa, że Angus zostaje na noc?

Angus wyszedł po wino, gdy Lindy informowała mamę o ostatnich wydarzeniach.

- Myślisz, że mogę się napić? - spytała Lindy, z nadzieją patrząc na butelkę. Ned zasnął z ręką wspartą na poduszkach. - No bo gdyby trzeba było jeszcze gdzieś z Nedem pojechać?

- Nigdzie nie trzeba będzie jechać - odparł stanowczo Angus. - Ale jutro wcześniej wstajesz, więc proponuję jeden kieliszek. A ja nie będę pił, tak na wszelki wypadek.

- Jesteś niesamowicie odpowiedzialny - stwierdziła, biorąc od niego lampkę wina. - A ja jestem ci wdzięczna.

- To nie zabrzmiało, jakbym był szczególnie ekscytującym człowiekiem - roześmiał się.

- Czasami ekscytujący wcale nie znaczy fajny - odparła Lindy, myśląc, że Angus jest dokładnie tak ekscytujący, jak powinien być.

- Pewnie dlatego, że jestem najstarszy. Zawsze byłem tym odpowiedzialnym. A Edward miał licencję na wybryki. Nie jest złym ojcem, wiesz, tylko brak mu praktyki. Jego dziewczyna, która uczy nastolatki, sprawiła chyba, że ma wygórowane oczekiwania. - Uśmiechnął się

z zalem. - Widziałem, jak mój brat zachęca Neda do coraz większej brawury, wiedziałem, że to

się źle skończy, jak zazwyczaj. Ale nie bardzo potrafiłem przerwać tę zabawę, choć zwracałem mu na stronie uwagę.

- Zwracanie uwagi na stronie w przypadku Edwarda nie działa. Gdybyś go trzasnął łopata w łeb, może by się udało. Ale tego nie mogłeś przecież zrobić.

- Nie na oczach chłopców, w każdym razie - zgodził się z nią Angus. - Bardzo zły przykład.

Lindy złapała go za nadgarstek. Odczuwała straszne onieśmienie, a jednocześnie ogromną bliskość. Z jednej strony czuła się cudownie bezpieczna, z drugiej zbyt zdenerwowana, żeby wyrazić te emocje słowami. Ku swojemu przerażeniu ziewnęła, i to okropnie szeroko.

- Czas do łóżka - orzekł Angus. - Musisz wcześniej wstać.

Było trochę negocjacji, kto gdzie śpi. Lindy wygrała. Ona w łóżku Billy'ego, żeby mieć oko na Neda. Angus uważał, że powinna spać u siebie, bo we własnym łóżku człowiek najlepiej wypoczywa.

Znalazła mu nową szczoteczkę i jeszcze zawstydzeni debatowali, kto pierwszy skorzysta z łazienki.

Ani razu Angus nie próbował jej pocałować, na dobranoc ani w ogóle. Jakby nigdy nie spędzili razem tego cudownego wieczoru, który zakończyli w łóżku Lindy. Jej się właściwie podobało, że nie zakładał automatycznie, że wylądują w łóżku, ale z drugiej strony była nieco urażona.

Wiedziała, że są różne powody - wszystkie bardzo racjonalne. Po wypadku byli teraz bardziej rodzicami, ona musiała wcześniej wstać, cały ten wieczór był taki inny.

Ale leżąc w łóżku Billy'ego, przytulona do dinozaura, przy zapalanej nocnej lampce z Buzzem Rokiem Świetlnym, czuła się trochę samotnie. Przeżyła trudne chwile, potrzebowała bezpiecznych, ciepłych ramion Angusa, żeby pozbyć się napięcia. Ale ona na pewno nie robi pierwszego kroku. Zrobiła go wcześniej i czuła się okropnie zażenowana. Nigdy więcej. Choć miło było pomyśleć, że Angus śpi tuż za ścianą. Może za chwilę się przekona, czy chrapie.

Nie mogła zasnąć. To dlatego, że tak wcześniej musiała wstać. Nastawiła budzik, więc nie powinno być problemu, ale wciąż przewracała się z boku na bok.

Kiedy przewinięła już imiona wszystkich dzieci z pierwszej klasy podstawówki, postanowiła zadziałać inaczej. W łazience miała tabletki przeciwbólowe, mogła też podkraść kilka Nedowi - było ich pod dostatkiem. Tak robi. Napije się ciepłego mleka i odpłynie natychmiast.

Szła na palcach, żeby nie przeszkadzać Angusowi, otworzyła apteczkę najciszej jak umiała i wtedy do umywalki wypadła fiołka, robiąc rumor, który obudziłby Śpiącą Królową. A potem bez zastanowienia weszła do swojej sypialni i stanęła w drzwiach. Angus się odwrócił. Najwyraźniej też nie spał.

- Trudno mi zasnąć - powiedziała. - Mogę przyjść do ciebie? Uniósł zachęcająco kołdrę.

- Ze wszech miar. Myślałem, że już nie zapytasz.

Dźwięk dzwonka musiał obudzić Neda, i bardzo dobrze, bo Lindy nie usłyszała budzika. Chłopiec wszedł do sypialni i włączył światło.

- O! Cześć, wujku.

Lindy i Angus mrugali oślepieni jasnością.

- Będziesz już zawsze spał w łóżku mamusi? Czy tylko czasami? Angus odchrząknął.

- Czasami. Jeśli się zgodzi.

Lindy próbowała jakoś dojść ze sobą do ładu.

- Tak. Myślę, że tak może być - powiedziała.
- Super - stwierdził Ned. - Pod warunkiem że ja i Billy możemy przyjść, jeśli przysną nam się koszmary.
- Oczywiście! Zawsze możecie przyjść.
- Ale w tej sytuacji konieczne może się okazać większe łóżko - zauważył Angus.

Rozdział 202

- Hej! - zawołała Rachel, widząc Lindy wchodzącą do namiotu. Był dzień ślubu Heleny. - Chodź, pomożesz mi ze słoiczkami!

Rachel nie tylko musiała przystroić słoiczki, ale pomagała też Belindzie i starała się tonować Vivien, która wspomniała jej wcześniej, że Lindy przepięknie wyglądała, gdy jechały razem na giełdę. Rachel była ciekawa, jaki jest tego powód. Czuła, że ma to wiele wspólnego z Angusem, bo niby dlaczego matka dziecka, które dopiero co złamało rękę, miałyby tak wyglądać?

Lindy postawiła na podłodze kolejny karton ze słoikami.

- To od babci, a tu resztki koronki, które znalazła. Masz wstążki?

- Całe mnóstwo. Internet. Beth zakupiła. Na szczęście zdążyła, zanim zostały razem z Sukey nieoficjalnymi przedstawicielkami zespołu. Miejmy nadzieję, że udało im się przenieść datę koncertu, bo inaczej cała ta robota na nic. Teraz jednak przestawiła się na tryb drużny.

- Okej, to co robimy?

- Koronka dookoła słoiczka, dwustronną taśmą. O, proszę. - Rachel wręczyła Lindy rolkę. - A na niektóre dodamy wstążki. Pięć słoików na stół, więc razem pięćdziesiąt.

- Oho, Rachel! Nie dziw, że zostałam księgową. Znasz się na tabliczce mnożenia.

- Lindy, przywołuję cię do porządku. Siadaj i bierz się do roboty. - Rachel cieszyła się z tego spotkania. W towarzystwie przyjaciółki mogła być sobą, podczas gdy przy Vivien musiała zmieniać się w wytrawną profesjonalistkę, Belinda zaś traktowała ją jak coś w rodzaju synowej, więc próbowała sprostać jej oczekiwaniom. A z Lindy wreszcie czuła się swobodnie.

- Nie mogę uwierzyć, że jednak biorę się również za kwiaty - powiedziała, zajmując miejsce przy stole. - Choć bardzo to lubię i w sumie to spokojniejsze zajęcie niż przekonywanie Vivien do dodatkowych kryształków na sukni Heleny. Twierdzi, że są pospolite. Ja popieram pannę młodą.

Rachel machnęła ręką.

- Ale to ty byłaś na giełdzie i pozwoliłaś, żeby ją poniosło.

- No dobrze, przyznaję. Ale szczerze mówiąc, ona... no wiesz, było mi wstyd. Rozstawiała wszystkich po kątach, pstrykała palcami. Czułam, że powinnam ją zachęcać do dużych zamówień. - Lindy zdrapywała pozostałość po etykietce dżemu. - A zresztą w tych skrzyniach pełnych kwiatów było coś takiego, czemu trudno się oprzeć, więc i mnie poniosło. A ten zapach!

- Widzę, że ci się podobało?

- Bardzo! Słyszałaś o Nedzie? I Angusie? Jak wspaniale się zachował?

- Coś tam słyszałam. Został bohaterem? Lindy zagryzła wargę, jej oczy się zaszkliły.

- Zdecydowanie. Rachel klasnęła w dłonie.

- Wiedziałam. Idealnie do siebie pasujecie. No to opowiadaj. Czy w y . ? Lindy nieśmiało przytaknęła.

- Brawo, dziewczyno! A jak udało ci się przezwyciężyć to twoje „nie mogę spojrzeć na mężczyznę, dopóki chłopcy nie dorosną”?

- Cóż, jakoś zwalczyłam. To znaczy my z Angusem już trochę wcześniej. przed turniejem.

- Tak, Beth coś mi wspominała. Wiedziałyśmy, że ci się podoba, a ty jemu, to było oczywiste od samego początku. Ale dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Bo to do niczego nie prowadziło, w każdym razie nie wtedy. Czysty, no, seks.

- Och - Rachel lekko westchnęła. - Cudowny seks.

Lindy przełknęła, najwyraźniej zgadzając się z Rachel w tej kwestii.

- No i jak to się rozwinęło? - Choć sama była zakochana, nie miała zamiaru Lindy niczego podarować.

- Właściwie to przez Neda. Byliśmy w łóżku, a ja zapomniałam, że nastawiłam budzik w jego pokoju. Obudził się, przyszedł i zobaczył nas. Ale przyjął to zupełnie naturalnie.

- Cieszę się, Lindy. Uważam, że Angus jest super i bardzo do siebie pasujecie. Chociaż. - Rachel się skrzywiła. - Raff wcale do mnie nie pasuje, a spójrz na nas.

- Co ty opowiadasz, wręcz przeciwnie.

- Okej. To opowiedz jeszcze o tej giełdzie. Lindy uśmiechnęła się z rozrzewnieniem.

- Byłam zupełnie padnięta, w samochodzie zasnęłam, ale potem, na miejscu. - Zamilkła, szukając odpowiedniego słowa. - Było jak w najpiękniejszym sklepie ze słodyczami, gdzie wszystko cię kusi i wcale nie musisz się ograniczać, tylko kupujesz całymi pudłami, wiadrami, czy co tam mają.

- Pewnie wyróżniałyście się w tłumie z Vivien, co? - pytała dalej Rachel, wyobrażając sobie Vivien, odpicowaną jak zwykle nawet o czwartej rano, w otoczeniu ludzi w dresach,

w dodatku z silnym akcentem z Birmingham. Jej głośne, perfekcyjne samogłoski musiały zwracać uwagę jak diamenty w piaskownicy.

- Ku mojemu zdziwieniu nie aż tak bardzo. Vivien była tam już wcześniej, poza tym kilka innych kobiet, całkiem do niej podobnych, też robiło zakupy. Pewnie wytworne damy zajmują się aranżacją kwiatów, tyle że nie kojarzymy ich zazwyczaj z giełdami. i takimi nieludzkimi porami.

- Brzmi nieźle, choć nie wiem, czy zdobyłabym się na tak bohaterski czyn.

- Ja mogę, jeśli będzie trzeba. Czuję się jak w sklepie, ale gigantycznych rozmiarów. Ogromny magazyn pełen wozów z egzotycznymi kwiatami, każdy jak osobny sklep, ze skrzynkami i wiadrami cudownych kolorów i zapachów. Uwierz mi, Rachel, każdy chciałby po takiej wizycie zostać florystą. - Uśmiechnęła się.

- W każdym razie nie dodawaj tego na razie do listy swoich umiejętności, chyba że znajdziemy zastępstwo do sukienek. Naprawdę masz talent artystyczny.

- Vivien też tak twierdzi. Dlatego wybaczyłam jej wołanie do sprzedawców „mój dobry człowieku”. Okej. - Lindy z uznaniem przyjrzała się słoiczekowi. - Jak to było? Mogę dać jakikolwiek kolor wstążki? Czy nie?

- Styl dowolny, więc możesz. Choć godzę się na to wbrew sobie. Na moim weselu byłyby tylko odcienie kremowego.

- Naprawdę? - pisała Lindy. - Na pewno nie. Przecież trochę koloru musi być. - Po czym spojrzała na Rachel z ukosa. - Planujesz swoje wesele?

Rachel, która planowała je, ilekroć czuła, że Helena i Vivien nie podzielają jej estetycznych gustów, wzruszyła ramionami.

- Nie na serio. Za wcześnie. - Wymknęło jej się westchnienie, którego istnienia nie podejrzewała. - Choć Raff jest cudowny.

- Owszem. Mamy szczęście.

- A co z Beth? Są jakieś wieści? Oprócz tego, że nas tu zostawiła? - Wskazała namiot pełen kręcących się ludzi, co wyglądało obiecująco.

- No wiesz, dziś koncert. Biedna Beth, na pewno by tam była, gdyby nie wesele siostry. Lindy się zaniepokoiła.

- Mam nadzieję, że im się uda. Musi jej naprawdę zależeć. Inaczej nie zmieniałyby dnia koncertu i nie przejmowała się impresariem... czy jak mu tam... od którego zależy kariera Finna. Przyznała, że to szaleństwo, ale nie mogła się powstrzymać. Naprawdę go lubi. Mam tylko nadzieję, że nie będzie tak jak z Charliem.

- Obawiam się, że może jednak tak być. W ostatniej wiadomości, dość lakonicznej, którą mi przysłała, mówiła, że nie wie, czy koncert w ogóle się odbędzie, nic jej to nie obchodzi

i powinna była wiedzieć, że Finn to kolejny Charlie. Jak teraz o tym myślę, to chyba była bliska łez. A potem nie mogłam się dodzwonić.

- Kurczę. Ze mną też się nie kontaktowała. Mam nadzieję, że jest w porządku. Przynajmniej wiemy, że żyje. Zostawiła samochód przed domem i przysłała mi kluczyk. To rzeczywiście niepokojące, ale ostatecznie jest dorosła i musi radzić sobie z życiem.

Przystroili wstążką i koronką kilka kolejnych słoiczków, gdy Lindy postanowiła przejść na jakiś weselszy temat niż Beth i jej złamane serce.

- Rachel, a kiedy planujesz swój ślub w głowie, to gdzie on się odbywa? W hotelu, w okazałej posiadłości czy w namiocie na pobliskim polu? - I rozejrzała się wokoło, podziwiając piękno krajobrazu.

Rachel przełknęła ślinę.

- W naszej sali - odpowiedziała. - Dla mnie nic innego nie wchodzi w grę.

Lindy mocno ścisnęła jej rękę. Rachel cieszyła się, że Lindy rozumie, bez dodatkowych wyjaśnień, dlaczego ona, wybredna Rachel z nerwicą natręctw, wybrałaby wesele w niedużym i w znacznym stopniu zdewastowanym budynku, skoro teoretycznie mogłaby je mieć, gdzie tylko chce.

- Ja tak samo - rzekła Lindy. - Ta sala nas połączyła, dzięki niej powstała nasza firma, a to dla mnie coś szczególnego.

Rachel kiwnęła głową i odchrząknęła.

- Jesteśmy jej to winne. Nie żeby Raff mi się oświadczył, czy coś. Może nigdy tego nie zrobi.

Lindy też zebrało się na łzy.

- Co dalej z tymi słoiczkami?

- Zanosimy je tam, gdzie rozłożyły się panie z Instytutu Kobiet i z kościoła. Ogołociły swoje ogrody z zieleni i robią wspaniałe rzeczy. Idź i sama się przekonaj.

Kobiety zajęły kilka wielkich okrągłych stołów i w każdym słoiczku tworzyły przepiękne kompozycje. Lindy, jak się okazało, знаła niektóre z nich. Przyjaciółki mamy lub babci. Podobały im się przystrojone słoiczki, a Lindy podziwiała, jak sprawnie wybierały rośliny, wiązały je drutem i już powstawało coś pięknego.

- Wiesz, Lindy, te wiosenne kwiaty są niesamowite - odezwała się jedna z nich. - Uwielbiam te maleńkie żonkile Wordswortha.

- O tak - przytaknęła inna. - Dużo lepsze niż tłuste króle alfredy.

- Przepraszam - wtrąciła się Rachel. - Ale co to takiego żonkile Wordswortha?

- No, z jego wiersza. *Wędrowałem samotnie niczym obłok*, ... - wyjaśniła kobieta. - One są takie maleńkie, dzikie. Króle alfredy to te duże żółte, popularne na oficjalnych wystawach.

Rachel kiwała głową.

- Całkowicie się zgadzam. Jesteście panie wielkie.

- Mam nadzieję, że to nie znaczy grube? - zapytała trzecia.

- Skąd! - zareagowała Lindy. - Nawet gdyby powiedziała, że jesteście chore, to też byłby

komplement.

Rachel miała jeszcze coś do zrobienia. Otworzyła notes.

- No dobra, przestań paplać. Musimy sprawdzić, czy przywieźli piece i czy wszystko jest gotowe dla Belindy. I chyba powinnaś jeszcze zająć się kryształkami Swarovskiego?

Lindy się roześmiała.

- A i owszem.

Rozdział 206

Tymczasem w Chippingford Beth właśnie otworzyła oczy i przekonała się, że przynajmniej nie pada. Zgadzało się z prognozą w jej telefonie. Na szczęście. Cała rodzina, wraz z Lindy i Rachel, od paru dni sprawdzała pogodę na różnych stronach internetowych, które nigdy nie były jednomyślne. Jej prognoza mówiła, że to będzie jeden z tych kwietniowych dni, kiedy wszyscy mówią coś w rodzaju: „O, patrzcie, prawdziwe lato!”. I Beth postanowiła się tego trzymać.

Leżała jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, jak też czują się Helena, Jeff i jej matka. Niespokojni? Podekscytowani? Czy tylko chcą to mieć już za sobą? Potem pomyślała o Finnie i jego zespole. Dla nich to też ważny dzień. Całkiem możliwe, że tu narodzi się ich wielka kariera. Ale może się też okazać niewielkim występem w niewielkiej sali z kilkoma osobami, które razem z Sukey zdołały ściągnąć. Ciekawe właściwie, czemu się tak przejmuje, szczególnie teraz, gdy Finn dał jej jasno do zrozumienia, że jest osobą niemile widzianą, jeśli o niego chodzi. Ale przecież nie da się tak po prostu wyłączyć uczuć do kogoś. Nie, jeśli są prawdziwe, a jej, musiała to przyznać, takie właśnie były. A skoro na kimś nam zależy, zawsze chcemy dla niego

jak najlepiej.

Czując się rozdarta między tymi dwoma wydarzeniami i z całego serca pragnąc, by obydwie przebiegły dobrze, wstała z łóżka i poszła pod prysznic. Nie miała zamiaru poddawać się zabiegom sprowadzonej przez mamę fryzjerki. Z jej krótkimi włosami nie było takiej potrzeby. Postanowiła zrobić to sama, oszczędzając pieniądze i czas tej kobiety. Nie mówiła jeszcze o tym mamie, ale powie. Obydwie, mama i siostra, zawsze bardzo się spinały, gdy chodziło o fryzury. Może się zdarzyć, że im się nie spodoba i trzeba będzie zaczynać od nowa. Ale na szczęście to mama sprowadziła fryzjerkę, więc nikogo nie będzie mogła obwinić, jeśli ta się nie sprawdzi.

Wylewając z butelki specjalny żel pod prysznic, który jako drużyna ona i Nancy dostały od mamy w prezencie, świadoma, że już nigdy w życiu może nie mieć okazji myć się preparatem marki Floris, postanowiła, że nic, a w szczególności jej własne złamane serce, nie zepsuje Helenie tego dnia.

Zdecydowana zauważać dobre strony, a nie myśleć tylko o Finnie, zdała sobie sprawę, ile ma szczęścia, że przyszli teściowie jej siostry, zamiast wyrzucić ją z ich wakacyjnego domku albo, co gorsza, zamieszkać razem z nią, wynajęli w okolicy spory dom. Zaprośili do niego dziadków Jeffa, jego ciotki i siostrę. Myśl o sypianiu na sofie i odstąpieniu rodzicom Jeffa jedyne normalnego łóżka niepokoiła Beth od momentu, kiedy uzmysłowiła sobie istnienie takiej możliwości. Na szczęście tyle miała na głowie, że pomyślała o tym dopiero niedawno.

Jeden z członków zespołu zostawił u Sukey wiadomość, że wystąpią w piątek - dzisiaj! -ale Finn się do niej nie odezwał.

Cóż, przynajmniej wiedziała, na czym stoi. Nie zależy mu na niej, nie chce jej w swoim życiu i tyle. Bo inaczej dlaczego by się nie odezwał? Ile czasu zabiera napisanie SMS-a? Choćby kilku słów. Ale nie. Trudno, poradzi sobie. W końcu to nie pierwszy raz i pewnie nie ostatni. Choć nie potrafiła porównać swoich uczuć do Charliego z tym, co czuje do Finna. Chyba jej jednak odbiło, przecież to w ogóle nie jej liga. Musiał uznać ją za kolejną zwariowaną fankę, a nie kogoś, z kim mógłby się związać.

Najwyraźniej nie umiała dokonać właściwego wyboru, ale tak czy inaczej dziś będzie wzorową drużyną i współwłaścicielką Ślubów z Klasą. Przynajmniej jej przyjaciółki znalazły właściwych facetów, którzy je kochają. Lindy i Angus dość szybko się uwinęli - dostała SMS-a

od podekscytowanej Lindy - ale to w sumie słodkie. W końcu był jej pierwszą miłością.

Czysta, choć może nie tak radosna, jak wskazywałaby jej powierzchowność, stawiała się przed drzwiami Rachel w tym samym momencie co fryzjerka i makijażystka.

To uspokoi mamę, pomyślała Beth, gdy przybyłe kobiety się przedstawiły. Przywiązuje wielką wagę do punktualności, ale Beth musiała przyznać, że to chyba normalne w dniu ślubu. Była też wdzięczna za to, że mama wysupłała więcej kasy, niż wynosił początkowy budżet Heleny. Inaczej to ona, Beth, robiłaby makijaż, a to nie takie proste. Z April dobrze się bawiła, ale wtedy cokolwiek i tak było lepsze od tego, co proponowała - w różnych odsłonach - ta jej dorodna drużna.

Uśmiechnęła się i przywitała z dwoma kobietami. Cieszyła się, że to nie ona maluje dziś siostrę. Wyobraziła sobie siebie w roli makijażystki miotającej się między Heleną i mamą, każda z własnymi pomysłami. Nikt nie słuchałby małej Beth, bo studiowała przecież rzeczy, o których jej matka albo nie słyszała, albo których nie uznawała.

Wyczuwała jednak, że coś się zmieniało. Mama i siostra okazywały jej więcej szacunku. Postanowiła, że jeśli makijażystka w którymś momencie zrezygnuje i się ulotni, to spróbuje swoich sił. Zresztą ponieważ zarówno panna młoda, jak i jej matka miały sztuczne rzęsy, niewiele pozostało do zrobienia.

Nikt nie otwierał, nacisnęła więc klamkę i okazało się, że drzwi są otwarte. Pewnie ze względu na ten szczególny dzień, w którym ludzie bez przerwy będą wchodzić i wychodzić, Rachel postanowiła odłożyć na bok lęk przed grasującym po okolicy mordercą z siekierą.

- Hej, hej! - zawołała, wchodząc do środka i wprowadzając pozostałe dwie kobiety. - Czy jest tu panna młoda? Są ze mną Anna i Sophie! Gotowe na fryzjera i makijaż?

- Cześć, Beth - odpowiedział głos Rachel. - Wejdźcie do salonu, zaraz schodzę! Muszę jeszcze coś znieść!

Beth zaprowadziła dziewczyny do salonu. Wyglądał jak sala konferencyjna. Stały tam stół z jadalni i krzesła. Przygotowano trzy stanowiska z lustrami.

- Nieźle - skomentowała Sophie. - Mam zrobić cztery makijaże, prawda?

Beth już miała powiedzieć, że ona rezygnuje, gdy usłyszały ciężkie kroki na schodach. Okazało się, że to Rachel znosi z góry swoje tremo. Beth podbiegła, by jej pomóc.

- Myślę, że lepiej, jak każda będzie miała lustro dla siebie - wyjaśniła z lekką zadyszka. - Skoro istnieje taka możliwość. Ale to jest cięższe, niż sądziłam. No i oczywiście w salonie jest więcej miejsca, sypialnia nie pomieściłaby trzech stanowisk. A teraz co mogę wam zaproponować? Kawa, herbata, sok pomarańczowy? Mam w piecu croissanty, gdybyście zgłodniały, jak również świeżą sałatkę owocową i razowy chleb na grzanki.

Beth, która wiedziała, że Rachel własnoręcznie wyciskała pomarańcze, zauważyła:

- Aż dziw, że nie proponujesz pełnego angielskiego śniadania. Rachel zakryła usta dłonią.

- Myślisz, że powinienam? Mogłabym skoczyć po bekon, jak tylko otworzą sklep, mam też w lodówce organiczne.

- Żartowałam! Nie chcemy w pobliżu naszych sukien ani grama tłuszczu. I przedstawiła Sophie oraz Annę.

- Dzień dobry - rozległ się głos Vivien. - Alarm weselny, nadchodzą panna młoda i jej matka!

- Cześć, mamó, cześć, Hels. A gdzie tata? - zapytała Beth, witając się kolejno z mamą i siostrą.

- W pubie, załatwia jeszcze jakieś rzeczy.

- No i co? Dostanę nagrodę za najlepszą prognozę pogody?

- Nie mów hop, kochanie - odparła rzeczowo mama. - Do kościoła idziemy dopiero za kilka godzin, a w mojej prognozie mówili o przelotnych opadach.

Ponieważ Rachel mieszkała tuż obok kościoła, postanowiono nie zamawiać samochodów - to tylko dwuminutowy spacer przez park.

Vivien uznała to za czyste szaleństwo, ale ostatecznie się poddała, co wszyscy przyjęli z ulgą.

- No dobrze - odezwała się Anna - To kto pierwszy?

- Panna młoda - odparła Rachel. - Jest najważniejsza. Prysznic dosięga do umywalki, i zaniósłam tam krzesło, ale może lepiej będzie bez niego.

- Nie ma sprawy - powiedziała Anna. - Damy sobie radę, jeśli tylko jest bieżąca woda. Rachel nie zdążyła się nawet uśmiechnąć w odpowiedzi, gdy usłyszała znów głos Vivien.

- Fotograf powinien już chyba tu być?

- Umawialiśmy się na ósmą trzydzieści, mam - wyjaśniła Helena. - I wołałabym się nie fotografować w wałkach.

- To teraz norma, słonko - poinformowała Anna, prowadząc klientkę na schody.

I rzeczywiście, kiedy Helena zasiadła już w salonie, z wałkami wielkości puszek fasoli na głowie, pojawiła się fotografka.

- Dzień dobry! - zawołała wesoło. - Jestem Chrissie. Nie zwracajcie na mnie w ogóle uwagi. Ale dopiero jak dostanę kawę - dodała, biorąc kubek z tacy, którą właśnie wniosła Rachel. - Mogę prosić o przypomnienie, kto jest kim? Gdzie mama panny młodej, gdzie drużny?

- pytała, rozglądając się po pokoju.

- Na razie tylko ja - zgłosiła się Beth. - Ale będzie jeszcze jedna.

- Super. Więc kto jeszcze...

Zanim zdążyła dokończyć, Vivien wyciągnęła z torebki listę.

- Na pewno z łatwością się pani zorientuje. Wypisałam, kto w czym wystąpi, więc nie powinno to pani sprawić kłopotu.

- Mam, naprawdę pytałaś każdego, co ubierze? - Beth pomyślała, że to lekka przesada, nawet jak na Vivien, ale oczywiście nigdy jeszcze nie widziała jej w roli matki panny młodej. To jednak szczególne wydarzenie i tutaj też wszystko musi być pod kontrolą.

- Nikt nie miał nic przeciwko, kochanie. Większość wybrała kreacje na kilka tygodni, jeśli nie miesięcy naprzód.

Anna posadziła Helenę pod suszarką.

- Teraz poproszę o *Hello!* i filiżankę herbaty - powiedziała Helena.

- Och! - zawołała Rachel. - Nie mam *Hello!*, ale jest *Grazia...*

- Żartowałam, daj spokój, Rachel. Chciałam tylko... zresztą, nieważne. Ale napiłabym się herbaty, jeśli można.

- Już podaję. A jaką? Earl grey, lapsang czy zwyczajna? Mam też ziołowe, rooibos... Beth obawiała się, że Helena i mama mogłyby wykorzystać skłonność Rachel do perfekcji, i miała nadzieję, że nie będzie musiała interweniować w jej obronie. Ale przynajmniej czuła się teraz na siłach to zrobić.

Wraz z herbatą Rachel podała kawę i croissanty.

- Potem, ubrane i umalowane, nie będziecie chciały jeść, więc radzę się poczęstować już teraz.

Beth posłusznie wzięła od niej talerz i croissanta. Wiedziała, że Rachel włożyła sporo wysiłku, by kupić pieczywo naprawdę dobrej jakości, i że w lodówce czekał szampan. Rzeczywiście dbała o każdy szczegół.

Czuła, że przyjaciółka ją obserwuje, i nawet domyślała się dlaczego. Ale akurat dziś nie

miała zamiaru opowiadać o swoim upokorzeniu, bo przecież musi być radosna i pełna energii. Liczyła, że Rachel zrozumie bez słów. Anna odsunęła suszarkę i sprawdziła wałki Heleny.

- Jeszcze wilgotne. Wyciągnę drugą suszarkę dla pani Vivien. Beth pomogła Annie.

- Rachel, masz strasznie dużo gniazdek, to niesamowite. Rachel skinęła głową.

- Możecie to nazwać obsesją, ale pomyślałam sobie, że skoro już mam tu elektryków, to mogę zrobić tyle gniazdek, ile tylko chcę.

- Ja nie nazwałabym tego obsesją - zawołała spod swojej suszarki Vivien. -

A w dzisiejszych czasach spotkanie kogoś, kto zwraca uwagę na rzeczy ważne, to naprawdę krzepiące doświadczenie.

- Jasne - zgodziła się Beth. Przynajmniej nie musi już bronić Rachel.

Sophie wytarła dłonie z okruszków po croissancie w serwetkę podaną przez Rachel i rozejrzała się za potencjalną ofiarą. Na widok Beth załśniły jej oczy.

- Nie robisz żadnej fryzury, prawda? Więc możemy chyba zaczynać?

Beth się przeraziła. Raz jeden zrobiono jej makijaż na stoisku kosmetycznym i wyglądała jak jakaś lalka.

- Nie, nie, dziękuję, sama sobie poradzę, jestem w tym całkiem dobra.

- Nie, bardzo proszę, muszę na kimś poćwiczyć, na rozgrzewkę. Zobaczysz, że się zrelaksujesz. Poza tym zawsze będzie czas, żeby wszystko zmyć, jak ci się nie spodoba.

-Spojrzała na Helenę i Vivien, wciąż pod suszarkami. - Bo tym jeszcze to chwilę zajmie.

- Niedługo zjawi się druga drużna...

- Siadaj - powiedziała uspokajająco Sophie i poprowadziła ją delikatnie do krzesła. I nagle Beth znalazła się przed lustrem, czując na twarzy dotyk wilgotnych gąbek. Anna wyciągnęła Helenę spod suszarki i kończyła dzieło suszarką ręczną.

- Zawsze tak długo schną?

- Niestety tak - odparła Helena.

- Powinna pani spróbować wysuszyć włosy Beth, zanim je obcięła - wtrąciła Vivien. -To dopiero trwało. Miała piękne włosy.

- Teraz też są piękne - oznajmiła Sophie, bo Beth nie mogła przecież sama się bronić.

-Lśniące, jak u świetnie zadbanego konia.

Beth się roześmiała.

- No, no, dziękuję bardzo za to porównanie.

- Wiesz przecież, o co mi chodzi - powiedziała niezrażona Sophie. - A teraz zamknij oczy.

- Podoba mi się - stwierdziła Beth, gdy Sophie skończyła makijaż. - Nie wiem, w czym rzecz, ale wyglądam jakoś bardziej jak ja.

- I o to nam właśnie chodzi - wyjaśniła Sophie. - Ale masz wspaniałe rysy. Duże oczy i piękną cerę. No i te błyszczące włosy.

Vivien przyglądała się swojej młodszej córce.

- Muszę przyznać, że po bliższym przyjrzeniu się, kiedy już nieco przywykłam, fryzura jest rzeczywiście twarzowa... I w ogóle wyglądasz pięknie.

Beth na chwilę zatkało. Podeszła i ucałowała mamę.

Sophie się uśmiechnęła, zadowolona z wykonanej pracy. Kiedy otworzyły się drzwi, klasnęła w dłonie.

- Hurra! Druga drużna. Zrobię ci makijaż, zanim dorwie cię Anna, okej?

Rachel podeszła do Beth, gdy ta zmywała kubki. Oczywiście miała zmywarę, ale nie da

radę przy ich tempie picia kawy i herbaty.

- Beth? Wszystko w porządku? - zapytała, wycierając kubek.

- Tak, w porządku. Nie chcę dziś o tym rozmawiać. - Modliła się w duchu, żeby Rachel nie naciskała. - Zespół ma wieczorem koncert, Sukey obiecała, że będzie mnie informować na bieżąco. SMS-ami.

- Myślisz, że nie wypada wychodzić z wesela?

- O, nie, nigdzie się nie wybieram. Dostałaś mojego SMS-a? - Gdy Rachel w milczeniu kiwnęła głową, Beth kontynuowała: - Wcale nie jestem pewna, czy byłabym mile widziana. Finn był na mnie naprawdę wściekły, powiedział, że się wtrącam w nie swoje sprawy. A ja myślałam.

Uniosła dłoń, gdy Rachel miała właśnie wyrazić swoje oburzenie.

- Nie, błagam, nie teraz.

- Jasne, rozumiem.

W jej głosie Beth usłyszała współczucie. Wiedziała, że to może wywołać płacz.

- I powiedz też Lindy, dobra? Chcę się skupić na weselu, być wesoła i beztraska. Jak zacznę mówić o tym, co czuję, może się nie udać.

Rachel poklepała ją po ramieniu i sięgnęła po kolejny kubek.

- Nie ma sprawy. Powiem Lindy.

Lindy przyszła chwilę później, z podręcznym zestawem krawcowej na wszelki wypadek.

- Cześć! - zawołała radośnie. - Wszyscy gotowi? Mam ze sobą krople Lek Pięciu Kwiatów, jeśli ktoś się denerwuje.

- Wszyscy się denerwujemy - powiedziała Vivien. - Ale wołałabym kieliszek szampana.

Rachel?

- Już podaję! - zawołała Rachel, ukazując się z owiniętą w serwetkę butelką.

- A ty dlaczego się denerwujesz, mamó? - zapytała Helena, wciąż w rękach fryzjerki. - Przecież nie musisz już nic robić. Wszystko przygotowałaś. Dziękuję ci.

Vivien przelknęła głośno, sięgając po chusteczkę.

- Boję się, że za bardzo będę płakać i wszyscy pomyślą, że nie jestem zadowolona z tego ślubu. Na początku się martwiłam, ale teraz wiem, że Jeff to wspaniały chłopak i świetnie zaopiekuje się moją córką i pierwszym wnukiem. - Wydmuchała nos. - A wy, dziewczyny, pokazałyście mi, że można się świetnie bawić, nawet będąc pedantką.

Rachel i Beth szybko wyjęły kieliszki. Korek wystrzelił i już po chwili Vivien piła szampana.

- Lepiej - powiedziała po opróżnieniu połowy kieliszka. - Chyba sobie poradzę. Cały ranek był dość gorączkowy - ludzie przychodzili i wychodzili, kwiaty, prezenty,

buty dla druhen, które dotarły z opóźnieniem, melodia pierwszego tańca - a potem nagle nastała cisza. Anna powoli i z uwagą wpinała kwiaty we włosy Heleny. Chrissie skoczyła do Raffa, gdzie trwały przygotowania pana młodego - uznano, że tam będzie lepiej niż w wynajętym domu. Wszyscy z zadowoleniem przyjęli spokój, jaki zapanował.

Beth przesunęła dłońmi po swojej sukience. Lindy wspaniale się spisała. Obydwie z Nancy wyglądały jak prawdziwe baletnice, asystentki primabaleriny, którą była Helena, w swoim cudownym gorsecie i warstwach najdelikatniejszego tiulu z kilkoma kryształkami tu i ówdzie odbijającymi światło.

- Pozwólcie mi powiedzieć - odezwała się Helena - że wszyscy byliście wspaniali. Dziękuję tobie, mamó, i moim druhom, Beth i Nancy. Lindy, dziękuję za sukienki. Rachel, pięknie to zorganizowałaś. No i oczywiście dziękuję też tacie. - Uniosła szklankę z sokiem pomarańczowym. - Przepraszam, że nie mogę wznieść prawdziwego toastu, ale teraz w ciąży

alkohol nie wchodzi w grę. Chcę powiedzieć, że to była prawdziwa przyjemność.

- Rzeczywiście - potwierdziła Beth.
- Mnie się niesamowicie podobało! - zawołała Lindy, która nawet polecenie przyszywania paska biustonosza Vivien do sukienki przyjęła z całkowitym spokojem, tak bardzo cieszyła się w tej chwili życiem.
- To najlepsza rzecz, jaka wydarzyła się w moim życiu od czasu, no. - zaczęła Rachel i zacięła się, jakby nie wiedziała, co wybrać z tych wszystkich wspaniałych rzeczy, które ostatnio się jej przydarzyły. - Było cudownie.
- I właśnie w chwili, gdy wszystkim zaczęły szklić się oczy, również z powodu wypitego szampana, wszedł ojciec Heleny.
- No, kochanie, komu w drogę, temu czas.
- Helena zerknęła na tykający miarowo wiekowy zegar.
- Jeszcze nie, tato. Po pierwsze, mam niedokończoną fryzurę, a po drugie, jeśli wyjdę teraz, będę pod kościołem piętnaście minut za wcześnie! To tylko parę minut drogi.
- To ja muszę być tam pierwsza, Ted. - Vivien zwróciła się do byłego męża. - Razem z Lindy. Żebyśmy mogły ułożyć suknię.
- No i my! - zawołała Nancy. - Jako druhny.
- Dobrze byłoby skończyć te włosy - zauważyła Anna. - Przepraszam, że to tak długo trwa.
- Och! Masz coś niebieskiego? - zawołała nagle Beth. - Wiem, że welon jest mamy, a więc stare i pożyczone, reszta nowa, ale co z niebieskim?
- Dajże spokój - powiedział ojciec. - Przecież to przesady! Nie potrzeba nic niebieskiego.
- Owszem, potrzeba - zawołały chórem kobiety.
- Lindy? - powiedziała Vivien.
- Eee. Mam tu chyba gdzieś niebieską wstążkę.
- Wiem! - wykrzyknęła Sophie, przekopując swój neseser z kosmetykami. - Niebieski lakier do paznokci, u stóp. Zajmie tylko chwilkę. Zaraz, chyba nie zakłada sandałów?
- Baleriny - odparła Rachel. - Anello i Davide. Internetowa zdobycz Beth.
- No to pospieszcie się. - Ted niecierpliwie spoglądał na zegarek.
- Spokojnie, tato - mówiła Helena, gdy Sophie malowała jej paznokcie. - Mamy jeszcze czas.
- W zasadzie to nie mamy - oznajmiła Vivien. - Można by je wysuszyć suszarką? Wiem, że nikt ich nie zobaczy, ale lepiej, żeby lakier się nie rozmazywał. No i naprawdę czas na nas. Kotku, przepięknie wyglądasz! Załóżmy welon.
- Co jest, mamo, pali się?
- Wiesz, że tata ceni sobie punktualność.
- Naprawdę? - Helena wydawała się zaskoczona, słysząc coś takiego o swoim wyluzowanym ojcu.
- Zazwyczaj niekoniecznie - wyjaśnił on sam - ale w tym konkretnym przypadku, czy moglibyśmy już wyjść?
- Rachel podeszła do drzwi.
- Boże!

Rozdział 212

Przed drzwiami jej domu stało coś, co Georgette Heyer określiłaby jako powóz, czyli konie i bryczka, innymi słowy. Ale naprawdę piękny, elegancki i lśniący.

Dwa czarne konie, błyszczące jak włosy Beth, stały nieruchomo, jakby czekały na rozkazy. Powoziło dwóch mężczyzn, przebranych, jak uznała Beth, za Colina Firtha z *Dumy i uprzedzenia*, tylko jeszcze w melonikach. Jeden z nich, widząc otwierające się drzwi, zeskoczył na ziemię. Okazało się, że to Raff.

Rachel dobrze wiedziała, jak bardzo podoba jej się Raff, ale jego widok w obcisłych bryczesach i dopasowanym żakiecie - wyglądał, jakby urodził się tylko po to, by nosić takie podkreślające sylwetkę stroje - wprowadził ją w stan lekkiego oszołomienia. Poczula, że uginają się pod nią kolana.

- Chciałbym móc powiedzieć, że pani powóz czeka, ale to powóz Heleny - odezwał się z lekkim ukłonem, dotykając biczem kapelusza.

Rachel zaniemówiła, wciąż była w szoku. Co powiedzieć, nie dając mu jednocześnie do zrozumienia, jak seksownie wygląda? Już i tak ma zbyt wysokie mniemanie o sobie. Odchrząknęła.

- Powiem jej - wydobyła w końcu z siebie, i od razu dodała: - Te bryczesy stworzyli chyba z myślą o tobie.

W dwóch susach dopadł furtki i wziął ją w ramiona.

- Tak lepiej - powiedział po bardzo długim pocałunku.

Na szczęście dla Rachel, przytrzymał ją przez chwilę, zanim wypuścił ze swoich ramion. Na nieszczęście dla Rachel, kiedy już doszła do siebie, usłyszała głośne oklaski weselnych gości. I pomyślała, że Chrissie chyba też strzeliła kilka fotek.

- Hej! Kto tu właściwie wychodzi za mąż? - zawołała Nancy.

- To dla mnie? - pytała tymczasem wzruszona Helena, z trudem wymawiając słowa. - Mamo, przecież w marzeniach zawsze chciałam pojechać do ślubu powozem.

- Wiem, kochanie - odparła Vivien. - Widziałam twoje wyklejanki w albumach.

- Nigdy nie pomyślałam, że to się spełni.

- No już, chodź tu i wsiadaj - ponaglał ojciec, który również, jak zauważyła Rachel, bardzo dobrze się prezentował w prążkowanych spodniach i fraku.

Rachel i Lindy patrzyły, jak powóz odjeżdża, a pozostali spieszą do kościoła na piechotę. Chrissie biegła obok powozu, robiąc zdjęcia matce panny młodej, która przytrzymywała ręką ogromne rondo swojego kapelusza i rozmawiała z Beth.

- Przepraszam za określenie - powiedziała Lindy - ale czy Raff nie wygląda w tym stroju, no, ulala. to chyba jedyne określenie, jakie przychodzi mi do głowy.

- Owszem. Nawet nie wiedziałam, że zna się na koniach.

- Posiada wiele umiejętności - odparła Lindy. - A jedną z nich jest przebieranie się za pana Darcy'ego i niewyglądanie na kompletnego łosia.

- Fakt - potwierdziła Rachel, myśląc, choć bardzo starała się tego nie robić, o innych jego umiejętnościach.

- Lepiej już pójdę, ułożyć suknię i tak dalej - powiedziała Lindy. - Idziesz?

- Chętnie, gdybym miała czas, ale muszę sprawdzić, czy w namiocie wszystko gra. Lindy spojrzała na zegarek.

- Mam jeszcze pięć minut. Udało ci się pogadać z Beth? Bo ja byłam bez szans. Co z nią?

Rachel westchnęła, spadając ze swojej chmurki zadowolenia.

- Niezbyt dobrze, mówiąc szczerze. Wie, że koncert jest dziś, ale ani słowa od Finna. Wygląda na to, że się na nią wściekł. Jest zrozpaczona, ale nie chce popsuć Helenie tego dnia.

- Biedactwo!

- Miałam ci przekazać, że ona nie chce dziś o tym rozmawiać.

- Jasne, rozumiem. Najgorsze, jak ludzie ci współczują, a ty chcesz zachować spokój. O, spójrz, powóz wraca. Patrz na Beth, wygląda olśniewająco. Nawet jeśli jest nieszczęśliwa, to absolutnie tego nie pokazuje. Bardzo dobrze. Przyszło też sporo miejscowych, niesamowite, chyba niezłe nam wyszło.

- Sporo nam wyszło, szczególnie twoje sukienki, ale gdyby Vivien nie otworzyła książeczki czekowej, nie byłoby tak sielankowo.

- Choć mogłyśmy same załatwić powóz, niestety powoziłby Charlie, a to nie do przyjęcia.

Rachel przytaknęła.

- Dojeżdżają. Lepiej się pospiesz.

Rachel pobiegła do kościoła, żeby sprawdzić, jak się prezentuje, zanim wejdą młodzi. Wyglądał wspaniale. Kwiaty jak marzenie - obfite bukiety, świeże i wiosenne, przepiękne. I ten zapach. Helena, a co ważniejsze, Vivien, będą przeszczęśliwe. Rachel wsłuchała się przez chwilę w szmer głosów podekscytowanych gości oczekujących na pannę młodą wraz z lekko podenerwowanym Jeffem.

Wyszła na zewnątrz. Wiedziała, że wydruki z porządkiem nabożeństwa są bez zarzutu, sama tego dopilnowała. Właśnie wręczano je ostatnim spóźnialskim, którzy zawstydzeni wchodzili do środka. Zobaczyła Vivien i Lindy czekające na pannę młodą, by pomóc jej ułożyć suknię. Wreszcie nadjechały Helena, Nancy i Beth. Ted i Raff pomogli im wysiąść z powozu, a Rachel zauważyła, że Vivien ociera łzy. Raff mrugnął do niej. Na moment stanęło jej serce.

- Wyglądacie przepięknie - szepnęła, po czym pobiegła do domu po samochód. Trudno było, stwierdziła, koordynować ślub, gdy jednocześnie człowieka ogarnia obsesja

seksualna. Oczywiście Raff nie mógł wiedzieć, że zareaguje w ten sposób na jego strój, ale mógł jej chociaż nie całować. Fakt, nie widzieli się od kilku dni, mimo wszystko jednak nigdy w życiu tak się nie czuła. Małżeński seks, jeszcze za dobrych czasów, był przyjemny i koleżeński. Z Raffem był inny. Zupełnie inny - namiętny i niepohamowany. Po nim umierała ze szczęścia. Ogromnym wysiłkiem woli skierowała myśli na przyjęcie.

Zaparkowała obok samochodów, które jak się domyślała, należały do obsługi. Na polu wyznaczono miejsca parkingowe dla gości, co jest okej, pod warunkiem że nie zacznie padać i ziemia nie rozmięknie. Rachel umówiła się ze znajomym Raffa, że w razie potrzeby wyciągnie swoim traktorem kogo trzeba. Na szczęście nie zapowiadało się na deszcz. Od kilku dni nie padało i było wyjątkowo ciepło. Ruszyła w kierunku wynajętej kuchni rozstawionej obok namiotu. Zauważyła Angusa z chłopcami Lindy. Zawołała do nich.

- Cześć, Rachel - przywitał się Billy.

- Cześć, Billy - odpowiedziała. - Cześć, Ned, jak twoje ramię?

- To jest nasz wujek Angus - przedstawił go Billy, wypychając Angusa przed siebie. - Jest naszym drugim tatusiem.

Zaskoczona, odezwała się bez namysłu:

- O, a coś się stało pierwszemu?

- Nie, nadal jest naszym tatusiem - wyjaśnił Ned. - Billy źle powiedział. Wujek Angus nie jest naszym tatusiem, ale czasami śpi w łóżku mamusi.

Angus wzruszył ramionami i roześmiał się, najwyraźniej nie wiedząc, co na to

odpowiedzieć. A najgorsze miało dopiero nadejść.

- Kiedy mamusia i wujek Angus się ożenią - tłumaczył Billy - wtedy wujek będzie naszym tatusiem.

- Super! - zawołała Rachel, śląc Angusowi współczujący uśmiech.

- Chłopaki, a może sprawdzicie, czy stoliki w namiocie już gotowe? - zaproponował Angus.

- Dobra! - wrzasnęli i ruszyli przed siebie. Złamana ręka Neda wydawała mu się w ogóle nie przeszkadzać.

- Chciałbyś mi coś powiedzieć, Angus? - Rachel wiedziała, że musi natychmiast biec do Belindy, ale nie mogła sobie odmówić przyjemności podroczenia się z nim.

- To wspaniałe dzieciaki i kocham je, ale potrafią człowieka wprawić w zakłopotanie. -Po czym spowaźniał. - Naprawdę mam nadzieję, że Lindy zgodzi się kiedyś zrobić ze mnie uczciwego człowieka, ale na razie jeszcze za wcześnie o tym mówić.

- Bardzo się cieszę! Szczęściar z ciebie. I macie zamiar zamieszkać tutaj? - Rachel wskazała wielki zniszczony budynek stojący nieopodal.

- Ostatecznie tak. Ale najpierw trzeba go przystosować do zamieszkania... dla rodziny, oczywiście, nie dla mnie.

- Daj znać, gdybyś potrzebował pomocy z kolorystyką. Uwielbiam to robić. Nazwy wielu odcieni znam na pamięć.

- No.

- Oczywiście gdyby to zależało ode mnie, to miałbyś „pięćdziesiąt twarzy bieli”. Angus się roześmiał.

- Jest ich aż tyle?

- No pewnie, a nawet więcej. Wcale nie żartuję. A teraz przepraszam, ale muszę sprawdzić, co u Belindy.

- Kiedy ją ostatnio widziałem, wszyscy biegali wokół niej, jakby była pępkiem wszechświata.

- Doskonale! - stwierdziła Rachel i ruszyła w jej kierunku. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że Angus jest architektem i pewnie ma swoje zdanie na temat kolorystyki wnętrz.

Belinda rzeczywiście brylowała w namiocie kuchennym. Ucieszył ją widok Rachel.

- Kochanie! Jest cudownie. Nie masz pojęcia, ile rozkoszy sprawia mi praca w tej ociupince. A piece! Wszystko się gotuje w mgnieniu oka.

Ponieważ jednym z dań była wieprzowina gotowana na wolnym ogniu, Rachel się zaniepokoiła.

- O, tak? No i jak idzie?

- Wszystko gotowe. Musimy tylko popracować nad wieprzowiną. no wiesz, spiec skórkę i nad ziemniaczkami. A warzywa odświeżymy po przystawce.

- Którą jest?

- Wędzony łosoś. Przygotowujemy już pieczywo, będzie świeżutkie. Na potem też mamy mnóstwo pieczywa i serów. Ken nawiózł tyle, że wystarczyłoby dla kilku armii i ich markietanek.

Rachel zmarszczyła brwi.

- Boże, nie wiedziałam, że ma być też wieczorny posiłek. Nikt mnie nie poinformował. Mam nadzieję, że nie jesteś przepracowana?

Wobec braku pełnej kontroli nad sytuacją Rachel poczuła się bardzo niekomfortowo, ale tak to bywa, gdy człowiek ma do czynienia z osobą tak nieobliczalną jak Vivien.

- Odnoszę wrażenie, że sprawa wynikła w ostatniej chwili, na szczęście Ken to

cudotwórca, więc wszystko gra. Oczywiście znamy się od lat. - Belinda zmarszczyła brwi. - Wszystko będzie dobrze, nie ma się co martwić. A widziałaś Raffa w jego stroju? - zapytała, by zmienić temat.

Udało się. Rachel skinęła głową. Co mówi się matce faceta, którego strój działa na ciebie w taki sposób? Choć bardzo ją lubi, nie pogada z nią przecież o seksie - szczególnie że chodzi o jej syna.

- Wygląda świetnie. Panna młoda była wniebowzięta, widząc przed domem ten powóz.

- Raffowi udało się wynegocjować dla pana Scotta dobrą cenę. Niestety, tutaj nie dojadą. Choć samochodem to tylko piętnaście minut, powozem zabrałoby to całe wieki. Ale miło, że mogli zajechać pod kościół.

Rachel przytaknęła.

- Okazuje się, że to dziewczęce marzenie Heleny.

Belinda otworzyła piekarnik i przyglądała się zawartości ponad oprawkami swoich okularów, po czym zamknęła go zadowolona.

- A o jakim ślubie ty marzyłaś jako dziewczynka?

- Och, ja już miałam ślub - westchnęła Rachel. - Teraz chyba marzę o tym, żeby wyszło lepiej niż poprzednio.

Belinda zachichotała.

- Sądzę, że pod tym względem możesz spokojnie zaufać Raffowi.

- No wiesz! Chyba troszkę za wcześnie na takie dywagacje, nie jesteśmy zaręczeni

1 w ogóle... Nawet nie chodzimy ze sobą zbyt długo.

Belinda zachowała całkowity spokój.

- Wiem, wiem, i nie powinnam was poganiać, ale mam przeczucie... więc jeśli, na przykład, planujesz drogą sukienkę, to powinnaś zacząć oszczędzać.

- Co ty powiesz! - odparła Rachel, śmiechem pokrywając rumieniec, po czym opuściła kuchnię, zanim Belinda mogłaby zdążyć powiedzieć coś więcej.

Namiot wyglądał olśniewająco. Dobrze się zapowiadał, już gdy z Lindy przygotowywały kwiaty, ale teraz było to przepiękne miejsce na przyjęcie weselne. Przez moment Rachel zwątpiła, czy rzeczywiście swoje wymarzone wesele widziała w miejscowej sali. Może namiot byłby lepszy? Nie żeby je planowała czy coś. Oczywiście, że nie. Potem wyobraziła sobie siebie i Raffa w kostiumach z epoki Jane Austen, siebie w czepku, jego w obcisłych bryczesach. W końcu mocno potrząsnęła głową. Absolutnie koniec myśli o własnym ślubie! A już na pewno nie teraz, kiedy trwa ślub Heleny. Rozejrzała się, szukając ewentualnych niedociągnięć, ale żadnych nie zauważyła.

Zapach wiosennych kwiatów ją zachwycił, a pięć słoiczków z bukietami na każdym stole wyglądało ekstrawagancko i kosztownie. Co prawda panie od kwiatów twierdziły, że nie ma czasu na porządne udekorowanie namiotu, ale znalazły chwilę, by przystroić wsporniki pasami siatki z bluszczem i narcyzami. Sufit okryto siatką z lampkami, co dawało wrażenie jakiegoś pałacu z bajki.

Podszedł do niej kierownik ekipy.

- Jim - przedstawił się. - Jak pani to ocenia?

Rachel przez chwilę milczała, chcąc się upewnić, że nie zacznie płakać.

- Rewelacja! Jim skinął głową.

- Oto coś, co lubimy słyszeć. - Rozejrzał się wokół. - Cieszę się. Jak pani wie, mieliśmy mało czasu, ale lampki na siatce zwykle dobrze się spisują.

- Są piękne - westchnęła Rachel. Po czym zmarszczyła brwi, uzmysławiając sobie, że jej

profesjonalizm został pokonany przez jakieś kwiatki, światełka i kawałek tiulu. - A teraz muszę sprawdzić, czy wszystko w porządku z tortem.

- Chyba trochę za późno, nawet jeśli nie jest w porządku - powiedział po ojcowsku Jim. Należał do facetów, przy których człowiekowi wydaje się, że wszystko pójdzie dobrze.

- I tak sprawdzę.

Tutaj również głównym motywem były świeże kwiaty. Trzy piętra białego ciasta (które teoretycznie było odbiciem wzoru tiulu sukni Heleny) oddzielone zostały warstwami kwiatów -białymi frezjami, narcyzami i jaśniutkami prymulkami. Klasyczny wzór, nieco staroświecki, ale doskonały. Tort wyglądał tak, jakby był przystrojony wstążkami, które nawiązywały do kokardek zdobiących suknie baletnic z obrazu Degasa. Owszem, cukiernia była jedną z najdroższych, ale efekt był oszałamiający.

- No i? - zapytał Jim, żywo zainteresowany.

- Śliczny. Idealny kolor, cukiernik dostał próbkę materiału. Nie było zbyt wiele czasu, jak pan wie. Ale jest piękny. Wspaniała robota.

- To jeden z najpiękniejszych tortów, jakie widziałem, a widziałem ich całkiem sporo, jak pani się domyśla. - Uśmiechnął się. - Dobrze się zapowiada.

Nagle Rachel dostrzegła coś, czego się tutaj nie spodziewała.

- A skąd ta scena? Przecież nie mamy muzyki na żywo?

- Nie? Jest pani pewna?

- Oczywiście, że jestem! Mieliśmy strasznie mało czasu, ledwie udało się nagrać muzykę na pierwszy taniec pary młodej i kilka ich ulubionych kawałków.

Beth zrobiła co mogła, posiłkując się dostępnymi iPodami, w tym iPodem swojej mamy. Jim wzruszył ramionami.

- Wszystko i tak w jednej cenie - zapewnił Rachel, wyczuwając jej niepokój.

- No dobrze, może powinniśmy zaproponować, by pierwszy taniec zatańczyli właśnie tam?

Jim przechylił głowę.

- Zależy, jaki taniec planują. Coś ekstra? Czy po prostu będą się kręcić w kółko?

- Nie mam pojęcia. Urwali się pod koniec przygotowań, twierdząc, że muszą poćwiczyć, ale kto ich tam wie. Może ćwiczyli kręcenie się w kółko. Szkoda, bo suknia Heleny jest idealna do bardziej wymyślnego tańca.

- Z boku sceny są schodki, więc z wejściem i zejściem nie będzie problemów. Rachel sprawdziła schody, potem zrobiła ostatni obchód, poprawiając tiul i wachając kwiaty w poczuciu ogólnego zadowolenia.

Wyszła z namiotu, by znaleźć Angusa i dzieci. Zostali zaproszeni, bo było mnóstwo miejsca - nie wszyscy goście z długiej listy Vivien zdążyli przybyć po zmianie daty. Chciała się upewnić, że dzieci będą miały odpowiednią opiekę. Co prawda niewiele ich było wśród gości, ale powinny być zadowolone. Z pomocą Lindy Beth załatwiła parę miejscowych mam, które przyniosą zabawki i w razie czego będą pod ręką. Vivien nie podobał się pomysł, by maluchy łąziły, gdzie chcą.

Kiedy Rachel spojrzała na zegarek, doszła do wniosku, że czas zająć się sobą. Chciała być na miejscu, gdy przybędą pierwsi goście, żeby pomóc z szampanem.

Rozdział 217

Beth stała z tyłu i sączyła wodę. Była zmęczona, nie tylko wypełnianiem obowiązków drużyny, lecz także byciem pogodną i radosną. Miała ochotę uciec do domu i wejść pod kołdrę, najpewniej z czekoladą, by zająć się swoim złamanym sercem.

Tak naprawdę nie było złamane, uświadomiła sobie. Przecież nawet nie byli z Finnem parą. Owszem, okazał jej zainteresowanie, a ona się zakochała, i to jak, ale głupotą było brać to na poważnie. A jednak brała. Wracała wtedy do domu, późną nocą, i myślała tylko o tym, że Finn jej nienawidzi. Dotknęło ją to do głębi. Jechała do niego pełna optymizmu, przekonana, że robi to, co powinna. Pomagała mu i jego zespołowi.

A kiedy dotarła na miejsce, wszystkie nadzieje runęły. Finn nie chciał grać dla Mickeya Wilsona, choćby ten był nie wiem jak wpływowym. Znajomy Raffa - w porządku, ale on nie miał takich koneksji. Finn uważał, że nie są gotowi na wielki występ. Więc zamiast mu pomóc, wywołała kłótnię w zespole i jego niechęć do niej. Ponownie się zastanowiła. Nie, to raczej nie nienawiść, bo oznaczałoby, że mu na niej nie zależy, a przecież w oczywisty sposób w ogóle mu na niej zależało. Była jak natrętna mucha. Rozmyślała właśnie, czy siostra i mama w ogóle się do niej odezwą, jeśli urwie się z wesela, gdy podeszli do niej Rachel i Raff.

- Cześć, Beth. Chodź zatańczyć! - zawołała Rachel jakaś taka pełna życia. Raff przebrał się w koszulę i spodnie, ale nadal wyglądał świetnie z tymi porozpinanymi guzikami.

Wziął ją za rękę i poprowadził bliżej sceny.

- Zatańczmy. Kto wybierał tę okropną muzykę? - powiedział z uśmiechem. Beth też się uśmiechnęła.

- Dobrze wiesz, że ja. A muzyka jest super.

- No więc zatańcz do niej.

Zauważyła, że Rachel promienieje. Miłość, uświadomiła sobie. Może pewnego dnia i jej się przydarzy.

O, jest i Lindy, tańczy z Angusem, zakochana, wygląda jak marzenie. Beth nienawidziła się za tę zazdrość, którą poczuła do przyjaciółek. Zasługiwały na miłość i na dobrych facetów. Uznała, że to nie zazdrość, ale ich widok tylko wzmagał poczucie osamotnienia.

Po Charliem była przybita. Przeżyła szok, widząc go w schowku razem z drużyną. Jednak po poznaniu Finna szybko o Charliem zapomniała.

Lindy i Angus przybliżyli się do nich w tańcu, tak że teraz ich piątka znalazła się obok siebie. Miło z ich strony, pomyślała Beth, choć w zasadzie wolałaby, żeby zostawili ją w spokoju.

Siostra wpatrzona w Jeffa wirowała na parkiecie, rodzice również tańczyli, patrząc na siebie, jakby to był ich ślub, a oni świeżo zakochani.

Nagle ni stąd, ni zowąd Rachel chwyciła ją za rękę i przyciągnęła do siebie, jak dziecko, które niepodziewanie może wybiec na ulicę. Ktoś wyłączył muzykę. Beth uznała, że to Raff, bo gdzieś zniknął, ale skoro Rachel nie była zaskoczona, musiała o tym wiedzieć.

Po chwili Raff pojawił się na scenie i postukał w mikrofon.

- Szanowni państwo - rozpoczął - jakby to przyjęcie nie było już wyjątkowe samo w sobie, czeka nas szczególna niespodzianka. Wspaniały nowy zespół, prosto ze swojego pierwszego i bardzo udanego koncertu, który odbył się w naszej świeżo wyremontowanej sali, postanowił wystąpić również dla nas. Mogę was zapewnić, że już wkrótce, kiedy nieustannie będą na ekranach naszych telewizorów, my będziemy mogli powiedzieć: „Słuchałem ich, zanim

usłyszał o nich świat, i nie musiałem nawet jechać do Glastonbury". A oto i oni: Finn i McCools!

Beth zrozumiała, dlaczego Rachel trzymała ją tak kurczowo. Wiedziała, że dawno by jej tu nie było, gdyby przyjaciółka nie przytrzymała jej siłą. Ponieważ w tej sytuacji nic nie mogła zrobić, została na miejscu. Na koncercie w sali mogłaby przynajmniej ukryć się w tłumie. Tu nie miała żadnych szans. Po części była zadowolona, bo ze słów Raffa wynikało, że dobrze im poszło. Cieszyła się, że z tego całego zamieszania wyszło jednak coś dobrego.

Chwilę trwało, zanim widownia się uspokoiła. Powitanie było tak żywiołowe, że można by pomyśleć, że wszyscy goście weselni to aktywni członkowie fanklubu Finna i McCools.

Chłopcy dostroili instrumenty i zaczęli grać.

Beth była tak skupiona na tym, żeby się nie rozpląkać albo histerycznie nie rozchichotać, czy w ogóle nie zrobić z siebie widowiska, że na początku w ogóle nie słyszała muzyki. Spojrzała na Helenę i wydało jej się, że ta ma z tym wszystkim coś wspólnego. Potem się uspokoiła i usłyszała wreszcie to co reszta gości.

Podobało się im. Zespół miał w sobie coś surowego, niepohamowanego, a jednocześnie poetyckiego. Tak zręcznie manewrowali, że trafiali do samego wnętrza i człowieka albo skręcało w środku, albo cały się rozpląwał. I chociażby nie wiem jak nie chciał, zaczynał podrygiwać w takt muzyki.

- Dobrzy są, co? - zawołała Rachel. Beth przytaknęła.

- Na szczęście! Wiedziałaś, że tutaj będą? Rachel pokręciła głową.

- Dowiedziałam się pół godziny temu. Helena mi powiedziała. Raff pytał ją, czy ma coś przeciwko. Oczywiście była wniebowzięta.

- Mam nadzieję.

- Są świetni jako kapela na wesele, choć muszą być wykończeni - kontynuowała Rachel. - Szkoda, że prawdopodobnie nie wystąpią już na żadnym weselnym przyjęciu, chyba że. -Przerwała. - Patrz na Helenę i Jeffa. Naprawdę to robią!

Jak na parę, która wymigała się od pierwszego tańca, mimo że rzekomo wcześniej ćwiczyli, niezłe dawali czadu. Beth przypomniała sobie, że zanim wyjechali w podróż, wzięli kilka lekcji jive'a. Najwyraźniej zapamiętali więcej, niż im się wydawało.

Wszyscy z ulgą przyjęli zwolnienie tempa. Po chwili Finn wziął do ręki mikrofon.

- Żeby dać wam nieco odsapnąć, zaśpiewamy naszą nową piosenkę. To spokojny utwór, więc wybierzcie właściwą osobę.

Beth poczuła łyzy w oczach. Nie miała właściwej osoby, nie miała nawet niewłaściwej. Chciała uciec, ale była otoczona przez tańczących gości. A przepychanie się i wykrzykiwanie „przepraszam” to nie był sposób na niezwracanie na siebie uwagi. Stała w samym środku tłumy i musiała jakoś sobie poradzić.

Piosenka zaczęła się kilkoma taktami skrzypiec, dobiegającymi gdzieś z tyłu. Finn zaczął śpiewać. Patrzył na gości, jakby z tęsknotą. Beth słyszała wokół siebie westchnienia.

- Wpisuję go na moją listę spraw do załatwienia - powiedziała jedna z bardziej sprośnych koleżanek Heleny.

Beth patrzyła na swoje stopy, tak było najbezpieczniej.

Początkowo nie słuchała. Nie chciała słyszeć tęsknego głosu Finna, utworu, który kiedyś może zawędruje na szczyty list przebojów. Po prostu nie chciała się rozpląkać. A potem usłyszała refren.

- Hej, Beth!

Spojrzała na scenę. Słyszała te słowa już wcześniej, ale nie zdawała sobie sprawy, że to

słowa piosenki. Myślała, że Finn do niej mówi. I może nadal tak było.

Zanim zdążyła przysłuchać się uważniej, Finn oddał mikrofon jednemu z kolegów i zeskoczył ze sceny. Przerazona i dezorientowana Beth opuściła wzrok. Wiedziała, że idzie do niej, ale wierzyła w starą sztuczkę: jeśli ona go nie widzi, on nie zobaczy jej.

- Hej, Beth! - powiedział. Otworzyła oczy. Stał przy niej, z uśmiechem pełnym smutku i nadziei. - Zachowałem się jak idiota, ale nigdy nie chciałem cię zranić. Z wszystkich ludzi na świecie właśnie ciebie nie chciałbym zranić. Zależy mi na tobie. Wybaczysz mi? Zatańczmy.

Wziął ją w ramiona i trzymał tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Albo nie wierzył, że nie ucieknie, albo wątpił w swoje umiejętności taneczne, bo trzymał ją tak mocno do samego końca.

- Przepraszam cię. Tak bardzo cię przepraszam - szeptał jej do ucha.

Beth zauważyła, że im się przyglądają. Zawstydziło ją to. Ale potem się uśmiechnęła. Znajdowała się w ramionach jednego z najprzystojniejszych mężczyzn na tej planecie.

- Chodźmy gdzieś, gdzie można spokojnie pogadać - zaproponował Finn, nie puszczając jej ani na moment.

Objął ją ramieniem, przyciągając do siebie, i poprowadził przez tłum na parkiecie. Gdy wychodzili, ludzie klaskali, a ona zaczęła chichotać.

- Chodźmy gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- Tam mieszka Angus, ale nie znam tego terenu.

- Nie szkodzi. Pójdziemy tam. O, domek na drzewie. Raff mi o nim wspominał, podobno jest tam światło.

- Ale nie musisz być z zespołem?

- Teraz niekoniecznie. Choć może pożałuję tych słów i Mickey weźmie zespół beze mnie. Ale chyba mu się spodobaliśmy.

- Więc wracajmy. - Beth była wniebowzięta, słysząc, że im się udało, lecz bardzo zaniepokoiło ją, że wszystko mogą zepsuć.

- Nie ma mowy. Teraz, kiedy tu jesteś, nie puszczę cię, dopóki nie dasz się przeprosić.

- W porządku.

- Ale nie zmarzniesz? Bo nie chcemy, żebyś się przeziębila. Dam ci swoją kurtkę. - Zdjął skórzane okrycie i zarzucił jej na ramiona. Zrobiło jej się przyjemnie ciepło i kurtka pięknie pachniała. - W porządku?

- Idealnie.

- Jestem ci taki wdzięczny i mam szczęście, że jesteś tu ze mną. Mogłaś dać mi w gębę za to, jak cię potraktowałem.

Beth wzięła go pod ramię i poszli w stronę migoczących światełek. Kiedy tak podchodzili do nich coraz bliżej, wydały jej się symbolem nadziei. Nie dawały stałego światła, ale jednak były. Może razem z Finnem uda im się znaleźć szczęście.

- No, właściwie to zjawiłam się niezapowiedziana, a ty specjalnie wyjechałeś, żeby popracować w spokoju. Nie twoja wina.

- Moja, zachowałem się jak ostatni dupek. W dodatku niewychowany.

- Jestem gotowa zrzucić to wszystko na artystyczny temperament. Finn wybuchł śmiechem, wziął ją na ręce i okręcił dokoła własnej osi.

- Nigdy nie słyszałem większej bzdury, chociaż. - Postawił ją ziemi. - Może to dobra wymówka i ją zaakceptuję.

- Szczerze mówiąc, chyba wybaczylabym ci wszystko. Napisałeś dla mnie piosenkę.

- No tak. I to dobrą, naprawdę, skoro ja to mówię. Doszli do domku na drzewie.

- To tutaj Ned złamał rękę - powiedziała Beth.

- Raff mi mówił. Ale dopilnuję, żeby tobie nic się nie stało. Poczekam, aż będziesz bezpieczna na górze. A nawet delikatnie cię popchnę, jeśli uznam, że tego potrzebujesz. -Roześmiał się łagodnie. - Właściwie to mam nadzieję, że przyda ci się kilka delikatnych popchnięć.

Wchodziła po drabinie bardzo ostrożnie, nie chcąc zniszczyć sukienki. Nie miała ochoty na popychanie. Mogło zepsuć tę magiczną chwilę.

Domek był trochę ciasnawy dla dwóch osób, ale przytulili się do siebie. Ktoś - Beth przypuszczała, że Rachel - rozwiesił na gałęziach słoiczki ze świeczkami, naprawdę romantyczne.

- Twoja sukienka zajmuje sporo miejsca - zaczął marudzić Finn, obejmując Beth ponownie.

- Nie mam najmniejszego zamiaru jej zdejmować, pod spodem noszę tylko trykot.

- Trykot? O matko.

Spojrzała na niego, a on pochylił się i przez bardzo długi czas ją całował. Zapomnieli o ciasnym pomieszczeniu, a Beth zapomniała o wszystkim. Skupili się na sobie i na tym, jak bardzo lubią się całować. Przerwał im natarczywy głos.

- Finn! Człowieku! Musisz wracać, domagają się twojej krwi!

- Nie! - Finn niechętnie odsunął się od Beth.

- No, może nie krwi, ale masz zaśpiewać. Powinieneś wrócić.

Beth wyczuła, że jest rozdarty. Chciał z nią zostać, ale nie mógł zostawić zespołu.

- Chodź - powiedziała. - Nie ma na co czekać.

Powinna oddać mu kurtkę, ale miała wielką ochotę ją zatrzymać na zawsze, jako pamiątkę po tym pięknym wieczorze.

- Liam, daj nam dwie minuty - zawołał Finn. - Musimy chwilę pogadać.

- Gadajcie, ile chcecie. Czekamy na scenie.

- Beth - zaczął natychmiast Finn. - Zanim wrócimy, chcę ci powiedzieć. właściwie to nie wiem dokładnie co. Nie znamy się jeszcze zbyt dobrze. ale chcę, żebyś wiedziała. -Przerwał.

- Dużo dla mnie znaczysz i. - Najwyraźniej było to dla niego trudne. - Zespół czekają częste wyjazdy, więc będziemy się musieli rozstać. Ale naprawdę byłbym szczęśliwy. Boże, to trudne! - Odetchnął głęboko. - Nie jestem pewien, co właściwie chcę powiedzieć, ale cieszyłbym się, gdybyś pojechała ze mną do Irlandii i poznała moją rodzinę.

Beth ze wszystkich sił próbowała się nie rozplakać. Choć z trudnością przychodziło mu wyrażenie uczuć, ona zrozumiała go w lot. Pewnie, że nie mógł jej niczego obiecać, ale sam fakt, że próbował jej coś powiedzieć i - co ważniejsze - chciał, by poznała jego rodzinę, w zupełności jej wystarczał.

- Bardzo chętnie pojadę do Irlandii. Myślisz, że zobaczę irlandzkiego skrzata?

- Gwarantuję ci to.

Ich wyjście z przyjęcia spowodowało trochę zamieszania. Kiedy wrócili, wszyscy ich oczekiwali. Ktoś nawet rzucił konfetti (zaschnięte płatki ostróżki zdobyte przez Rachel). Zespół nie grał - najwyraźniej czekając na Finna - więc wrócono do wiązanki przygotowanej przez Beth. Młodej pary już nie było. Beth uzmysłowiła sobie, że ominęło ją rzucanie bukietu, ale w ogóle jej to nie obeszło.

- Kochanie! - zawołała mama, wypełniona szampanem i weselnym nastrojem, krocząc przez tłum jak Mojżesz przez Morze Czerwone. - Ten przystojny młodzieniec gdzieś cię wprowadził. To było jak w filmie!

- Dokładnie - dodała Lindy, idąc wytyczoną przez Vivien ścieżką. - Matko kochana!
- Podeszła i ucałowała Beth. - Wszystko w porządku?
Promieniejące oczy Beth przekonały ją, że tak.
- Poszliśmy do domku na drzewie.
Wtedy zjawiała się Rachel, trzymając za rękę Raffa.
- Ty zawiesiłaś na drzewie świeczki?
- Całkiem możliwe - odparła Rachel. - To leży w obowiązkach firmy.
- Właśnie, firma! - zawołała Lindy, gdy nadszedł Angus i ją objął. - Zmieniła nasze życie.
- Myślałyście o dodaniu do swoich usług serwisu randkowego? - zapytał.
- Nie - odparła Rachel. - A po co? Raff ścisnął ją z uczuciem.
- No, wam trzem udało się znaleźć facetów.
- To przypadek! - zaprotestowała Rachel, odwracając się do Raffa, ale ten pocałował ją tak mocno, że zapomniała, przeciw czemu protestowała.
- Niezależnie od tego, jak ich poznałyśmy, wszystkie mamy szczęście - powiedziała Lindy. - Ale nawet bez naszych facetów Śluby z Klasą i tak są niesamowite.
- No pewnie! - zgodziła się Beth.
- Oczywiście - zawtórowała jej Rachel.
- Mam przynieść kieliszki, żebyście mogły wznieść toast? - zapytał Angus.
- Nie. Zatańczmy! - zaproponowała Lindy. - Spójrzcie na parkiet!
Członkowie zespołu, uwolnieni od instrumentów, dołączyli do tańczących gości. Liam trzymał w ramionach Vivien. Wirowali jak profesjonaliści.
- Hej! - zawołał ktoś. - Mama panny młodej to prawdziwa primabalerina!

¹ Kamień z Blarney (z ang. Blarney Stone) - kamień wmurowany w mury obronne zamku Blarney w hrabstwie Cork w Irlandii. Według legendy, kto pocałuje ten kamień, uzyska dar elokwencji i przekonywania.

Chodzi o wiersz Williama Wordswortha *Żonkile*.